Biblioteka Sejmu Śląskiego
37463
4 2

Tom I i II stanowią całość

Dr. TEODOR KUBINA
BISKUP CZĘSTOCHOWSKI

W podniosłych chwilach i doniosłych sprawach

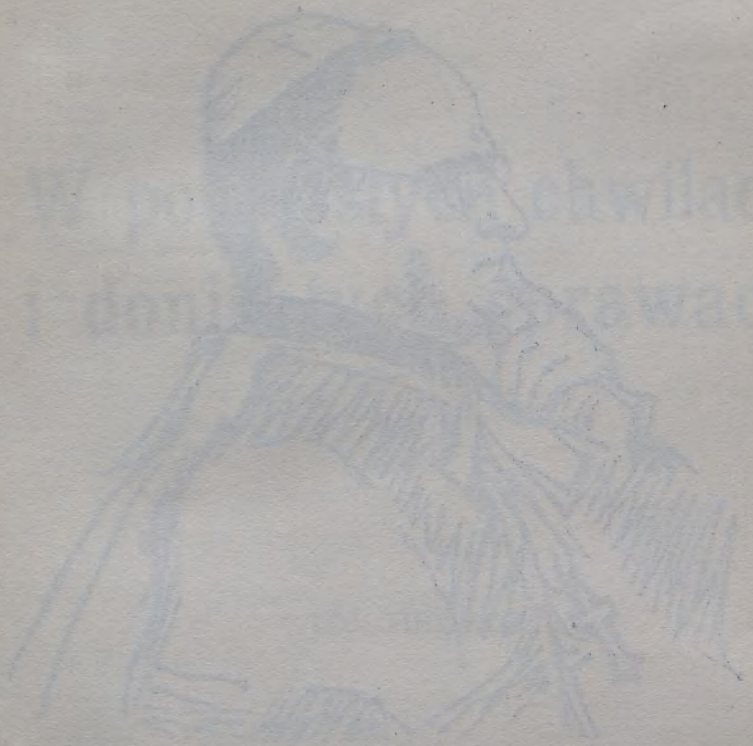
TOM PIERWSZY.

BIBLIOTEKA

1931.

1/2

W PODNIOSŁYCH CHWILACH I DONIOSŁYCH SPRAWACH.





+ Teodor Kubina
Biskup Częstochowski

Dr. TEODOR KUBINA
BISKUP CZĘSTOCHOWSKI

W podniosłych chwilach i doniosłych sprawach

TOM PIERWSZY.



NAKŁADEM DIECEZJALNEGO INSTYTUTU AKCJI KATOLICKIEJ
CZĘSTOCHOWA, ALEJA 64

27466.1
II
Księg. Katolicka 10. III. 33.
Tom I-II. cena 12 zł.
X-61033
27466 II
Biblioteka Śląska
T.1-2 12,

Wszelkie prawa zastrzeżone.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

TŁOCZONO W DRUKARNI F. D. WILKOSZEWSKIEGO W CZĘSTOCHOWIE

Zamiast Przedsłowia.

Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej z okazji Jubileuszu 25-ciu lat Kapłaństwa J. E. Ks. Biskupa D-ra Teodora Kubiny powziął zamiar wydania zbioru prac Jego rozrzuconych po różnych czasopismach, miesięcznikach i tygodnikach — a pisanych w sprawach o doniosłem znaczeniu i w ważnych chwilach, w okresie przeszło pięcioletniej Biskupiej Jego działalności, a także niektórych prac Jego z ostatnich lat pasterzowania w Katowicach.

Zbiór tych prac ujętych w ogólny tytuł: „W podniosłych chwilach i doniosłych sprawach" — to głos Biskupa Akcji Katolickiej, co przenika do głębi i elektryzuje serca i napełnia je twórczym optymizmem w ciężkim trudzie „odrodzenia wszystkiego w Chrystusie". I choć nie zawiera wszystkich prac Dostojnego Autora — stanowi w trzech częściach: Przemówienia Okolicznościowe, Eucharystja i Akcja Katolicka pożyteczną lekturę i praktyczny podręcznik pracy.

To też jubileuszowe wydanie „W podniosłych chwilach i doniosłych sprawach" niewątpliwie chętnego i miłego dozna przyjęcia wśród czcigodnego Duchowieństwa i działaczy katolickich złączonych duchem i sercem w oddaniu hołdu Dostojnemu Autorowi w Jego 25 letni Jubileusz Kapłański.—

Jako zbieracz i nieudolny stylizator ośmielam się przyłączyć do radosnego hołdu całej Diecezji i Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej jako Wydawcy, i u stóp Dostojnego Jubilata - Autora składam swój skromny trud.—

Ks. Wojciech Kozlicki.

W Częstochowie, 3 sierpnia 1931 r.

PRZEMÓWIENIA OKOLICZNOŚCIOWE.

PIERWSZY LIST PASTERSKI.

TEODOR KUBINA

z Bożego Zmiłowania i Stolicy Apostolskiej Łaski Biskup Częstochowski Wielebnemu duchowieństwu i Wiernym Diecezji pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu!

„Rzesza wierzących miała jedno serce i jedną duszę"
(Dz. Ap. 4, 32).

Chociaż już przeszło dwa miesiące jestem między Wami, nie mogę jednak zapomnieć i nigdy nie zapomnę owych uroczystych dni 31-go stycznia i 2-go lutego, kiedyście mnie z okazji mego ingresu do diecezji, przez Ojca Świętego mi powierzonej i z okazji mojej konsekracji biskupiej na Jasnej Górze tak serdecznie witali. Gdy odprowadzony przez mych najbliższych rodaków, dzielnych robotników śląskich, przekroczyłem granicę oddzielającą diecezję Śląską od Częstochowskiej, która dawniej była także granicą polityczną, dziś zaś, dzięki Bogu, już nią nie jest, powstała w mej duszy, przyznam się, pewna obawa. Przypomniały mi się mimowoli bolesne słowa św. Jana Apostoła o Chrystusie: „Przyszedł do swego domu, a swoi Go nie przyjęli" (Jan 1,11), i zapytałem się z trwogą: czyż nie będzie taki i twój los? Czy wogóle oni cię będą uważali za swojego? Wszak nie urodziłeś się między nimi i nie pracowałeś między nimi, ale przychodzisz z tego Śląska, który przez 600 lat był oddzielony od Polski i musiał żyć innem życiem. Lecz już przy pierwszym kroku, który uczyniłem w nowej diecezji, znikła ta obawa. Przyjęliście mnie bez wszelkich zastrzeżeń jako swojego, przyjęliście mnie z sercem otwartem, przyjęliście mnie ze szczerą rado-

ścią. Od Sosnowca aż do samej Jasnej Góry niezliczone szeregi Wasze witały mnie wprost entuzjastycznie, składały mi hołd, ślubowały mi wierność, i to w formie tak żywej, tak pięknej, tak serdecznej, że aż oczy mi się zalewały łzami ze wzruszenia i z wdzięczności i serce moje aż wezbrało potężnem uczuciem szczęścia i radości.Od samego początku okazaliście i ofiarowaliście mi Wasze serca, serca złote, jakiemi mogą być tylko serca polskie, serca katolickie. Te same wzruszające sceny powtórzyły się na Jasnej Górze w dzień mej konsekracji i przy ingresie do kościoła Świętej Rodziny w Częstochowie. Potem zwiedziłem różne dzielnice mej diecezji, zwiedziłem Zagłębie Dąbrowskie, zwiedziłem Praszkę na ziemi Wieluńskiej, zwiedziłem Radomsko i wszędzie doznałem tego samego radosnego przyjęcia. Wszędzie przyjęliście mnie jako swojego i ofiarowaliście mi serca Wasze. To też ten pierwszy list pasterski do Was, to pierwsze słowo, które dyktuje mi serce moje, niech będzie słowem najserdeczniejszego podziękowania za to zaufanie, za tę wiarę, za tę miłość, z którąście mnie przyjęli, wszyscy bez wyjątku, i czcigodne me duchowieństwo i wierny mój lud katolicki.

Nie mogąc się jednak zadowolić li tylko stwierdzeniem Waszej radości z mego do Was przybycia, najmilsi moi, zastanowiłem się nad powodami, które tę radość wywołały. I otóż przyszedłem do następujących wniosków.

Niewątpliwie jeden z powodów, żeście mnie tak serdecznie przyjęli, był ten, że przybyłem do Was jako syn ludu śląskiego, który tak kochacie i, że przez moją osobę jeszcze ściślej, niż dotąd złączył się ten drogi Śląsk z macierzą polską w nierozerwalną jedność. Ale jest to tylko jeden powód i to nie najgłówniejszy Waszej radości. Najgłówniejszy, najgłębszy jest ten, iżeście odczuli i uświadomili sobie, iż z chwilą konsekracji pierwszego biskupa Częstochowskiego i jego ingresu do kościoła Świętej Rodziny, rozpoczął się nowy okres dziejów Częstochowy i wszystkich tych ziem, które tworzą nową diecezję Częstochowską. Tak jest rzeczywiście. Albowiem z tą chwilą ziemie te stały się diecezją, Częstochowa stolicą biskupią, kościół Świętej Rodziny katedrą czyli matką i głową wszystkich kościołów diecezji. W mej zaś biednej osobie przyszła władza i siła apostolska do Częstochowy. To są niewątpliwie fakty dziejowe, fakty, które

stanowią początek nowego, daj Boże, błogosławionego okresu dziejów Częstochowy i całej tej okolicy, która tworzy diecezję Częstochowską. Wpłynąć one mogą i powinny nawet na dalsze dzieje Polski.

Powinniśmy wszyscy: i biskup i duchowieństwo i lud, zdać sobie jasno sprawę z wielkiej misji, którą Opatrzność Boska nam powierzyła i zabrać się do pracy, która dla nas wszystkich wyniknie z tej wzniosłej misji.

I.

Czem jest diecezja? Czem jest biskup? Diecezja i biskup są dziełem Chrystusowem, a więc dziełem Boskiem. Ludzie wprawdzie mogą określić granice diecezji, oznaczyć osobę, która ma być biskupem, lecz prawo, na którem opiera się diecezja i którem się rządzi, jest prawem Chrystusowem, a taksamo urząd i władza, które są w biskupie, są urzędem i władzą Chrystusową. Jasno i stanowczo to stwierdza Ewangelja Święta, gdy opowiada, jak Chrystus Pan przelał Swoją misję i Swoją władzę na apostołów, mówiąc do nich: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi, idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je, by przestrzegali wszystko, cokolwiek Wam przykazałem, a oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata" (Mat. 28, 18—20). A już przedtem do tych samych apostołów tak się był odezwał: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech". (Mat. 18, 18).

Słowa te stanowią konstytucję czyli prawo podstawowe diecezji i urzędu i władzy biskupiej, konstytucję niezmienną po wszystkie czasy, bo konstytucję daną przez samego Chrystusa Pana. Przez te słowa Boski Zbawiciel przelał Boskie swoje posłannictwo i Boską swą władzę na apostołów, jak jasno wynika z powyższych oraz następujących słów Chrystusa Pana: „Jako Mię posłał Ojciec, tak i Ja was posyłam" (Jan 20, 21). I żeby nie było wątpliwości, Chrystus Pan ściśle określił zakres tej władzy. Obejmuje ona z prawa Bożego władzę nauczycielską: „nauczajcie wszystkie narody", wła-

dzę kapłańską: „Chrzcijcie je w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego", władzę pasterską: „Nauczajcie je, by przestrzegali wszystkiego, cokolwiek wam przykazałem", i nareszcie władzę sędziego dusz: „Cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebiesiech, cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech". Ta zaś władza w całym swym zakresie jest władzą biskupią. Pochodzi więc ona bezpośrednio od Chrystusa, aczkolwiek nie jest władzą najwyższą. Bo nie do wszystkich apostołów, lecz jedynie do św. Piotra Chrystus Pan powiedział: „Ty jesteś opoką, a na tej opoce zbuduję kościół Mój" (Mat. 16, 18) i nie do wszystkich, lecz jedynie do św. Piotra odezwał się Pan: „Paś baranki Moje, paś owieczki Moje!" (Jan 21, 15).

Najwyższa więc władza Chrystusowa w Kościele jest w Św. Piotrze i w jego następcach, w papieżach. Im też biskupi z prawa Bożego są poddani, jak apostołowie byli poddani Piotrowi Św. Przytem jednak władza ich i urząd pozostają władzą i urzędem Chrystusowym, opierają się i wypływają bezpośrednio z władzy Chrystusowej. Nie ulega więc wątpliwości: „Biskup jest dziełem Chrystusowem".

Władza biskupia apostołów wprawdzie nie była ograniczoną na pewne dzielnice i nie była przywiązaną do pewnej stolicy. Nie byli oni biskupami diecezjalnymi, byli biskupami całego świata. Nie mogło też być inaczej. Bo wówczas cały świat, z wyjątkiem małej liczby wiernych w Jerozolimie i Ziemi Świętej, był jeszcze pogańskim i trzeba było dopiero przeprowadzić organizację Kościoła. W miarę jednak rozpowszechniania się wiary na świecie, niektórzy z apostołów już wybrali sobie stałą siedzibę biskupią i tworzyli ograniczone terytorjalnie diecezje ze stolicą, wyznaczając dla nich biskupów, na których przez wkładanie rąk przelali władzę otrzymaną od Chrystusa Pana. I diecezja więc jest dziełem apostolskiem, a temsamem dziełem Chrystusa Pana, przez którego upoważnieni apostołowie organizowali Kościół Boży.

Zatem i diecezja Częstochowska i biskup Częstochowski są dziełem Bożem. Gdy Chrystus Pan wymówił owe słowa, które stały się początkiem organizacji Kościoła, widział Boskiem swojem okiem wszystkie diecezje, wszystkich biskupów, miał w sercu już i diecezję Częstochowską i biskupa Częstochowskiego. Przechodziły wieki i przekazywały owe

słowa od pokolenia do pokolenia i przygotowywały warunki dla ich spełnienia w Częstochowie. Ale dopiero w naszych czasach, gdy Polska zmartwychwstała, słowa te stały się jakby ciałem, stały się radosną rzeczywistością. Stało się to właśnie w dzień 2-go lutego, gdy, mianowany przez Ojca Świętego, zostałem konsekrowany jako pierwszy biskup Częstochowski i przez to przeszła na mnie władza apostolska, władza Chrystusowa, i gdy urządzając uroczysty ingres do kościoła Świętej Rodziny, objąłem rządy tej diecezji. Z tą chwilą poczęła żyć nowa diecezja. Otwarło się pod samą Jasną Górą źródło apostolskie, aby z niego, daj Boże, aż do końca świata, rozchodziły się na wszystkie strony całej diecezji strumienie żywej wody Chrystusowej i przynosiły wszystkim życie. Toście, najmilsi moi, jako wierni katolicy odczuli i dlatego właśnie witaliście mnie w owe dni uroczyste z taką radością i serdecznością. Widzieliście we mnie nietylko syna ziemi śląskiej, który łączy ten kochany kraj z Polską, lecz także apostoła Chrystusowego, rządcę Waszych dusz z woli Chrystusa Pana. Jam przyszedł w Imię Boże, aby urzeczywistnić między Wami posłannictwo Chrystusowe, budować Królestwo Boże i w tym celu wyposażonym został we władzę nauczycielską, kapłańską, pasterską i władzę sędziego. To jest najgłębszy powód, dla którego złożyliście mi hołd i ślubowaliście mi posłuszeństwo, wierność i miłość, pomni słów Chrystusowych, wystosowanych do apostołów-biskupów: „Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi" (Łuk. 10, 16).

Nie moja biedna osoba stanowi więc o tej chwili i jej dziejowej doniosłości. Jestem tylko naczyniem słabem, kruchem, glinianem, ale w tem naczyniu płynie źródło apostolskie. Jestem, podobnie jak św. Jan Chrzciciel, tylko głosem wołającym, ale przez ten głos przemawia Chrystus Pan i Jego apostołowie. Mnie hołd oddając, mnie posłuszeństwo i wierność ślubując, nie oddajecie go, nie ślubujecie go mej osobie, ale tej władzy Chrystusowej, która jest we mnie jako w naczyniu niegodnem. Ta więc władza, a nie osoba moja stanowi o tej chwili doniosłej i jest źródłem nowego okresu dziejów Częstochowy.

II.

Powiedziałem, że ja, podobnie jak Jan Chrzciciel, jestem tylko głosem, ale przez ten głos przemawia Chrystus Pan. Nie jestem jednak, jak św. Jan niestety musiał o sobie powiedzieć: „głosem, co woła na pustkowiu" (Jan 1, 23). Ja nie wołam daremnie. Bo chociaż jestem pierwszym biskupem Częstochowskim, nie jestem jednak biskupem wśród ludu nie znającego i nie kochającego Chrystusa Pana, ale biskupem ludu kochającego Boskiego Zbawiciela i ukochanego przez Niego. I nie jestem biskupem ludu, któryby był dotąd pozbawionym pasterzy. Mieliście pasterzy, i to dobrych, gorliwych, pełnych ducha Bożego, jedni biskupa Włocławskiego, inni biskupa Kieleckiego. Czemuż jednak ci pasterze obydwaj odstąpili część swej trzody, którą przecież tak bardzo kochali, i czemuż Ojciec Święty stworzył z tych dwóch części nową diecezję i dał jej nowego, jednego już pasterza?

Stało się to dla Częstochowy, tej ziemi świętej, tego serca religijnego Polski, tej niezachwianej twierdzy wiary i ducha. Otwierając źródło apostolskie u stóp Jasnej Góry, podnosząc Częstochowę do godności Stolicy Biskupiej, tworząc z ziem otaczających ją diecezję, Ojciec Święty i biskupi chcieli tej Częstochowie dodać nowego blasku, przysporzyć jej nowych, wiecznych sił, aby w nowej Polsce jeszcze skuteczniej mogła spełniać swoją dziejową misję, jako strażnica wiary i ducha wśród narodu. Uświadomiwszy sobie tę wielką myśl, powinniśmy serca nasze napełnić wdzięcznością do tych światłych pasterzy, którzy, odstąpiwszy część swej diecezji, przyczynili się tak wspaniałomyślnie do stworzenia wielkiego dzieła, jakiem jest diecezja Częstochowska. Jestem przekonany, że odpowiem potrzebie Waszego serca, jeżeli w tym pierwszym liście pasterskim złożę gorące podziękowanie tym dawniejszym Waszym Arcypasterzom, tak Najprzewielebniejszemu Ks. Biskupowi Włocławskiemu jak i Kieleckiemu, za wielką, świętą ofiarę, którą złożyli na korzyść nowej diecezji, jakoteż za długoletnią i gorliwą ich pracę około Waszych dusz.

Na świętej ziemi więc rozpocząłem rządy jako pierwszy biskup Częstochowski. Lecz cóż mówię? Wszak choć jestem pierwszym biskupem, nie ja rozpocząłem rządy w Często-

chowie i wogóle ja tu nie rządzę. Albowiem rządzi tu na Jasnej Górze od dawien dawna Najświętsza Marja Panna, Królowa Korony Polskiej, i tutaj utworzyła Ona sobie Królestwo Swoje. Nie odbieram i nie mogę odebrać Jej tych rządów; mogę być tylko Jej ministrem pełnomocnym, który pokornie, ale nieustraszenie wykonywa Jej rozkazy. Nie zmniejsza się przez to moja odpowiedzialność, ale przeciwnie powiększa się jeszcze.

Powinienem zawsze o tem pamiętać, że jestem Częstochowskim biskupem, pierwszym ministrem Najświętszej Marji Panny, Królowej Korony Polskiej, i powinniście pamiętać o tem i Wy, Najmilsi Moi, że stanowicie Częstochowską diecezję, że serce religijne Polski mnie jako Arcypasterzowi, Wam jako ludowi katolickiemu jest powierzone. Wynikają bowiem stąd dla nas szczególne zadania, większe bodaj niż dla innego biskupa i innej diecezji.

Zmartwychwstała Polska, lecz nie zmartwychwstali Polacy. W tych krótkich słowach tkwi cała tragedja dzisiejszych stosunków, temi krótkiemi słowami można określić najgłębszą i najistotniejszą przyczynę dzisiejszych nader krytycznych warunków życia w Polsce. Ale równocześnie te krótkie słowa wskazują drogę do podźwignięcia narodu z ciężkiej niemocy, do wydobycia się z przepaści dzisiejszego położenia, do podniesienia się na owe wyżyny światła i życia, na których Polska stać powinna, jeżeli ma spełnić wzniosłe posłannictwo, które jej Pan Bóg powierzył.

Zmartwychwstała Polska przez cud Boży za przyczyną Królowej Korony Polskiej, ale nie możemy i nie śmiemy się spodziewać, że także przez cud Boży zmartwychwstaną i Polacy. Bóg tego cudu nie uczyni. On w swej dobroci niezmiernej już uczynił Swoje, a teraz ma prawo spodziewać się od nas, żebyśmy z naszej strony uczynili, co jest naszą powinnością. Bóg Wszechmogący, który nas kocha miłością wieczną, który nas wyniósł do wielkiej godności, stwarzając nas na swoje podobieństwo, dał nam wolę i dał nam siłę, żebyśmy, wprawdzie i w tym dziele za Jego pomocą, ale własnym trudem, sami się podźwignęli, sami się odnowili, sami zmartwychwstali do nowego życia.

Odnowienie więc narodu, zmartwychwstanie Polaków przez pracę nad sobą, przez wydobycie z siebie wszystkich

sił, to powinno być hasłem naszem, nieodzownym obowiązkiem naszym; bo od tego wszystko zależy. Nie tyle od lepszych ustaw, od większych zasobów pieniężnych i innych środków materjalnych, ile raczej od lepszych ludzi zależy dobro i przyszłość Polski. Tę prawdę powinniśmy sobie wbić w rozum i serca. To powinno być myślą przewodnią wszystkich naszych poczynań i wysiłków, wszystkich naszych programów i dążności.

W tem dziele odnowienia się narodu własną siłą za pomocą Boską — Częstochowa powinna odgrywać pierwszorzędną rolę. Wszak Częstochowa zawsze była religijnem i duchowem sercem Polski. Tu zawsze płynęło to źródło, z którego rozchodziła się na całą Polskę „żywa woda" (Jan 4, 10), dająca i odnawiająca życie narodu. Częstochowa nie przestała i dziś być tem sercem i tem źródłem. Owszem siły jej spotęgowały się przez to, że u stóp Jasnej Góry, na której króluje dziś, tak samo jak dawniej, Królowa Korony Polskiej, otworzyło się źródło apostolskie, że Częstochowa stała się stolicą biskupią, a ziemia Częstochowska diecezją.

Wielki przeto, ale i święty i wzniosły obowiązek ciąży na biskupie Częstochowskim jak i na duchowieństwie i na katolickim ludzie diecezji Częstochowskiej. Wielkie dzieło mamy do spełnienia z woli Opatrzności Boskiej. Powinniśmy wszyscy o tem pamiętać i wołać z prorokiem: „Czynię wielkie dzieło i zjechać nie mogę" (2 Esdr. 6, 3). Nie śmiemy zejść z tych wyżyn, na które zaprowadził nas Bóg Wszechmogący, tworząc nową diecezję na Jasnej Górze u stóp Królowej Korony Polskiej.

III.

Cóż zaś mamy czynić, aby spełnić to wielkie dzieło Boże, aby się wywiązać z misji, którą powierzył nam Chrystus Pan, wynosząc Częstochowę do godności stolicy biskupiej, a ziemię Częstochowską do godności diecezji?

Spełnimy to zadanie wielkie i święte, jeżeli staniemy się wzorową diecezją. Wzorową zaś będzie nasza nowa diecezja, jeżeli będzie podobną do pierwszej diecezji, która wogóle istniała. Była nią diecezja Jerozolimska na początku naszego Kościoła, owa diecezja, która wyrosła około samej Kalwarji,

której biskupami byli sami apostołowie, a której diecezjanami byli wierni, jacy jeszcze znali Chrystusa Pana. Nie dziw, że z tej pierwszej diecezji wyszło odnowienie całego świata.

Jakąż zaś była ta diecezja wzorowa, jakiż duch i jakież siły panowały w niej? Odpowiada nam na to św. Łukasz, który w Dziejach Apostolskich dokładnie opisuje nam tę diecezję i życie w niej panujące. I otóż spostrzeżenie swoje streszcza on w jednem krótkiem, ale znamiennem zdaniu: „Rzesza wierzących miała jedno serce i jedną duszę" (Dz. Ap. 4. 32).

To przecudowne słowo objawia nam tajemnicę siły i potęgi tej diecezji pierwszej, która stała się matką wszystkich innych diecezyj. Była w niej jedność bezwzględna w miłości bez zastrzeżeń. Apostołowie zrośli się z wiernymi, a wierni między sobą jakby w jedną wielką rodzinę.

To, Najmilsi Moi, powinno się stać i w naszej diecezji. Wtedy w niej będzie takie życie, jak w pierwszej diecezji jerozolimskiej i wyjdzie z niej na całą Polskę takie życie, jakie wyszło z Jerozolimy na cały świat. Powinniśmy w miłości Chrystusowej tak się zrość wszyscy — biskup i duchowieństwo i lud — aby i u nas w całej diecezji było tylko jedno serce i jedna dusza, abyśmy stanowili jedną wielką rodzinę. Tę drogę wskazuje nam i nasz ukochany Ojciec Święty. W bulli swej, wydanej z okazji mej nominacji na biskupa Częstochowskiego, tak się odzywa do mego czcigodnego duchowieństwa, a słowa Jego odnoszą się niewątpliwie i do wszystkich wiernych: „Wzywam was przeto wszystkich i nakładam wam obowiązek, abyście, przyjmując rzeczonego Teodora, wybranego biskupa, ze czcią jako ojca i pasterza waszych dusz, i otaczając go należnym szacunkiem, okazali jego zbawiennym naukom i rozkazom należyte posłuszeństwo i poszanowanie tak, ażeby on znalazł w was oddanych sobie synów, wy zaś, abyście się cieszyć mogli, że macie w nim dobrotliwego ojca". A więc taka jest wola Ojca Świętego: Ja mam być Waszym dobrotliwym ojcem, ojcem czcigodnego duchowieństwa, ojcem wiernego mego ludu; wy zaś — kapłani i lud — moimi oddanymi synami. Innemi słowy, mamy wszyscy, i biskup i duchowieństwo i lud, zrość się w jedną wielką rodzinę, w której jest jedno serce i jedna dusza, jak to było w pierwszej diecezji Chrystusowej w Jerozolimie.

O jak wielkie, jak piękne, jak szlachetne jest to zadanie! Z jaką radością przyjmuję to polecenie Ojca Świętego i z jaką radością chcę je spełnić. Niech Bóg Wszechmogący, który jest źródłem wszelkiego ojcostwa, nie dopuści, żebym kiedykolwiek zapomniał o tem zadaniu. Niech mi daje siły, ażebym zawsze był dla Was, i dla duchowieństwa i dla ludu ojcem, dobrotliwym ojcem; niech pokieruje Waszemi sercami tak, ażebyście zawsze odczuwali synowskie zaufanie i synowską miłość do mnie.

Niech Stwórca pobłogosławi nasze wspólne wysiłki, żebyśmy się zrośli w jedną wielką rodzinę, żeby i w nas wszystkich było jedno serce i jedna dusza. Wówczas diecezja Częstochowska spełni swoją misję, bo miłość nie zna przeszkód i trudności; będzie diecezją wzorową, będzie diecezją, która ma bogate życie w sobie i innym będzie mogła udzielić z obfitości swego życia. Wołajmy więc z apostołem: „Miłość Chrystusowa przyciska nas" (2. Kor. 5, 14). Niech to będzie hasłem naszem i zawołaniem naszem!

W tej miłości Chrystusowej budujmy przedewszystkiem żywy kościół około Jasnej Góry, kościół, który składa się nie z kamieni, ale z żywych serc, kościół duchowy, którego cząstką staje się każdy z nas, kościół duchowy, którego pierwszem i najgłówniejszem przykazaniem jest miłość społeczna.

Więcej niż kiedykolwiek dziś ta miłość społeczna stała się obowiązkiem bezwzględnym, obowiązkiem wysuwającym się na pierwsze miejsce akcji katolickiej. Bo gdziekolwiek spojrzę, wszędzie widzę niezliczone rzesze, walczące z ostatnią nędzą. Widzę tysiące robotników, którzy nie mają ani pracy ani chleba. Widzę inne ich tysiące, którzy wskutek okropnego zastoju gospodarczego pracują tylko kilka dni w tygodniu i z tego powodu zarabiają — zaledwie na liche utrzymanie. Widzę tysiące urzędników zredukowanych, a więc bez źródła dochodu. Widzę tysiące, którzy opuścić muszą ojczyznę,aby szukać kawałka chleba między obcymi. A na obczyźnie chleb gorzki. Widzę dzieci nasze osłabione, już w dzieciństwie więdnące wskutek niewystarczającego odżywiania. Czy takie okropne stosunki powinny istnieć w katolickiem społeczeństwie? Czy mamy patrzeć na te niezliczone rzesze biednych obojętnie i uniewinniać się okropnem

słowem Kaina: „Co mnie obchodzi brat mój?" Czy nie mamy raczej odczuwać w duszy naszej to, co odczuwał Chrystus Pan, na widok głodnych rzesz: „Żal mi ludu". (Mt. 15, 32). Jako Wasz pasterz, jako Wasz ojciec głęboko odczuwam w duszy mojej to słowo Boskiego Zbawiciela, i wszyscy, najmilsi moi, powinniście je odczuwać, jeżeli Chrystus Pan jest w Waszem sercu.

Wiem, że ta bieda ogólna jest spowodowana okropnym zastojem gospodarczym, który społeczeństwo nasze przechodzi, i wiem również, że ta nędza w całym swym rozmiarze zniknie dopiero wraz z przezwyciężeniem tego kryzysu. Wiem także, że nie jest bezpośredniem zadaniem kościoła, zajmować się życiem gospodarczem, stwarzać materjalne warunki dobrobytu gospodarczego. Zadaniem kościoła jest budowanie Królestwa Bożego, ratowanie dusz i prowadzenie ich do wyżyn światła i łaski Bożej. To wszystko jest prawdą. Ale prawdą jest także, że, jako katolicy, nie możemy patrzeć obojętnie na nędzę, która nas otacza ze wszystkich stron. Podobnie jak Chrystus powinniśmy odczuwać w sobie głos miłosierdzia: „Żal mi ludu" i zabrać się do dzieła, ażeby w miarę możności przynajmniej ulżyć tej biedzie. Gdyby była taka miłość między nami, jak w pierwszej diecezji, nie byłoby tyle biedy między naszemi współbraćmi. „Nie było między nimi żadnego nędzarza" (Dz. Ap. 4, 34), tak mówi św. Łukasz o pierwszych chrześcijanach. Czemuż nie było tam żadnego nędzarza? Czy dlatego, że pierwsza diecezja chrześcijańska składała się z samych zamożnych ludzi? Przeciwnie, wiemy, że przeważnie ubodzy do niej należeli. Ale dlatego nie było żadnego nędzarza między nimi, iż wszyscy uważali się za jedną rodzinę, że w całej diecezji było jedno serce i jedna dusza. Dlatego ci, którzy byli zamożniejsi, odczuwali w sobie święty obowiązek, co im zbywało, dać dla ubogich. W tej miłości Chrystusowej wielu z nich nawet tak daleko się posunęło, że z własnej woli sprzedawali swoje posiadłości i dobra, aby przyjść z pomocą biednym. (Dz. Ap. 2, 45). Podobna heroiczna miłość społeczna i dziś stała się potrzebną. Dlatego jako pasterz i ojciec Wasz zwracam się do wszystkich bez wyjątku z gorącem i stanowczem nawoływaniem do energicznej akcji dla bezrobotnych i biednych wogóle. Powinniśmy tę sprawę w czasach dzisiejszych uwa-

żać za jeden z najgłówniejszych naszych obowiązków chrześcijańskich. W różnych miejscowościach naszej diecezji powstały komitety ratunkowe dla bezrobotnych. Wzywam i proszę czcigodne duchowieństwo, aby w pracy tych komitetów brało jaknajżywszy udział. Gdziekolwiek zaś takie komitety nie istnieją, niech Wielebni Księża Proboszczowie przyczynią się do ich zorganizowania. Całe zaś społeczeństwo katolickie powinno uważać sprawę tych komitetów za swoją i wszelkiemi sposobami je popierać i zasilać środkami.

Oprócz tego rozporządzam, ażeby w każdej parafji powstawały towarzystwa czyli konferencje św. Wincentego à Paulo, których zadaniem jest opieka nad ubogimi w parafji. Niech Wielebni Księża Proboszczowie z radością przyłożą rękę do stworzenia tej organizacji, wypróbowanej przez długoletnie doświadczenie w życiu Kościoła. Niewątpliwie ta praca nad ubogimi przyniesie im i całej parafji obfite błogosławieństwo Boże.

Powiedzieliśmy, że nie jest zadaniem Kościoła, stworzyć materjalne warunki dla dobrobytu gospodarczego. Jest atoli niewątpliwie zadaniem jego wytworzyć w społeczeństwie takiego ducha i takie siły moralne, któreby mogły pokonać trudności gospodarcze i podnieść naród z nędzy do dobrobytu. Drogę do tego celu wskazał nam Chrystus Pan mówiąc: „Szukajcie na pierwszem miejscu Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko — to jest dobro doczesne — będzie wam przydane" (Mat. 6. 33). A że ta droga jest stanowczo skuteczna, wykazała nam pierwsza diecezja jerozolimska. Właśnie dlatego nie było biedy między nimi, że szukali na pierwszem miejscu Królestwa Bożego, że kierowali się w całem swem życiu, i prywatnem i publicznem, sprawiedliwością Bożą i zasadami wiary chrześcijańskiej. Tą drogą i my powinniśmy kroczyć. I żeby wytworzyć tego ducha w naszej diecezji, zamierzamy zaprowadzić w całej diecezji Ligę Katolicką, która scentralizuje w sobie całą akcję katolicką. Dokładne wskazówki, dotyczące stworzenia i przeprowadzenia tego dzieła, będą w krótkim czasie wydane. Już dziś atoli podkreślam ważność tej akcji dla podniesienia całego naszego życia katolickiego, i wzywam wszyst-

kich, ażeby się do niej w odpowiedniej chwili zabrali z pełną radością i energją katolicką.

Temu samemu celowi t. j. podniesieniu ducha katolickiego, zjednoczeniu nas w jedną rodzinę, wytworzeniu w nas jednego serca i jednej duszy, ma służyć nasz tygodnik religijny, którego pierwszy numer dziś wychodzi. Niech ten tygodnik nasz stanie się miłym i z radością oczekiwanym gościem w każdej rodzinie katolickiej. To jest moje gorące życzenie arcypasterskie.

Jeżeli pójdziemy temi drogami, coraz więcej zrośniemy się w ten żywy kościół około Jasnej Góry, o którym mówiłem.

Wprawdzie będzie trudno, przeprowadzić ten wzniosły program, trudno przedewszystkiem dlatego, że liczba duchowieństwa wobec tak wielkiej pracy, którą będzie trzeba dokonać, jest zbyt szczupłą. Jak mogłem stwierdzić, już dziś duchowieństwo jest przepracowane. Dużo księży utraciło zdrowie i siły wskutek nieustannej denerwującej pracy w kościele i szkole. Inni przedwcześnie się starzeją. Jedni i drudzy zasłużyli sobie na odpoczynek, na błogą i spokojną emeryturę. I w normalnych warunkach chętniebym ich zwolnił i umożliwił im ten zasłużony odpoczynek. Dzisiaj atoli muszą dalej trwać na stanowiskach, muszą dalej pracować, chociaż z osłabionemi siłami wobec braku księży, którzyby mogli objąć po nich pracę duszpasterską. Niech, Czcigodni Bracia Współkapłani, Chrystus Pan, Najwyższy Pasterz, wynagrodzi Wam to wytrwanie aż do ostatnich sił. Wy zaś, kochani Diecezjanie, powinniście mieć wyrozumienie dla tych stosunków. Zjawiają się u mnie dość liczne delegacje z różnych parafji z prośbą, ażebym im posłał nowego, zdrowego, młodego proboszcza, bo ten, który dotąd kieruje ich parafją, jest za słaby i nie może przeprowadzić wszystkiego, czegoby sobie parafjanie w gorliwości swej życzyli. Rozumiem to, choć nieraz z bólem serca, stwierdzić muszę, że za mało miłości macie do Waszych duszpasterzy, którzy zdrowie i siły dla Was poświęcili. I chętniebym w różnych wypadkach uwzględnił Wasze prośby. Cóż, kiedy na razie nie jestem w możności tego uczynić, bo nie mam księży, których mógłbym do Was posłać. Miejcie więc cierpliwość i ułatwiajcie

przez miłość i zaufanie pracę Waszym zasłużonym duszpasterzom.

Wobec tego stanu rzeczy zrozumiecie, Najmilsi Moi, że jednem z najwięcej palących zadań moich, jako biskupa i Waszych, jako diecezjan, jest pomnożenie liczby duchowieństwa i wychowanie go. Pracujmy z wytężonemi siłami nad rozwiązaniem tego tak trudnego i tak ważnego zagadnienia! Módlcie się ze mną nieustannie o dobrych kapłanów! Starajcie się wzbudzić w Waszych synach powołanie kapłańskie! Pomagajcie mi utrzymać zakład dla Waszych synów, którzy chcą się poświęcić temu najwyższemu i najpiękniejszemu powołaniu! Zwracam się szczególnie do młodzieńców, uczęszczających do średnich szkół i będących właśnie przed maturą. Zastanówcie się sami nad sobą, a jeżeli odczuwacie w waszych duszach pociąg do stanu kapłańskiego, idźcie za tym szlachetnym głosem waszego serca i zgłoście się do waszego biskupa, który z radością was przyjmie i pośle was na studja teologiczne, na wszechnicę Krakowską.

Budujmy kościół żywych dusz, stwórzmy tę rodzinę wielką, w której jest jedno serce i jedna dusza, ale nie zapominajmy, że trzeba budować i kościół z kamieni. Kościół Świętej Rodziny w Częstochowie, który mi Ojciec Święty wyznaczył na katedrę, nie jest wykończonym. Stoją wprawdzie potężne mury, pokryte już dachem, ale brak wież, brak ozdobnych bram, a wewnątrz brak prawie wszystkiego. Nawet sklepienie jeszcze nieukończone, okna niezaszklone, brak podłogi, brak ołtarzy, brak ambony, już nie mówiąc o artystycznej ozdobie kościoła. W głównej nawie wznosi się niby potężny dziki las—rusztowanie. W tym stanie rzeczy niepodobna odprawiać takich uroczystych nabożeństw w tym kościele, jakie biskup powinien odprawiać na chwałę Bożą i ku podniesieniu dusz. Nie może w tym stanie kościół Świętej Rodziny spełnić tego zadania wzniosłego, które ma jako katedra, jako matka i głowa wszystkich kościołów całej diecezji. Kościół ten dziś już nie należy do jednej parafji, ale jako katedra biskupia należy do całej diecezji. Dlatego sprawa wykończenia tej świątyni jest sprawą całej diecezji. Wiem, że dzisiejsze czasy są trudne, że wszędzie dotkliwy brak środków pieniężnych. Stąd też nie chcę wymuszać od Was i nie chcę żądać od Was ofiar na ten wzniosły cel,

ale przypomnieć Wam powinienem to dzieło wielkie, które woła o wykończenie, wolno mi prosić tych, którzy są w możności, ażeby złożyli choć drobną ofiarę na ten kościół, jaki ma być pierwszą świątynią diecezji, jej chlubą i chwałą. Rozpoczęty on został w czasach niewoli i w niewoli doprowadzony aż do samego dachu. Już w tym stanie przedstawia się jako dzieło wspaniałe, potężne, świadczące o ofiarności ludu żyjącego w niewoli. Czyżby Polska wolna, czyżby lud wolny miał mieć mniejsze serce, miał mieć mniej ofiarności, czyżby lud wolny nie potrafił wykończyć tego, co lud w niewoli rozpoczął? Byłoby to smutnym objawem.

Nie zapominajmy więc o tem wielkiem dziele, ale budujmy ten kościół z kamieni równocześnie z żywym kościołem dusz. Budujmy jeden i drugi w miłości Bożej, budujmy obie te świątynie złączeni w jedną rodzinę Chrystusową, w której jest jedno serce i jedna dusza, i pokażmy przez to, że nietylko Polska zmartwychwstała, ale że i my Polacy zmartwychwstaliśmy.

Niech Chrystus Pan, którego zmartwychwstanie dziś obchodzimy, prowadzi nas, błogosławi nas, napełni nas siłami nowego życia. Amen.

Dan w Częstochowie w uroczystość Zwiastowania Najśw. Marji Panny.

† TEODOR KUBINA.

PRZEMÓWIENIE

przy odsłonięciu obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej po dokonaniu nad jego konserwacją pracy.

Do najwięcej wzruszających stacyj drogi krzyżowej należy niewątpliwie stacja szósta, przedstawiająca nam św. Weronikę, ocierającą twarz Chrystusa Pana. Gdy odmawiając nabożeństwo drogi krzyżowej, stoję przed tą stacją, nie mogę oka oderwać od tej wzruszającej sceny, nie mogę duszy nasycić bogatemi myślami, które ten obraz jej narzuca, nie mogę w sercu znaleźć słów, któreby mogły w odpowiedni sposób wyrazić cały mój podziw dla tej szlachetnej niewiasty, która oddaje tak miłą, tak delikatną usługę Boskiemu Zbawicielowi. Jak wielkie serce musiała mieć ta niewiasta, jakie głębokie uczucie dla godności Chrystusa Pana, jakie subtelne poszanowanie dla Jego świętej twarzy! Niewątpliwie często przedtem widywała tę twarz i wpatrywała się w jej Boską piękność, widziała oko Jego głębokie jak morze, a mimo to pełne dobroci, widziała słodkie usta, z których płynęły jak perły słowa wiecznej prawdy i miłości, widziała czoło męskie, za którem kryła się Boska myśl, i poznała, że chociaż twarz ta jest ludzką twarzą, rozlany jednak jest na niej blask majestatu Boskiego, że jest przenajświętszą twarzą Boskiego Zbawiciela.

A otóż teraz, gdy Chrystus Pan idzie bolesną drogą krzyżową, widzi tę ukochaną, tę świętą twarz całkiem zmienioną. Czoło pokryte kroplami krwi, które spływają z ran spowodowanych kolcami cierniowej korony, i mieszają się z gęstym potem, wywołanym przez niewymowne męki, które Go dręczą. Krew ta zalewa Mu oczy i zlewa się z gorzkiemi łzami, tak, że zaledwie patrzeć może. Usta sine, jakby bez krwi. Cała twarz okryta kurzem i pyłem ulicy i zeplwana

we wstrętny sposób przez bezbożną hołotę służby faryzeuszów. Widziała to wszystko i serce jej wzruszyło się oburzeniem równocześnie i litością; oburzeniem na ohydne żydowstwo, które w tak haniebny sposób sponiewierało świętą twarz Chrystusa, litością zaś niezmierną nad Nim samym. Nie mogła znieść tego bolesnego nad wyraz widoku i odważyła się na wielki czyn. Skromna, bojaźliwa niewiasta stała się śmiałą. Śmiałą wobec żydów, bo odważyła się stawić im czoło. Śmielszą jeszcze wobec samego Chrystusa. Nigdy bowiem nie odważyłaby się dotykać Jego twarzy świętej, czując się niegodną, ale teraz, widząc tę świętą twarz tak zeszpeconą, zapomina o swej kobiecej skromności, zapomina o swej niegodności, zatrzymuje energicznem gestem okrutny pochód, staje przed Chrystusem i chustą swoją delikatnie poczyna ocierać Mu twarz, oczyszczać Jego czoło, Jego oczy, usta, lica, aż znowu zajaśniało Jego święte oblicze aczkolwiek bolesną, jednak boską pięknością. A Chrystus Pan nie oburza się na nią, nie odpycha jej od siebie, ale miłościwie pozwala jej na ten czyn litości. Owszem kosztowną jej daje nagrodę, bo gdy, skończywszy swe dzieło, patrzy na chustę, widzi na niej w cudowny sposób odbite rysy twarzy Boskiego Zbawiciela. Świat zaś na wieki nie zapomni o jej czynie i chwalić będzie jej imię po wszystkie czasy.

Podobny czyn, piękny i wiekopomny, dokonał się najmilsi, w tych miesiącach na tem świętem miejscu, w murach klasztoru na Jasnej Górze. Od licznych wieków znajduje się tu w tej kaplicy cudowny obraz Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej, z Dzieciątkiem Jezus. Obraz ten jest największym skarbem, największą świętością nietylko Częstochowy, ale całej Polski, całego narodu. Każdy Polak go zna i każdy Polak go kocha niewymowną miłością. Bo jest on źródłem pociechy i siły i łaski dla całego narodu. To też z najdalszych stron, nie licząc się z trudnościami i pracami, wierni przychodzą na to miejsce, aby przynajmniej raz w życiu zobaczyć słodką twarz Matki Boskiej Częstochowskiej, uczcić ją i przed nią w gorącej modlitwie otworzyć serce. I każdy odchodzi od niej z duszą podniesioną, wzmocnioną. Nie możnaby sobie pomyśleć, coby się stało, gdyby ten święty obraz zginął, został zniszczony lub też tylko uszkodzony, albo sponiewierany. Smutek i rozpacz ogarnęłaby wtedy cały naród.

A biada temu, ktoby się odważył znieważyć ten święty wizerunek Matki Boskiej i sponiewierać go, jak żydzi sponiewierali świętą twarz Chrystusa Pana.

A jednak coś podobnego się stało. Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej został zeszpecony jak zeszpeconą została święta twarz Chrystusa Pana i został uszkodzony, tak, że groziło mu powolne zniszczenie. Któż odważył się na tę zbrodnię? Dzięki Bogu, nie dokonali tego czynu ludzie, uczyniły to siły martwe, bezduszne, ślepe, owe siły, które krótko określamy jako „ząb czasu". Nie szanują one niczego, to też nie uszanowały obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Czcigodny Ojciec Przeor i jego współbracia OO. Paulini, których czujnej straży powierzony jest ten drogi skarb, zauważyli z trwogą w sercu, że coraz to więcej znika twarz Matki Boskiej i Dzieciątka Jezus na obrazie, że słodkie ich rysy coraz to więcej stają się niewyraźnemi, a to dlatego, że coraz to grubsza warstwa kurzu i pyłu osiada na obrazie i okryła go jako gęsta masa, sklejona wyziewami miljonów ludzi, którzy w różnych porach klęczeli, zazwyczaj w wielkim ścisku, przed cudownym obrazem. I otóż, widząc kochany obraz tak zeszpecony, widząc słodką twarz Matki Boskiej i Jej Dzieciątka tak sromotnie zatartą, widząc grożące cudownemu obrazowi zniszczenie, odczuli czcigodni ojcowie w sobie ducha św. Weroniki. W miłości swojej do Matki Boskiej nie mogli znieść, żeby Jej święty, cudami słynący wizerunek pozostał nadal w tak smutnym stanie i ulegał dalszemu niszczeniu wrogich sił, i postanowili w świętej śmiałości dokonać na nim tego samego czynu, jakiego dokonała św. Weronika na Chrystusie, ocierając Jego świętą twarz. Postanowili oczyścić go z wiekowych naleciałości, przeprowadzić gruntowną jego konserwację i przyprowadzić go do pierwotnej piękności. Wielką wzięli odpowiedzialność na siebie. Wszak nie wolno im było w niczem, ani w jednym rysie zmienić obrazu, nie wolno im było przy przeprowadzeniu pracy narażać w jakikolwiek sposób obrazu na uszkodzenie, wolno im tylko było otrzeć go, jak św. Weronika otarła twarz Chrystusa Pana. Świadomi tej odpowiedzialności, jako sumienni stróże, zwrócili się, zanim to wielkie dzieło rozpoczęli, do całego episkopatu polskiego i do najświetniejszych przedstawicieli nauki i sztuki polskiej z prośbą, ażeby z nimi dzielili się od-

powiedzialnością i z nimi razem dokonali tego wielkiego dzieła. I otóż tak polski episkopat, jak polskiej nauki i polskiej sztuki przedstawiciele, zgodzili się na to święte przedsięwzięcie i z radością, choć nie bez trwogi czuwali nad pobożną pracą, która niebawem się rozpoczęła. I znalazł się człowiek, wielki artysta polski, z duszą Weroniki, który się podjął wykonania tej świętej pracy i przeprowadził ją z niebywałą ostrożnością i delikatnością, z pobożnością i miłością. Św. Weronika nie mogła z większą czcią ocierać św. twarzy Jezusowi, jak on ocierał obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. To też Najśw. Panna wynagrodziła jego zbożne wysiłki, jak i wysiłki czcigodnych OO. Paulinów i Komisji, składającej się z biskupów i przedstawicieli polskiej nauki i sztuki. Bo otóż z pod grubej warstwy wiekowych różnych naleciałości, które umiejętną ręką zostały usunięte, wyłonił się jakby cudowne zjawisko w całej niesłychanej piękności wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej tak, jak wyglądał przy pierwszem jego odnowieniu w 15 wieku w czasach Jagiełły. Gdyśmy go po raz pierwszy po dokonanem już dziele zobaczyli, to działał na nas wszystkich, świeckich i duchownych, jakby objawienie i mimowoli szeptały usta sercu słowa: „Tota pulchra es o Maria". „Cała piękna jesteś o Marjo!" Z niewymowną radością powiedzieliśmy sobie, iż na całym świecie znajduje się mało obrazów Matki Boskiej, któreby jemu dorównywały. I uklęknęliśmy w głębokiem wzruszeniu pełni wdzięczności, aby oddać Bogu i Matce Boskiej cześć za tę łaskę, którą nas obdarzyli. Jak św. Weronika, tak i klasztor i artysta zostali wynagrodzeni w iście cudowny sposób za swoją pobożną śmiałość. I jak pamięć czynu Weroniki przeszła wszystkie wieki aż do dzisiejszych czasów, tak czyn wspólny czcigodnych OO. Paulinów i Komisji, a szczególnie artysty, dokonany na cudownym obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej, tym najdroższym skarbie naszego narodu, przejdzie w pamięć dalekich pokoleń.

Wrócili narodowi obraz Królowej w całej piękności i utrwalili go na długie czasy. Jaśniej niż dotąd będzie ona świeciła narodowi i zapalała go do czynów pięknych, i więcej niż dotąd go pociągała ku sobie, ta Matka pięknej miłości, która łączy tak wspaniale, jak obecnie jej obraz to wy-

kazuje, majestat z dobrocią, powagę ze słodkością, piękność z miłością.

Dziś w sam dzień Zwiastowania Najśw. Panny, wrócił na swe miejsce cudowny obraz i po raz pierwszy po dokonanej konserwacji go odsłaniamy. To też witamy go, witamy Matkę Boską Częstochowską, ze łzami radości w oczach, z sercem pełnem wdzięczności. Dziękujemy Bogu Wszechmogącemu, iż ten ogromny nasz skarb został nam uratowany. Dziękujemy Matce Boskiej Częstochowskiej, że raczyła wrócić do nas i ponownie zamieszkać w tej kaplicy, uświęconej przez modlitwy miljonów, dziękujemy wielkiemu artyście, który tak umiejętnie, tak pobożnie dokonał konserwacji obrazu, dziękujemy czcigodnemu O. Przeorowi i czcigodnym OO. Paulinom, że zdecydowali się na tak święty krok, i nie szczędzili ofiar, by cudnemu wizerunkowi Matki Boskiej wrócić całą jego piękność.

Smutne były te miesiące, gdy nie było tu Matki Boskiej. Kaplica i kościół wydawały nam się, jakby osieroconemi, jakby bez ciepła i światła. Wróciła nam Matka Boska Częstochowska, wróciła nam pełna piękności. Zachwycona jest jej widokiem dusza nasza tak, jak zachwyconym był Anioł Pański, gdy w dzień Zwiastowania stanął przed nią i witał ją słowami, któremi i my ją dziś witamy: „Bądź pozdrowiona, Marjo, łaski Bożej pełna, błogosławionaś Ty między niewiastami!" Bądź pozdrowiona, Królowo nasza, Królowo Korony Polskiej! Nigdy nas już nie opuszczaj, ale pozostań z nami, z ludem twoim, i prowadź go do Twego Boskiego Syna, prowadź nas do Królestwa Bożego, gdzie Cię już nie w obrazie, ale w rzeczywistości oglądać będziemy. Amen.

ŚWIĘTO PAPIESKIE.

Przemówienia i odczyty.

DOKUMENTY PODSTAWOWE PAPIESTWA

Dnia 6 lutego 1922 r. na konklawe w Watykanie został wybrany na papieża arcybiskup medjolański kardynał RATTI, który przyjął imię Piusa XI. Uroczysta jego koronacja potrójną koroną papieską nastąpiła w bazylice św. Piotra dnia 12 lutego tegoż roku. Obchodzimy więc dzisiaj rocznicę tych dat historycznych. Naród włoski, w którym obecnie rozbudziła się wiara do nowego wspaniałego życia, postanowił rocznicę tę obchodzić w najuroczystszy sposób jako Święto Papieskie. Za jego przykładem idą inne narody katolickie, idzie przedewszystkiem katolicka Polska, która na wezwanie swego episkopatu w dzisiejszą niedzielę składa hołd papieżowi. My, Polacy-Katolicy mamy więcej niż inni powodów do tego, aby Święto Papieskie obchodzić ze szczególną serdecznością, albowiem Pius XI jest związany węzłem najserdeczniejszej miłości z naszą ziemią, z naszym narodem, gdyż po odzyskaniu przez nas niepodległości był pierwszym naszym Nuncjuszem Apostolskim. Ale nietylko sama osoba Piusa XI, tak sympatyczna dla nas i miła, pobudza nas do wspaniałego obchodzenia Święta Papieskiego, pobudza nas do tego przedewszystkiem sam jego urząd. W Piusie XI bowiem żyje Piotr święty,żyje władza Piotrowa, — ta najwyższa, najświętsza i z największą pewnością od Boga pochodząca władza. Jak Piotr święty, tak Pius XI jest Namiestnikiem Chrystusa, jest głową Kościoła powszechnego. Święto papieża jest więc dla nas także świętem wiary naszej. Papiestwo jest ugruntowane wiarą naszą, jest częścią istotną naszej religji świętej. Dokumenty zaś, tworzące jego podstawę prawną, pisał sam Duch święty i umieścił w Piśmie św.

Aby to sobie uprzytomnić i umocnić się w wierze w papiestwo i w miłości do papieża, chcemy dziś uważnie przeczytać sobie te dokumenty nieśmiertelne nieśmiertelnego papiestwa i nad nimi się krótko zastanowić.

1. Otóż dokument pierwszy, zawierający wolę Chrystusa Pana co do papiestwa, jest taki:

„Gdy Jezus przybył w okolicę Cezarei Filipa, zapytał uczniów swoich temi słowy: Za kogo mają ludzie Syna człowieczego? Oni zaś odpowiedzieli: Jedni za Jana Chrzciciela, a inni za Eljasza, inni jeszcze za Jeremjasza, lub za jednego z proroków. Jezus ich pyta: A wy za kogo Mnie macie? Szymon Piotr przemówił i rzekł: Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego.

A odpowiadając Jezus rzekł mu: Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jana, gdyż ciało i krew nie objawiły ci, lecz Ojciec mój, który jest w niebiesiech. A Ja także powiadam ci, że ty jesteś Piotrem — opoką, i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a moce piekielne nie przemogą go. Tobie też dam klucze królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech". (Mat. XVI. 13—19).

Niema i nie było i nigdy nie będzie władzy, któraby takim dokumentem jak ten mogła udowodnić swoje prawo istnienia. Albowiem dokument ten zawiera wolę samego Chrystusa Pana, Syna Bożego.

Jakaż jest Jego Boska wola? Przedewszystkiem oświadcza On uroczyście, że chce zbudować Kościół „Zbuduję Kościół". Nie wystarczy Mu więc uczyć ludzi i potem pozostawić ich samym sobie, nie, On chce, żeby wszyscy, którzy przyjęli Jego naukę i chcą żyć według niej, tworzyli Kościół, to znaczy — byli zorganizowani w społeczności, podobnie jak dla celów doczesnych ludzie tworzą społeczność — państwo. Stąd też Kościół nazywa **królestwem** niebieskiem na ziemi. Wie On dobrze, że Bóg stworzył człowieka jako istotę społeczną, to znaczy istotę, która z natury swej szuka łączności z innymi, aby we wspólnej pracy osiągnąć cele, wyznaczone mu przez Boga. Jeżeli zaś ludzie muszą się łączyć i organizować dla osiągnięcia celów doczesnych — czyż taka zorganizowana współpraca wszystkich nie miałaby być po-

żyteczną i potrzebną dla celów religijnych o wiele wyższych i trudniejszych do osiągnięcia? Czyż nie jest naturalnem i pożądanem, żeby ludzie wzajemnie sobie pomagali na drodze do wieczności, w walce z namiętnościami, ze złymi duchami, z ciemnością, żeby i w tej dziedzinie najwyższej i najważniejszej była organizacja silna? Otóż Chrystus oświadcza, że musi być Kościół, musi być organizacja religijna. „Zbuduję Kościół mój!".

Ponieważ zaś tej organizacji, temu Kościołowi mają być powierzone wieczne prawa, ma być oddana misja zbawienia dusz, dlatego ta organizacja, ten Kościół nie może zależeć od ludzi słabych, chwiejnych, śmiertelnych, nie może być zbudowany przez nich i na podstawie ich prawa — ludzkiego, zmiennego. Stąd Chrystus Pan oświadcza, że On sam, Syn Boży, chce ustanowić Kościół i przez to dać mu wieczne podstawy, Boskie prawa. — „Zbuduję mój Kościół". Kościół jest więc dziełem Bożem. Chrystus Pan sam go organizuje.

I jakaż ma być ta organizacja? Ma być podobną do domu zbudowanego na opoce: „Na opoce zbuduję Kościół mój". O takim domu zbudowanym na opoce innego razu mówił Chrystus: „Spadły nawałnice, wezbrały potoki, i powiały wichry, i uderzyły na ów dom — a on nie runął, bo podwaliny jego były na opoce". (Mat. VII, 25). Podobny do takiego domu ma być Jego Kościół, ma być takim, że „moce piekielne nie przemogą go". Dlatego Chrystus chce go zbudować na niewzruszonej, niezachwianej opoce. Cóż zaś ma być tą opoką? Otóż słuchajcie! Chrystus mówi do Piotra: „Ty jesteś Piotrem — opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a moce piekielne nie przemogą go". Otóż opoką Kościoła ma być Piotr święty, na nim Kościół się ma opierać, w nim znaleźć podwaliny, które go czynią niewzruszonym, niezniszczalnym na wszystkie czasy.

Kościół atoli Chrystusowy nie jest domem z kamieni, jest on żywą organizacją ludzi, jest społecznością wszystkich wiernych. Cóż w takiej społeczności jest opoką, która wszystko utrzymuje? Jest nią władza, a władza ta, jak Chrystus powiada, ma być w Piotrze. „Tyś Piotrem — opoką". On więc z woli Chrystusa ma rządzić Kościołem, a ponieważ ma rządzić nim aż do końca świata, więc Piotr choć jako osoba, jako człowiek umarł, to jednak jako najwyższa władza, jako

opoka Kościoła, musi żyć aż do końca świata. I żyje w swoich następcach, żyje w papieżu, żyje więc także w Piusie XI.

Czem wobec tego jest dla nas Pius XI? Jest on Piotrem, jest opoką Kościoła. Nie od ludzi jego władza pochodzi, nie, jakby kto mógł pomyśleć, od kardynałów. Kardynałowie wybierając go, wyznaczyli tylko jego osobę — władza zaś na niego przeszła od Piotra świętego, od samego Chrystusa Pana. Klucze królestwa niebieskiego, które dzierży w rękach swoich, są klucze Chrystusowe.

To mówi nam pierwszy dokument.

2. A otóż drugi:

„Trzeci to już raz po zmartwychwstaniu objawił się Jezus uczniom swoim.

Gdy pośniadali, mówi Jezus do Szymona: Szymonie Janów, czy miłujesz mnie więcej niż ci? — Rzecze Mu: Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham. Mówi doń: Paś baranki Moje. Znowu po raz wtóry pyta go: Szymonie Janów miłujesz Mnie? — Rzecze Mu: Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham. Mówi doń: Paś owieczki Moje. Pyta go po raz trzeci: Szymonie Janów kochasz Mnie? Piotr zasmucił się, że po raz trzeci zapytał go „Kochasz Mnie?" — i odrzekł Mu: Panie, Ty wszystko wiesz, Ty widzisz, że Cię kocham. — Mówi mu Jezus: Paś owce Moje". (Jan XXI, 14—17).

W drugim tym podstawowym dokumencie Chrystus Pan spełnia to, co w pierwszym uroczyście zapowiedział. Przez pierwszy bowiem dokument Chrystus jeszcze nie ustanowił papiestwa, jeszcze nie powierzył urzędu tego Piotrowi świętemu. Oświadczył tylko, że Kościół, który chce stworzyć, opierać się będzie na papiestwie jakby na opoce. W drugim zaś dokumencie Chrystus stwarza papiestwo, oddaje faktycznie Kościół swój papieżowi, Piotrowi świętemu. Od tej chwili papiestwo istnieje, Piotr jest papieżem, głową Kościoła. Chrystus tu postępuje podobnie jak przy tajemnicy Przenajświętszego Sakramentu Ołtarza. I ten Sakrament Chrystus nie odrazu ustanowił, ale wprzód go w uroczysty sposób zapowiedział. Widocznem jest stąd, że Zbawiciel nasz nie mniejszą wagę przypisuje papiestwu, niż tej największej tajemnicy naszej wiary, jaką jest nauka o Przenajśw. Sakramencie Ołtarza. Jak ten ostatni, tak i papiestwo należy więc do istoty naszej wiary. Jak wiara nasza jest niemożliwą bez św. Eu-

charystji, tak Kościół jest niemożliwy bez papiestwa. Dlatego tak wyraźnie, tak kategorycznie Chrystus Pan stwarza papiestwo, zapewnia jego istnienie i jego prawo dwukrotnym dokumentem, a to dokumentem zupełnie jasnym, niedwuznacznym, tak że wątpliwości żadne powstać tutaj nie mogą.

Czyż bowiem może być jaśniej określony stosunek, który odtąd ma panować między Piotrem świętym a Kościołem, jak przez obraz pasterza i trzody owieczek? Chrystus sam często i chętnie nazywał się pasterzem, a wiernych owcami swojemi. On był pasterzem i chciał być pasterzem, On poza sobą innego pasterza dusz nie uznawał. Ma być „jeden pasterz i jedna owczarnia!" (Jan X, 16). To jest Jego święta, wyraźna wola.

Dopóki był na świecie, On sam, On jeden był pasterzem. Teraz po zmartwychwstaniu za kilka dni ma odchodzić z tego świata, trzoda Jego jednak pozostanie aż do końca świata. I dlatego oddaje władzę swoją pasterską w ręce Piotra świętego, w ręce papieża. On odtąd jest pasterzem, jemu odtąd są powierzone i oddane wszystkie baranki i owieczki i owce. „Paś baranki Moje, paś owieczki Moje, paś owce Moje!". Władza papieża jest więc władzą Chrystusową, papież jest naprawdę Namiestnikiem Chrystusa Pana.

Dokument ten zaznacza tę prawdę jasno, niedwuznacznie. Cóż wobec tych dokumentów powiedzieć o ludziach, którzy papieża nie chcą uznać, nie chcą go słuchać i jego berłu pasterskiemu się poddać? O tych, którzy agitują za kościołem narodowym, o marjawitach, metodystach, adwentystach i innych? Sprzeciwiają się oni jasnej i wyraźnej woli Chrystusa Pana. Nie mają prawa do nazywania się chrześcijanami, a kościoła, który chcieliby założyć, Kościołem Chrystusowym nazwać nie mogą. Bo tylko ten Kościół jest Chrystusowy, który stoi na Piotrze — Opoce. Zerwać z Ojcem świętym, to znaczy zerwać z Chrystusem, to znaczy spaść z opoki Chrystusowej, to znaczy odłączyć się od trzody Chrystusa. Nie dajmy się więc skusić przez tych agitatorów, ale zwalczajmy ich mężnie, otwarcie. Nie potrzebujemy się ich obawiać, bo oni nie stoją na opoce Piotrowej i prędzej czy później sromotnie zginą, jak zginęli inni, którzy podobne próby czynili. Ale szkoda tych, których zbałamucili, bo z nimi zginąć muszą, jeżeli nie wrócą do trzody Chrystusowej. Dla-

Biblioteka Śląska

tego módlmy się za nich, pouczajmy ich, nawracajmy ich!

My zaś trzymajmy się jak dotąd opoki, trzymajmy się Papieża, kochajmy go! Pius XI jest dla nas pasterzem, jest dla nas opoką, jest Namiestnikiem Chrystusa.

To sobie przypomnijmy w ten dzień uroczysty, w tę rocznicę jego elekcji i koronacji! Oczy i serca nasze niech dzisiaj będą zwrócone do Rzymu, gdzie on nad grobem św Piotra pasterskiem sercem kieruje Kościołem Chrystusowym. Polska cała dziś niech mu składa hołd, niech mu ślubuje wierność aż do śmierci, posłuszeństwo bezwarunkowe i gorącą miłość. Niech żyje Pius XI, nasz ukochany Ojciec św., nasz Pasterz!

W PAPIEŻU ŻYJE URZĄD ŚW. PIOTRA, SIŁA ŚW. PAWŁA.

(Na uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła). Lekcja z Dziejów Apostolskich 12. (1—11).

„W tym także czasie król Herod porwał się na niektórych z Kościoła, aby ich uciskać. Ściął tedy mieczem Jakóba, brata Janowego. A widząc, że się to żydom podobało, pojmał nadto i Piotra. A było to w święto Przaśników. Pojmawszy go więc, osadził w więzieniu, i oddał go poczwórnej straży, każda o czterech żołnierzach, aby go pilnowano, chcąc go po święcie Paschy wydać ludowi. Piotra tedy strzeżono w więzieniu; a Kościół bez przestanku słał za nim modły do Boga. A gdy Herod miał go już wydać, spał Piotr owej nocy między dwoma żołnierzami, skuty dwoma łańcuchy; a stróże strzegli więzienia przed bramą. Ale oto anioł Pański się zjawił, a światło oblało celkę, i trąciwszy Piotra w bok, zbudził go, mówiąc: Wstawaj prędko! I opadły łańcuchy z rąk jego. Anioł tedy przemówił doń: Opasz się i nałóż twe sandały. I tak uczynił. A on mówił do niego: Zarzuć sobie płaszcz i chodź za mną. I wyszedłszy, postępował za nim, ale nie wiedział, że to, co się działo przez anioła, jest rzeczywistością; lecz sądził, że ma widzenie. A gdy minęli pierwszą i drugą straż, przyszli do żelaznej bramy, która prowadzi do miasta; ta otworzyła się im sama. Wyszli zatem, przeszli jedną ulicę; anioł zaś natychmiast ustąpił od niego. A Piotr, przyszedłszy

do siebie, rzekł: Teraz wiem prawdziwie, że Pan posłał swego anioła i wyrwał mię z ręki Heroda i z całego oczekiwania ludu żydowskiego".

Ewangelja według św. Mateusza 16 (13—20).

„A gdy Jezus przybył w okolicę Cezarei Filipa, zapytał uczniów swoich temi słowy: Za kogo mają ludzie Syna człowieczego? Oni zaś odpowiedzieli: Jedni za Jana Chrzciciela, a inni za Eljasza, inni jeszcze za Jeremjasza, lub za jednego z proroków. Jezus ich pytał: A wy za kogo Mnie macie? Szymon Piotr przemówił w te słowa: Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego. A odpowiadając Jezus rzekł Mu: Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jana; gdyż ciało i krew nie objawiły ci, lecz Ojciec mój, który jest w niebiesiech. Ja także ci powiadam, że ty jesteś Piotrem — opoką, i na tej opoce zbuduję Kościół Mój, a moce piekielne nie przemogą go. Tobie dam klucze królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech".

W dniu dzisiejszym, na który przypada uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła, oczy i serca wszystkich katolików całego świata zwrócone są ku Wiecznemu Miastu — Rzymowi. Tam znajdują się dwa groby, a nad grobami tymi wznoszą się dwie świątynie, które są najpiękniejsze i najwspanialsze ze wszystkich kościołów całego świata: kościół św. Piotra na pagórku watykańskim w samem mieście i kościół św. Pawła za murami miasta tuż na samej krawędzi smętnej kampanji rzymskiej. Są to groby dwóch kolumn Kościoła katolickiego . Piotr św. był nią przez swój urząd, św. Paweł zaś przez swoją siłę apostolską. W sercach obu apostołów żyła niezmierna miłość do Chrystusa Pana. Obydwóch w nieskończonem miłosierdziu swojem Boski Zbawiciel podniósł z przepaści grzechu do wyżyn świętości i wielkości. Stąd z nieograniczoną miłością przywiązali się do Niego. Miłość tę przypieczętowali śmiercią męczeńską. Piotr umarł na krzyżu, Paweł zaś zginął ścięty mieczem, obaj według tradycji w ten sam dzień 29-go czerwca 69 r.

Zwracając się ku dwom tym grobom, oczy i serca nasze nie szukają tylko tego, co w nich jest martwem. Wprawdzie ciała świętych Apostołów są dla nas kosztownemi relikwia-

mi, są jednak bez życia. Dusze nasze zaś szukają i pragną życia. Są groby, które ukrywają zmarłych, z których atoli płynie życie i siła. Takiemi grobami są groby świętego Piotra i Pawła. Duch ich nie umarł, ale do dziś dnia żyje i unosi się nad ich grobowcami w wiecznym Rzymie.

W dniu dzisiejszym Pius XI z Watykańskiego pałacu udaje się na grób św. Piotra, aby tam się pomodlić. W papieżu Piusie XI jest urząd św. Piotra, jest siła św. Pawła, jest duch obydwóch apostołów. Aczkolwiek więc św. Piotr i św. Paweł umarli, żyją oni jednak nadal w papieżu. Patrząc więc na ich groby, dusza nasza katolicka widzi nad nimi postać papieża. Dlatego też uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła jest dla nas Katolików równocześnie uroczystością papieską.

Ewangelja dzisiejszego dnia wykazuje nam, czem jest i powinno być papiestwo dla Kościoła. Papiestwo jest opoką Kościoła, opoką świata, stałym, niewzruszonym punktem na falach burz, które przechodzą przez świat. To jest wola Chrystusa Pana. To głosi nieśmiertelne jego słowo: „Ty jesteś Piotrem — opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół Mój, a moce piekielne nie zwyciężą Go" (Mat. XVI, 18). To potwierdzają dzieje Kościoła. Niema państwa, przez któreby przeszło tyle burz, ile przeszło przez Kościół. Runęły najsilniejsze, najpotężniejsze państwa w tych burzach; z państw, które istniały w czasach św. Piotra i św. Pawła, dziś już ani jedno nie istnieje. Natomiast Kościół dziś jeszcze istnieje i żyje, a potęga jego jest dziś po tylu burzach i walkach większą niż kiedykolwiek. Skąd to pochodzi? Stąd, że Kościół jest zbudowany na Piotrze — opoce. Piotr — Papież żyje w nim i podtrzymuje go. Wykazały to szczególnie najnowsze czasy. Byliśmy świadkami, jak rozbiły się największe kolosy państwowe, widzimy jak dziś jeszcze chwieją się inne państwa. Zmienne, przejściowe są wszystkie społeczności. Ale Kościół, który pod względem materjalnym jest najsłabszą ze wszystkich społeczności — nie posiada ani wojska, ani armat, ani amunicji, ani kapitału — stał niewzruszony jak opoka w tym potopie, który zalał świat, w tej walce wszystkich przeciwko wszystkim. Widoczniej niż kiedykolwiek wykazał się on, jako jedyny stały punkt w tem morzu wciąż zmiennem wszystkich rzeczy, jako jedyna potęga, która poprzez

przepaści może łączyć wszystkie narody, jako jedyny fundament, na którym społeczeństwo ludzkie może stać silnie i bezpiecznie. Skąd ta siła, skąd ta stałość? Z Piotra — opoki, który dalej żyje w Papieżu.

Dlatego świat powinienwrócić do Piotra, do Papieża, do Kościoła. Jest to jedyna droga do zbawienia, jedyna gwarancja pokoju i rozwoju dla społeczeństwa ludzkiego. To powinno być naszem hasłem. Trzymajmy się więc mocno opoki Piotrowej! Pozostańmy wierni Papieżowi! W tem haśle jest nasza przyszłość. To jest wola Chrystusowa, który jedną tylko opokę na wszystkie czasy dał światu: „Ty jesteś Piotrem — opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół Mój, a moce piekielne nie przemogą go". Marzą dyplomaci o jakiejś lidze narodów, związku narodów; jedynie w takiej lidze widzą ratunek ludzkości, widzą gwarancję pokoju wszechświatowego, widzą możliwości zlikwidowania wojny. I próbowali stworzyć taką ligę. Jednakowoż dziś już jest ogólne przekonanie, że ta liga nie może urzeczywistnić wszystkich nadziei, dla których została założona. Mimo to myśl sama związku narodów nie jest złudnem marzeniem. Może i powinna stać się rzeczywistością,ale tylko w takiej lidze, która zbudowana jest na opoce, którą moc Boska ustanowiła. Opoka taka istnieje. Chrystus sam ją postawił. Jest nią papiestwo. Powtarzamy więc jeszcze raz: Świat powinien wrócić do Papieża, do Kościoła. To jest jedyna pewna i dobra droga do ligi narodów, do pokoju trwałego, wszechświatowego. Już św. męczennik Ignacy, żyjący przy końcu pierwszego wieku, to poznał, nazywając Stolicę Apostolską w Rzymie „przewodniczącą związku miłości".

2. Papiestwo jest opoką. To głosi dzisiejsza ewangelja. Lekcja św. zaś stwierdza, że za papiestwem stoi Boska siła, że Bóg szczególną opieką otacza Papieża. Niesprawiedliwa władza doczesna powstała przeciwko Piotrowi, pierwszemu Papieżowi, a to dlatego, że głosił ewangelję św., że bronił prawa Bożego. „Więcej — tak on mówił — trzeba Boga słuchać, aniżeli ludzi" (Dz. Ap. V, 29). Wsadzili go do ciemnicy, związali dwoma łańcuchami, i ustawili w samem więzieniu i przed jego drzwiami zbrojnych żołnierzy, żeby go strzegli. Trzoda Chrystusa została pozbawiona pasterza, Kościół głowy swej. Mądrą i chytrą była wroga moc. Znała dobrze sło-

wo: „Uderz pasterza, a rozproszą się owce" (Zach. XIII, 7). Stąd spodziewała się, że zamykając św. Piotra w więzieniu, rozbije Kościół święty. Ale grubo się pomylili. Wierna trzoda chrześcijańska nie oddaje się rozpaczy, nie traci nadziei, nie rozprasza się. Pamięta o słowach Chrystusa Pana: „Moce piekielne nie przemogą Kościoła". Jeszcze silniej skupiają się wierni i bez przestanku wznoszą za Papieża modlitwę gorącą, pełną zaufania do Boga. „Modlitwa bez przestanku działa się od Kościoła do Boga za nim" — jak mówi pięknie lekcja św. Bóg też nie opuszcza swego Kościoła, nie opuszcza św. Piotra. I staje się rzecz, która wydawała się niemożliwą. Nawet św. Piotrowi samemu zdaje się, że to jest tylko widzenie we śnie, co się z nim dzieje. Oto Bóg posyła anioła do więzienia. Światłość napełnia ponure mury celi więziennej, stróże padają jakby oślepieni twarzą na ziemię, odpadają łańcuchy, żelazne bramy się otwierają, i św. Piotr wychodzi wolny z więzienia i wraca do swej trzody. Tak Bóg strzeże papiestwa, tak broni Papieża.

Ileż to razy w dziejach Kościoła powtarzała się ta sama scena, powtarzał się ten sam cud! Iluż to papieży wrzucono do więzienia, ilu wypędzono z Rzymu, ilu oddano na katusze i męki! Imperatorzy rzymscy w czasach wielkich prześladowań, potężni cesarze niemieccy w średnich wiekach, którzy chcieli stać się panami świata, Napoleon Wielki, który podobny do jakiegoś bożka wojennego ujarzmił całą Europę, Garibaldi w nowych czasach, herszci strasznej podziemnej potęgi wolnomularstwa — ci i wielu innych mocarzy próbowało za przykładem Heroda uderzyć w papieża, aby złamać jego wpływ i jego siłę i przez to ujarzmić lub nawet zniszczyć Kościół św. Często zdawało się, jakoby im się udały te zamiary, jakoby rzeczywiście złamaną już została potęga papiestwa, jakoby je takiemi kajdanami okuto, że już z nich nie podobna się wydostać. Ale zawsze przychodził ratunek, często w niemniej cudowny sposób jak ten, który opisuje dzisiejsza lekcja. Naprawdę dzieje Kościoła dały dowód na to, że Bóg nie opuszcza Papieża i Kościoła. Chrystus dotrzymał swego słowa: „Moce piekielne nie przemogą go", i bądźmy pewni, że także w przyszłości go dotrzyma.

Nie miejmy więc obawy o przyszłość Kościoła! Opoka papiestwa stoi i stać będzie aż do końca świata. Niewątpli-

wie także i dziś papiestwo ma dużo wrogów, ma ich na całym świecie, ma ich niestety i w Polsce. Szczególnie wolnomularstwo międzynarodowe dąży wszelkiemi siłami do obalenia go, do podkopania tej opoki Kościoła katolickiego. Ale miejmy wiarę i zaufanie! Co nie udało się wrogom Kościoła św. w przeszłości, nie uda im się także w przyszłości, bo Bóg jest z papieżem.

Mimo tej pewności nie powinniśmy jednak stać bezczynni, ale zawsze i wszędzie powinniśmy bronić Ojca św. Przynajmniej powinniśmy tak postępować jak pierwsi chrześcijanie w Jerozolimie gdy św. Piotra wrzucono do więzienia. „Piotra, — tak opowiada dzisiejsza lekcja, — chowano w ciemnicy. Lecz modlitwa bez ustanku działa się od Kościoła do Boga za nim". I w najgorszych czasach nie powinniśmy się dać rozproszyć, ale trzymać się razem i wytrwać przy Papieżu, modląc się gorliwie za niego. Miłość do Ojca św. zawsze stanowiła najwyraźniejszą cechę prawdziwego katolika. Zupełnie słusznie. Wszak tę miłość widzimy, jak tego dzisiejsza lekcja dowodzi, już w pierwszej parafji katolickiej w Jerozolimie, której członkowie wszyscy jeszcze samego Chrystusa Pana znali, widzieli i słyszeli. Dla nas Papież jest nadal w świecie żyjącym Piotrem. Dlatego powinniśmy być związani z nim taką miłością, jak pierwsza gmina chrześcijańska ze świętym Piotrem. Urząd jego jako najwyższego pasterza naszego daje mu prawo do wymagania od nas tej miłości i wierności.

A pozatem czy już sama osoba teraźniejszego papieża Piusa XI nie zasługuje na tę miłość i wierność? Czy nie wykazał się w krótkim czasie swego urzędowania na stolicy św. Piotra jako prawdziwy ojciec świata chrześcijańskiego? Z jaką gorliwością pracuje On nad tem, żeby pokój i zgoda nastały w świecie, żeby narody się odnowiły, żeby zapanowała sprawiedliwość i miłość na świecie! Z jaką godnością i energją występuje on przeciwko wszelkim gwałtom i krzywdom, jak broni prześladowanych, jak podnosi upadłych, jak pomaga ubogim! Szczególnie Polska doznała dużo dowodów tej prawdziwie ojcowskiej miłości. Nie chcemy tu powtarzać, cośmy już powiedzieli, bo zresztą wszyscy polscy katolicy wiedzą, ile dobrego teraźniejszy Papież jako Nuncjusz uczynił dla naszego narodu, jak on wytrwał, gdy fala bolszewic-

ka już miała zalać całą Polskę. Rzeczywiście zasłużył on na naszą nieograniczoną miłość i wierność. Zaprawdę w Piusie XI żyje nietylko urząd św. Piotra, żyje w nim także gorące serce św. Pawła, miłość tak potężna, tak gorąca, że nie daje mu spokoju, że jak św. Paweł o sobie powiedzieć może: „Miłość Chrystusowa przyciska nas" (2 Kor. V. 14). Stare przysłowie powiada o sercu św. Pawła: „Cor Pauli — cor mundi: serce św. Pawła — to serce świata". Takiem jest także serce naszego Ojca św. Jego serce ogarnia cały świat.

W dzień więc świętych Apostołów Piotra i Pawła zwróćmy nasze serca ku temu, w którym żyje urząd św. Piotra i miłość św. Pawła, ku Ojcu św. w Rzymie, módlmy się za niego i przed ołtarzami ślubujmy mu miłość i wierność. Amen.

PIUS XI — ZWIASTUN NOWEJ WIOSNY ŻYCIA KATOLICKIEGO.

Obchodzimy dzisiaj rocznicę elekcji i koronacji Papieża Piusa XI. Nie jest to zwykła oficjalna uroczystość, jakich jest wiele, a które zbyt często są demonstracjami bez treści; jest to raczej święto, które budzi myśli, podnosi serca, otwiera szerokie widnokręgi i zapala do czynu. Albowiem Papież jest przedstawicielem największej myśli i największej siły na świecie, jako Namiestnik Chrystusa Pana, jako ojciec i pasterz świata chrześcijańskiego, jako opoka Kościoła Katolickiego. Zawsze papiestwo miało to znaczenie; dziś atoli myśl i siła, które reprezentuje, stały się cudownie żywotne. Wszystkie bowiem znaki czasów, jeżeli je dobrze zrozumiemy, zapowiadają nowy wielki renesans myśli i życia katolickiego, nowy okres odrodzenia świata przez papiestwo. — Zwiastunem zaś i świadomym motorem tego odrodzenia, tej wiosny katolickiej jest Pius XI. Opatrzność Boska zrządziła, że ten Papież jest związany z Polską najserdeczniejszemi węzłami, że jest największym i najszczerszym jej przyjacielem. Wobec tego Święto Papieskie ma dla Polski szczególną doniosłość, większą niż dla innych narodów.

Powinniśmy to sobie uświadomić, abyśmy w tym zapowiadającym się renesansie myśli i życia katolickiego to zajęli miejsce, które nam widocznie Opatrzność Boska wskazała, łącząc nasz naród tak ściśle z Papieżem Piusem XI.

1. PIUS XI. OJCIEC CHRZESTNY NOWEJ POLSKI.

Było to na poranku Zmartwychwstania Pańskiego 1920 roku. Stanąłem na dworcu miasta Katowic, gdzie wówczas byłem proboszczem. Otrzymałem bowiem wiadomość, że Nuncjusz Apostolski, ks. Biskup Ratti, przyjedzie właśnie tego poranka wielkanocnego do Katowic, i miałem zlecenie powitać go w imieniu ludności na śląskiej ziemi. Niedługo czekałem. Nadszedł punktualnie z Sosnowca pociąg specjalny. Niebawem wyszedł z wozu salonowego ks. Nuncjusz. — Postać pełna majestatu. Pod złotemi okularami oczy duże, mądre i dobre. Na twarzy jakby rozlana pogoda duszy. To prawdziwy pasterz, to prawdziwy książę Kościoła! Ze wzruszeniem go witałem. Serdecznie odpowiedział. Wsiadamy znowu w wóz salonowy, który ma być przyczepiony do pociągu pospiesznego, dążącego z Krakowa do Opola, gdzie jako Apostolski Komisarz Plebiscytowy dla Śląska ks. Nuncjusz ma zamieszkać. Stojąc przy oknie, jedziemy po wysokim torze kolejowym tuż obok kościoła Najśw. Marji Panny. Kościół przepełniony, setki ludzi nie znajdując wewnątrz świątyni miejsca, w pobożnem skupieniu otaczają mury kościoła. Górny Śląsk przedstawia się ks. Nuncjuszowi w pierwszej chwili, którą przeżywa na prastarej ziemi Piastowskiej, takim, jakim jest rzeczywiście: pobożnym, religijnym, katolickim. Rozradowany tym widokiem, podnosi Nuncjusz ręce i błogosławi lud, błogosławi Śląsk.

Nigdy nie zapomnę tego obrazu Nuncjusza Apostolskiego, błogosławiącego kraj i lud o poranku Zmartwychwstania Pańskiego. Albowiem zdaje mi się, że ten obraz jest symbolem misji i działalności ks. Nuncjusza Ratti'ego w Polsce. Z Rzymu wiecznego przybył do Polski, aby być świadkiem i zwiastunem jej zmartwychwstania i błogosławić ją na samym poranku jej nowego życia.

Nowe to życie Polski chrzcił Bóg Wszechmogący krwią jej synów i ogniem ich serc. Pius XI zaś, jako Nuncjusz, stał się jej ojcem chrzestnym. On to stanął w Polsce jako świadek jej nowego, drugiego życia, on ją z kolebki dziejów podniósł przed ołtarz Boży, on ją poświęcił i pobłogosławił, on ją swoją osobą złączył jak najściślej z Kościołem Chrystusowym i Stolicą Apostolską; on złożył jej śluby wierności Bogu.

Równocześnie sam ślubował jej wierność. Pomny swej misji dziejowej jako świadek jej zmartwychwstania, jako jej Ojciec chrzestny całe swoje życie chciał poświęcić, aby ten chrześniak jego rósł na chwałę Bożą i dobro ludzkości. Przyrzekł to uroczyście, gdy wręczając dnia 19-go lipca 1919 r. Naczelnikowi Państwa list uwierzytelniający, temi słowy wzniosłemi do niego się odezwał: „Czuję się niewypowiedzianie zaszczycony, że daną mi jest możność zaofiarowania mego skromnego współdziałania w tem godnem podziwu dziele zmartwychwstania i tworzenia się od podstaw, i szczęśliwy będę, poświęcając temu dziełu to, co mi pozostanie z życia i zdolności do czynu".

Tak pojmował Pius XI swoje posłannictwo w Polsce i tak je też spełnił. Jako jej ojciec chrzestny przedewszystkiem starał się o rozbudzenie jej duszy, jej życia religijnego. Objeżdżał diecezje, badając stosunki i miewając konferencje z biskupami. Poznał zaraz głównie rządy rosyjskie, poznał głębokie rany, jakie życiu kościelnemu zadały i postanowił najpilniejszym potrzebom zaradzić bez zwłoki. Jakoż po czterech miesiącach dokonane zostało wskrzeszenie biskupstw podlaskiego, kamienieckiego i mińskiego, a równocześnie nastąpiła nominacja dziesięciu polskich biskupów, z tych sześciu sufraganów, których Rosja nigdy dopuścić nie chciała. Zapadła też wtedy uchwała założenia uniwersytetu w Lublinie, zaczęto przywracać porządki w seminarjach i kapitułach, życie kościelne poczęło się budzić. Czuło się wyraźnie, że to pierwsze brzaski oczekiwanego jasnego poranka.

Ale nie zapomniał Nuncjusz także o życiu doczesnem swego chrześniaka. Gdziekolwiek mógł, pomagał, aby Polsce stała się sprawiedliwość, aby ułatwić jej drogi do przyszłości, aby stała się zdolną spełnić swoje posłannictwo dziejowe, w które on wierzył. Dziś jeszcze nie przyszła pora, aby wszystko co dla Polski uczynił powiedzieć, oświetlić i ocenić. Ale pewnem jest, że bronił interesów polskich tak na Wschodzie jak i na Zachodzie. Pewnem przedewszystkiem jest, że jego działalność jako Wysokiego Komisarza Papieskiego w czasie plebiscytowym na Śląsku niczem nie sprzeciwiała się dobr: państwa i Śląska. Kto jak ja miał sposobność zetknąć się z nim w owym czasie i rozmawiać z nim o tych sprawach, ten wie, jak dobrze i sprawiedliwie oceniał kwestję Śląska, z ja-

kiemi serdecznemi sympatjami się odnosił do nas. To też jego serce zabolało wielką boleścią, gdy wielka część społeczeństwa polskiego posądziła go o to, jakoby wydał rozporządzenie krzywdzące Polskę lub przynajmniej zgodził się na nie. Gdy po owych bolesnych zajściach spotkałem się z nim, to pierwsze pytanie, którem się zwrócił do mnie, tak brzmiało: „Czyście rzeczywiście mogli wierzyć, że ja podobne rozporządzenie wydałem albo o niem wiedziałem?"

Rzeczywiście Polska nie mogła mieć większego przyjaciela i lepszego ojca duchownego. Całą swoją duszą ukochał Polskę. Był nawet gotów poświęcić życie za nią. Dlatego też w najkrytyczniejszej chwili jej młodego, nowego życia, gdy bolszewicy już stali pod Warszawą, gdy wszyscy inni dyplomaci zagraniczni już wyjechali ze stolicy — on pozostał, on wytrwał. Jako wierny ojciec chrzestny nie opuścił swego chrześniaka w niebezpieczeństwie.

I żeby ta łączność z Polską stała się jeszcze ściślejszą, nie będąc synem Polski, chciał stać się biskupem polskim. Gdy Benedykt XV mianował go biskupem, nie wyjechał do Rzymu, aby tam otrzymać konsekrację biskupią, ale dał na siebie przelać władzę apostolską, pełnię kapłaństwa przez biskupów polskich, w polskiej katedrze w Warszawie. Dlatego słusznie nazwać go można biskupem polskim.

Między ojcem chrzestnym a dzieckiem chrzestnem powstaje duchowe pokrewieństwo. Takie pokrewieństwo duchowe wytworzyło się także między Piusem XI i narodem polskim. Pamiętajmy zawsze o tem. I jak on nas kocha jako ojciec chrzestny, tak i my kochajmy go jako najwierniejsze jego dzieci chrzestne, stańmy się godni takiego ojca chrzestnego.

2. PIUS XI. OJCIEC ŚWIATA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO I OPOKA KOŚCIOŁA.

Opatrzność Boska nie pozwoliła, żeby Nuncjusz Ratti, jak sam chciał i to wypowiedział w powyżej cytowanych już słowach, poświęcił Polsce „co mu pozostało z życia i zdolności do czynu", ale wyniosła go na tron papieski. Pierwszy Nuncjusz Apostolski w nowej Polsce, ojciec chrzestny Polski, biskup Polski, przyjaciel Polski stał się papieżem, stał

się ojcem świata chrześcijańskiego, opoką Kościoła Chrystusowego! Jest to fakt dziejowej doniosłości dla Polski, nie mówiąc już o zaszczycie, który przez to spadł na nasz naród. Nigdy Polska nie stała bliżej opoki Piotrowej, nigdy nie łączyły jej ściślejsze i serdeczniejsze stosunki ze Stolicą Apostolską, nigdy też więcej nie była powołaną do współdziałania z Kościołem i papiestwem w jego czynności wszechświatowej jak przez ten fakt. Obowiązkiem zatem naszym jest, żebyśmy sobie uprzytomnili, czem jest papiestwo i jakie jest jego zadanie, szczególnie w dzisiejszych czasach.

W Papieżu żyje i działa Piotr święty. Co Chrystus Pan powiedział i powierzył świętemu Piotrowi, to powiada i to powierza każdemu Papieżowi, to powiedział i powierzył Piusowi XI. Piotrowi świętemu Chrystus powiedział: „Ty jesteś opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój". Przez to Piotr stał się, i staje się każdy Papież fundamentem Kościoła, jego głową. Piotrowi św. Chrystus Pan powiedział: „Paś owieczki Moje, paś owce Moje, paś baranki Moje". Przez to Piotr św. stał się i staje się każdy Papież Namiestnikiem Chrystusowym, pasterzem wszystkich wiernych bez wyjątku, ojcem świata chrześcijańskiego.

Z Papieżem żyje i upada Kościół Chrystusowy.

Z Papieżem żyje i upada wielka rodzina chrześcijańska. Nie może być chrześcijaninem, kto nie podda się pod berło papieża, — pasterza najwyższego. Nie może istnieć Kościół, który nie stanie na opoce Piotrowej. Nie może mieć łączności z Chrystusem, kto nie łączy się z Papieżem.

Na papiestwie stoi Kościół, stoi wiara, stoi religja i kultura chrześcijańska. To gwarantuje nam Chrystus mówiąc: „Bramy piekielne nie przemogą go". (T. j. Kościoła, opartego na Piotrze — opoce). Prawdy tego słowa dowiodła historja, dowiodły w szczególny sposób i ostatnie czasy, w których my sami żyjemy. Burza wojenna przeszła przez świat i obaliła najsilniejsze trony, zniszczyła niektóre z najpotężniejszych państw, zachwiała wszystkiemi. Ale Kościołowi nic nie zaszkodziła, przeciwnie wyszedł on z tej burzy silniejszy, potężniejszy niż był przedtem. W największej burzy wykazał największą odporność i wprost cudowną żywotność. Gdzie należy szukać źródła tej zaiste przecudnej siły Kościoła? Nie należy go szukać w środkach materjalnych; wszak Ko-

ściół nie rozporządza ani wojskiem, ani armatami, ani kapitałami. Nie należy go również szukać w zbiorowej pomocy miljonów wiernych; wszak świat katolicki sam był rozbity, katolicy walczyli przeciwko katolikom, wytwarzając coraz głębsze przepaści między sobą. Nadto byli odcięci od Stolicy Apostolskiej, a nawet sama wiara zachwiała się w ich szeregach. A jednak mimo tego ogólnego, katastrofalnego rozkładu wszystkich sił ludzkich Kościół św. stał niewzruszony, niezachwiany i spełniał nadal swoje wzniosłe posłannictwo, może nawet w większej jeszcze mierze niż w czasach przedwojennych.

Jak więc sobie wytłumaczyć ten zaiste ciekawy objaw żywotności Kościoła? Wytłumaczy nam go jedynie słowo Chrystusa Pana: „Spadły nawałnice, wezbrały potoki i powiały wichry i uderzyły na ów dom — a on nie runął, bo podwaliny jego były na opoce" (Mat. VIII, 25). Taką opokę posiada Kościół — a opoką tą jest według słów Chrystusa papiestwo, i dlatego „bramy piekielne" nie przemogły Kościoła św. Nigdy może tak dobitnie, tak wprost widocznie jak podczas wojny wszechświatowej nie został udowodniony fakt, że religja Chrystusowa stoi na papiestwie, że papiestwo jest rzeczywiście opoką Kościoła św,, że w niem żyją największe siły duchowe, jakie istnieją na świecie i jakich świat potrzebuje, aby po okropnej katastrofie wojennej znowu odżył, i znowu złączył rozbite społeczeństwo ludzkie w jedną wielką rodzinę chrześcijańską.

Świat tęskni za jednością i szuka dróg do zgodnego współżycia wszystkich narodów. Świadczy o tem próba stworzenia związku narodów. Wszyscy wiemy i widzimy, z jakiemi trudnościami walczy ta wzniosła idea, i zawsze walczyć będzie. Bo w Związku Narodów nie ma opoki jedności, na której mogłaby się oprzeć. Jedyną opoką jedności świata chrześcijańskiego jest papież. On z woli i mocy Chrystusa jest ojcem i pasterzem wszystkich narodów chrześcijańskich. — Dlatego on jeden może dać pełną gwarancję jedności i wynikającego z niej pokoju.

Świat coraz więcej przekonywa się, że wszystkie systemy filozoficzne, moralne i społeczne, jakie głoszą ludzie, zamiast prowadzić do życia i jedności, powiększają tylko ogólny chaos myśli i nie dają żadnej pewności, jakiej życie po-

trzebuje. Dlatego świat coraz silniej odczuwa potrzebę nieomylnego kierunku myśli i nieomylnej siły moralnej i autorytetu ojcowskiego, któryby wszyscy mogli uznać, nie potrzebując obawiać się imperjalizmu. Papiestwo jedynie może zaspokoić tę palącą potrzebę. Bo ono jest opoką autorytetu, jest źródłem siły moralnej i myśli nieomylnej.

Jest ono i opoką miłości, której świat potrzebuje, aby na świecie stało się znowu ciepło, aby ludzie i narody znowu się przybliżyli do siebie i poznali, że są braćmi, dziećmi jednego Ojca w niebie. Narody podczas wojny i w czasach powojennych przekonały się, że Papież jest i dziś tym, kim był od początku „Przewodniczącym związku miłości" według słynnego słowa św. Ignacego męczennika w pierwszym wieku.

Nie dziw wobec tego, że zaufanie do papiestwa i wiara w jego Boskie posłannictwo w cudowny wprost sposób wszędzie na świecie odżyły, że narody szukają oparcia na opoce Piotrowej. Od wieków całych papiestwo nie miało takiego znaczenia, takiego wpływu jak dzisiaj. Widzimy to prawie we wszystkich narodach. Włochy, które niegdyś stały w ostrem przeciwieństwie do Papieża, ulegając wpływom masońskim, dziś z Mussolinim na czele kłaniają się przed Ojcem św. i słuchają jego głosu. To samo spostrzegamy we Francji, uchodzącej przed czasami wojny za siedzibę antyklerykalizmu. Francja dzisiaj coraz ściślej łączy się z Rzymem. To samo w Hiszpanji, w Niemczech, w państwach amerykańskich. Czecho-Słowacja zaś już nawiązała zerwane przed kilku laty stosunki ze Stolicą Apostolską.

Nawet i narody, które przed wiekami zerwały ze Stolicą Apostolską i utworzyły własne, niezależne od Rzymu kościoły, dzisiaj tęsknią za Rzymem, pracują nad połączeniem się z papiestwem. Ruch taki zauważyć można w Anglji. Zaznacza się tam tak silnie, że wielu spodziewa się prędkiego złączenia angielskiego kościoła z Kościołem katolickim. I w Rosji ujawniają się i zarysowują się, chociaż jeszcze słabo, podobne prądy. Nawet w świecie mahometańskim rośnie powaga Papieża, tak samo w Japonji i Chinach. Pod koniec średniowiecza nigdy widoki nie były lepsze niż dziś, że spełni się wielkie życzenie Chrystusa Pana, żeby była na świecie „jedna owczarnia i jeden pasterz".

Wobec tego dziwnem jest rzeczywiście i niezrozumiałem wprost zjawiskiem, że właśnie w naszej Polsce, która dla swej wierności do papiestwa, wysłużyła sobie zaszczytny tytuł: „Polonia semper fidelis" — „Polska zawsze wierna" — powstały właśnie w tej chwili jakieś dążności do stworzenia kościoła narodowego, niezależnego od Rzymu. Nie wierzę w ich powodzenie i mówiąc z Ojcem świętym na ten temat, mogłem stwierdzić, że i on w to nie wierzy. Zbyt dobrze pod tym względem zna polską duszę i zbyt wielkie do niej ma zaufanie. Ale smutnem w każdym razie jest, że takie tendencje wogóle powstać mogły.

Jak je sobie wytłumaczyć? Śledząc bacznem okiem dzieje nowej naszej Polski, ma się niekiedy wrażenie, jakoby chciała powtórzyć wszystkie błędy, które inne narody w czasie, w którym ona nie miała własnego życia, popełniły — dziś atoli ze wstydem porzuciły. Czy to się dzieje pod wpływem jakiegoś prawa dziejowego, któremu się oprzeć nie można? Nie wierzę w to. Bo nie materja kieruje z fatalną koniecznością dziejami ludzi i narodami, lecz duch i wola. „Duch nam hetmani". Dlatego ruch ten „niezależnego kościoła", narodowego kościoła, należy sobie wytłumaczyć raczej zapoznaniem idei papiestwa i Kościoła. Ci, którzy marzą o kościele narodowym, o ile wogóle mają jakie myśli i idee, uważają Kościół na równi z innemi państwami, jako obce królestwo, Papieża jako obcego władcę. Stąd obawiają się, że Kościół rzymski, chcąc zachować i utrwalić swój wpływ na polski naród, chce ujarzmić Polskę, chce jej narzucić coś obcego, chce wynarodowić lud, w każdym razie myślą, że Kościół nie jest siłą rozwijającą to, co jest polskie. Jest to zupełnie błędne pojęcie papiestwa i Kościoła. Kościół rzymsko-katolicki nie jest czemś polskiej duszy i polskiemu narodowi obcem. Nie jest niem. Bo Kościół nie jest dziełem ludzkiem, ale dziełem Bożem, a papiestwo nie jest władzą świecką, doczesną, ale władzą Chrystusową, władzą duchową, władzą o wiecznej idei i treści. Co zaś jest Boskiem, co jest wiecznem, co jest duchowem, ma tę cudowną i tajemniczą właściwość, że jest całem w całem a równocześnie całem w każdej części tego całego, jak powiada filozofja scholastyczna: „totum in toto et totum in omnibus partibus". Patrzcie, żeby to zrozumieć, na słońce! To jedno i to samo słońce

jest całe w całym świecie, ale jest i całe w każdym kraju, w każdem państwie, jest całem i w Polsce i dla Polski. Nic przez to Polsce nie ubywa, że słońce świeci także i innym krajom. I nie wynaradawia słońce Polski, nie niwelizuje jej z innemi krajami przez to, że równocześnie świeci i działa w nich. Ale przeciwnie to słońce — niby międzynarodowe i wszechświatowe — wytwarza w Polsce to, co jest właściwie polskiem. Ono stwarza polskie lasy i polskie łany, polskie góry i polskie morze, polskie drzewa i polskie ptactwo, polskie powietrze i polską ziemię, polskie stroje i polskie zwyczaje. Tak też jest i z papiestwem. Papież jest cały dla całego świata, a mimo to jest cały dla każdego narodu, cały także i dla Polski. Działając dla całego świata, on niczego nie ujmuje Polsce, nie wynaradawia jej, nie niwelizuje jej z innymi narodami, nie zatraca jej narodowości, żeby jej narzucić międzynarodowość. Ale przeciwnie, będąc cały dla Polski działa w Polsce tak, jak to odpowiada naturze duszy polskiej. Jednem słowem: wieczne idee wiary i papiestwa tak w Polsce działają jak działa słońce. Można tu jeszcze inny głęboki aksjomat filozofji scholastycznej przytoczyć: Co kto przyswoi sobie, przyswoi to sobie według swej natury. Tak też i polski naród, przyjmując wiarę katolicką, przyjął ją według swej natury. Wiara nie zniszczyła duszy polskiej, ale ją podniosła i uszlachetniła. Łaska Boża bowiem, jak uczy teologja, nie niszczy natury, ale ją podnosi. „Gratia non destruit naturam, sed elevat". Jest zatem błędem, że Kościół św. wynaradawia, że narzuca narodowi coś obcego, przeciwnie to, co polskie zostanie podniesionem, uszlachetnionem przez Kościół i wiarę. Przez papiestwo naród zostaje złączonym z Chrystusem i kulturą Chrystusową, idee Chrystusowe i życie Chrystusowe wejdą weń. Gdyby zaś zerwał ze Stolicą Apostolską i chciał stworzyć kościół niezależny, postąpiłby tak, jak gdyby kto chciał zerwać ze słońcem wszechświatowem i stworzyć sobie własne narodowe słońce. Taki człowiek nie miałby żadnego wogóle, nawet narodowego słońca; tak też i naród, któryby chciał stworzyć sobie narodowy kościół Chrystusowy, nie miałby ani kościoła, ani Chrystusa, ani religji. Kościół narodowy jest nie tylko nonsensem, ale stałby się, gdyby rzeczywiście znalazł wielką liczbę zwolenników, zgubą dla Polski.

Trzymajmy się więc mocniej niż kiedykolwiek Kościoła i papiestwa. Choć Kościół i Papież są dla całego świata, jednak słusznie możemy powiedzieć, że to jest nasz Kościół, nasz Ojciec św., polski Kościół i polski Papież. Oparci na opoce Piotrowej nie zginiemy: moce piekielne nie przemogą nas.

Tem silniej powinniśmy stać przy Papieżu, że właśnie teraz — o ile się nie mylimy, — stoimy przed nowym, potężnym renesansem myśli i życia katolickiego, którego zwiastunem jest Pius XI.

3. PIUS XI. — ZWIASTUN NOWEJ WIOSNY ŻYCIA KATOLICKIEGO.

Prorocze to poniekąd słowa, które twierdzą, że Pius XI jest zwiastunem nowej wiosny myśli i życia katolickiego, zwiastunem wielkiego renesansu czyli odrodzenia świata przez myśl i czyn katolicki. Lecz nie są one prorocze w tem znaczeniu, jakobym miał pod tym względem jakieś osobliwe objawienie Boże; takiego objawienia nie miałem, ale śledząc bacznem okiem i czujnem sercem, co się dzieje w świecie, obserwując przedewszystkiem objawy życia duchowego, przyszedłem do radosnego przekonania, że już stoimy na początku potężnej wiosny katolickiej, która światu przyniesie odrodzenie.

Jak wszystkie wielkie dzieła Boże na świecie, nie przychodzi ona niespodziewanie, nagle jak błyskawica, ale gotuje się pocichu już przez lata. Początek jej niewątpliwie wiąże się z Papieżem Piusem X, tym Papieżem surowej wiary, który rzucił w świat hasło: „restaurare omnia in Christo" — „odnowić wszystko w Chrystusie". Dziwny zaiste był ten pontyfikat i dziwną zaiste osobistość tego Papieża świętego! Świat wówczas stał jeszcze na wyżynach swej pychy: szczyty kultury materjalistycznej sięgały niemal aż do nieba, grożąc mu zniszczeniem. Nikt nie wiedział ani nie pomyślał, że te wyżyny, te szczyty są wulkaniczne i już gotują straszny wybuch, który wszystko zniszczy. Może tego ani sam Pius X nie wiedział. Dlatego dziwnem się zdawało, że Papież ten z niebywałą szorstkością zerwał z kulturą materjalistyczną, głosząc powrót do katakumb, szerząc zasady, które dla wielu pachniały nieznośnym rygoryzmem. Świat materjalistyczny

wściekał się na to z oburzenia. Jak komendant fortecy, widząc nadchodzącego groźnego wroga, pali dzielnice leżące pod grodem obronnym i cofa się z wszystkiemi siłami za mury, tak Pius X wycofał się ze świata materjalistycznego, racjonalistycznego na samą opokę Piotrową, skupiając tam najżywotniejsze siły Kościoła. Czy on coś przeczuwał? Zdaje się, że nie, ale że kierował nim Duch św.

I dobrze było, że Pius X tak postąpił. Dziś rozumiemy dopiero w całej doniosłości to zaiste dziwne postępowanie. Wybuchła wojna, Pius X umiera. Rzym zostaje odcięty od świata katolickiego. Świat sam się rozszarpuje, bo katolicy walczą przeciwko katolikom. Szaleje burza wojny światowej. Ale opoka św. Piotra stoi mocno i silnie ze skupionemi siłami w tych rozhukanych falach. Wstępuje na nią Benedykt XV ten Papież gorącej miłości. Przez cofnięcie się na opokę, dokonane przez Piusa X, papiestwo zachowało całą swoją potęgę i stało się wyspą ratunku dla wszystkich, którzy ratunku szukali, stało się grodem sprawiedliwości i miłości. Z opoki Piotra św. poprzez przepaście wojenne odzywają się głosy, nawołujące świat do opamiętania się, do poprawienia krzywd dziejowych, — pierwszy raz wychodzi stamtąd głos, iż wiekowa niesprawiedliwość, która stała się Polsce, powinna być poprawiona, że winna powstać Polska wolna, niepodległa. Z opoki Piotrowej poprzez pola krwi i łez płyną strumienie miłości, łagodzące rany straszliwe, które świat sam sobie we wściekłości swej zadawał. Wprawdzie rozszalały świat nie idzie za temi głosami z opoki, ale poczyna uważać na nie, poczyna sobie uświadamiać, że na opoce Piotrowej znajduje się potężna siła, której lekceważyć nie wolno, siła duchowa, która jest mocniejsza niż wojna, która, choć odcięta od świata, działa jednak na całym świecie, siła, o której można powiedzieć, co Pismo święte powiada o Chrystusie: „Moc wychodziła z Niego i uzdrawiała wszystkich". (Łuk. VI, 19).

Skończyła się wojna. Świat nareszcie poznał, że źle postąpił, nie słuchając głosu z opoki. Europa leżała w gruzach. Opoka Piotrowa zaś stała silniejsza, potężniejsza niż przed wojną. Znikł pierścień, który podczas wojny odgradzał ją od świata. Narody idą do Papieża poprzez gruzy, od niego jedynego spodziewają się odnowienia życia, odbudowania

społeczeństwa ludzkiego. Nie opuszczając opoki, Papież otwiera bramy i skupione na niej siły czyste, zdrowe, rozchodzą się w świat. Umarł Benedykt, Papież miłości w wojnie — na jego miejscu obejmuje klucze św. Piotra Pius XI, Papież wiosny katolickiej, Papież odrodzenia, renesansu i kieruje temi siłami z całą świadomością i pewnością wielkiej swej misji.

Przyzwyczajony jest on do chodzenia po najwyższych szczytach, do szerokich widnokręgów, do patrzenia na świat z wysokości. Jako młody mężczyzna lubił góry, zdobywał zwycięsko jako pierwszy najwyższe szczyty. Był na szczycie Matterhorn (4482 m.), pierwszy wdarł się na Mont Blanc (4810 m.), nową drogą ze strony włoskiej. Pierwszy zdobył szczyt Dufour na Monte Rosa (4638 m.), i pierwszy przełęcz Zumstein. Na lodowcu szczytu Gran Paradiso (4060 m.) uratował życie całej grupie w chwili, gdy przewodnik w sytuacji bardzo niebezpiecznej stoczył się w przepaść.

To jest przewodnik, jakiego świat dziś potrzebuje, przewodnik o szerokich widnokręgach, przewodnik po szczytach duchowych, gdzie wieje czyste i świeże powietrze, gdzie znika to, co jest małem, podłem, a pokazuje się w całej piękności, co jest wielkiem, co jest wiecznem. I rzeczywiście w tych kilku latach, w których kieruje łodzią Piotrową, w których stoi na opoce Piotrowej, Pius XI wykazał, że jest takim przewodnikiem. Zamiary jego i myśli i prace sięgają w dal, obejmują cały świat, nie gubią się w drobnostkach, nie wahają się nerwowo, ale pewne siebie idą spokojnie, lecz z żywiołową siłą w świat, niosąc ze sobą wiosnę i odrodzenie, budząc myśl i życie katolickie.

I wszędzie widać już objawy tej myśli i tego życia nowego. Bo — trzeba to silnie podkreślić — w swej akcji Papieżowi nie chodzi tyle o zewnętrzne zdobycze, o polityczne sukcesy, lecz chodzi mu o samo odrodzenie duszy i ducha, a więc przedewszystkiem o myśl i życie katolickie, o wprowadzenie w świat tych czystych, nadprzyrodzonych czynników, które żyją na opoce Piotrowej. Nie porzuca on ani programu Piusa X, ani Benedykta XV, lecz przeprowadza jeden i drugi w czyn — tak surową wiarę Piusa X jak gorącą miłość Benedykta XV.

Stąd działa on przedewszystkiem w dziedzinie myśli,

w dziedzinie ducha. I działa skutecznie. Już powstała nowa filozofja, nowa literatura, nowa sztuka, która nosi piętno wyraźnie katolickie. Światopogląd chrześcijański kroczy zwycięsko naprzód i zdobywa sobie najtęższe głowy. Inteligencja świata po większej części dziś już jest zorjentowana w kierunku katolickim i pracuje z niesłychanym zapałem nad przyswojeniem sobie i pogłębieniem myśli katolickiej. Widzimy taki ruch we wszystkich krajach. W Niemczech powstały wprost olbrzymie organizacje inteligencji katolickiej z akademickiem wykształceniem dla pogłębienia światopoglądu katolickiego. — Dzisiaj już liczą one przeszło 20.000 członków. Podobnie rzecz się ma w innych narodach zachodnich, jak we Włoszech, we Francji, Anglji, Austrji itd. Myśl katolicka doczekała się nowej wiosny.

A za myślą idzie czyn. I musi iść. Bo wiara katolicka nie jest tylko systemem filizoficznym, gmachem myśli, ona jest w istocie swej życiem. Niepodobna myśleć po katolicku, nie żyjąc po katolicku. Stąd nie dziwimy się, że ta nowa, świeża myśl katolicka stała się także Akcją Katolicką. Akcja ta jednakowoż nie dąży do opanowania politycznego życia, ale do stworzenia sumienia katolickiego, do budzenia i pogłębienia życia katolickiego, życia nadprzyrodzonego. Bowiem nie polityka — tego Pius XI jest świadom — odnawia świat, ale czynią to dusze, sumienia, serca. Dlatego Akcja Katolicka, jaką stworzył Pius XI, jest w istocie swej apolityczną. W tę Akcję Papież wlał całą swoją wielką duszę, dla niej ułożył program, prowadzi ją, można powiedzieć, sam osobiście z wytężeniem wszystkich sił. I Akcja ta idzie potężnemi krokami naprzód, ogarnia coraz to dalsze sfery, a za nią idzie nowe życie katolickie. Włochy, gdzie dotąd najsilniej ta Akcja się zaznaczyła, dziś pod względem katolickim prawie zupełnie zmieniły swoje oblicze. Gdzie dawniej panowała obojętność katolicka, dzisiaj widzimy pełne życie. Masonerja dawniej tam tak potężna, dzisiaj żadnego prawie wpływu nie posiada. Elita narodu dziś skupia się około Papieża w akcji katolickiej. Ale i w innych narodach ten ruch jest silny. Nawet w takiej Czechosłowacji, której rządy próbowały stworzyć narodowy kościół, dziś rozbudziła się wiosna katolicka, która coraz szersze masy ogarnia. Pod wpływem tego ruchu rząd Czechosłowacki dziś już nawiązał znowu stosunki ze

Stolicą Apostolską, które nie tak dawno temu był zerwał. Powiedzieliśmy już, że nawet w narodach nie katolickich, jak w Anglji, w Niemczech, w Stanach Zjednoczonych i t. d. myśl katolicka i czyn katolicki zdobywają coraz więcej zwolenników, że szerokie masy tam znajdują się na drodze do Rzymu, szczególnie koła inteligentne.

Rzeczywiście wiosna katolicka idzie po świecie; stoimy przed nowym katolickim renesansem. Nie jest przypadkiem, że właśnie w takim czasie Pius XI chce zwołać Sobór do Rzymu. Sobory powszechne, na które zbierają się wszyscy biskupi całego świata, w dziejach Kościoła i świata chrześcijańskiego zawsze oznaczały chwile przełomowe. Jeżeli więc Pius XI właśnie w tym czasie zamierza zwołać Sobór do Rzymu, jest to znakiem, iż Papież jest świadom, że taka przełomowa chwila nadeszła, że Kościół Boży rozpoczyna nowy okres swej działalności. „Duch Boży unosi się nad przepaściami". Z opoki Piotrowej wieje przez świat wiatr świeży, zapowiadający wiosnę katolicką. Zbliża się chwila, w której będzie „pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem", jak brzmi hasło Piusa XI, tego zwiastuna odrodzenia świata przez myśl katolicką.

Ale zapytajmy się teraz, czy ta nowa wiosna katolicka zaznaczyła się także i u nas w Polsce? Czy i u nas rozbudziło się już nowe życie katolickie? Czy odżyła myśl katolicka? Niewątpliwie istnieją u nas w tym kierunku szlachetne wysiłki i zabiegi, tęsknoty i porywy. Ale chcąc być szczerym, należy niestety wyznać, że takiej wiosny katolickiej, jak gdzieindziej, u nas narazie jeszcze nie widzimy. Nie widzimy ani potężnej, świeżej myśli katolickiej, nie widzimy ani silnej Akcji Katolickiej, zataczającej szerokie koła, poruszającej i porywającej wielkie masy, tworzącej nowe formy życia, przerabiającej naród. Zdaje się jakobyśmy usnęli w naszych tradycjach katolickich, nie miarkując, że obok nas już rozbudziło się nowe, świeże życie katolickie. Nie widzimy tej myśli przedewszystkiem tam, gdzie na pierwszem miejscu powinna być, gdzie w innych krajach odżyła bujnem życiem — w kołach naszej inteligencji. Ogół naszej inteligencji polskiej z drobnemi wyjątkami nie interesuje się niestety kwestjami religijnemi i nie ma pojęcia, jaka siła potężna tkwi w myśli katolickiej. Dzienniki i czasopisma nasze wszystko

widzą, co się dzieje na świecie, ale nie widzą zwycięskiego pochodu myśli katolickiej, nie widzą powstającego już renesansu katolickiego. Nie ma u nas wielkiej literatury ani sztuki katolickiej, szukającej natchnienia w wiecznych a niezgłębionych ideach chrześcijańskich. Dopóki zaś inteligencja nasza nie zorjentuje się i nie przejmie się myślą katolicką, dopóty nie może być mowy o tem, żeby także i do nas zawitała wiosna katolicka. Stąd rozbudzenie myśli i życia katolickiego w inteligencji jest największem i bodaj najtrudniejszem zagadnieniem Kościoła św. w Polsce. Bo w szerokich masach ludu jest żywa, głęboka wiara, jest świadomość potęgi myśli katolickiej. Jeżeli jednak w inteligencji myśl katolicka nie odżyje nowem życiem, nie staniemy na owych wyżynach, na jakich powinniśmy stać jako naród nawskroś katolicki, nie odegramy tej roli w odrodzeniu świata przez Kościół, którą nam widocznie Opatrzność Boska przeznaczyła.

Nie ulega bowiem dla mnie żadnej wątpliwości, że Bóg Wszechmogący wielką rolę nam wyznaczył w tym renesansie świata przez Kościół. Bo czy jest to przypadkiem, że nasz naród, który ma tak świetną tradycję katolicką, właśnie w tym czasie powstał do nowego życia, kiedy Bóg przez Kościół zsyła na świat nową wiosnę katolicką? Czy to przypadek, że z Polską tak ścisłemi więzami złączył się Papież, który jest zwiastunem tej nowej wiosny? Jeżeli wierzymy w działanie Boże w dziejach ludzkości, nie możemy tych faktów uważać za przypadki, ale musimy je uważać za znaki, za drogowskazy, za napomnienia. Bóg chce widocznie, by Polska katolicka spełniła wielką misję w tem odrodzeniu świata przez Kościół, by ona pracowała nad tem odrodzeniem świata przez myśl katolicką w najściślejszej łączności z Papieżem, który jest jej ojcem chrzestnym. Z natury rzeczy Polska jest powołana do tego, by była pomostem dla myśli katolickiej, kierującej się ku Wschodowi.

Obyśmy to poznali i obudzili się do nowego życia katolickiego! Bo nie możemy dać innym żywej myśli katolickiej, nie możemy dać wiosny katolickiej, jeżeli jej sami nie posiadamy. „Nemo dat, quod non habet". Obudźmy się więc ze snu, wpuśćmy do nas fale wiosny katolickiej, wychodzące z opoki Piotrowej, odżyjmy najgłębszą myślą katolicką, two-

rząc żywą akcję katolicką, idźmy za zwiastunem wiosny katolickiej, za Piusem XI, i spełnijmy misję, dla której Bóg powołał nas do nowego życia. Stańmy się pomostem między Zachodem a Wschodem dla wiosny katolickiej, dla myśli katolickiej. W spełnieniu tej wielkiej misji, sami staniemy się wielkimi.

Idźmy więc za naszym Ojcem chrzestnym, idźmy za Piusem XI, idźmy za zwiastunem katolickiej wiosny, a wiosna zawita do nas.

PLON ŻYCIA NASZEGO W UBIEGŁYM ROKU

Kazanie w Katedrze Częstochowskiej na zakończenie roku 1927.

Zgromadziwszy się pełni skupienia na uroczysty obchód zakończenia roku, mamy poniekąd wrażenie, jakgdybyśmy stali przy łożu śmierci, na którem dogorywa bardzo nam bliska i bardzo dostojna istota. Istotą tą jest rok 1927. Jeszcze kilka tylko godzin, a zakończy swój żywot i zostanie pochowany na cmentarzu lat, którym jest wieczność. Myśmy zaś zgromadzili się nad jego łożem, aby się pożegnać z nim i odmówić nad nim ostatnie modlitwy.

Jakieś dziwne uczucie ogarnia nas. Nie wiemy czy mamy się radować, czy raczej płakać, czy konającemu rokowi błogosławić, czy raczej mu złorzeczyć, czy mamy śpiewać wzniosłe Te deum..., pełne radości i wdzięczności, czy raczej ponure De profundis..., pełne smutku i skruchy. W każdym razie jesteśmy świadomi, że umierający rok nie jest nam obojętny, ale przeciwnie, bardzo bliski, tak jakby należał do naszej rodziny, do nas samych.

Uczucie to jest niewątpliwie słuszne.

Czem bowiem jest rok? Rok jest okresem czyli cząstką czasu. Czem zaś jest to, co nazywamy czasem? Czas jest to jedna z największych zagadek, jakie są na świecie. Nie jest on żadną rzeczą poza nami; bez nas właściwie żadnej treści i wartości dla nas nie posiada. Ale w związku z naszem życiem ma ogromne znaczenie, niezmierną wartość i bogatą treść. Można wprost powiedzieć, że czas to jest nasze życie, to jesteśmy my sami, rok zaś jako cząstka czasu jest cząstką naszego życia, cząstką nas samych, cząstką naszego życia osobistego i naszego życia społecznego.

Jeżeli to zrozumiemy, wtedy też pojmiemy, dlaczego

przy zakończeniu roku takie dziwne uczucie nas ogarnia, dlaczego rok konający jest nam tak bliskim. Pojmujemy wstrząsającą prawdę, że gdy rok umiera, to umiera z nim część naszego własnego życia. Bezpowrotnie przechodzi ona do wieczności i będzie mierzona i sądzona miarą wieczności — sub specie aeternitatis — przez Boga, który jest Panem czasu, początkiem i końcem.

Dlatego też wypada, żebyśmy żegnali umierający rok 1927 w świetle wieczności i w temże świetle nad jego łożem śmierci wygłosili mowę pogrzebową.

1. PLON NASZEGO ŻYCIA OSOBISTEGO.

Rok 1927 jest przedewszystkiem cząstką życia osobistego każdego z nas. Cząstka ta naszego życia dziś właśnie się kończy z nieubłaganą koniecznością i zostanie pochłonięta przez wieczność. Jakaż to straszna myśl! Za kilka godzin na tę cząstkę, na ten rok naszego życia padnie światło wieczności, to nieubłagane światło, pod którego jasnemi promieniami nic nie może pozostać w cieniu, w ukryciu, ani jeden uczynek, ani jedno słowo, ani jedna myśl. Jak w tem świetle, już przed Bogiem przedstawia się ten rok naszego życia? Według św. Bernarda „czas tyle ma wartości, ile Krew Chrystusowa, ile całe niebo" — tempus tantum valet, quantum sanguis Christi, quantum totum coelum". Czy ten rok, który kończymy, ma taką wartość? Czyśmy korzystali z tej kosztownej miary czasu, którą nam Bóg Wszechmogący dał, aby życie nasze wzbogacić Krwią Chrystusową, aby w niem było choć trochę nieba,choć cień Królestwa Chrystusowego? A pamiętajmy, że to zależało od nas. Wszak św. Paweł jasno i niedwuznacznie stwierdza: „Wszystko jest wasze... bądź świat, bądź życie, bądź śmierć, bądź teraźniejsze rzeczy, bądź przyszłe: wszystko jest wasze, a wy Chrystusowi" (1 Cor. III, 22, 23). Czyśmy więc w przeszłym roku używali wszystkich tych darów, które Bóg dobry dał do naszej dyspozycji, abyśmy się stali więcej Chrystusowymi, abyśmy rośli w łasce Bożej, abyśmy dojrzewali dla wieczności?

Takie przecież jest przeznaczenie wszystkich rzeczy, które Bóg stworzył: mają róść, mają się rozwijać do coraz większej doskonałości, mają dojrzewać dla żniwa. Patrzcie

na zboże! Z dniem każdym rośnie, dźwiga się do słońca, rozwija swoje siły, aż stanie się dojrzałem, gdy żniwo nadejdzie. Patrzcie na drzewa! Rok po roku pracą swoją dodają sobie coś do wzrostu, rok po roku dają nowy owoc. Czy nie powinien także człowiek każdego roku dodać życiu swemu nowych wartości, czy nie powinien każdego roku dojrzewać, stawać się doskonalszym, przybliżać się coraz więcej do Chrystusa, zbierać w sobie coraz więcej kropelek Jego Krwi świętej i rozszerzać w sobie niebo, Królestwo Chrystusowe? Czyś tak postąpił, drogi bracie w przeszłym roku? Czyś stał się w nim lepszym, doskonalszym, dojrzalszym? Czy ta cząstka życia twego, która się kończy za kilka godzin, przechodzi do wieczności jako bogaty, zdrowy owoc, czy jest w niej Krew Chrystusowa, czy jest w niej kawałek nieba, czy jest opromieniona wiarą, przyozdobiona cnotami, wzbogacona zasługami? Zastanów się, zastanów się, drogi bracie, w tej poważnej godzinie nad temi pytaniami, zrób rachunek sumienia nad twojem życiem w przeszłym roku. A jeżeli możesz odpowiedzieć na to pytanie: Tak! Stałem się lepszym w tym roku. Cząstka mego życie, która się kończy w dzisiejszy dzień, jest pełna Chrystusa, wtedy radośnie przy łożu śmierci tego roku zaśpiewaj Te deum..., dziękując z całego serca Bogu.

Ale jeżeli niestety sobie powiedzieć musisz: Nie! Ten rok mego życia nie był dobry. Nie stałem się doskonalszym. Niema ani kropelki Krwi Chrystusowej w tej cząstce życia, którą dziś muszę oddać wieczności, ale natomiast jest w niej zgnilizna grzechu, wtedy, drogi bracie, zawołaj pełen żalu i skruchy: Miserere mei Deus! Zlituj się nademną, o Boże według wielkiego miłosierdzia Twego! Przez tę skruchę szczerą, serdeczną możesz dać tej konającej cząstce życia twego jakby ostatnie namaszczenie, które ją oczyścić może, zanim przejdzie do wieczności. Wtedy i ty nie potrzebujesz oddawać się rozpaczy, ale przeciwnie i ty, możesz śpiewać: Te Deum wdzięczności, tem więcej, że Bóg w łasce swej niezmiernej chce ci darować nowy rok, rok miłosierdzia Swego, abyś mógł się poprawić, abyś mógł czerpać z Krwi Chrystusowej dla swego życia. Ale korzystaj sumiennie, korzystaj gorliwie z tego czasu, który ci Bóg daje, staraj się, żeby nowy twój rok był rzeczywiście tyle wart, ile Krew Chry-

stusowa, ile całe niebo. Bo pamiętaj, że ten nowy rok może być ostatnim twoim rokiem. I napewno dla wielu z nas, dziś tu zgromadzonych, będzie ostatnim. Może dla mnie, może dla ciebie. Słuchaj więc apostoła, nawołującego nas: „Nastała godzina, abyśmy już ze snu powstali, albowiem teraz bliższe jest nasze zbawienie, niż kiedyśmy uwierzyli. Noc przeminęła a dzień się przybliżył. Odrzućmy tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroje światłości. Jako we dnie uczciwie chodźmy, nie w biesiadach i pijaństwie, nie w łożach i niewstydliwościach, nie w zwadzie i w zazdrości, ale obleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa!" (Rzym. 13, 11—13). Z tem wzniosłem hasłem przejdźmy w Nowy Rok.

2. PLON NASZEJ DIECEZJI.

Rok jest cząstką naszego życia osobistego. Nie żyjemy jednak wyłącznie własnem osobistem życiem. Z woli Bożej życie każdego z nas jest związane z życiem innych ludzi, z którymi razem tworzymy różne społeczności. Takiemi społecznościami są rodzina, parafja, diecezja, naród, Kościół św. Każda z tych społeczności ma swoje odrębne życie, życie zbiorowe czyli społeczne. Gdy się więc rok kończy, kończy się nietylko cząstka naszego osobistego życia, ale także cząstka życia społecznego, życia rodziny, życia parafji, życia diecezji, życia narodu i życia Kościoła św. i przechodzi do wieczności.

Zrozumiecie, że mnie jako biskupa interesuje przedewszystkiem życie diecezji, której z woli Ojca św. jestem pasterzem. Wiem, i dziś w szczególny sposób to sobie uświadamiam, jak wielką wobec Boga jest moja odpowiedzialność za życie diecezji. Ale tą odpowiedzialnością dzielą się ze mną wszyscy księża moi, dzielicie się i wy wszyscy, którzy należycie do diecezji. Życie diecezji jest wspólną naszą sprawą, z której musimy zdać rachunek przed Bogiem, oczywiście ja jako biskup na pierwszem miejscu, ale także i duchowieństwo, a następnie także i wy, kochani diecezjanie. Bo i wy, jak wam już często przypominałem, jesteście „Królewskiem Kapłaństwem", powołani do budowania i rozszerzania Królestwa Bożego, co jest zadaniem diecezji.

Diecezja nasza jest jeszcze bardzo młoda. Kończy do-

piero drugi rok swego życia. Ale choć młoda, ma potężne siły życia, bo te siły pochodzą od Chrystusa, mają swe źródło w opoce św. Piotra, a razem nas wszystkich w diecezji jest niemniej jak jeden miljon wiernych. Jak wielkie dzieło Boże moglibyśmy stworzyć za pomocą tych sił Chrystusowych, gdybyśmy wszyscy spełnili swój obowiązek względem diecezji, gdybyśmy wszyscy razem — ta wielka miljonowa rodzina — zabrali się sumiennie i gorliwie do pracy nad zorganizowaniem diecezji, nad uruchomieniem jej życia! Czyśmy spełnili w tym roku, który dziś się kończy, ten obowiązek? Czy ta cząstka naszego życia diecezjalnego, która dzisiaj z końcem roku, przechodzi do wieczności i będzie przez Boga mierzona miarą wieczności, zawiera w sobie choć trochę Krwi Chrystusowej, choć trochę nieba, czy się przedstawia pięknie w świetle wieczności? Czy możemy być zadowoleni, albo raczej, czy Bóg Wszechmogący — bo od Niego wszystko zależy — może być zadowolony z naszego życia diecezjalnego, z naszej wspólnej pracy diecezjalnej w przeszłym roku?

Ponieważ nasza diecezja jest nową, trzeba ją równocześnie rozbudować i na zewnątrz i wewnątrz, trzeba budować gmachy i zakłady z kamienia, a równocześnie budować gmachy z żywych serc czyli tworzyć organizacje katolickie, rozbudzać ducha wiary i miłości Chrystusowej w duszach, łączyć wszystkich wiernych, abyśmy się stali jednem sercem i jedną duszą, żywemi członkami ciała Chrystusowego, którem jest Kościół święty. Zaiste wielkie to są zadania. Czyśmy w przeszłym roku przynajmniej w części je spełnili?

GMACHY DIECEZJALNE Z KAMIENIA.

Żeby życie wiary w diecezji mogło się rozwijać, niezbędnie potrzebne są różne gmachy i zakłady. Potrzebny jest kościół diecezjalny, kościół biskupi czyli katedra, która jest Matką i głową wszystkich kościołów; potrzebne są kościoły we wszystkich miejscowościach, liczących pokaźną liczbę wiernych; potrzebne jest seminarjum duchowne dla wychowania tych waszych synów, którzy chcą się poświęcić Bogu i pracy duszpasterskiej, potrzebne są gmachy biskupie, w których skoncentrowałaby się cała praca diecezjalna i akcja katolicka.

KATEDRA.

Z wdzięcznością niezmierną dla Boga i z prawdziwą pociechą dla nas wszystkich musimy powiedzieć, iż na tem polu pracy diecezjalnej w przeszłym roku wielkie zrobiliśmy postępy. Świadczy o tem katedra, w której dziś zgromadziliśmy się. Rok temu jeszcze stał tu dziki i gęsty las rusztowania, dziś zaś obchodzimy uroczystość zakończenia roku w świątyni przepięknej, obszernej, wygodnej, w której nabożeństwo można odprawić mimo udziału więcej niż 10.000 wiernych z całym przepychem liturgji katolickiej i z całą swobodą. Serce się raduje na widok tego wielkiego dzieła. Musimy wprawdzie wyznać, że wielkie to dzieło nie jest naszą wyłącznie zasługą. Przyczynili się do niego przedewszystkiem nasi kochani rodacy w Ameryce, którzy jak wam wiadomo, złożyli mi na ten cel hojne ofiary. Bóg Wszechmogący niech im wynagrodzi ich wspaniałą ofiarność. Ale wy, kochani diecezjanie, nie daliście się zawstydzić przez nich, i wy spieszyliście z ofiarną pomocą; w ten sposób, mimo nader trudnych czasów, mogło stanąć to wielkie dzieło. Serdeczne za to składam wam podziękowanie w imię Chrystusa-Króla, wszystkim, szczególnie jednak drogim robotnikom, którzy choć najbiedniejsi, szczególną odznaczyli się ofiarnością. Z niemniejszą wdzięcznością wypada mi wspomnieć o przedstawicielach wielkiego przemysłu Zagłębia Dąbrowskiego, którzy ofiarowali mi 30.000 zł. na budowę jednego z ołtarzy w katedrze. Nie mogę też zapomnieć o wielkiej ofiarności drogiego swego duchowieństwa, które złożyło w przeciągu tego roku w stosunku do swych dochodów bardzo znaczne sumy na katedrę, opodatkowując się sami i to dobrowolnie jedynie z miłości dla chwały Domu Bożego.

Oby te wzniosłe, pocieszające przykłady ofiarności znalazły jak najwięcej naśladowców! Bo potrzeby diecezji, by mogła spełnić swoje zadanie, są nader wielkie. Sama katedra wymaga jeszcze ogromnych sum, aby stała się należycie wykończoną. Sami to stwierdzić możecie, że dotąd stoją puste mury, aczkolwiek obejmują przecudną przestrzeń; pozatem brak wszystkiego, brak ołtarzy, brak witraży, ambony, organów, posadzki, wież, aparatów kościelnych i t. d.

SEMINARJUM DUCHOWNE,

Na przyszły rok koniecznie musimy budować Seminarjum duchowne. Jest to najważniejszy i najpotrzebniejszy zakład dla diecezji. Bo w niem ma być wychowane liczne i gorliwe duchowieństwo, którego brak na każdym kroku odczuwamy. Dzięki Bogu jest dużo powołań kapłańskich między waszymi synami. Jest ich już 53, którzy oddają się studjom kapłańskim. Nie mając własnego gmachu dla nich, umieściłem ich w Klasztorze OO. Bernardynów w Krakowie. Tam mieszkają ciasno jak w koszarach, prowadząc surowe życie. Na przyszły rok liczba ich podskoczy do 80, a za dwa lata przekroczy setkę. Koniecznie więc trzeba budować własny gmach, w którym mogliby się pomieścić i oddać się spokojnie świętemu swemu powołaniu. Jest to sprawa nader pilna, ale też i sprawa nader święta.

URZĘDY DIECEZJALNE

Palącą jest także sprawa budynków diecezjalnych, w których mogłyby się mieścić wszystkie urzędy diecezjalne (Kurja biskupia, Konsystorz, archiwum), biura Akcji Katolickiej, mieszkanie biskupa. Potrzebne są także wielkie sale, aby móc przyjmować liczne ważne pielgrzymki, szczególnie rodaków naszych z wychodźtwa i innych gości zagranicznych, którzy przybywają do Częstochowy, do tego serca Polski, aby się wzmocnić w wierze. Dotąd diecezja takich gmachów nie posiada i wskutek tego nie może należycie spełnić swego wzniosłego zadania, swej misji, jako serce religijne nietylko Polski, ale także Polonji zagranicznej. Honor nasz wymaga, żebyśmy wybudowali te gmachy, któreby się stały ogniskiem myśli katolickiej i polskiej dla całego narodu, żyjącego tak w granicach państwa, jak poza jego granicami na wychodźtwie.

Z wielką zaiste radością mogę Wam zakomunikować, że początek tego wielkiego dzieła w przeszłym roku już został zrobiony: W Częstochowie znajduje się tuż pod Jasną Górą wielki piękny plac, który nadaje się znakomicie na te gmachy diecezjalne. Są to t. zw. koszary im. Kazimierza Pułaskiego, należące do ministerstwa wojny. I otóż zwróciłem się

do prezesa ministrów, pana marszałka Piłsudskiego, który jest równocześnie ministrem wojny, przedstawiłem mu sprawę i prosiłem go o ten plac dla diecezji. I prośba moja została wysłuchana. Pan marszałek Piłsudski uznał ogromną ważność dzieła, które chcemy stworzyć w Częstochowie i wspaniałomyślnie podarował diecezji ten piękny plac na ten cel. Za to składam mu dziś publiczne podziękowanie w imieniu całej diecezji.

Nie mogę jednak objąć w posiadanie tego placu i przystąpić do budowy na nim gmachów diecezjalnych, zanim nie znajdę umieszczenia dla różnych biur wojskowych, urzędujących dotąd w zabudowaniach koszarowych na tym placu. Nie mając innego wyjścia, zaofiarowałem na ten cel ministerstwu wojny dom, w którym dziś znajduje się Kurja Biskupia i mieszkanie biskupa. Wobec tego biskup i Kurja Biskupia muszą się starać o inne ubikacje, w których mogliby urzędować kilka lat, aż staną odpowiednie gmachy biskupie. Bóg dobry przyszedł nam z pomocą. Znalazł się szlachetny kapłan, jest nim Wiel. ks. proboszcz Pilc z Żychcic, który na ten cel dał nam do dyspozycji dom swój w Częstochowie. Znajdują się tam wprawdzie lokatorzy, ale mam zaufanie do ich ducha katolickiego, że dla dobra diecezji usuną się z zajętych przez siebie mieszkań i oddadzą je na użytek Biskupowi. Inaczej dalej ruszyć nie możemy.

NIE ŻAŁUJCIE GROSZA.

Wielkie więc czekają nas zadania w nowym roku. Trzeba wykończyć Katedrę, trzeba koniecznie budować Seminarjum Duchowne, trzeba się zabrać do gmachów diecezjalnych. Wymaga to ogromnych wprost wysiłków. Gdy o tem myślę, lękam się tego ogromnego zadania. Ale mam ufność w Bogu Wszechmogącym, który powierzywszy nam misję zorganizowania diecezji, napewno nas nie opuści, mam zaufanie do Was i Waszej ofiarności. Nie żałujcie grosza! Wszak chodzi o chwałę Bożą, chodzi o Częstochowę, która jest sercem religijnem Polski, chodzi o stworzenie twierdzy wiary dla całego narodu, o krynicę ducha dla niego, chodzi o dzieło, które i dla nas i dla przyszłych pokoleń ma niezmierne znaczenie. Jest nas miljon. Niech każdy da, co może, a wiel-

Biblioteka Sejmu Śląskiego

kie to dzieło stanie jako pomnik wiary i ofiarności diecezjan Częstochowskich. Niech nikt nie powiada, dzieło to nic mnie nie obchodzi. Obchodzi Cię, kochany bracie, obchodzi Was wszystkich, którzy macie szczęście należeć do diecezji, której stolicą jest Jasna Góra, siedziba Królowej Korony Polskiej. Każdy grosz, dany na święte to dzieło, ma wieczną wartość, przyczyni się do zbawienia naszych dusz, do rozszerzenia Królestwa Chrystusowego, a w konsekwencji i do dobra doczesnego narodu. Wszak Chrystus Pan uroczyście nam przyrzekł: „Szukajcie na pierwszem miejscu Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane". (Mat. 6, 33).

NOWE KOŚCIOŁY.

Jest dzięki Bogu w diecezji zrozumienie dla sprawy Bożej i wielka ofiarność dla niej. Świadczą o tem nietylko ofiary złożone na Katedrę, świadczą o tem i nowe kościoły, które w różnych parafjach naszej diecezji zostały albo już wykończone, albo znajdują się jeszcze w stanie budowy. Mieliśmy wielką pociechę, że w zeszłym roku mogliśmy konsekrować trzy piękne nowe świątynie, w Lututowie, w Blachowni i w Przedmościu. Daj Boże, żebyśmy w nowym roku mieli znowu podobną i jeszcze większą pociechę. Bo brak kościołów jest wielki. Istnieją liczne parafje mające przeszło 5000 a nawet przeszło 10.000 dusz, które zgoła żadnego kościoła nie posiadają lub świątynie małe i skromne, nie odpowiadające potrzebom dusz. Wszędzie jednak widać dobrą wolę, widać jak rośnie miłość do domu Bożego, jak się odczuwa jego potrzebę. Budujmy więc kościoły!

ŚWIĄTYNIA Z ŻYWYCH SERC.

Ale budujmy równocześnie w sercach naszych duchową świątynię żywej wiary, bez której kościoły z kamienia nie miałyby żadnej wartości. Dzięki Bogu i pod tym względem zeszły rok zaznaczył się wielkiemi postępami. Zwiedziłem najróżniejsze części diecezji w z. roku. Wszędzie mogłem ku wielkiej mej radości stwierdzić, że duch wiary, miłość do Kościoła świętego, przywiązanie do Ojca św. i do Pasterza się

potęguje. W Częstochowie sami mogliście stwierdzić, ten nader pocieszający objaw odradzającego się życia religijnego. Od długich lat Jasna Góra nie widziała tak licznych, tak pobożnych pielgrzymek jak w roku zeszłym. Były to już nie setki tysięcy ale miljony, które złożyły hołd Matce Boskiej w tym roku. Wzrosła liczba Komunji świętych, odbywały się misje święte w różnych parafjach przy wielkim udziale wiernych. Wszędzie można stwierdzić początki żywego ruchu katolickiego.

Ale nie ze wszystkiego możemy być zadowoleni, nie wszystkiem możemy się chwalić. Stworzyliśmy tygodnik religijny, diecezjalny „Niedziela", który ma krzewić ducha diecezjalnego, łączyć nas, oświecać w naukach wiary, wzbudzać życie religijne; niestety nie wszyscy zrozumieli ważność i potrzebę tego pisma diecezjalnego. Inaczej powinniśmy mieć zamiast 10.000 przynajmniej 30.000 i więcej prenumeratorów, jak ich ma np. tygodnik diecezjalny na Śląsku. Podobnie nawoływania nasze do Akcji Katolickiej w myśl Ojca świętego, do zakładania i rozszerzania stowarzyszeń katolickich, złączonych w Lidze Katolickiej nie znalazły należytego odgłosu w szeregach duchowieństwa i wiernych. Wprawdzie w różnych parafjach są Ligi, ale nie we wszystkich, a gdzie istnieją, są jeszcze liczebnie słabe i nie odznaczają się żywym ruchem. Pod tym względem wyprzedziły nas na daleki dystans inne narody katolickie, gdzie idea Ligi Katolickiej głęboko się przyjęła i postępuje naprzód z potężnym rozmachem. To się zmienić powinno w nowym roku. W każdej parafji powinna być założona Liga parafjalna, powinno istnieć stowarzyszenie mężów katolickich, kobiet, młodzieży męskiej i żeńskiej, powinno być stworzone to wojsko Chrystusa Króla, które nie zajmuje się polityką, ale rozszerzeniem Królestwa Chrystusowego, odrodzeniem duszy narodu. W każdem mieszkaniu powinna znaleźć się „Niedziela", ten głos diecezji i biskupa. Dopiero wtedy, gdy diecezja stanie „jako wojsko uszykowane porządnie" (Cant, 6, 3) będzie w niej prawdziwe życie Chrystusowe.

Dziękując więc Bogu Wszechmogącemu za to, że błogosławił naszej pracy diecezjalnej w zeszłym roku, przejdźmy w nowy rok z mocnem postanowieniem, że wytężymy wszystkie nasze siły, aby w najkrótszym czasie dokonane

zostało to wielkie dzieło Boże, którem jest diecezja Częstochowska, aby stanęły te gmachy z kamienia i te świątynie z żywych serc, które muszą istnieć w diecezji; że z gorliwością, z świętym zapałem spełnimy wszyscy nasz obowiązek wobec diecezji: tak biskup, jak duchowieństwo, jak wierni.

WIELKA ODPOWIEDZIALNOŚĆ KATOLIKÓW CZĘSTOCHOWSKICH.

Z szczególnym naciskiem zwracam się do Was, którzy macie szczęście mieszkać w samej Częstochowie, w stolicy biskupiej, w sercu Polski, w cieniach Jasnej Góry. Jest to niewątpliwie wielka łaska Boża, ale z tej łaski Bożej wyrasta także wielka odpowiedzialność i wielki obowiązek. Wam na pierwszem miejscu Bóg powierzył Jasną Górę. Jeżeli Jasną Górę nazywamy najkosztowniejszym klejnotem narodu polskiego, to miasto Częstochowa i mieszkańcy Częstochowy powinni być jakby oprawą tego klejnotu; jeżeli Jasną Górę porównamy do najcudowniejszego obrazu, jaki posiada Polska, to miasto Częstochowa i mieszkańcy Częstochowy stanowią niejako ramy tego obrazu. Kosztowny klejnot powinien mieć nie mniej drogą oprawę, przepiękny obraz nie mniej piękne ramy. Innemi słowy: miasto Częstochowa i jej mieszkańcy powinni stać się godnymi Jasnej Góry. Bez Jasnej Góry Częstochowa byłaby niczem; przez Jasną Górę Częstochowa stała się sercem Polski, najwięcej na całym świecie znanem miastem polskiem, i mogłaby stać się najpotężniejszem ogniskiem myśli i kultury katolickiej i polskiej — gdyby stała się świadomą, godną tego powołania.

Niestety mam wrażenie, jakoby szerokie koła społeczeństwa Częstochowskiego tego powołania, tej wielkiej misji swojej dotąd należycie nie poznały i nie spełniły. Częstochowa należy do największych i najsłynniejszych miejsc pielgrzymkowych na całym świecie katolickim. Pod względem liczby pątników stoi może nawet na pierwszem miejscu. Wszak do Częstochowy przybywają każdego roku miljony wiernych, nietylko z Polski ale i zagranicy, szczególnie z wychodźtwa polskiego. Cóż Częstochowa poza samą Jasną Górą dotąd uczyniła, aby ten potężny, ten przepiękny ruch,

tak doniosły dla Kościoła i narodu, ująć w piękne ramy, aby go uporządkować, aby pielgrzymi odnieśli miłe i wzniosłe wrażenie nietylko z Jasnej Góry, ale i z miasta, które jak powiedzieliśmy stanowi niejako ramy Jasnej Góry? Jakie instytucje stworzyło społeczeństwo częstochowskie dla tego ruchu, jaki udział bierze w nim? Jak wogóle Częstochowa i mieszkańcy Częstochowy przedstawiają się w oczach tych miljonów pielgrzymów? Kto kocha Częstochowę, jak ja, kto chce, żeby Częstochowa stała się naprawdę sercem Polski, krynicą myśli katolickiej i myśli polskiej, aby jak serce ożywia wszystkie członki ciała, tak Częstochowa ożywiała całą Polskę, ten niestety na te pytania odpowiedzieć powinien, że Częstochowa i społeczeństwo częstochowskie jeszcze nie spełniły swego zadania, nawet go wszyscy jeszcze nie poznali. Żyją i działają tak, jakby się znajdowali w pierwszem lepszem mieście, a nie w Częstochowie, w stolicy Królowej Korony Polskiej, w stolicy nowej, wielkiej diecezji. Tu u stóp tronu Królowej Korony Polskiej powinna być najżywsza wiara, Jej stolica powinna być najwięcej katolickiem miastem Polski; tu powinna być największa zgoda i największa solidarność między wszystkimi katolikami; tu powinny istnieć i działać najsilniejsze organizacje katolickie, tu powinno wrzeć i kipieć życie katolickie. Jest niewątpliwie dużo dobrej woli, są początki szerokiej akcji katolickiej. Ale to jeszcze nie wystarczy.

Powinniśmy się obudzić ze snu i zabrać się w nowym roku do dzieła. Sam jako biskup zdaję sobie jasno z tego sprawę i wytężę wszystkie siły, aby wzniosły ten program urzeczywistnić, który nam narzuca Częstochowa. Ale wszyscy powinniście współpracować ze mną, abyście się stali godni Częstochowy i dali Jasnej Górze takie ramy, jakie powinna mieć ta przecudna krynica wiary katolickiej i ducha polskiego. Z tym uroczystym ślubem przejdźmy ze starego roku do nowego. Dziękujmy Bogu, że żyjemy w cieniach Cudownego Obrazu Matki Boskiej, stańmy się godnymi tej wielkiej łaski!

3. PLON NARODU.

Rok jest także cząstką życia narodu. Kończąc więc rok 1927, kończymy cząstkę życia narodowego, odpływa ona

bezpowrotnie w morze wieczności. Jak ta cząstka życia narodu przedstawia się w świetle wieczności? Czy możemy ją z radosnem sercem błogosławić, czy też musimy ją żegnać ze smutkiem, z rozgoryczeniem i żalem? Czy naród w tym roku spełnił zadanie powierzone mu przez Boga, albo czy je zaniedbał, lub nawet jemu się sprzeniewierzył? Czy narod w tym czasie dojrzał lub też cofnął się wstecz, albo pozostał w tym stanie, w jakim rozpoczął ten rok? Czy uczynił poważny krok naprzód ku większej chwale Bożej i dobru ogólnemu?

ODPOWIEDZIALNOŚĆ NARODU WOBEC BOGA.

Wielką odpowiedzialność ma Polska wobec Boga. Więcej bowiem niż dla innych krajów w naszych czasach Bóg uczynił dla polskiego narodu. Po długoletniej niewoli, po wiekowem życiu w ucisku i prześladowaniu, Bóg w cudowny wprost sposób wrócił nam wolność, dał nam w nieskończonem miłosierdziu swojem własne niepodległe państwo. Wysłuchał modlitwy naszych ojców i praojców; z krwi ich i ofiar ich z Jego woli wyrosła nam wolna wielka, piękna ojczyzna. Jakaż to niezmierna łaska Boża!

Czy wobec tego należy się dziwić, że Bóg ma prawo wymagać od narodu szczególnej wdzięczności i wierności? Czy prowadzeni tym obowiązkiem wdzięczności nie powinniśmy pokazać przez uczynki nasze i życie nasze narodowe i państwowe, że zasłużyliśmy na tę łaskę Bożą, że jesteśmy godni wolności i niepodległości; że gotowi jesteśmy i wytężamy wszystkie siły, aby wykonać posłannictwo, spełnić zadania, dla których Bóg nas powołał do nowego życia? Bo niewątpliwie nadarmo, bez celu Bóg nam nie wrócił wolności i samodzielnego bytu. Wdzięczna Bogu, Polska, powinna światu pokazać, jak naród, który czerpie swe siły z Chrystusa, z wiary katolickiej, umie urzeczywistnić w granicach swoich Królestwo Chrystusowe, w którem tak w życiu prywatnem jak publicznem panuje sprawiedliwość i miłość Chrystusowa, które są gwarancją i źródłem pokoju Chrystusowego dla świata, krynicą kultury chrześcijańskiej; powinna pokazać, że jest w nowych czasach tem, czem była w przeszłości: „przedmurzem chrześcijaństwa", ale równocześnie tak-

że bramą czyli pomostem idei Chrystusowej na Wschód. To są wzniosłe zadania narodu, to jego posłannictwo dziejowe w nowej Polsce

GRZECH NIEWDZIĘCZNOŚCI.

Czy w tym roku, który dziś kończymy, spełniliśmy choć w części to zadanie? Czy pomni łask Bożych z radością pracowaliśmy nad podniesieniem narodu, nad zbudowaniem w nim Królestwa Bożego? Niestety wyznać musimy, iż poniekąd postępowaliśmy tak, jak naród Izraelski: Bóg go wyswobodził z niewoli egipskiej i prowadził do ojczyzny. Ale naród, spotkawszy trudności na drodze do ziemi świętej, wnet zapomniał o wdzięczności wobec Boga, zapomniał o wzniosłych swoich celach i zamiast ponosić konieczne ofiary z cierpliwością, począł sarkać, narzekać, tęsknić za marnemi, zwierzęcemi wygodami niewoli. Naszym największym grzechem jest jak u Izraelitów wielka niewdzięczność względem Boga. Zapomnieliśmy już o tem, co Bóg nam wyznaczył jako cel i posłannictwo narodu. Bo zamiast pomni cudu miłosierdzia, którego Bóg dla nas dokonał, — oddać się radosnej, zgodnej pracy, zamiast wytrwać pełni ducha dobrego w nieuniknionych trudnościach, które naród spotkać muszą na początku swego nowego życia, szemrzemy, narzekamy, szerzymy niezadowolenie, rozbijamy się na partje, nienawidzimy się wzajemnie, tracimy zaufanie do Boga. Wskutek tego nie rozszerza się Królestwo Boże w Polsce. Bo Królestwo Boże można stworzyć tylko radosną, ofiarną i zgodną pracą.

Czy przez takie postępowanie, przez taki pesymizm nie popełniamy krzywdy wobec Boga, który przecież dał nam tyle dowodów, że chce, by Polska żyła i rozwijała się i spełniała wielkie posłannictwo? Tem większa jest ta krzywda, tem większy grzech naszej niewdzięczności, że Bóg Wszechmogący właśnie w przeszłym roku znowu nam pokazał, że Polskę otacza swoją opieką.

POWODY DO WDZIĘCZNOŚCI.

Dwa razy w tym roku wisiał straszny miecz wojny nad narodem, pierwszy raz z Bolszewją, gdy zamordowany zo-

stał poseł sowiecki w Warszawie, a drugi raz z Litwą. Jedna i druga wojna mogła wywołać nową wojnę wszechświatową, w której kraj nasz byłby się stał polem walki. Bóg w miłosierdziu swojem nas zachował przed tą okropną katastrofą. On tych, którzy są odpowiedzialni za losy państwa, tak kierował, dał im tyle roztropności i cierpliwości, że grożąca wojna została zażegnaną w samym zarodku. Czy za to nie powinniśmy być wdzięczni Bogu? Czy nie powinniśmy się cieszyć, że naród szczęśliwie przeszedł przez kryzys tak ciężki, tak niebezpieczny? Ale nietylko przeszedł przez ten kryzys; właśnie dzięki roztropności tych, którzy rządzą państwem i dzięki trzeźwemu zachowaniu się narodu w tych krytycznych chwilach, Polska zyskała na powadze i sile i znaczeniu pomiędzy narodami. Pokazała bowiem światu, że jest ważnym czynnikiem pokoju i że z jej siłą wszyscy się liczyć muszą, więcej niż dotychczas. To zaś ma inną dodatnią konsekwencję. Widząc, że Polska jest twierdzą pokoju, narody, które rozporządzają wielkiemi środkami finansowemi, chętniej pospieszą Polsce z pomocą, by mogła wydobyć się z wielkich trudności gospodarczych, z któremi dotąd niestety musi walczyć. To też w tym roku przyszła do skutku pożyczka amerykańska, wpłynęły już i wpłyną jeszcze do kraju środki, które daj Boże przyczynią się do tego, żeby znikła z narodu straszliwa zmora, jaką jest bezrobocie i niskie wogóle zarobki. Zmora ta ciążyła na wielkich masach robotniczych, i dlatego nie należy się dziwić, że uważają ten rok, który się kończy za nader ciężki. Wiem, że dziś jeszcze to bezrobocie istnieje, że dziś jeszcze wielkie niestety liczby robotników nie wiedzą, jakie będzie ich jutro. Głęboko współczuję z nimi i wzywam wszystkich, którzy znajdują się w lepszych warunkach, aby tym najbiedniejszym śpieszyli z pomocą. Jest to nasz święty społeczny obowiązek, od którego nikomu nie wolno się uchylić. Trzeba jednak przyznać, że koniec roku pod tym względem był lepszy niż jego początek, że się zmniejszyła liczba bezrobotnych. Prośmy Boga, żeby w nowym roku ta zmora zupełnie znikła, żeby wszyscy znaleźli zarobek i chleb w ojczyźnie. Do tego przyczynić się mogą, jak już powiedzieliśmy, środki finansowe, które jako pożyczka wpłynęły do kraju, ale jeszcze więcej przeprowadzenie zasad sprawiedliwości i miłości Chrystusowej w spo-

łeczeństwie. Gdy wszyscy, jednostki i klasy, w życiu prywatnem i społecznem kierować się będziemy temi zasadami, gdy uznamy Chrystusa Pana za króla społecznego, spełni się także i u nas słowo, które pismo św. wypowiada, o pierwszem społeczeństwie chrześcijańskiem: „Nie było między nimi żadnego biednego", (Dz. Ap. 4, 34) wszyscy bowiem byli „serce jedno i dusza jedna" (Dz. Ap. 4, 32). Taka miłość społeczna panowała między nimi. Czy to nie powinno być możliwem także u nas, w społeczeństwie katolickiem?

W RĘKU NARODU SĄ LOSY PAŃSTWA.

Starajmy się więc o to, żeby duch Chrystusowy zapanował w narodzie, nietylko w życiu prywatnem ale także publicznem! Zależy to od nas. Więcej niż kiedykolwiek w dzisiejszych czasach naród ma wpływu na losy i rządy państwa. Ma bowiem prawo wybierać przedstawicieli swoich, którzy tworzą ustawy i mają możność czuwania nad porządkiem społecznym i poczynaniami rządu. W ręku więc narodu, w ręku nas samych są losy i przyszłość państwa. Państwo i porządek w państwie będą takie, jakim jest naród. Nie trzeba więc narzekać, chyba na siebie samych, ale zabrać się w imię Boże do radosnej, zgodnej, cierpliwej i ofiarnej pracy. Polska czerpała w przeszłości, czerpie dzisiaj i w przyszłości czerpać powinna żywotne swoje siły z Chrystusa. Przez wiarę katolicką Polska powstała i stała się wielką, wiara jedynie zachowała naród w czasach, gdy własnego bytu państwowego nie miał, wiara była siłą, która go powołała do nowego życia. To też tylko wiara, zasady wiary przeprowadzone w życiu społecznem, zapewnią jej przyszłość. Polska albo będzie katolicką, albo jej nie będzie wcale.

Nowy rok o tem zadecyduje. Sejm skończył w przeszłym roku swój żywot. Stoimy na początku nowego roku przed wyborami do nowego sejmu. Jest to chwila niezmiernej doniosłości dla narodu. Niech każdy z nas sobie uświadomi, że losy jego, że losy rodziny, państwa i Kościoła w Polsce zależą w wielkiej mierze od tego nowego sejmu, który my sami sobie stwarzamy. Episkopat polski zwrócił w swym wspólnym liście pasterskim na to uwagę narodu i wydał odpowiednie wskazówki. Trzymajmy się ich, bez przekręcania,

bez nadużywania ich dla celów partyjnych! Przedewszystkiem jednak módlmy się do Boga, który narodami kieruje, abyśmy poznali jasno drogę, którą mamy iść, abyśmy wybrali taki sejm, jaki odpowiada Jego świętej woli, jakiego wymaga ogólne dobro narodu, sejm, który jest rzeczywiście odzwierciedleniem katolickiego ducha narodu.

Naród niewątpliwie jest i chce pozostać katolickim. Dowodem tego są pielgrzymki z całej Polski, któreśmy tego roku w Częstochowie widzieli. Pocóż te miljony — bo o miljony chodzi — przybyły do Częstochowy? Po to, by wyraźnie i publicznie zaznaczyć, iż chcą być wierni Królowej Korony Polskiej i Kościołowi świętemu. Dowodem tego są uroczyste Koronacje cudownych obrazów Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie i Matki Boskiej Kodeńskiej na Podlasiu. W tych manifestacjach religijnych brali udział sam Prezydent państwa, prezes ministrów i inni przedstawiciele rządu i niezliczone masy ludu polskiego. Dali oni przez to świadectwo, że państwo polskie jest i powinno być katolickiem.

Jeżeli więc sejm ma być odzwierciedleniem duszy narodu, powinien mieć wyraźne oblicze katolickie. To jest jasne.

STRZEŻCIE SIĘ PRZED HERODAMI NOWOCZESNYMI.

Niestety znajdują się wśród narodu ludzie z sercem Heroda, którzy nienawidzą to oblicze katolickie, którzyby jak Herod chcieli zabić Chrystusa, żyjącego w narodzie. Takimi Herodami są ci, którzy chcą zerwać wiekową przyjaźń narodu polskiego z Kościołem katolickim, chcą zerwać Konkordat czyli ugodę zawartą między Stolicą Apostolską i państwem polskiem. Takimi Herodami są ci, którzy chcą zniszczyć rodzinę katolicką, tę podstawową komórkę życia państwowego, zamierzając zaprowadzić rozwody i śluby czysto cywilne. Takimi Herodami są ci, którzy ze szkół chcą usunąć naukę religji świętej i Chrystusa z wychowania dzieci. Takimi Herodami są ci, którzy chcą rozbić solidarność chrześcijańską narodu, głosząc bezwzględną walkę klas. Takimi Herodami są ci, którzy popierają sekciarstwo różnego rodzaju.

Strzeżcie się przed tymi Herodami, tem bardziej, że nie zawsze otwarcie postępują i nie zawsze przyznają się otwarcie do swych zamierzeń Herodowych, ale oszukują lud, jak

Herod chciał oszukać mędrców świętych, mówiąc, że i on chce złożyć hołd Chrystusowi narodzonemu w Betleemie. Tak i oni, żeby nas pozyskać, mówią, że są katolikami, że nie zwalczają Chrystusa i Jego Kościoła św. Są jednak Jego wrogami, jak był nim Herod, mimo pobożnych słów.

Czuwajmy więc, aby Polska wskrzeszona przez Chrystusa do nowego życia, nie sprzeniewierzyła się Bogu, ale stawała się coraz więcej Królestwem Chrystusowem. Dotąd Chrystus Pan nam pomagał i dlatego dziękujemy Mu z całego serca przy końcu tego roku, śpiewając uroczyste Te Deum! Ale do tego Te Deum wdzięczności dodajmy gorącą prośbę, by i w nowym roku nas nie opuszczał, ale prowadził ku tym celom, które nam wyznaczył, powołując nas do nowego życia. W tej myśli zakończmy dzisiejszą uroczystość śpiewając z głębi serca „Boże coś Polskę".

4. PLON ŻYCIA NASZEGO KOŚCIOŁA ŚW.

Rok jest nareszcie cząstką życia naszego świętego Kościoła, tej największej i najstarszej, najtrwalszej i najwznioślejszej społeczności, jaka istnieje na świecie. Gdy więc wybije ostatnia godzina tego roku, kończy się także część zycia Kościoła św. i przechodzi do wieczności. Nie może to nam być obojętnem. Albowiem życie nasze, tak indywidualne jak zbiorowe: życie rodziny, parafji, diecezji i narodu jest związane jak najściślej z życiem Kościoła Świętego. Jesteśmy żywemi członkami mistycznego Ciała Chrystusowego, którem jest Kościół św. Od niego otrzymujemy siły życia i z nim współdziałamy, aby świat przemienić na Królestwo Chrystusowe, w którem jest pokój Chrystusowy. Nie jest nam więc obojętną ta część życia Kościoła, która się kończy z końcem roku, ale przeciwnie bardzo żywo nas obchodzi.

Jak ten rok życia kościelnego przedstawia się w świetle wieczności? W przeciwieństwie do innych społeczności, szczególnie państwowych, Kościół św. nie został osłabiony przez wojnę, ale owszem spotęgowały się jego siły. W burzy wojny światowej wykazał się jako prawdziwa opoka wiary i prawdziwe źródło miłości dla narodów. Nie dziw, że po skończeniu wojny świat rozbity, osłabiony, zachwiany w podstawach, szukając źródła odrodzenia, wyzdrowienia,

coraz baczniejszą uwagę zwracał na tę krynicę sił. I nie zawiódł się. Siły Boskiego Kościoła św., podczas wojny jakby skupione na opoce Piotrowej, rozchodzą się znowu w świat, przynosząc życie wszystkim, którzy go pragną. Na gruzach wojny rozwija się nowa wiosna życia katolickiego. Zwiastunem jej i świadomym motorem stał się Pius XI. Z niesłychaną energją, z podziwienia godną wytrwałością i świadomością celu zabrał się do dzieła, aby na świecie odbudowywać i coraz dalej rozszerzać Królestwo Chrystusowe, a w niem pokój Chrystusowy. Zawrzała praca katolicka na wszystkich polach. Wzmaga się ruch eucharystyczny, dzieło rozkrzewienia wiary czyli ruch misyjny rozrasta się z niebywałą od wieków siłą, Akcja Katolicka zatacza coraz to szersze kręgi we wszystkich prawie krajach, nauka coraz więcej wraca do Kościoła. Tworzą się organizacje katolickiej inteligencji dla pogłębienia wiary. Narody katolickie, a nawet i niekatolickie szukają coraz to ściślejszych stosunków ze Stolicą Apostolską

Pod znakiem tej nowej wiosny katolickiej stał także przeszły rok. Z radością musimy stwierdzić, że przyniósł dalszy rozwój na wszystkich polach życia kościelnego. Idea Królestwa Chrystusowego postępuje i zdobywa sobie coraz więcej zwolenników. Mnożą się we wszystkich krajach konwersje (nawrócenia) ludzi z najwyższej inteligencji. Po pięciu chińczykach konsekrowanych na biskupów dwa lata temu, został przeszłego roku przez Ojca Świętego konsekrowany pierwszy biskup — japończyk. W Rzymie otworzono w pałacu laterańskim wspaniałe muzeum misyjne. Tam też powstała wysoka szkoła dla wyrobienia działaczy dla Akcji Katolickiej i dla pogłębienia myśli społecznej w świetle wiecznych zasad ewangelji świętej. Wszędzie widać życie, widać ruch. Zaufanie do Stolicy Apostolskiej rośnie we wszystkich prawie krajach. Czechosłowacja znowu nawiązała stosunki z Rzymem, które niedawno temu zerwała, próbując oprzeć się na kościele narodowym. W sam czas poznała, że tą drogą naród iść nie może, że nie podoła walczyć z Kościołem. Podobnie postąpiła Litwa, zawierając Konkordat ze Stolicą Świętą.

WOJNA RELIGIJNA.

W dwóch tylko państwach szaleje nadal wojna religijna, walka przeciwko Bogu i Kościołowi świętemu: w Bol-

szewji i w Meksyku. Leje się tam krew męczenników. Ale sprawdzi się także słynne słowo, wypowiedziane w księgach Ojców Kościoła podczas prześladowań imperatorów rzymskich: „sanguis martyrum, semen christianorum": „Krew męczenników to nasienie, z którego rodzą się chrześcianie". Im więcej szaleją prześladowcy, tem więcej rośnie wiara. Bohaterscy katolicy meksykańscy nie dają się złamać mimo prześladowań okrutniejszych niż te, które były za czasów pogańskiego Rzymu, ale trwają w wierze i porywają za sobą tych, którzy dotąd byli obojętni. To samo według sprawozdań pism dzieje się w Bolszewji. Religja, przytłumiona gwałtem, odżyła także tam żywiołową siłą. Jak dzienniki donoszą, podczas świąt kościoły były przepełnione ludnością szukającą Boga. Niewątpliwie zaświta — daj Boże w najkrótszym czasie — i w tych krajach nieszczęśliwych wiosna religijna, wiosna katolicka.

WIOSNA KATOLICKA W POLSCE.

W przeszłym roku taka wiosna rozszerzyła się choć jeszcze słabo i bojaźliwie także w Polsce. Prawie we wszystkich diecezjach powstała Akcja Katolicka, zostały założone dla jej uruchomienia Ligi Katolickie. Tworzą się także organizacje inteligencji katolickiej dla pogłębienia katolickiego światopoglądu i wyrobienia myśli katolickiej. Pierwsze takie kółko w naszej diecezji powstało w Zagłębiu Dąbrowskiem. W Poznaniu odbył się — i wspaniale się udał — Międzynarodowy Akademicki Kongres Misyjny. Przyczynił się on niewątpliwie w wielkiej mierze do pogłębienia i rozszerzenia w szerokich kołach królewskiej myśli misyjnej, tej najwięcej katolickiej i najczystszej idei Królestwa Chrystusowego, i przypomniał narodowi ponownie jego wielkie, specjalne posłannictwo, które widocznie mu Bóg powierzył na Wschodzie Europy. Odżyła nowem życiem wrodzona narodowi cześć dla Matki Boskiej. Dowodem tego są uroczyste koronacje Cudownych Jej Obrazów, które jak już wspomniałem, przeszłego roku się odbyły przy udziale rządu i niezliczonych mas wiernych, a także potężne ożywienie ruchu pielgrzymkowego do Częstochowy.

Zapowiada się więc wiosna życia katolickiego także

u nas w Polsce. Wiosna ta idzie z opoki św. Piotra. Daj Boże, abyśmy to coraz więcej poznawali i coraz mocniej się ugruntowywali na niej. Wszak ona jest jedynym stałym punktem w zmieniającym się wciąż świecie. Na niej więc opierajmy nasze życie: nasze życie osobiste i zbiorowe, życie rodziny, życie parafji, życie diecezji, życie narodu i państwa. Wtedy w nowym roku i w dalszej przyszłości niczego obawiać się nie potrzebujemy. Wtedy zawsze będzie wiosna i życie u nas. „Stat crux dum volvitur orbis" — „Krzyż stoi, gdy świat się obraca". Rok po roku zmieniają się czasy, a z niemi wszystkie rzeczy, powstają, rozwijają się i upadają; także ludzie rodzą się, żyją i umierają. Ale Chrystus i krzyż Jego nigdy się nie zmienią, jest On niezależny od czasów i rzeczy i ludzi, „jak był na początku, tak jest dziś, tak będzie zawsze i po wszystkie wieki". Bo nad Nim czas nie panuje, ale On nad czasem. Trzymajmy się więc mocno Chrystusa Pana, Jego Krzyża św. i Jego Kościoła! To jest nauka, którą konając głosi nam stary rok, to jest ostatnie jego słowo. Christus heri, Christus hodie, Christus in aeternum — Chrystus wczoraj, Chrystus dzisiaj, Chrystus na wieki. Z tem wzniosłem hasłem kończmy stary rok, z tem hasłem witajmy nowy rok.

Chrystus wczoraj, Chrystus dzisiaj, Chrystus jutro, Chrystus na wieki. Amen.

ROK 1928 W ŚWIETLE WIECZNOŚCI.

Kazanie w Katedrze Częstochowskiej na zakończenie roku 1928.

„Nie puszczę cię, aż mi pobłogosławisz“ (Gen. 32,26).

Mocowanie się Jakóba z Aniołem Bożym — to obraz mocowania się nowego ze starym rokiem.

Po długim pobycie na obczyźnie wracał patrjarcha Jakób do kraju ojców swoich. Pewnego wczesnego poranka, zanim jeszcze słońce wzeszło, przekroczył granicę. Dusza jego była pełna trwogi. Wszak słusznie musiał się lękać brata swego Ezawa, którego w podstępny sposób był pozbawił prawa pierworodztwa i błogosławieństwa ojcowskiego. Wprawdzie odpokutował ten grzech przez długoletnie ciężkie życie na obcej ziemi, do której był się schronił przed gniewem brata. Ale czy też Ezaw już zapomniał o wyrządzonej krzywdzie, czy uważał pokutę jego za wystarczającą? Zaniepokojony temi pytaniami stał Jakób na brzegu rzeki i patrzał przed siebie w kraj ojców, do którego tęskniła całą siłą dusza jego.

I otóż nadszedł nagle jakiś mąż, rzucił się na niego i począł z nim się mocować. Zacięta walka przeciągnęła się aż do świtu. Wówczas nieznany mąż widząc, że nie zdoła przemóc Jakóba, dotknął się żyły w biodrze jego, a natychmiast uschła. I rzekł do niego: Puść mnie, bo już wschodzi zorza. Odpowiedział Jakób: Nie puszczę cię, aż mi pobłogosławisz.

Jakżeż? Ów mąż napadł Jakóba, walczył z nim, wyrządził mu szkodę, bo sparaliżował mu biodro, tak że od tego czasu chromał na nogę. A Jakób zamiast ukarać, zamiast się zemścić nad nim, zamiast mu złorzeczyć, prosi go o błogosławieństwo? A jednak Jakób mądrze postąpił. Poznał

bowiem, że ten mąż, który jednem dotknięciem mógł mu biodro sparaliżować, nie mógł być zwyczajnym człowiekiem, ale jest aniołem Bożym, i jeżeli mocował się z nim, to nie w tym celu, aby go upokorzyć, lecz aby go zahartować, aby wrócić mu zaufanie do własnych sił. Słusznie więc zamiast mu złorzeczyć, prosił o błogosławieństwo: Nie puszczę cię, aż mi pobłogosławisz. Tak się też stało.

Najmilsi! Jak wówczas patrjarcha Jakób, tak i my dzisiaj stoimy na granicy. Za kilka godzin otworzy się przed nami nowy kraj nowego roku. Stary zmęczony rok zaś do nas woła, jak ów mąż do Jakóba: „Puść mnie, bo już wschodzi zorza Nowego Roku! Puść mnie, bo już muszę wrócić do wieczności, z której wyszedłem! Dziwne w takiej chwili ogarnia nas uczucie. Mamy wrażenie, jakoby Stary Rok aż do ostatniej chwili tak się mocował z nami, jak ów mąż z Jakóbem. Niejeden z nas zapewne w tej walce tak mocno został dotknięty, takich doznał ciosów i szkód, że już całe życie będzie chromał jak Jakób. Czy jednak mamy złorzeczyć Staremu Rokowi, żegnać się z nim w złości i gniewie? Nie wolno nam tego uczynić. Bo jak ów mąż walczący z Jakóbem, tak i Stary Rok był posłańcem Bożym. Bóg bowiem jest Panem czasu, On jest morzem wieczności. On posyła nam rok po roku, aby nas wypróbować, aby nas zahartować, byśmy stali się coraz zdolniejsi iść drogą tego życia do celu ostatecznego, do ojczyzny niebieskiej. Dlatego nie złorzeczmy Staremu Rokowi, gdy dziś po długiej walce z nami chce nas opuścić. Ale jak Jakób wołajmy: Stary Roku, nie puszczę cię, aż mi w imieniu Boga, twego Pana, pobłogosławisz.

Lecz czy zasługujemy na to błogosławieństwo Boże? Jakób zasłużył na nie. Bo rzetelnie walczył, nie dał się pokonać, i z cierpliwością i wiarą zniósł zadany sobie ciężki cios, i nie dał się sprowadzić z drogi do celu, który mu wskazał Bóg. Czyśmy podobnie postępowali w starym roku? Czyśmy mężnie walczyli z trudnościami, jakie nam czynił stary rok, czyśmy wyszli z tej walki silniejsi, lepsi, czyśmy zachowali wiarę w Boga, nie dali się zepchnąć z drogi, którą nam wskazał, i przybliżyli się do celu wiecznego, do którego nas prowadzi? Czy Stary Rok był dla nas zwycięstwem czy klęską? Osłabieniem lub wzmożeniem naszych sił? Zbliże-

niem albo oddaleniem się od celów wiecznych, dla których żyjemy, dla których jedynie warto żyć?

Tak w tej uroczystej chwili powinien się pytać każdy z nas, tak powinien się pytać naród, tak Kościół św., tak wreszcie Diecezja, do której należymy. I sumiennie na to pytanie powinniśmy odpowiedzieć, aby Nowy Rok rozpocząć z pełną świadomością sił i środków, własnych i Bożych, któremi rozporządzamy, oraz celów i zadań, jakie nam Bóg, Pan wieków wyznaczył.

1. NASZE ŻYCIE OSOBISTE W R. 1928.

Czy rok przeszły przyniósł naszemu życiu zwycięstwo albo klęskę? Wzmocnienie albo osłabienie sił? Zbliżenie do wieczności, do Boga, albo oddalenie od Niego? Tak przedewszystkiem każdy z nas osobiście powinien się pytać.

Jedną a to radosną odpowiedź odrazu wszyscy dać sobie możemy. Stary Rok nie pokonał, nie złamał naszego życie doczesnego. Żyjemy bowiem na końcu roku i dożyjemy niewątpliwie Nowego Roku. Dzieli nas tylko kilka godzin od niego. Niejeden z nas wprawdzie się zestarzał, na innych pozostały ślady chorób i ciężkich walk życia, ale bądź co bądź żyjemy. Śmierć nas nie przemogła. Jest to, najmilsi, wielka łaska Boża, nie nasza zasługa. Iluż to lepszych od nas, młodszych od nas, zdrowszych od nas pokonała śmierć w starym roku i stawiła przed sąd Boży! Z przerażeniem należy stwierdzić, że tego roku śmierć szczególnie bogate żniwo zbierała wśród ludzi na ziemi. Rok 1928 był rokiem wielkich żywiołowych katastrof. Słyszeliśmy o straszliwych, wprost niebywałych burzach na morzach i na lądach, słyszeliśmy o trzęsieniach ziemi, o wybuchach wulkanów, które płynącem ogniem zalały wielkie miasta, i bogate szmaty ziemi. Ludziom nawiedzonym przez te katastrofy zdawało się nieraz, że już nadszedł koniec świata. I czy rzeczywiście te katastrofy, powtarzające się w naszych czasach z przerażającą szybkością raz tu, raz tam, nie są przestrogą, daną nam przez Boga, abyśmy pamiętali, że choć „nikt nie wie ani dnia ani godziny" (Mat. 24, 36), jednak napewno nastąpi koniec świata i nastąpić może każdej chwili.

W miłosierdziu swojem Bóg zachował nasz kraj od ta-

kich katastrof, zachował nas od śmierci. — Rok Stary nas nie pokonał. Żyjemy! Za to z całego serca powinniśmy Mu dziękować.

Ale kto wie, jak długo jeszcze żyć będziemy. Pewnem jest, że za rok dużo z nas, którzy dziś tu jesteśmy zgromadzeni, już będzie stało przed sądem Bożym, że pokona ich ten Nowy Rok, którego z takiemi nadziejami oczekujemy. Może spotka mnie ten los, może ciebie, nikt nie jest pewien, nikomu Bóg nie dał gwarancji przed śmiercią i sądem swoim. Przeznaczonej sobie śmierci nikt pokonać, ani jej choćby na godzinę oddalić od siebie nie może.

Nie łudźmy się więc, choć Stary Rok nas nie mógł przemóc. Czego on nie uczynił, może uczynić nowy rok. Dlatego czuwajmy i strzeżmy się, abyśmy byli przygotowani.

Nie wystarczy bowiem dla wieczności w walce z czasem ratować tylko nasze życie, trzeba z tej walki wyjść z większemi siłami, ze zdobyczą dla przyszłości, trzeba przez te walki usunąć przeszkody, aby zbliżyć się łatwiej i prędzej do Boga. Żyjesz na końcu roku, ale czy twoje życie stało się bogatszem w tym roku? Czy bogatszą twoja dusza? Czy wiara twoja większa jest na końcu roku niż na początku była? Czyś wogóle ją zachował, i zachował i pomnożył w sobie łaskę Bożą? Czy większe są twoje zasługi wobec ludzi a przedewszystkiem wobec Boga? Czyś wogóle co dobrego w tym roku uczynił? Czyś pokonał zło, które jest w tobie samym, i zło, którem ludzie cię kusili?

Tylko wtedy, gdy na te pytania możesz sobie dać zadawalniającą odpowiedź, tylko wtedy możesz powiedzieć, żeś nie został pokonany przez Stary Rok, ale żeś odniósł w walce z nim zwycięstwo. Tylko wtedy masz prawo, prosić Boga Wszechmogącego o błogosławieństwo na końcu tego roku.

Niestety troska o codzienne potrzeby życia doczesnego, walka o zdobycie dóbr materjalnych tak nas pochłania, że zapominamy o dobrach wiecznych, że zaniedbujemy pracę nad zbogaceniem duszy, nad rozszerzeniem Królestwa Bożego na ziemi. W samej rzeczy nie złą jest ta troska o dobro materjalne, owszem powinna być, ale jeżeli do niej nie dołączymy troski o ważniejsze dobra duszy, przegramy walkę z życiem, walkę o wieczność. „Cóż bowiem pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeśliby na duszy swej

szkodę poniósł?" Tak nas ostrzega Chrystus Pan. (Mk. 8, 36). Dlatego tak nas napomina: „Szukajcie na pierwszem miejscu Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane" (Mat. 6, 33). To jasne wskazówki, które potwierdza doświadczenie i życie. Kto szuka dóbr doczesnych a zaniedbuje duszę, ten nie osiągnie Królestwa Bożego, a przytem utraci prędzej czy później, napewno w godzinę śmierci także dobro doczesne. Kto zaś szuka na pierwszem miejscu chwały Bożej i zbawienia duszy, ten napewno osiągnie Królestwo Boże a przytem także szczęście doczesne.

Czyś jest robotnikiem czy prezydentem państwa, czy biednym braciszkiem zakonnym czy papieżem, wszystkich zarówno dotyczą te wskazówki Chrystusa Pana. Wszyscy zarówno powinni się stosować do nich. Inaczej ich życie jest bezwartościowe wobec wieczności. Nie pomogą im żadne zasługi doczesne, żadne zwycięstwa doczesne. Chromają nietylko na jedną ale na obie nogi i nie będą w możności osiągnąć celu ostatecznego. Życie ich stanie się jedną wielką klęską.

Czyś kochany bracie, w Starym Roku trzymał się tych zasad? Czy dusza twoja stała się bogatszą? Jeżeli tak, to z całego serca dziękuj Bogu, to raduj się i wesel. Bo nie żyłeś naderemno, nie zostałeś pokonany przez Stary Rok, ale wielkie odniosłeś zwycięstwo. Jeżeli nie, to serdecznie przeproś Pana Boga, a ślubuj Mu, że w Nowym Roku inaczej będziesz postępował.

Bóg w miłosierdziu swojem jeszcze ci daje ten Nowy Rok. Ale kto wie, czy nie będzie on ostatnim twoim rokiem. „Czas więc, żebyśmy ze snu powstali... Odrzućmy zatem uczynki ciemności a obleczmy się w zbroje światłości... Obleczmy się w Chrystusa Pana!" (Rom. 13, 11 — 14). Z tem hasłem zakończymy Stary Rok, z tem hasłem rozpoczynajmy Nowy Rok. Z tem hasłem zwyciężymy.

2. ŻYCIE NARODU W R. 1928.

Stary Rok mocował się nietylko z każdem z nas, mocował się on także z naszym narodem. Czy w tej walce nasz naród został pokonany lub osłabiony, albo czy też odniósł zwycięstwo i nabrał nowych sił na dalszą drogę do przezna-

czonych sobie przez Boga celów? Czy naród Stary Rok ma błogosławić, albo raczej mu złorzeczyć? Czy jak Jakób chroma uderzony przez Stary Rok?

Najmilsi! Niewdzięczny byłby naród nasz, gdyby Starego Roku nie błogosławił, nie dziękował zań Bogu Wszechmogącemu z całego serca. Wszak ten rok przyniósł nam dziesiątą rocznicę powstania wolnej, niepodległej, wielkiej Polski i przez to potwierdził nam uroczyście i stanowczo, że Polska nie jest tylko marzeniem, nietylko snem pięknym, ale że jest realną rzeczywistością; że Polska nie jest tylko zjawiskiem przejściowem, państwem sezonowem, jak nieżyczliwi nam prorocy przepowiadali, ale mocarstwem mocno ugruntowanem, że ten cud miłosierdzia Bożego, którem jest Polska, trwa nadal i trwać będzie.

Gdyby nasi ojcowie dożyli tego roku, ze łzami w oczach błogosławiliby go i z najgłębszą, najserdeczniejszą radością dziękowaliby Bogu, z którego łaski stał się ten cud. By widzieć ten cud, by go przyśpieszyć, ofiarowali oni mienie i krew, tułali się po obcych krajach, cierpieli niewymowne męki fizyczne i duchowe w więzieniach i na Sybirze, modlili się przez całe życie. Nie dożyli tego szczęścia. Pokonał ich czas.

My szczęśliwsi, choć może mniej niż oni ponieśliśmy ofiar. My już dziesiąty rok żyjemy w wolnej ojczyźnie, już nie znamy kordonów, które dzieliły naszą ziemię na trzy zabory, ale znamy jedną tylko Polskę, zjednoczoną w jednem silnem państwie Polskiem. Ten sam sztandar polski powiewa i nad Kongresówką i Małopolską, nad Śląskiem i Poznaniem, nad Pomorzem i nad Wilnem, a bandera polska krąży po wolnych morzach i głosi całemu światu, że Polska jest i rwie się do coraz pełniejszego i szerszego życia. Ten fakt radosny dla narodu zadokumentował, potwierdził i podkreślił w uroczysty sposób Stary Rok, oznajmiając nam i całemu światu Dziesięciolecie wolności i niepodległości państwa. W walce z czasem Polska nie została pokonaną, ale odniosła zwycięstwo, wzmocniła się na dalszą drogę w przyszłość.

A trzeba przyznać, że jak lata poprzednie tak i ten rok, który się dziś kończy, były nader trudne dla Polski. Wróg groził ze Wschodu, wróg groził z Zachodu, wróg groził z Północy i grozić nie przestał. Wciąż wisiał i wisi miecz wojny

nad narodem. A jednak niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Polska dzięki Opatrzności Boskiej i dzięki swej sile mogła żyć w pokoju, pracować nad pokojem i rozwijać swoje siły.

I rozwinęła je mimo swego ubóstwa, mimo braku kapitałów. Nawet owa okropna zmora bezrobocia, która jeszcze na początku roku tak okrutnie ciążyła nad narodem, choć nie została całkowicie pokonaną, została przynajmniej osłabioną.

Nie mamy wobec tego powodów, żeby złorzeczyć Staremu Rokowi, przeciwnie powinniśmy go błogosławić i dziękować zań Bogu Wszechmogącemu. Choć ten rok mocował się z narodem, ale mocował się z nim w imię Boga na jego dobro, aby go zahartować do dalszej walki, aby wzmocnić go w zaufaniu do własnych sił i do Opatrzności Boskiej, która go nie opuściła i nie opuści.

Mimo to nie możemy mieć pełnej radości z życia narodu w Starym Roku, i nie możemy bez lęku i trwogi wstępować w Nowy Rok. Zdaje się bowiem, że w tej walce z czasem naród podobnie jak patrjarcha Jakób otrzymał ciężki cios, który coś w nim sparaliżował, tak że chroma i nie może tak biegać jak powinien.

Tym paraliżem, który dotknął naród, pozbawiając go pełnego ruchu i radości życia jest niezgoda. Zamiast, jak to Pan Bóg nakazuje i jak tego wymagają niebezpieczeństwa grożące z zewnątrz i twarde warunki gospodarcze wewnątrz, zespolić wszystkie siły w jednym zgodnym wysiłku dla dobra ojczyzny, zamiast wzajemnie się kochać i szanować jako dzieci jednej Matki Ojczyzny, rozbijamy się, przeszkadzamy jeden drugiemu, podejrzewamy i oskarżamy się nawzajem. Duch partyjności przeniknął nietylko życie polityczne, coby jeszcze można zrozumieć — choć i na tem polu w naszych ciężkich warunkach jest to objaw niezmiernie szkodliwy, ale co gorsze przeniknął on także życie kulturalne, gospodarcze, społeczne, a nawet towarzyskie, i paraliżuje je.

Na czem to polega? Czy na braku miłości ojczyzny? Śmiało można powiedzieć, że to nie jest przyczyną. Bo miłość ojczyzny jest dzięki Bogu w narodzie powszechna i głęboka. Ale na rozbieżnych i w wielkiej części fałszywych pojęciach o zadaniach i celach państwa.

Jedni uważają, że państwo należy wyłącznie do pewnych klas czy też kategorji ludzi, czy to włościan, czy robotników, czy inteligencji, czy byłych żołnierzy i t. d. i konsekwentnie żądają, by one tylko miały prawo do państwa. Jak przy takich pojęciach może być zgoda w narodzie, który przecież wszystkie klasy obejmuje?

Inni znów twierdzą, że państwo ma wyłącznie cele doczesne, materjalne, szczególnie gospodarcze. A ponieważ dzisiejsze życie gospodarcze jest opanowane przez egoizm niechrześcijański, nie dziw, że egoizm wkradł się także w życie państwowe i służbę publiczną. Egoizm zaś z natury rzeczy musi rozbijać społeczeństwo.

Nareszcie, żeby jeszcze jeden, i to najzgubniejszy pogląd wymienić, inni, a ich liczba jest wielka, uważają państwo za najwyższe dobro człowieka na ziemi, za pewien rodzaj boga, który nikogo nad sobą nie ma, który żadnych praw, oprócz własnych nie potrzebuje uznawać ni szanować, ani praw Boga Wszechmogącego, ani praw Kościoła świętego, ani praw naturalnych rodziny i człowieka. Wszystko, powiadają, państwu jest wolno, wszystko, co czyni, jest świętem. W państwie tak pojętem, dla religji naturalnie niema miejsca, owszem uważa się ją za szkodliwą.

Niestety zgubny ten pogląd coraz to szersze zdobywa wpływy w kraju. Świadczą o tem próby wyrugowania religji ze szkół, pozbawienia małżeństwa charakteru sakramentalnego, a przez to samo zaprowadzenia rozwodów i rozbicia rodziny chrześcijańskiej, zerwania Konkordatu ze Stolicą Apostolską i co za tem idzie przeprowadzenia rozdziału między Kościołem św. a państwem, popieranie sekciarstwa, które właściwie niema nic wspólnego z religją, zwalczanie zwyczajów chrześcijańskich a wprowadzenie zwyczajów pogańskich.

Jakże w społeczeństwie, w którem rozszerzają się takie poglądy, ma być zgoda i jedność, jak w takich warunkach ma powstać w narodzie jednolite na sumieniu oparte poczucie państwowości czyli obowiązkowości względem państwa! Jak ma się wyrobić jednolite sumienie publiczne, które jedynie gwarantuje jedność narodu i jedność państwa. Jak Bóg Wszechmogący nadal takiemu narodowi ma błogosławić, który uznać Go, Jego woli spełnić i Jego praw szanować nie

chce, który próbuje uwolnić się od misji, którą On mu powierzył dla jego dobra i dla dobra ludzkości?

Jakże nie ma chromać naród, w którym takie prądy nurtują?

Najmilsi! Dobro narodu, troska o jego przyszłość wymaga, żebyśmy jasno postawili kwestję. I naród i państwo nie są wyjęte z praw Bożych, i naród i państwo mają cele wyznaczone przez Boga, i naród i państwo taksamo jak człowiek powinny pracować dla wieczności, i naród i państwo powinny służyć Bogu. Jasno pismo św. głosi, że władza państwowa jest od Boga. „Nie ma zwierzchności, jedno od Boga", tak mówi stanowczo i niedwuznacznie św. Pawej Apostoł. (Rom. 13, 1). A w Księdze Przysłów czytamy: „Przezemnie królowie królują i prawowładcy stanowią sprawiedliwość; przezemnie książęta panują i sędziowie skazują sprawiedliwie" (8, 15, 16). Obojętne, czy państwo jest monarchją czy republiką, czy władza państwowa spoczywa w rękach królów jak dawniej, czy jak dziś w rękach ludu, władza zawsze jest od Boga i dlatego wszyscy, którzy posiadają władzę czy bezpośrednio czy pośrednio według praw Bożych i według celów przez Boga wyznaczonych używać swej władzy powinni i przed Bogiem za nią są odpowiedzialni. Zatem także i wy wszyscy, najmilsi moi, jesteście odpowiedzialni przed Bogiem za to, co się w państwie dzieje, odpowiedzialni za kierunek, w jakim państwo kroczy, bo choć nie wykonywujecie władzy bezpośrednio, wykonywujecie ją, na podstawie obecnego ustroju państwowego, pośrednio przez to, że wybieracie tych, którzy tworzą ustawy i tworzą rząd i nadają kierunek pracy państwowej.

Niestety w szerokich kołach społeczeństwa brak tego wzniosłego poczucia odpowiedzialności wobec Boga za pracę publiczną, za pracę na niwie państwowej; brak tej jasnej świadomości, że naród i państwo mają także cele wieczne, misję wyznaczoną im przez Opatrzność Boską. Wskutek tego niema u nas jednolitego sumienia publicznego, niema jednolitej etyki publicznej opartej na niezmiennych zasadach, jakich dostarczyć może jedynie prawdziwa religja. — Gdzie zaś tego sumienia i tej etyki niema, tam nie może być zgody i jedności, tam nie może się wyrobić silne i zdrowe poczucie

państwowości i solidarności wszystkich w pracy nad dobrem narodu.

Starajmy się więc o to, żeby więcej niż dotąd oprzeć nasze życie publiczne, narodowe i państwowe na Bogu i na religji. Więcej niż inne narody, my Polacy mamy powodów do tego. Bo widoczniej niż nad innymi narodami działała Opatrzność Boska nad naszym narodem. Przypomniała nam to znowu uroczystość Dziesięciolecia naszej wolności i niepodległości, którą w Starym Roku mogliśmy obchodzić. Tak cudownie ręka Boska kierowała losami naszego narodu, że powstanie Polski wprost cudem miłosierdzia Bożego nazwać możemy. Ten cud w błogich swych skutkach trwa nadal i dopóty trwać będzie, dopóki Polska wierną pozostanie Bogu, dopóki kierować się będzie w życiu publicznem Jego świętem prawem i opierać się będzie na tej opoce, ustanowionej przez Chrystusa Pana, „której moce piekielne nie przemogą" (Mat. 16, 18), na świętym Kościele Katolickim. W zmieniającem się wciąż morzu rzeczy ludzkich jest jedyna stała, niezmienna siła, na której z pełnem zaufaniem opierać się możemy. Czynił to naród w przeszłości i nie zawiódł się. Choć rozbity przez kordony na trzy zabory, dzięki wierze katolickiej, dzięki oparciu na opoce św. Piotra zachował swoją jedność narodową i wiarę w przyszłość. Czynić to naród powinien i dziś, gdy ta wiara już odniosła zwycięstwo, gdy Polska stała się wolną i niepodległą. Czynić to powinien i w przyszłości, aby zapewnić sobie nadal błogosławieństwo, opiekę i pomoc Boga Wszechmogącego.

3. ROK 1928 W ŻYCIU KOŚCIOŁA ŚW.

Z tem większem zaufaniem naród nasz może i powinien się oprzeć na Kościele św. i współpracować z nim, im większą jest siła jego, im głębsze dziś są jego wpływy na kształtowanie się rzeczy przyszłości na świecie. Tak jest rzeczywiście. Wykazał to dobitnie Stary Rok. Idea odbudowania Królestwa Chrystusowego na świecie, rozbitym przez wojny i rewolucje, rzucona tak śmiało przez Ojca św. kroczy w zwycięskim pochodzie przez wszystkie narody, budząc uśpione energje do nowego życia, tworząc we wszystkich narodach silne wojska Chrystusowe, które walczą nie mieczem, ale duchem i miłością.

Jak każdy z nas, jak naród tak i Kościół św. walczyć musi z czasem, z ludźmi i rzeczami tego świata. Wprawdzie działają i żyją w nim Boskie siły, wprawdzie Chrystus zapewnił go, że nie zginie aż do końca świata, ale to jednak nie chroni go od walk, od ciosów, i ran, które mogą mu być zadane. Bo żyje i działa na ziemi, żyje i działa w czasie. Kto zaś żyje na ziemi i w czasie, z konieczności musi staczać najrozmaitsze walki. Wszak sam Syn Boży musiał walczyć z szatanem i światem, gdy stał się człowiekiem i przyszedł na ten świat.

Nie dziw, że zeszły rok, jak mocował się z nami, jak mocował się z narodem, tak też mocował się z Kościołem Bożym — ale go nie pokonał. Zadał mu wszelako ciężkie i bolesne ciosy. Bo boleśnie odczuwa Kościół św. okrutne prześladowania katolików tak w Meksyku jak i w Bolszewji, które trwają nadal. Ale choć bolesne — te rany i ciosy nie sparaliżowały Kościoła św. — nie były klęską dla niego, lecz przeciwnie źródłem nowych sił i zwycięstw. Potwierdziła się znowu słuszność zwycięskiego słowa Tertuljana, wypowiedzianego za czasów prześladowań Kościoła przez rzymskich imperatorów: „sanguis martyrum — semen christianorum". „Krew męczenników — to nasienie chrześcijan". Pod strasznemi ciosami prześladowców Kościół św. w Meksyku i Bolszewji nietylko nie upadł, ale nabrał nowych sił i nadal rozwija się, choć w tych krajach nadal jeszcze żyć musi w katakumbach. Ale niegdyś, daj Boże w krótkim czasie, je opuści, uwieńczony koroną męczeńską. Tak Meksyk jak i Bolszewja poznają, że nie można walczyć z Chrystusem i Jego Kościołem, że nie można lekceważyć, nie można ignorować, nie można się pozbawiać tej siły, która jest źródłem kultury narodów.

Poznanie tej prawdy coraz silniej zaznacza się na całym świecie, tak w starych państwach, jak w nowych, dopiero co się tworzących. W ostatnich dniach Starego Roku rozeszła się po świecie wiadomość, pochodząca widocznie z pewnych źródeł, że wielkie państwo włoskie szuka porozumienia ze Stolicą Apostolską, z którą w r. 1870 zerwało stosunki przez zajęcie Rzymu i zniszczenie państwa kościelnego. Niezmiernie to ważna wiadomość, która powinna poruszyć cały świat. Bo zapowiada ona, że może w krótkim czasie rozwiązaną

będzie sprawa rzymska, tak bardzo bolesna dla wszystkich katolików, i że zakończy się niewola Ojca św. w Watykanie, na którą właśnie wskutek tej kwestji od blisko 60 lat byli skazani papieże. Powinniśmy się gorąco modlić, aby Nowy Rok przyniósł ten radosny fakt o dziejowej doniosłości.

Z niemniejszą radością powinien nas przejąć objaw zaznaczający się coraz wyraźniej na tle dzisiejszych dziejów Kościoła św. Dojrzewa do rozwiązania także wielka kwestja wschodnia. Tak na bliskim Wschodzie, który obejmuje narody przeważnie prawosławne, jak na dalekim Wschodzie, gdzie żyją wielkie narody niechrześcijańskie, coraz więcej oczu i serc zwraca się ku Rzymowi, a odwrotnie Rzym, t. j. Stolica Apostolska coraz to czulszą troską i coraz to gorętszą miłością otacza tak jednych jak i drugich. Świadczy o tem ostatnia Encyklika Ojca św., wydana w Starym Roku do biskupów całego świata, w której zwraca uwagę na ogromną doniosłość kwestji wschodniej i nawołuje w gorących słowach świat katolicki, by się zajął jak najżywiej tą wielką i świętą sprawą, by modlitwą i czynem apostolskim przyspieszyć tę dziejową chwilę, w której Wschód złączy się z Zachodem w jednym Kościele Bożym. Daj Boże, żeby gwiazda, która przy Narodzeniu Chrystusa Pana zjawiła się na Wschodzie i skierowała mędrców do żłobka Dzieciątka Bożego, znowu zaświeciła jasnymi promieniami tak na bliskim, jak na dalekim Wschodzie i zaprowadziła wielkie narody tam mieszkające do Kościoła Chrystusowego! Inaczej Wschód, który coraz to więcej uwalnia się od politycznych wpływów Zachodu i coraz to silniej i skuteczniej organizuje własne, samodzielne życie, może stać się największem niebezpieczeństwem dla Zachodu. Jedynie Chrystus przez Kościół swój może dokonać tego największego dzieła w życiu całej ludzkości, jakiem byłoby złączenie Zachodu ze Wschodem. I jedynie w ponadnarodowem i duchowem Królestwie Chrystusowem jest to złączenie możliwem. Świadomie, pomny swej misji Kościół św. kroczy tą drogą dziejową i wzywa nas, żebyśmy jako wierni jego synowie szli za nim.

Niestety w Polsce dotąd zbyt mało zdajemy sobie sprawę z tego wiekopomnego dzieła, które już poczyna dojrzewać. Słaby jest u nas ruch misyjny, słabo nasze społeczeństwo katolickie popiera te wysiłki, które bądź co bądź już

u nas czynią, aby przez Kościół św. zdobyć Wschód dla Chrystusa i przez to zbliżyć go do Zachodu. Tem dziwniejszy jest u nas ten brak zainteresowania dla tej wielkiej sprawy, że jesteśmy nietylko narodem katolickim, ale narodem katolickim najdalej ze wszystkich wysuniętym na Wschód. Wszak my wprost ze Wschodem się stykamy. Któż więc jeżeli nie my jest więcej powołany do tego wielkiego dzieła? Czy nie odpowiada ono całej naszej tradycji? Czy, jak byliśmy w przeszłości przedmurzem chrześcijaństwa od Wschodu, nie powinnisby obecnie przy zmienionych warunkach stać się pomostem między Zachodem a Wschodem, pomostem, przez który Chrystus i Jego Kościół św. mogliby przejść z Zachodu na Wschód i złączyć te dwa światy w jedno Królestwo Chrystusowe? Czy nie to właśnie jest może misja najważniejsza, dla której Bóg Wszechmogący nasz naród powołał z grobu do nowego życia?

Zastanówmy się nad wielką tą kwestją i zabierzmy się do czynu. Inaczej godzina dziejowa przejdzie obok nas. Mimo wielkich potrzeb materjalnych, które odczuwamy, nie powinniśmy zaniedbywać ważnej sprawy misyjnej, mimo wielkich trosk o zapewnienie przyszłości narodowi, nie powinniśmy zapominać o wielkich zadaniach Kościoła i całego społeczeństwa ludzkiego; nie powinniśmy zapominać o wielkiej religijnej misji narodu na Wschodzie.

Nie spełnimy jej jednak, jeżeli wiara Chrystusowa nie odżyje w narodzie w pełnej sile. Bo nie inaczej możemy się stać bramą dla Kościoła Chrystusowego na Wschód jak przez żywą, przez czynną wiarę, jak przez pełne życie katolickie.

To jest droga, którą Kościół św. idzie na Wschód, na której jedynie może się z nim spotkać i pozyskać go dla Chrystusa, to jest jego siła zdobywcza na całym świecie: żywa, czynna wiara, którą zdołał obudzić we wszystkich narodach. Z tej żywej wiary powstała Akcja Katolicka, tą żywą wiarą ona żyje, przez tę żywą wiarę ona zdobywa świat dla Chrystusa i odnawia go w Chrystusie i pracuje nad urzeczywistnieniem hasła Piusa XI: „Pax Christi in regno Christi". „Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem". Nie wszyscy jeszcze doceniają należycie doniosłości dziejowej Akcji Katolickiej. Jest ona tak epokową, tak przełomową w dziejach Kościoła św. i świata chrześcijańskiego,

jakiem niegdyś było powstanie zakonów. Jak, tworząc zakony, Kościół św. poniekąd rozszerzył ramy hierarchji, dopuszczając je do współpracy w misji sobie właściwej, tak obecnie ponownie rozszerza te ramy, organizując w Akcji Katolickiej „Królewskie Kapłaństwo" wiernych, dopuszczając przez to, jak niegdyś zakony, do udziału we właściwem Kościołowi zadaniu. Tak bowiem Pius XI jasno określa Akcję Katolicką. Jest ona uczestnictwem świeckich katolików w misji właściwej Kościołowi św. Nie zmienia się przez to podstawowa Konstytucja Kościoła św. Bo jak zakony tak „Królewskie Kapłaństwo" wiernych polega na myśli ewangelicznej; ale ta myśl stała się dziś w cudowny sposób żywotną, a Ojciec św. dał jej organizacyjne formy w ramach hierarchji Kościoła św., żywiąc niezmierne zaufanie do apostolskiego ducha wiernych. I nie zawiódł się w tem zaufaniu. Katolicy całego świata wdzięczni za to zaufanie, wdzięczni za to podniesienie swej godności katolickiej odpowiedzieli wspaniałym czynem tworząc celem przeprowadzenia Akcji Katolickiej, we wszystkich narodach Ligi Katolickie, aby wspólnie z Ojcem św. i biskupami pracować nad rozszerzeniem Królestwa Chrystusowego. Jak niegdyś powstanie zakonów, tak dziś powstanie Akcji Katolickiej jest niewątpliwie początkiem nowej ery w życiu Kościoła św.

Także u nas w Polsce ten nowoczesny ruch katolicki już się zaznaczył. Świadczą o tem wspaniałe Kongresy Eucharystyczne, które się odbyły w przeszłym roku: we Lwowie, Łodzi i Częstochowie. Bo ruch Eucharystyczny związany ściśle jest z Akcją Katolicką. Z Eucharystji św. czerpie ona najżywotniejsze siły, a rozszerzając Królestwo Eucharystycznego Chrystusa w społeczeństwie, najskuteczniej odnowi je w Chrystusie i dostarczy mu wiecznych sił. Wszędzie też już powstają Ligi Katolickie, w których ramach powinna się rozwijać Akcja Katolicka. Lecz są to dopiero początki, a niestety początki jeszcze bardzo skromne. Inne narody pod tym względem daleko nas wyprzedziły.

Trzeba więc zabrać się do pracy, aby i Polska katolicka mogła brać czynny udział w tym zwycięskim pochodzie Królestwa Chrystusowego w świecie. Może się to stać tylko przez intensywną Akcję Katolicką, i tylko przez nią naród może się odnowić i zdobyć te wewnętrzne siły, które go

uczynią zdolnym do spełnienia swej wielkiej misji na Wschodzie. — Twórzmy więc wszędzie organizacje katolickich mężów, kobiet, młodzieży męskiej i żeńskiej, organizujmy i wykonujmy w nich „Królewskie Kapłaństwo" wiernych, łączmy je w potężne Ligi Katolickie.

10 lutego obchodzimy tak w Polsce jak na całym świecie święto papieskie, z okazji siódmej rocznicy elekcji i koronacji naszego ukochanego Ojca św. Powinniśmy to święto, tak miłe sercu katolickiemu, tego roku obchodzić z większą jeszcze niż po inne lata serdecznością. Bo właśnie tego roku Ojciec św. obchodzi złoty jubileusz kapłaństwa. Ojciec św. uważa Akcję Katolicką za jedno z najważniejszych dzieł, które zainicjował, i najwyższem jego życzeniem jest to, żeby Akcja Katolicka rozwinęła się potężnie we wszystkich narodach i współpracowała z nim nad urzeczywistnieniem hasła jego pontyfikatu: „Pax Christi in regno Christi" — „Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem".

Otóż spełnijmy jego gorące życzenie! Ślubujmy mu w rocznicę jego elekcji i koronacji, że w tej Polsce, którą tak kocha, stworzymy żywotną Akcję Katolicką, stworzymy we wszystkich parafjach te nowoczesne wojska Królestwa Chrystusowego, któremi są Ligi Katolickie, ślubujmy mu, że w roku jego jubileuszu kapłańskiego wytężymy wszystkie siły, aby poprzeć to wiekowe dzieło, nad którego urzeczywistnieniem nieustannie pracuje, a którem jest zjednoczenie się Wschodu i Zachodu, złączenie się wszystkich narodów w jednym Kościele Chrystusowym, aby na świecie nareszcie powstała, jak tego sobie Chrystus Pan życzy „jedna owczarnia i jeden pasterz" (Jan 10, 16).

4. NASZA DIECEZJA W ROKU 1928.

Czy w tym zwycięskim pochodzie Kościoła św. brała udział także nasza diecezja? — wszak jest jego częścią, jego żywym członkiem. Czy więc należycie współdziałała z nim? Czy w granicach sobie wyznaczonych rozszerzała Królestwo Chrystusowe? Jak się przedstawia stan diecezji na końcu starego roku i na początku nowego?

Gdy Izraelici po długiej niewoli na obczyźnie wrócili do ojczyzny, znaleźli święte miasto w gruzach. Mury obronne

były rozwalone, świątynia całkowicie zniszczona. Nadto obce żywioły zagnieździły się w kraju, i nie chciały dopuścić do odbudowania miasta i przywrócenia w kraju porządku i ładu. Izraelici jednak nie dali się zrazić tymi smutnymi warunkami. Zabrali się z zapałem do pracy. Przedewszystkiem należało odbudować mury obronne. Ponieważ jednak wróg im przeszkadzał w tej pracy, napadając na nich, trzeba było równocześnie się bronić i odpierać mieczem ataki. I tak, jak pismo św. powiada, budowali mury, w jednej ręce trzymając kielnię a w drugiej miecz.

W podobnem położeniu znajduje się diecezja nasza. Powstała dopiero przed trzema laty, jako diecezja całkiem nowa, nic nie posiadająca, ani gmachów, ani organizacyj. Wobec tego trzeba równocześnie budować potrzebne diecezji gmachy i budzić i organizować własne życie diecezjalne. Wielkie i ciężkie to zadanie dla biskupa, dla duchowieństwa i dla wiernych. Ale zadanie wzniosłe i święte, bo chodzi o Królestwo Chrystusowe — o dobro mniej więcej miljona dusz nieśmiertelnych, które należą do diecezji.

Z energją i zapałem zabraliśmy się do dzieła i walczyliśmy mężnie pełni zaufania w Opatrzność Boską, z wielkiemi zaiste trudnościami. Bóg Wszechmogący dotąd nas nie opuścił i nie opuści nas napewno w przyszłości, jeżeli wszyscy: biskup, duchowieństwo i wierni spełnimy swój obowiązek wobec diecezji.

Przedewszystkiem z niezmierną pociechą mogę stwierdzić, że duch w diecezji jest dobry. Jest wiara żywa, jest zrozumienie wielkie sprawy Bożej, jaką jest organizacja nowej diecezji. Przekonały mnie o tem objazdy częste po parafjach, dokonane w przeszłym roku. Wszędzie widziałem objawy gorącej wiary, przywiązania do Kościoła św., gorliwości dla domu Bożego, zrozumienia wielkich potrzeb diecezji i gotowości do współpracy z biskupem celem rozszerzenia i pogłębienia Królestwa Chrystusowego. Najwspanialszym, wprost cudownym wyrazem tego dobrego ducha był diecezjalny Kongres Eucharystyczny, który urządziliśmy przeszłego roku w Częstochowie. Na tej przepięknej manifestacji wiary, najpiękniejszej i najwspanialszej, jaka się dotąd odbyła w Polsce, pół miljonowa rzesza uczestników uroczyście oświadczyła, że jest i pozostanie wierną aż do śmier-

ci Chrystusowi - Królowi i Jego Kościołowi św., że chce współpracować z biskupem nad rozszerzeniem Królestwa Bożego na ziemi, tworząc w tym celu we wszystkich parafjach stowarzyszenia mężów, kobiet, młodzieży męskiej i żeńskiej, że chce biskupowi pomagać przy wykończeniu katedry i budowie Seminarjum Duchownego, że będzie stanowczo broniła świętości i nierozerwalności małżeństwa i religijnego wychowania dzieci w szkole, że w sprawach społecznych pójdzie za Chrystusem - Robotnikiem i że będzie walczyła o to, aby Polska jak była, jak dziś jeszcze jest, tak zawsze pozostała Polską Katolicką.

Jakże nie dziękować Bogu Wszechmogącemu za tę pociechę, którą nam sprawił Stary Rok! Jakże nie patrzeć z zaufaniem i wiarą w przyszłość wobec tak wzniosłego ducha w diecezji.

A jednak nie można się pozbyć wszelkich obaw i trosk co do przyszłości. Istnieje bowiem niestety u nas wielka przepaść między wolą a czynem, między postanowieniem a wykonaniem, między dniami triumfu i zwycięstwa, kiedy duszy naszej wszystko wydaje się łatwem i wskutek tego wszystko się przyrzeka, a między szarymi dniami pracy, kiedy ciężkim wysiłkiem trzeba to urzeczywistnić, co się przyrzekło. Zapał nasz zbyt często jest jakby ogień słomiany, a nie tym ogniem stałym, który wprowadza w ruch motory.

Fatalna ta cecha naszego charakteru objawia się niestety także w naszych sprawach diecezjalnych.

Postanowiliśmy poprzeć wszelkiemi siłami Akcję Katolicką, tworząc we wszystkich parafjach stowarzyszenia mężów, kobiet, młodzieży męskiej i żeńskiej, złączyć je w ligi parafjalne i rozwijać w nich pełne życie katolickie. Niestety liczne parafje dotąd nie wykonały tego postanowienia, a w innych znów akcja jest słaba. Daleko jeszcze jesteśmy od tego ideału, który ma urzeczywistnić żywotna diecezja. Ma ona być „wojskiem uszykowanem porządnie" (Cant. 6, 3), a nietylko „rzeszą wielką" (Mat. 21, 8). Rzesza sama choćby największa pozostaje słabą, jeżeli nie jest zorganizowaną umiejętnie. Nie dziw, że jesteśmy słabi, choć nas jest w diecezji około miljona katolików.

Postanowiliśmy, że zaprowadzicie nasz tygodnik diecezjalny „Niedzielę" we wszystkich waszych rodzinach. Wa-

żne i piękne to postanowienie. Bo to pismo ma pogłębiać waszą wiarę, ma oświecać was w dziedzinie religijnej i kościelnej, ma was z biskupem i między sobą łączyć, aby w ten sposób wytworzył się wzniosły duch diecezjalny. Ojciec św., któremu przedłożyłem rocznik „Niedzieli", z wielką ciekawością go przeglądał, pochwalił to piękne pismo, błogosławił jego redaktora, współpracowników i czytelników i gorąco wam je polecił. Cóż kiedy dotąd na jeden miljon dusz w diecezji ma „Niedziela" dopiero około 11.000 prenumeratorów. Czy tu znowu nie trzeba stwierdzić tego fatalnego rozdźwięku między postanowieniem a wykonaniem?

Podobnie dzieje się na innych polach pracy diecezjalnej. Nie dziw, że mimo wielkich postępów, któreśmy niewątpliwie zrobili w pracy nad zorganizowaniem diecezji mimo wielkich pociech religijnych, które nam przyniósł zeszły rok, nie możemy być zadowoleni, nie możemy patrzeć w przyszłość bez trosk. Najmilsi! Czas jest, żebyśmy się pozbyli tej nieszczęsnej słabości naszej polskiej natury, żebyśmy nietylko postanawiali, ale też i wykonywali nasze postanowienia, żebyśmy nietylko urządzali świetne manifestacje, ale też to przeprowadzali, cośmy na nich uroczyście ślubowali, czas najwyższy, żeby nasza wola stała się czynem.

Zabierzmy się więc do dzieła! Stańmy się czynnymi katolikami, spełniajmy wzniosłe apostolstwo Chrystusowe, czyli jak Piotr św. powiada: „Królewskie Kapłaństwo" (1 Pet. 2, 9), które jest udziałem także wiernych. Wykonujmy postanowienia i śluby, któreśmy złożyli na Kongresie Eucharystycznym! Zaprowadźmy w każdej rodzinie nasz tygodnik religijny „Niedzielę"! Stwórzmy nareszcie w każdej parafji stowarzyszenia katolickich mężów, kobiet, młodzieży męskiej i żeńskiej i zasilajmy ich szeregi. Nie przestawajmy w tej pracy świętej, aż diecezja z wielkiej miljonowej rzeszy przemieni się na Chrystusowe „wojsko porządnie uszykowane", gotowe do boju dla sprawy Bożej, dla rozszerzenia Królestwa Chrystusowego.

Równocześnie budujmy te święte mury, które powinny stać w diecezji, aby mogła spełnić swe zadania. Budujmy dalej Katedrę, budujmy Seminarjum Duchowne, budujmy inne gmachy, których diecezja koniecznie potrzebuje. Dzięki waszej ofiarności i dzięki ofiarności drogich rodaków w Ame-

ryce, do których się zwracałem i wciąż ponownie się zwracam z prośbą o pomoc, dużo już zrobiono. Stoją już wspaniałe mury Katedry, która powinna być Matką i Królową wszystkich kościołów diecezji. Już można w niej odprawiać nabożeństwa pontyfikalne. Ale cóż, kiedy wewnątrz brak wszystkiego: niema posadzki, niema ołtarzy, niema organów, niema ambony, niema też jeszcze wież. W przeszłym roku mogliśmy jedynie przyozdobić katedrę czterema przepięknemi witrażami; więcej ich niestety nie mogliśmy sprawić. Bo mimo naszej gorącej odezwy, nie znaleźli się szlachetni fundatorzy, którzyby na chwałę Bożą i ku wiecznej pamięci złożyli odpowiednią ofiarę, wystarczającą na wykonanie jednego witraża. Pozatem musieliśmy przerwać wszystkie dalsze prace w Katedrze, aby obrócić pozostałe fundusze na budowę Seminarjum Duchownego.

Nie mogliśmy dłużej zwlekać z tem wielkiem, tak niezmiernie ważnem dla rozwoju diecezji dziełem. Już 80 młodzieńców, synów waszych kształci się na duszpasterzy. Większą ich część zdołałem umieścić w ciasnych ubikacjach klasztornych w Krakowie, które nam dali do dyspozycji Wiel. Ojcowie Bernardyni. Inni znajdują się w Seminarjach w Kielcach i Włocławku. Tego roku liczba ich dojdzie do 100, a na przyszły rok do 120. Niezbędną stała się więc potrzeba własnego gmachu Seminarjum Duchownego. Zabrałem się w imię Boga do dzieła. Zakupiłem plac i rozpocząłem budowę; niestety zaledwie wyszliśmy z fundamentów — a wyczerpały się wszystkie środki. Obecnie nie wiem czy przerwaną pracę na wiosnę będę mógł dalej prowadzić, czy już tego roku gmach seminarjum stanie pod dachem, jak tego wymaga konieczna potrzeba.

Możecie mi, najmilsi moi, wierzyć, że wszystko, co tylko mogłem, czyniłem, aby znaleźć odpowiednie środki do dalszej budowy. Kilkakrotnie zwracałem się do Rządu, przedstawiałem stan rzeczy, prosiłem o subwencję lub przynajmniej o pożyczkę. Niestety oświadczono mi, że ani na jedno, ani na drugie diecezja liczyć nie może. Tę samą odpowiedź otrzymałem w Banku Gospodarstwa Krajowego. Wobec tego czynię obecnie starania o pożyczkę zagraniczną. Ale i ta droga jest mi prawie zamknięta. Bo diecezja nie posiada od-

powiednich nieruchomości, któreby mogły służyć, jako gwarancja dla pożyczki.

W tem rozpaczliwem położeniu jesteśmy więc skazani na własne, niestety zbyt słabe siły. Zwracam się przeto, najmilsi moi, do was z gorącą prośbą: Nie opuszczajcie waszego Arcypasterza w ogromnych jego troskach. Spieszcie mu z pomocą, aby mógł jeszcze tego roku wybudować gmach Seminarjum Duchownego. Wszak to tak wasza jak moja sprawa. Chodzi przecież o przyszłych waszych duszpasterzy, chodzi o synów waszych, których Bóg powołał do kapłaństwa. Nie pozostawiajcie ich bez dachu nad głową.

Już przeszłego roku rozporządziłem, żeby w tym celu odbyła się w każdej parafji kolekta od domu do domu, od mieszkania do mieszkania. Niektóre parafje już to uczyniły i zebrały poważne sumy. Serdecznie za te ofiary dziękuję. Nie wygasła jeszcze w diecezji ofiarność na cel tak wzniosły, jakim jest budowa Seminarjum Duchownego. Atoli większa część parafij jeszcze nie zastosowała się do naszego rozporządzenia. Dlatego zmuszony ciężkiem położeniem, w którem się znajduję, powtarzam je z największem naciskiem i gorąco proszę o spełnienie go jaknajszybsze, abyśmy z wiosną rozpoczęte dzieło dalej mogli prowadzić. Jest nas miljon w diecezji; jeżeli każdy z nas da, co może, odpowiednio do swych dochodów, niewątpliwie damy sobie radę, i stanie jeszcze przed przyszłą zimą Seminarjum Duchowne, jako pomnik wiary i ofiarności diecezjan Częstochowskich.

Niech w tej świętej akcji wszyscy biorą udział. Niech w każdej parafji, w każdem mieście, każdej wiosce, pod przewodnictwem Wiel. Księży powstają Komitety, któreby zbiórkę tę na Seminarjum Duchowne umiejętnie zorganizowały i przeprowadziły. Niech te Komitety po za tą zbiórką szukają jeszcze innych dróg, aby zasilić nasz fundusz budowlany i przyczynić się do urzeczywistnienia tego wielkiego dzieła. Szczególnie zwracam się do katolickich organizacyj: bractw, stowarzyszeń, związków, aby gorliwie zajęły się tą świętą sprawą i dla jej poparcia wszczęły odpowiednią akcję. Kogo zaś Bóg dobry obdarzył większym majątkiem lub większymi dochodami, niech pamięta, że nie może się za tę łaskę lepiej odwdzięczyć, jak przez złożenie większej ofiary na ten święty cel. Pamiętajmy o Seminarjum Duchownem

przy każdej sposobności, przy której z wdzięczności dla Boga zwykle się składa jakąś ofiarę, czy to przy jubileuszach, czy to przy chrztach i ślubach, czy też przy ułożeniu testamentów. Niema w obecnej chwili w diecezji sprawy ważniejszej, sprawy świętszej, sprawy, którąby więcej zasługiwała na poparcie. Jest to sprawa, która napewno ma wartości wieczne i napewno się przyczyni do pomnożenia wartości wiecznych w nas.

Tworzyć zaś wartości wieczne, przyczyniać się do ich pomnożenia, to jest jedynie godny cel dla człowieka, stworzonego dla wieczności i dążącego do niej. To jest i powinno być najważniejsze zadanie tak każdego człowieka z osobna, jak też narodu, diecezji i Kościoła św. Tylko wtedy czas, który nam w miłosierdziu swem daje Bóg Wszechmogący, ma wartość, jeżeli korzystamy z niego, by coś uczynić dla wieczności. Nie można zaś pracować dla wieczności, nie można tworzyć wartości wiecznych bez Boga. On bowiem jest Panem wieczności.

Szybko ubiega czas. Gdy wygłaszałem te słowa w Katedrze Częstochowskiej, właśnie kończył się Stary Rok. Gdy dziś odczytują je wam z ambon, już przeżyliśmy kilka tygodni w Nowym Roku. Już zbliża się święty czas Wielkiego Postu. Już idzie nam na przeciwko Chrystus Pan po drodze krzyżowej. Potężnie przemawiał do nas jeszcze w jasnem świetle Bożego Narodzenia — tak koniec Starego Roku jak początek Nowego Roku o wartości wieczności, o konieczności pracy i życia dla wieczności. Jeszcze potężniej głosi tę prawdę Wielki Post, ale już w ponurem świetle męki i śmierci naszego Zbawiciela. Wszak jedynie dlatego On, wieczny Syn wiecznego Boga, szedł drogą krzyżową, dźwigał ciężki krzyż i na nim umarł, aby dla nas otworzyć źródło wieczności. Niech łaska Boża was prowadzi do tego źródła, abyście z niego jak najobficiej czerpali i przez to swojemu życiu, tak krótkiemu, tak szybko przemijającemu, dali wartość wieczną.

Z tem gorącem życzeniem błogosławię was w imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen.

„TE DEUM LAUDAMUS"

na zakończenie roku 1929.

OSTATNIA GODZINA ROKU WYBIŁA...

Jeszcze kilka krótkich godzin — a z wież kościelnych wybije dwunasta godzina, ostatnia starego roku. Jeden rok naszego życia upłynie bezpowrotnie w morzu wieczności. Zawita jutrzenka roku nowego. Jest to chwila wielka, chwila poważna.

W szerokich kołach ustalił się niestety zwyczaj obchodzenia tej chwili wśród hucznych zabaw, wśród bezmyślnego krzyku i wrzasku. Oszołomieni, upojeni żegnają stary rok; oszołomieni, upojeni witają nowy.

Nie tak nasz Kościół św., nie tak wy, wierni jego synowie. Na wezwanie Kościoła św. zebraliście się na uroczyste nabożeństwo, aby tę wielką chwilę przeżyć z Tym, który jest Panem czasów, Panem wieczności: z Bogiem Wszechmogącym, któremu niebo i ziemia nieustannie śpiewają: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św., jak było na początku, tak dziś, tak na wszystkie wieki wieków". Jest to jedyny godny człowieka sposób obchodzenia tej uroczystej chwili zakończenia starego roku. Bo Bogu należy ta chwila, jak Jemu należy przeszłość, jak Jego jest przyszłość. A w takiej chwili przemawia On do nas głosem potężnym i chce, żebyśmy słuchali głosu Jego, abyśmy przekroczyli tę przełęcz między jednym i drugim rokiem z pełną świadomością jej znaczenia dla życia naszego i uczynili to, czego ta chwila od nas wymaga.

POTRÓJNY NAKAZ CHWILI.

Czegóż ta chwila wymaga od nas? Jeżeli dobrze zrozumiemy głos Boży, to niewątpliwie w duszy naszej odezwie się potrójny rozkaz.

Pierwszy rozkaz to wezwanie do zaintonowania hymnu dziękczynnego **„Te Deum laudamus" — „Ciebie Boże wielbimy".** Z duszy naszej powinien się wznieść głos gorącej wdzięczności do Dobrego Boga, wdzięczności za to, co dla nas uczynił w kończącym się dziś roku.

Drugi rozkaz — to nawoływanie do serdecznego żalu, do pokornej skruchy za grzechy i winy popełnione w starym roku: **„Miserere nostri, Domine, miserere nostri — Zmiłuj się nad nami, Panie, zmiłuj się nad nami".**

A nareszcie trzeci rozkaz — to akt woli, **to mocne postanowienie rozpoczęcia z nowym rokiem nowego życia,** życia z Chrystusem-Królem, życia czynu katolickiego. Z tem postanowieniem należy złączyć gorącą prośbę do Boga o pomoc do nowego życia w nowym roku: **„Te ergo quaesumus, tuis famulis subveni, quos pretioso sanguine redemisti — Błagamy Cię, o Panie, przyjdź z pomocą wiernym twoim sługom, których odkupiłeś kosztowną krwią swoją".**

1. „TE DEUM LAUDAMUS — CIEBIE BOŻE CHWALIMY"

„Te Deum laudamus — Ciebie Boże chwalimy". To pierwszy głos, jaki na zakończenie roku powinien się odezwać w sercach naszych, głos bezgranicznego uwielbienia Boga, głos bezmiernej miłości Boga, głos najgorętszej, najszczerszej wdzięczności dla Niego. I rozejdzie się ten głos dziś w naszej Katedrze, rozejdzie się po wszystkich kościołach naszej diecezji, rozejdzie się po całej Polsce, po wszystkich krajach, rozejdzie się po całym świecie. Jak fale morskie rozpływają się po oceanie około całej kuli ziemskiej, tak w tej godzinie głos chwały Bożej rozpłynie się z niezliczonych miljonów serc i zleje się w jeden potężny chór triumfu, który śpiewa cała ziemia: „Te aeternum Patrem omnis terra veneratur — Cała ziemia uwielbia Cię, Ojcze odwieczny". Zdaje się, jakoby jakaś siła nadludzka w tej chwili, na granicy czasów, zmusiła całą ludzkość, by upadła na kolana i wyznała z gorącą wiarą: „Te Deum laudamus, Te Deum confitemur — Uwielbiamy Cię i wierzymy, o Boże, w Ciebie.

I dziwne, ten radosny, pełen poczucia triumfu głos podnosi się z serc ludzkich nietylko na zakończeniu lat szczęśliwych, ale z równą siłą i szczerością także na końcu lat nie-

szczęśliwych. Narody śpiewają „Te Deum" nietylko, gdy chwilę tę przeżywają w czasach błogiego pokoju, ale i w czasach srogiej wojny, śpiewają ten hymn wdzięczności nietylko ci, którym kończący się rok przyniósł szczęście i radość, ale i ci, którym sprawił rozczarowanie i klęski.

ZE SZCZYTU GÓR.

Jak sobie wytłómaczyć ten zaiste dziwny objaw? Czy nie tkwi w nim jakaś zagadkowa bezmyślność, jakaś niepojęta nielogiczność ludzka? Przeciwnie należy powiedzieć, że w tym zwyczaju śpiewania hymnu uwielbienia i wdzięczności dla Boga na końcu roku, niezależnie od tego, czy rok był dobry, czy zły, przejawia się największa myśl, najgłębsza logika i radosna świadomość najwznioślejszej prawdy. Nie tak trudno to udowodnić. W chwili, gdy stary rok przechodzi do wieczności, a wyłania się z niej rok nowy, człowiek mimowoli czuje się jakby wzniesiony na niezmiernie wysoki szczyt, z którego patrzy na świat. Kto kiedy był w górach i stał na takim szczycie, przypomina sobie, jakie myśli, jakie uczucia go wówczas ogarnęły. Przeżyłem sam taką błogosławioną chwilę, gdy w roku 1914 stanąłem na najwyższym szczycie Alp Tyrolskich, 4000 metrów ponad poziomem morza. Była to wyprawa niezmiernie trudna, a także niebezpieczna. Przywiązany na grubej linie jak niewolnik do przewodnika, musiałem wspinać się tysiące metrów wzwyż przez śniegi i lody i dzikie skały, na wązkich krawędziach głębokich przepaści. Jeden fałszywy krok, a mogłem runąć w otchłań i pociągnąć za sobą przewodnika. Od czasu do czasu musiałem wprost wykopywać się ze śniegu, w którym tonąłem. Trzeba było wytężyć wszystkie siły, aż do ostateczności. Mimo to chwilami myślałem, że wszystkie wysiłki są daremne, że nie osiągnę upragnionego celu. Ale nie dałem się opanować słabości. Nowy wysiłek woli, wciąż powtarzany, i nareszcie stanąłem na samym szczycie. O Boże wielki, jak inaczej z tej wyżyny przedstawiał się świat, jak wielki, jak potężny, jak piękny. Granice jego przed okiem mojem rozszerzyły się prawie w nieskończoność, a w tej nieskończoności wszystkie rzeczy zmieniły swoje kształty i swoją wartość. Co w płaszczyźnie wydawało się wiel-

kiem, to albo zupełnie zniknęło, albo okazało się małem. Co zaś ciasne horyzonty doliny zakrywały, objawiło się w całym majestacie prawdziwej wielkości. Jak daleko oko sięgało, wznosił się szczyt przy szczycie, jeden potężniejszy od drugiego, jeden piękniejszy od drugiego. Zamilkł wszelki wrzask doliny, jakby wogóle nie istniał. I we własnej duszy zamilkły wszystkie troski i wątpliwości, wszystkie tęsknoty i życzenia. Nie czułem już wyczerpania sił, zapomniałem o niebezpieczeństwach i trudach, jakie mnie kosztowała ta wyprawa na szczyt, nie przerażałem się takiemiż wysiłkami, jakich będzie wymagała droga powrotna. Jedna wielka, radosna nad wszelki wyraz świadomość napełniała moją duszę: świadomość blizkości Boga Wszechmogącego, Jego nieograniczonej wielkości i niepojętej piękności. Zdawało mi się, jakoby niebo i ziemia, góry i doliny jakby uniesione blaskiem majestatu Bożego, który na nich się roztaczał, wołały głosem potężnym: „Benedicite omnia opera Domini Domino, laudate et superexaltate Eum in saecula — Błogosławcie wszystkie dzieła pańskie Panu, chwalcie i wywyższajcie Go na wieki" (Dan. 3, 57), i jakoby zapraszały mnie, abym przyłączył głos swój do ich chóru triumfalnego. Jakże nie iść za ich wezwaniem. Wszak — to odczuwałem w tej godzinie na szczycie z całą świadomością, że i ja jestem dziełem Jego rąk, i mnie otacza blask Jego majestatu, On jest najwyższem dobrem mojem, wobec którego wszystko inne dobro żadnej nie ma wartości. I uszczęśliwiona tą świadomością dusza moja wśród śniegów i lodów, wśród skał i przepaści śpiewała triumfalne „Te deum laudamus".

ZE SZCZYTU WIECZNOŚCI.

Taka sama świadomość powinna ogarnąć dusze nasze, gdy obchodzimy uroczystość zakończenia starego roku. Chwila ta bowiem prowadzi nas także jakby na szczyt niezmiernie wysoki, na szczyt, który wyrasta nie z płaszczyzny ziemskiej, ale z nieograniczonego oceanu wieczności. Wieczność otacza nas, wieczność przenika nas, w świetle wieczności widzimy wszystkie rzeczy. Widzimy, jak odchodzi stary rok a nadchodzi nowy. Cóż jeden i drugi znaczy wobec wieczności? Nic więcej jak fala, która wyłoni się

z bezmiernego morza i wnet się rozpływa. I jak fale na wielkiem morzu — to jasno widzimy ze szczytu wieczności — są wszystkie rzeczy, które istniały i działy się w zeszłym roku, które istnieć i działać będą w nowym roku: małe, zmienne, przemijające. Nie można się na nich opierać, nie można życia swego z niemi wiązać, bo wnet zginęlibyśmy jak one. Rozpacz ogarnęłaby dusze nasze, gdybyśmy z tego szczytu wieczności, na którym stoimy w ostatniej chwili roku, nic więcej nie widzieli jak to, że wszystko co na ziemi było, jest i będzie, jest zmienne, krótkotrwałe. Bo w świetle wieczności z przerażeniem stwierdzić musimy, że i własne nasze życie, i sam człowiek nic więcej nie jest, jak falą na wielkiem morzu. Dziś jest, a jutro już go niema. Ale patrząc w przestrzenie wieczności, które w tej poważnej chwili odsłaniają się przed nami, spostrzegamy z niezmierną radością, że nad tym światem zmiennym wznosi się i panuje jakaś potęga niezmienna, która nie ulega działaniu czasów, ale przeciwnie nimi kieruje, której ani wieczność nieograniczona pochłonąć nie może, która przeciwnie ją sobą napełnia, jakaś siła nieśmiertelna, która jak była przed wiekami i wczoraj, tak jest dziś i będzie jutro i po wszystkie wieki, jakaś siła żywa, wszechmocna, która od nikogo i od niczego nie zależy, ale której wszystko, co było, co jest i co będzie, zawdzięcza swoje istnienie, działanie i życie: Bóg Wszechmogący. Przed Nim tysiąc lat — to jak dzień wczorajszy, który minął, i jako jedna godzina w nocy. (Ps. 89, 4). Przed Nim „narody jako kropla wody i jako ziarnko na szalach, oto wyspy, jako proch maluczki. (Iz. 40, 15).

BLIZKOŚĆ BOGA.

Uświadamiając sobie w świetle wieczności, tę prawdę nad prawdami, odczuwamy, jak blizki nam jest ten Bóg Wszechpotężny; zdaje nam się, jakoby Jego majestat nas przenikał i unosił, i duszę naszą ogarnia niewysłowiona radość i niepojęte szczęście. Jest siła wszechmocna, tak woła dusza nasza, na której mogę oprzeć, z którą mogę związać swoje życie, aby zapewnić jemu wartość wieczną. Bo choć moje życie jest tylko jakby falą na morzu, teraz wiem, że ta fala mego życia pochodzi od Boga i wróci ponownie do Nie-

go, abym w Nim i z Nim żył na wieki. Trzeba tylko zachować zawsze z Nim związek. I tak samo wszystko, co się dzieje w mojem życiu, nie potrzebuje być daremnem, ale przeciwnie może mi służyć do szczęścia wiecznego, jeżeli dzieje się w związku z Bogiem. W ten sposób wszystkim rzeczom doczesnym mogę nadać wartość wieczną: i boleściom i smutkom, chorobom i prześladowaniom, nawet samej śmierci. I dalej woła nasza dusza: Jest dobro najwyższe, które kochać mogę bez obawy, że ktoś mi je zabrać może. Bo Boga mi nikt zabrać nie może, jeżeli z własnej winy Go nie utracę, ani ludzie, ani szatan, ani wojna, ani śmierć. A jeżeli Boga mam i kocham Go, życie moje jest bogate, życie moje ma cel. A nareszcie woła dusza nasza: Jest mądrość najwyższa, która kieruje światem, kieruje losami narodów i kieruje życiem każdego człowieka. Nigdy więc nie potrzebuje oddawać się rozpaczy, prędzej czy później zwyciężyć musi sprawiedliwość. Stary Bóg żyje i żyć będzie, Bóg sprawiedliwy, Bóg Wieczny, Bóg Wszechobecny, Bóg Wszechmocny.

Ta jasna, ta radosna świadomość dziś w ostatniej godzinie roku przenika wszystkich. W świetle wieczności, na wysokim szczycie dzielącym jeden rok od drugiego, objawia się ta najwyższa prawda, ta najrzeczywistsza rzeczywistość w całym blasku swego majestatu. — Nie dziw więc, że niezależnie od tego, czy konający rok był zły, czy dobry, cała ludzkość, a my z nią, w najwyższem uniesieniu z pełnej piersi śpiewa hymn uwielbienia i chwały: „Te Deum laudamus — Ciebie Boże chwalimy".

WSZYSTKO OD BOGA.

Ale, tak się dalej pytamy, czy wolno nam w tej godzinie zadowolnić się tylko hymnem chwały i uwielbienia Boga, czy nie należy dołączyć do niego także głosu gorącej i szczerej wdzięczności dla Stwórcy Wszechmocnego? Niema roku tak złego, w którym nie mielibyśmy licznych powodów do dziękczynienia za otrzymane od Boga łaski i dobrodziejstwa. O ile chodzi o samego Boga, nie może wogóle być mowy o złym roku. On bowiem nas kocha i otacza nieustannie swoją przecudną opieką. Wszelkie zaś zło, jakie nas spotyka nie pochodzi od Boga, ale od ludzi, od świata. Bóg je dopuszcza,

dlatego ludziom dał wolną wolę. Ale dopuszczając zło, tak niem kieruje, że prędzej czy później wyjdzie na dobro nasze. W świetle więc wieczności, w którem dziś widzimy wszystkie rzeczy we właściwej ich istocie i wartości, możemy i powinniśmy podziękować Bogu nawet za smutki i boleści, choroby, straty i rozczarowania, jakich może doznaliśmy w przeszłym roku. Napewno niegdyś poznamy, że w tem, co dziś uważamy za nieszczęście, było więcej miłości Bożej do nas niż w innych niezliczonych dobrodziejstwach, jakiemi Dobry Bóg nas codziennie obdarza. Zazwyczaj nie uprzytomniamy sobie tego, ale przynajmniej raz w roku, przynajmniej dziś, gdy rok się kończy, przypomnijmy sobie, że wszystko, co mamy, jest darem Boskim, że z Jego dobrej ręki żyjemy, że bez Niego nic nie mogliśmy zrobić. — Każda chwila naszego życia jest niezasłużonym darem Jego. Czyż inni lepsi od nas nie musieli umrzeć, a my żyjemy? Każdy kawałek chleba, czyż nie jest również Jego darem? Cały wielki przemysł nie byłby w stanie stworzyć choćby jednego ziarnka zboża. Naprawdę wszyscy bez wyjątku zależni jesteśmy od łaski Bożej. Czy pamiętacie surowe mrozy zeszłej zimy, kiedy drzewa wymarły w ogrodach i lasach, kiedy kolej została prawie unieruchomioną? Gdyby Bóg był podwyższył te mrozy jeszcze o kilka stopni i pozwolił im działać jeszcze przez dłuższy czas, może bylibyśmy wszyscy wymarli i nie mogła byłaby nam pomóc żadna siła ludzka. Jakże wobec tego nie wołać pełni wdzięczności z prorokiem: „Misericordia Dei, quia non sumus consumpti — Miłosierdzie Pańskie, żeśmy nie zniszczeli: bo nie ustały litości Jego" (Jer. treny 3, 22)? Jakże Mu nie dziękować za wszystkie inne łaski i dary, jakie każdy z nas od Niego otrzymał w przeszłym roku?

OPATRZNOŚĆ BOSKA NAD NARODEM.

Dziękować powinniśmy Mu i za to, co uczynił dla całego narodu. Wprawdzie przeszły rok był ciężki, szczególnie pod koniec, kiedy bezrobocie objęło coraz to szersze masy ludu. Ciężki był ten rok, bo wewnątrz narodu toczyły się bolesne walki. Ciężki, bo wciąż groziło narodowi niebezpieczeństwo od potężnych wrogów. A jednak nie zachwiało się państwo, nie osłabł naród, przeciwnie właśnie w przeszłym roku na

wspaniałej Wystawie w Poznaniu wykazał wobec całego świata, że żyją w nim potężne siły twórcze. Widocznie Opatrzność Boga czuwa nad narodem. — Czyż nie mamy Mu za to dziękować z całego serca?

TRIUMF KOŚCIOŁA ŚW.

A już całkiem szczególne dzięki powinniśmy złożyć za to, że w zeszłym roku w tak cudowny wprost sposób kierował naszym Kościołem św. Rok ten stał się przełomowym w dziejach Kościoła św. i pozostanie pamiętnym na wszystkie wieki. Bo rok ten przyniósł rozwiązanie tak bolesnej dla Kościoła św. i całego świata katolickiego kwestji rzymskiej. Ojciec św. nareszcie przestał być więźniem Watykanu. Zostało ponownie utworzone wolne państwo kościelne, wprawdzie maluteńkie co do przestrzeni, ale wystarczające, by zagwarantować wobec całego świata zupełną niepodległość i niezależność Stolicy Apostolskiej. — Jest to wielkie zwycięstwo Kościoła św.! A Bogu Wszechmogącemu szczególnie należy dziękować za to, że zwycięstwo zostało odniesione nie na tle rewolucji, nie na polu walki, ale przez porozumienie się w duchu pokoju Chrystusowego. — Jak wielka jest to łaska Boża! Z większym jeszcze niż dotąd rozmachem Ojciec św. może oddziaływać na świat, aby rozszerzać między narodami Królestwo Chrystusowe.

Z niezmierną radością mogliśmy w zeszłym roku stwierdzić, że ludzkość coraz uważniej słucha głosu jego, coraz gorliwiej stosuje się do potężnego hasła: „Pax Christi in regno Christi" — Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem — które tak śmiało rzucił w świat. We wszystkich prawie narodach organizuje się i kroczy zwycięsko naprzód Akcja Katolicka, to zorganizowane apostolstwo wiernych dla odnowienia świata w Chrystusie, ta „acies bene ordinata" — to dobrze uszykowane wojsko katolików pod sztandarem Chrystusa-Króla dla przeprowadzenia zasad wiary, sprawiedliwości i miłości na świecie. Jaka to wielka pociecha dla nas, jakież to wzniosłe nadzieje i widoki na przyszłość! Wszak wszyscy tak niewymownie tęsknimy za nowym światem, w którymby panowała sprawiedliwość i miłość Chrystusowa i Jego pokój.

Wielką radością, którą zeszły rok sprawił światu katolickiemu, był niewątpliwie także złoty jubileusz kapłański naszego ukochanego Ojca św.

Naprawdę godzi się, byśmy na końcu roku tak błogosławionego dla naszego Kościoła św. ze szczególną wdzięcznością dla Boga w triumfalnem „Te Deum" śpiewali te słowa: Te per orbem terrarum sancta confitetur Ecclesia — Ciebie, o Boże, chwali i uwielbia Kościół święty na całej ziemi.

NASZA DIECEZJA W PRZESZŁYM ROKU.

Błogosławiony nareszcie był zeszły rok także dla naszej diecezji. Gdy rok temu przy tej samej okazji i z tego samego miejsca do was przemawiałem, wspomniałem o największej swojej trosce arcypasterskiej, z którą rozpoczynać musiałem nowy rok: trzeba było koniecznie budować Wielkie Seminarjum Duchowne dla wychowania kapłanów, których brak diecezja tak dotkliwie odczuwa, a środków na wykonanie tego wielkiego i kosztownego dzieła niestety nie było. Dziś na końcu roku z niezmierną radością mogę wam powiedzieć, że gmach seminaryjny stoi pod dachem. Trzeba było włożyć setki tysięcy złotych w budowę. Każdy wie, co dziś znaczy taka suma. A jednak się znalazła. Dobry Bóg widocznie nam dopomógł, On wzbudził ofiarność między diecezjanami, a nawet między obcymi, On czuwał nad tem dziełem tak ważnem dla rozwoju diecezji — i dzieło zostało dokonane, choć jeszcze nie jest wykończone. Jakże Mu za to nie mamy dziękować z całego serca?

I jakże nie mamy Mu dziękować za te przecudne objawy wzmagającego się w diecezji życia religijnego, któreśmy w zeszłym roku wszędzie mogli zauważyć. Jak wielką pociechą był dla nas Diecezjalny Kongres Eucharystyczny w Sosnowcu. Mówili nam ludzie, że tam w Zagłębiu Dąbrowskiem wśród hut i kopalń wiara wymarła, że tam wszystko opanował bezbożny materjalizm i komunizm. A otóż to czarne Zagłębie Dąbrowskie złożyło wprost królewski hołd Chrystusowi-Królowi i w sposób najuroczystszy zadokumentowało, że serce jego jest katolickie i katolickiem pozostanie. Czy to nie jest wielka pociecha, za którą Bogu, który kieruje sercami, należy dziękować? A nie był to jedyny objaw wzmagającej się

siły religijnej w diecezji. Chcę tylko krótko wspomnieć obchód uroczystości Chrystusa-Króla, który tego roku wszystkie parafje diecezji urządziły z ogromnym udziałem wiernych; chcę wspomnieć nadzwyczajny ruch pielgrzymkowy na Jasnej Górze. Niewątpliwie myśl religijna coraz głębiej przenika naród.

Budzi się także, choć jeszcze słabo, zrozumienie potrzeby organizacji religijnej, zrozumienie wielkiego ruchu katolickiego czyli Akcji katolickiej, którą Ojciec św. zainicjował i z takim naciskiem poleca. Pomnożyły się, choć niestety nie w tej mierze, jak należałoby się spodziewać, szeregi czynnych katolików w stowarzyszeniach katolickich mężów, niewiast, młodzieży męskiej i żeńskiej. Rośnie nareszcie także zrozumienie i potrzeba oświaty religijnej, podniosła się liczba czytelników naszego diecezjalnego Tygodnika „Niedziela" o kilka tysięcy.

Nie są to jeszcze wielkie postępy, ale w każdym razie idziemy naprzód na drodze do Królestwa Chrystusowego. Jako arcypasterz dziękuję z całego serca wszystkim, którzy się przyczynili do tego pomyślnego rozwoju diecezji. Wszyscy zaś dziękujmy Bogu Wszechmogącemu, bo Jemu wszyscy wszystko zawdzięczamy, każdy z nas osobiście, naród nasz, diecezja i Kościół św.: „Te Deum laudamus — Ciebie Boże chwalimy".

2. „MISERERE NOSTRI, DOMINE, MISERERE NOSTRI — ZMIŁUJ SIĘ NAD NAMI, PANIE, ZMIŁUJ SIĘ NAD NAMI".

Tem goręcej, tem serdeczniej powinniśmy dziękować Dobremu Bogu na końcu roku, im szczerzej sobie powiedzieć musimy, żeśmy na Jego łaski i dobrodziejstwa nie zasłużyli. Bo czyśmy w przeszłym roku wszystko uczynili, czego Bóg Wszechmogący słusznie mógł od nas wymagać? To pytanie powinniśmy wszyscy sobie postawić na końcu roku. Poważna bowiem ta chwila wymaga od nas gruntownego rachunku sumienia. A jeżeli w świetle wieczności, która w tej chwili nas otacza, rozpatrzymy nasze sumienie, to napewno nietylko zaśpiewamy pełni wdzięczności „Te Deum", ale z głęboką pokorą i skruchą także zawołamy: Miserere no-

stri, Domine, miserere nostri — Zmiłuj się nad nami, o Panie, zmiłuj się nad nami.

NASZA WINA, NASZA WIELKA WINA.

Któż z nas przeżył cały przeszły rok bez winy i grzechu? Któż spełnił wszystkie obowiązki względem Boga, rodziny, społeczeństwa i Kościoła św.? Któż z nas może powiedzieć, że „okupił czas", jak tego żąda od nas św. Paweł Apostoł (Efez. 5, 16), przez dobre uczynki, że wyzyskał dary, które mu Bóg dał, aby stać się lepszym i doskonalszym i przez to przybliżyć się do Chrystusa. Na to bowiem Bóg dał nam łaski, jak powiada Apostoł: „Wszystko jest wasze: bądź świat, bądź śmierć, bądź rzeczy teraźniejsze, bądź przyszłe, wszystko jest wasze, wy zaś Chrystusowi" (1 Kor. 3, 3).

Jeżeli nasz Boski Zbawiciel tak stanowczo powiedział: „Gdy uczynicie wszystko, co wam rozkazane, mówcie: „Słudzyśmy nieużyteczni, cośmy winni byli uczynić, spełniliśmy" (Łuk. 17, 10), jak wtedy osądzi nas, którzyśmy nietylko nie spełnili, cośmy byli winni, ale nadto popełnili może liczne i ciężkie grzechy? O gdybyśmy w tej chwili, kiedy umiera stary rok, także musieli umrzeć i stanąć przed obliczem Boga, któż z nas czułby się niewinnym, któż z nas spokojnie mógłby oczekiwać Jego wyroku? Lecz z łaski Boskiej jeszcze żyjemy. Nie kończmy atoli starego roku bez najpokorniejszego przebłagania Boga i wołajmy: „Miserere nostri, Domine, miserere nostri — Zmiłuj się nad nami, Panie, zmiłuj się nad nami".

WINY SPOŁECZEŃSTWA.

Zmiłuj się, o Panie, i nad narodem, bo i naród nie jest bez winy i grzechu. Cudem wrócił Bóg nam ojczyznę, dał nam wolne i niepodległe państwo, wyznaczył narodowi wielką misję. Wszak nie nadarmo umieścił go między Zachodem i Wschodem jakby pomost między jednym i drugim światem, i nie bez przyczyny powołał go do nowego życia właśnie w takiej chwili przełomowej, kiedy poczyna się przemieniać oblicze ziemi. Czy nasze społeczeństwo okazuje się godne

tego cudu łaski Bożej, godne tego wielkiego powołania? Niestety zaledwie przeszło jedenaście lat od cudu zmartwychwstania Polski, a już zapominamy o wdzięczności względem Boga, już szemrzemy jak Izraelici na drodze z niewoli do ziemi obiecanej. Nie pamiętamy już o wzniosłych celach i zadaniach narodu i nie skupiamy w zgodzie i miłości wszystkich sił społeczeństwa dla ich zrealizowania. Każdy myśli tylko o sobie, każdy goni za własnemi egoistycznemi interesami, albo co najwyżej interesuje się sprawami swej partji i swej klasy. Wielki brak w narodzie wzniosłego, naprawdę społecznego ducha, ogarniającego myślą i czynem całość społeczeństwa, jego najistotniejsze siły i dobra, jego najwyższe zadania. Wskutek tego w naród wkradły się i próbują w nim działać siły i prądy, które mogą go odwrócić od drogi, jaką mu wskazuje wiara, tradycja, historja i własna natura.

Jasno i stanowczo J. E. Najprzewielebniejszy Ks. Prymas zwrócił uwagę społeczeństwa na to wielkie niebezpieczeństwo, kiedy mówił o masonerji. A jego głos ostrzegający przy okazji pobytu pielgrzymki polskiej w Rzymie został poparty przez samego Ojca św., który tak dobrze Polskę zna i tak gorąco ją kocha. Nie wolno nam lekceważyć, jak się to niestety dzieje, tego głosu. Napewno nie byłby wyszedł z ust tak poważnych, gdyby nie opierał się na zupełnie pewnych faktach i groźnych objawach. Nie ulega żadnej wątpliwości, że masonerja jest obca i wroga nietylko wierze św., ale i duchowi polskiemu i że dąży do przewartościowania najświętszych wartości naszego narodu. Nasza to wina, żeśmy nie uważali dostatecznie na to wielkie niebezpieczeństwo, lub je lekceważyli. Nasza to również wina, jeżeli różnorodne sekciarstwo, jakie przeważnie wyrosło na gruncie amerykańskim, wkrada się w kraj i niepokoi i bałamuci ludność. Nie wolno nam zbywać tych i podobnych niebezpieczeństw uwagą zresztą poniekąd słuszną, że naród polski jest w tym stopniu związany z wiarą katolicką, że podobne prądy nie mogą mu zaszkodzić. Naród żydowski był narodem wybranym przez Boga, a jednak został potępiony.

Nie wystarczy też, by jeszcze o jednem wielkiem niebezpieczeństwie wspomnieć, zwalczać bolszewizm w życiu zewnętrznem, jeżeli równocześnie obojętnie się przyglądamy na zbolszewizowanie dusz, jakie się dokonywuje szczególnie

przez rozszerzenie bolszewickich poglądów na małżeństwa i wogóle życie seksualne, na wychowanie, na stosunek człowieka do religji itd. Nie dość na tem, nie unikniemy bolszewizmu, nie uniknie go Europa, jeżeli nie zabierzemy się do współpracy z Ojcem św. nad odnowieniem świata w Chrystusie, nad przeprowadzeniem chrześcijańskich zasad sprawiedliwości i miłości nietylko w życiu publicznem, ale także gospodarczem i społecznem.

ZAPOMINAMY O SPRAWACH NAJWAŻNIEJSZYCH.

Pochłonięci całkowicie sprawami i interesami w samej istocie małemi, i żyjąc tylko dla chwili, niestety nie zwracamy należytej uwagi na kwestje najważniejsze, poruszające dziś całą ludzkość, nie patrzymy w przyszłość, choć się już wyłania z dzisiejszych warunków życia i nic albo bardzo mało czynimy, by wpływać na pomyślne kształtowanie się nowego świata, jaki się zapowiada. Żyjemy jak żydzi, którym Pan Jezus zarzucił: „Mając oczy, nie widzicie, a mając uszy nie słyszycie" (Mar. 8, 18).

Gdy patrzymy na te objawy, które dziś niepokoją nietylko nasz naród, ale cały świat: straszne kryzysy gospodarcze, ciągnące się już prawie nieprzerwanym łańcuchem i spowodowane przez nie bezrobocie, skazujące wielkie masy ludu na głód lub emigrację, brak kapitałów w niektórych krajach mimo wielkiego bogactwa, jakie jest na świecie i uprawiany wskutek tego wyzysk całych narodów — czy bowiem procent, który dziś trzeba płacić, nie jest najoczywistszą lichwą? — opanowanie przemysłu krajowego przez obcy kapitał, zacięte walki klasowe, ruch komunistyczny i t. d., czy nie powinniśmy dostrzec, przynajmniej z wysokiego szczytu czasów, na którym dziś na końcu roku stoimy, że te objawy nie są tylko przypadkowe, nie są tylko wynikiem złej woli, ale że coś jest w nieporządku w samej strukturze społeczeństwa ludzkiego, że może nawet ta struktura już się przeżyła i nie odpowiada zmienionym warunkom życia ludzkości? Kto ma oczy do widzenia, musi widzieć, że przebudowa struktury społecznej ludzkości, że do głębi sięgające odnowienie świata stało się najważniejszem i najwięcej palącem zagadnieniem dzisiejszych czasów. Zmiana napewno

nastąpi. Od nas zależy, w jaki sposób się dokona, czy na drodze pokoju, czy przez krwawą rewolucję, od nas zależy, jak będzie wyglądał ten nowy świat, czy będzie zbudowany na zasadach miłości i sprawiedliwości chrześcijańskiej, czy na podstawach bezbożnego bolszewizmu.

Patrząc z wysokiej opoki św. Piotra na to, co się dzieje na świecie, już od kilkudziesięciu lat papieże podnoszą głos i nawołują społeczeństwo chrześcijańskie do energicznej akcji celem rozwiązania tych palących zagadnień, wskazując równocześnie odpowiednie do tego drogi i środki. Podniósł głos Leon XIII, szczególnie w encyklice „Rerum Novarum", poświęconej kwestji robotniczej, podniósł głos Pius X, rzucając w świat hasło: „Instaurare omnia in Christo — Odnowić wszystko w Chrystusie", podniósł go także teraźniejszy papież Pius XI, wołając: „Pax Christi in regno Christi— Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem", i tworząc i rozwijając głównie w tym celu z niezmiernym rozmachem Akcję Katolicką. Jeżeli to, cośmy powiedzieli, jest prawdą — a nią niewątpliwie jest — to Akcja Katolicka jest najważniejszem i najwięcej palącem zadaniem katolików w dzisiejszych czasach.

AKCJA KATOLICKA A INTELIGENCJA.

Niestety ten epokowy ruch nie znalazł jeszcze, jakośmy już wspomnieli, należytego zrozumienia i poparcia w Polsce. Jedni go ignorują zupełnie, inni w nieusprawiedliwionym niczem optymiźmie mówią: już się coś robi, a nareszcie inni z góry twierdzą pesymistycznie: U nas w Polsce to rzeczy niemożliwe. Czynię to niechętnie, ale muszę to czynić, bo wymaga tego doniosłość sprawy i krytyczność chwili, a czynię to nie dlatego, by krytykować i potępiać, ale by pobudzić do koniecznego czynu. Muszę mianowicie powiedzieć, że te koła naszego społeczeństwa, które słusznie nazywamy inteligencją, najmniej zrozumiały ostrzegawczy głos czasu, i wskutek tego najmniejszy biorą udział w Akcji Katolickiej. A właściwie powinnyby stać w pierwszych szeregach tego ruchu. Wszak jako „warstwa oświecona" jaśniej i łatwiej niż inni mogą zdać sobie sprawę z ogromnej doniosłości dokonujących się zmian i z obowiązku wpływania na nie. Jako

„warstwa oświecona" na pierwszem miejscu powinny się czuć powołane do rozświetlenia i rozwiązania palących zagadnień, które nas niepokoją, i do wskazania dróg prowadzących do szczęśliwszej przyszłości. Większą też niż innych jest ich odpowiedzialność wobec Boga i społeczeństwa. Kto bowiem więcej otrzymał, od tego więcej żądać się będzie. A niewątpliwie Inteligencja więcej niż inne warstwy otrzymała i od społeczeństwa, dlatego też więcej niż inni Bogu i społeczeństwu służyć powinna. Oby nasza polska i katolicka Inteligencja nareszcie poznała te wielkie obowiązki swoje i za przykładem katolickiej inteligencji innych krajów stanęła na czele Akcji Katolickiej.

RUCH ROBOTNICZY.

Wielkie zadanie w akcji celem odnowienia świata, szczególnie na polu społecznem i gospodarczem, przypada robotnikom, czyli wogóle warstwie pracującej. Wszak na nich w szczególnie dotkliwy sposób odbijają się dzisiejsze stosunki, to też przedewszystkiem w ich interesie są pożądane społeczne i gospodarcze reformy i przemiany. Już Leon XIII zwrócił na to uwagę w encyklice „Rerum Novarum". Wskazując różnym czynnikom, zainteresowanym tą sprawę, drogi do rozwiązania kwestji robotniczej, wielki ten papież społeczny, robotnikom samym gorąco polecił drogę samopomocy przez stwarzanie silnych organizacyj robotniczych na podstawach chrześcijańskich. Idąc pełni wdzięczności za tą wskazówką Leona XIII, robotnicy katoliccy prawie we wszystkich krajach stworzyli potężny chrześcijański ruch robotniczy, organizując się w związkach zawodowych. Należy z radością stwierdzić, że ruch ten w wielkiej mierze przyczynił się do poprawy bytu klasy robotniczej, do urzeczywistnienia wielkich reform socjalnych, do zatamowania groźnej fali komunizmu, a umiejętnie kierowany i przez społeczeństwo poparty może stać się jednym z najważniejszych czynników przy przekształceniu świata i wprowadzeniu nowego i zdrowego porządku społecznego.

Niestety u nas w Polsce ruch robotniczy jest zupełnie rozbity i wskutek tego nie odgrywa tej roli, którąby powinien i może odgrywać. Nie mam tu na myśli rozdwojenia

tego ruchu na chrześcijański i socjalistyczny. To rozdwojenie niestety jest konieczne, bo wynikające z samych podstaw, dwa te obozy dzieli Chrystus Pan, bo ruch socjalistyczny chce budować przyszłe społeczeństwa bez Chrystusa, ruch zaś chrześcijański z Chrystusem. Ale niepotrzebnem i zgoła niezrozumiałem jest rozbicie w samym obozie chrześcijańskim. Spowodowanie tego fatalnego rozbicia, dopuszczenie do niego i utrzymanie, jest jedną z największych win, jaka została popełniona w naszem społeczeństwie. Jaka jest przyczyna tej winy? W sprawie tak doniosłej trzeba dać odpowiedź jasną, otwartą, choćby wzbudziła żale w szerokich nawet kołach. Według naszego zdania główna przyczyna rozbicia związków zawodowych i sparaliżowania chrześcijańskiego ruchu robotniczego polega na tem, że związki zawodowe zapomniały o swoich głównych celach i zadaniach i stały się narzędziem partyj politycznych. Wskutek tego dzielą także losy partyj, rozbijają się jak one, zwalczają się nawzajem jak one, i jak one bywają zwalczane od innych, zależnie od konjunktury politycznej.

O! żeby nareszcie robotnicy i ich przywódcy poznali ten wielki błąd i stworzyli z rozbitych dotąd organizacyj, ponad partjami i niezależnie od nich, jeden wielki obóz związków zawodowych, oparty na podstawach chrześcijańskich. Dopiero wtedy chrześcijański ruch robotniczy w Polsce mógłby stać się potężną siłą i spełniać swoją wielką misję dla klasy robotniczej i dla społeczeństwa. Jak Akcja Katolicka tak chrześcijański ruch robotniczy powinien być niezależny od partyj i łączyć we wspólnej działalności wszystkich katolickich robotników bez względu na przynależność partyjną. Tylko wtedy będzie miał przyszłość przed sobą i znajdzie poparcie ze strony całego społeczeństwa.

BRAK OFIARNOŚCI.

Zastanawiając się nad naszemi winami, popełnionemi w zeszłym roku, powinniśmy się także zapytać, czyśmy też wszyscy spełnili swoje obowiązki wobec diecezji. Gdy bawiąc poza diecezją, wspominam o wielkich potrzebach diecezji Częstochowskiej, o wielkich dziełach, które muszą być stworzone, by diecezja mogła należycie działać i rozwijać

się, wtedy zazwyczaj słyszę takie powiedzenie: To chyba nie jest trudnem zadaniem. Wszak diecezja Częstochowska jest tak bogata! Jest tam tyle kopalń, hut, fabryk i innych wielkich przedsiębiorstw, a także sporo wielkich majątków. Tam powinno być łatwo znaleźć potrzebne środki na stworzenie tych dzieł, które przecież wszystkim służą. Rzeczywiście tak powinnoby być, ale faktycznie tak nie jest. Wprawdzie wspomniałem już z wdzięcznością, że przeszłego roku zdołałem zebrać poważną sumę na budowę gmachu seminaryjnego, tu jednak muszę zaznaczyć, że na tę sumę złożyły się poza dość znacznemi ofiarami, które otrzymałem przeważnie od drogich naszych rodaków w Ameryce, drobne składki szerokich mas wiernych. Powtarza się więc dziś u nas, co Pan Jezus powiedział o wdowim groszu. Niewątpliwie nie wszyscy spełnili swoje obowiązki względem diecezji, a przedewszystkiem nie spełniło go dużo z tych, którzy mogliby łatwiej je spełnić niż inni. Jakże inaczej obowiązek swój spełnia społeczeństwo śląskie wobec diecezji Katowickiej, znajdującej się jako nowoutworzona mniej więcej w tych samych warunkach co diecezja Częstochowska. Tam nietylko urząd wojewódzki i sejm śląski, ale także ciała samorządowe, wielki przemysł, organizacje i instytucje społeczne uważają za swoją powinność przyczynić się według sił do budowy Katedry. Żeby tylko jeden szczegół wspomnieć; przy okazji uroczystości srebrnego jubileuszu kapłańskiego Najprzew. Ks. Biskupa Katowickiego z wielkiem zaiste wzruszeniem słyszałem, jak prezydent kolei publicznej oświadczył, że wszyscy kolejarze mu podlegli dobrowolnie opodatkowali się na budowę Katedry i w ten sposób zebrali na ten cel już więcej niż 300.000 złotych. Jakaż to wspaniała ofiarność, jakież to wzniosłe poczucie obowiązku wobec dzieł służących chwale Bożej i dobru dusz nieśmiertelnych! Oby podobne wzniosłe poczucie obowiązku powstało także w naszej diecezji!

„NIEDZIELA".

A nareszcie jeszcze jedna wina, o której nie należy zapominać na końcu roku. Celem rozszerzenia tak bardzo potrzebnej oświaty religijnej, celem wyrobienia ducha diece-

zjalnego i ściślejszego złączenia wszystkich wiernych w jedną rodzinę diecezjalną, celem zainteresowania ich sprawami diecezji i Kościoła św., założyłem Tygodnik Diecezjalny „Niedziela". Z wymienionych zadań wynika, że to ważne pismo powinno się znajdować w każdym domu katolickim, w każdej rodzinie katolickiej naszej diecezji. Niestety tak nie jest. Podniosła się wprawdzie jakośmy już zaznaczyli, liczba prenumeratorów w zeszłym roku o kilka tysięcy do 13.000, ale cóż to znaczy wobec miljona wiernych należących do diecezji; cóż to znaczy wobec przeszło 44.000 prenumeratorów „Gościa Niedzielnego" tygodnika tego samego rodzaju dla diecezji Katowickiej, którego sam byłem założycielem i pierwszym redaktorem, albo wobec 200.000 odbiorców „Przewodnika Katolickiego", wychodzącego w Poznaniu. I tu powinniśmy powiedzieć sobie: Nie spełniliśmy naszego obowiązku.

Wyliczyliśmy różne winy, któreśmy popełnili w przeszłym roku. Niewątpliwie każdy z nas znajdzie jeszcze i inne, patrząc dziś w końcu roku na życie swoje w świetle wieczności. A Bóg Wielki i Sprawiedliwy zna te winy i grzechy nasze. Bo cóż może się ukryć przed okiem Jego! Jakże przed Nim odpowiemy? „Jeżeli będziesz obaczał nieprawości, Panie, któż wydzierży"? (Ps. 129, 3). W każdym razie nie wolno nam żegnać starego roku tylko triumfalnym „Te Deum", ale pełni żalu i skruchy powinniśmy dołączyć serdeczną prośbę: „Miserere nostri, Domine, miserere nostri" — Zmiłuj się nad nami, Panie, zmiłuj się nad nami!"

3. „TE ERGO QUAESUMUS, TUIS FAMULIS SUBVENI — BŁAGAMY CIĘ, O PANIE, PRZYJDŹ Z POMOCĄ WIERNYM TWOIM SŁUGOM"

Sam żal bez mocnego postanowienia poprawy niema wielkiej wartości. Żal patrzy w przeszłość — zamyka przeszłość. Natomiast postanowienie poprawy patrzy w przyszłość — otwiera przyszłość. Żegnając stary rok, nie zamykamy życia naszego. W niezmiernej swej dobroci Bóg chce nam darować rok nowy. Możemy więc i powinniśmy patrzeć dzisiaj także w przyszłość, która się przed nami otwiera. Nie można jej lepiej rozpocząć jak przez mocne postanowie-

nie, że już więcej nie chcemy marnować kosztownego czasu, który tak szybko i to bezpowrotnie płynie w morze wieczności, ale że chcemy go wykorzystać, czyli jak św. Paweł powiada, „okupić" przez dobre uczynki, aby w ten sposób tworzyć wartości wieczne. Kto wie, czy nowy rok nie będzie ostatnim naszego życia, kto wie czy w nim nie będziemy musieli stanąć przed Sędzią Boskim, aby zdać rachunek z naszego życia. Dlatego słuchajmy ostrzegającego głosu naszego Zbawiciela: „Jeszcze przez krótki tylko czas jest światło wśród was, dlatego śpieszcie się i działajcie, aby was nie ogarnęły ciemności" (Jan 19, 35), aby was nie zaskoczyła „noc, w której nikt działać nie może". (Jan, 9, 4). Do każdego z nas odnosi się ta przestroga Chrystusa Pana, tak do starych jak do młodych, bo nikt nie ma pewności, że w nowym roku nie umrze.

„PORA, ABYŚMY ZE SNU POWSTALI".

Jest więc dla wszystkich „pora, abyśmy ze snu powstali, albowiem teraz zbawienie nasze jest bliższe, niż kiedyśmy uwierzyli. Noc ustępuje, a dzień się przybliża. Odrzućmy tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroje światłości" (Rzym. 13, 11). Zabierzmy się do czynu! Wielka nas czeka walka, i wielka nas czeka praca w nowym roku. Zwyciężymy tylko wtedy, jeżeli wszyscy spełnimy swój obowiązek, jeżeli wszyscy staniemy pod sztandarem Chrystusa-Króla. Pana czasu. Jasno sobie to powiedzmy, że chodzi tu o sprawy najważniejsze. Chodzi o stworzenie nowego świata, o nowy porządek społeczny i gospodarczy. Chodzi o to, czy na świecie ma panować Chrystus, czy antychryst; czy świat ma się zmienić na gruzy, przez rewolucję, czy przez Akcję Katolicką na Królestwo Chrystusowe; czy nadal ma trwać wojna wszystkich przeciwko wszystkim, czy też nareszcie ma zawitać pokój Chrystusowy na ziemi; czy Polska ma pozostać katolicką, czy ma się stać pogańską; czy naród nasz ma zginąć, czy też wybić się na owe wyżyny, jakie mu Bóg wyznaczył.

„Pora jest więc, abyśmy ze snu powstali", skupili się w karnych szeregach pod sztandarem Chrystusa-Króla i „oblekli się w zbroję światłości", której nam dostarcza Akcja Ka-

tolicka. Akcja Katolicka — to najwyższe, najaktualniejsze hasło nasze, Akcja Katolicka — to najważniejszy, najpotrzebniejszy ruch dzisiejszych czasów. Akcja Katolicka — to zwycięski pochód w nowy świat, który przed nami się otwiera. Akcja Katolicka — to rozkaz Ojca św. Wszyscy bez wyjątku powinni w niej brać udział, tak inteligencja, jak robotnicy, tak mężczyźni, jak niewiasty, dorośli, jak młodzież, wstępując w odpowiednie dla każdej grupy stowarzyszenia. Nie powinno być parafji, w którejby nie istniały i nie działały te hufce wojska Chrystusowego. Wszystkich Chrystus-Król powołał do tego dzieła, wszystkim w tym celu udzielił godności „królewskiego kapłaństwa". (1 Petr. 2, 9).

KATOLICY DIECEZJI CZĘSTOCHOWSKIEJ W PIERWSZYCH SZEREGACH!

My zaś, katolicy diecezji Częstochowskiej, powinniśmy kroczyć w pierwszych szeregach tego pochodu Królestwa Chrystusowego. Wszak nas prowadzi sama Matka Boska Częstochowska, Królowa Korony Polskiej. Wszak opieramy się na Jasnej Górze, tej niezwyciężonej twierdzy naszej wiary św., tej niewyczerpanej krynicy sił ducha. Wszak nam powierzona jest największa ta świętość narodu. Na nas patrzy Ojciec św., na nas patrzy cała Polska, na nas patrzy cały świat katolicki, który zna dzieje i znaczenie Częstochowy.

Honor więc wymaga od nas, byśmy kroczyli na czele Akcji Katolickiej w Polsce, tworzyli najliczniejsze i najkarniejsze jej szeregi, byśmy byli godnymi obrońcami stolicy Królowej Korony Polskiej, najdzielniejszymi żołnierzami Marji Panny, najgorliwszymi apostołami Królestwa Chrystusowego.

Z tem mocnem postanowieniem żegnajmy stary rok, z tem mocnem postanowieniem rozpoczynajmy rok nowy.

NIE OPUSZCZAJCIE WASZEGO ARCYPASTERZA!

Przytem jednak nie powiniśmy zaniedbywać innego wielkiego dzieła, który stary rok przekazuje nowemu w naszej diecezji. Jest to dzieło Diecezjalnego Seminarjum Duchownego, tej kuźni ducha kapłańskiego, tej szkoły apostol-

stwa Chrystusowego, tego źródła sił, które przerabia synów waszych na kapłanów Bożych i dostarczyć ma diecezji pasterzy według serca Jezusowego. Gmach już stoi pod dachem. Tego dokonał stary rok. Nowy rok musi go wewnątrz wykończyć, aby nasza młodzież kapłańska najpóźniej w październiku mogła się do niego przenieść z ciasnych murów klasztornych, w których dotąd w warunkach nader przykrych przebywać musi. Wielkiego nakładu środków wymaga wykończenie tego dla diecezji najważniejszego zakładu. A środki dotąd z takim trudem zebrane już się wyczerpały. Wobec tego ponownie muszę apelować do waszej ofiarności. Wiem, że dużo z was już złożyło ofiarę na ten wzniosły cel, ale znam wasze serce, i wiem, że nie opuścicie swego Arcypasterza w ciężkich kłopotach, w których się znajduje, i pośpieszycie mu z nowemi ofiarami.

Szczególnie zwracam się do tych, którzy jeszcze ani grosza nie ofiarowali na to wielkie dzieło — a liczba ich jest wielka, i jest między nimi dużo zamożnych. Pamiętajcie, że grosz oddany na Seminarjum Duchowne — to grosz pożyczony Chrystusowi-Kapłanowi, który On napewno wróci z odsetkami, według miary nie ludzkiej, ale Boskiej.

NIE ZGINIEMY, ZWYCIĘŻYMY!

W każdym razie w nowym roku stanąć musi Diecezjalne Seminarjum Duchowne — i stanie. A taksamo w nowym roku stanąć musi karne wojsko Chrystusowe Akcji Katolickiej w diecezji — i stanie. A taksamo — to jest mocna nasza wola — nie damy się pokonać przez nikogo w nowym roku, musimy zwyciężyć — i zwyciężymy.

Skąd taka pewność? Stąd, że nie liczymy na własne tylko siły — choć je wytężyć chcemy do ostateczności — ale liczymy na pomoc Boga Wszechmogącego, Pana czasów. On nam tej pomocy, bez której wszystkie nasze wysiłki byłyby daremne, nie odmówi, jeżeli go serdecznie o nią poprosimy. Zwróćmy się więc do Niego z gorącą prośbą:

Te ergo quaesumus, tuis famulis subveni — Błagamy Cię, o Panie, przyjdź z pomocą wiernym twoim sługom.

Tu rex gloriae, Christe, Tu Patris sempiternus es Filius — Ty nam możesz pomóc, boś jest Królem Chwały i jesteś odwiecznym Synem Ojca Wszechmogącego.

Tu ad liberandum suscepturus hominem, non horruisti Virginis uterum. — Ty nas kochasz. Wszak by nas zbawić, stałeś się człowiekiem i nie pogardziłeś łonem Dziewicy.

Ty posiadasz moc i siłę, nic jej się oprzeć nie może, ani śmierć: „Tu, devicto mortis aculeo, aperuisti credentibus regna caelorum — Tyś starł żądło śmierci i otwarł wiernym bramy niebieskie".

„Tu ad dexteram Dei sedes in gloria Patris. Judex crederis esse venturus. — Tyś Panem naszym i Panem świata, od Ciebie zależy życie nasze doczesne i wieczne, Ty w chwale Ojca siedzisz po prawicy i niegdyś sądzić nas będziesz jako Sędzia Sprawiedliwy".

Wysłuchaj nas więc, o Panie, wysłuchaj! Aeterna fac sum sanctis tuis in gloria numerari. — Jeżeli w nowym roku umrzeć nam wypadnie, spraw, o Panie, byśmy weszli do chwały niebieskiej i zapisani zostali w liczbie Świętych.

Salvum fac populum tuum, Domine, et benedic hereditati tuae — Zbaw nas, o Panie, zbaw nas, i udziel nam twego błogosławieństwa. Wszak jesteśmy ludem Twoim i dziedzictwem Twojem. Jakże mógł byś nas opuścić? Napewno nie opuścisz nas, ale poprowadzisz nas i nasz naród na wyżyny.

Et rege eos, et extolle illos usque in aeternum.—Z radością Tobie się poddamy: Króluj nam, Chryste, króluj nam i narodowi naszemu, abyśmy pod sztandarem Twoim śmiało kroczyli ku szczytom wiecznej chwały.

Króluj nad ludzkością, aby w pokoju i zgodzie rozszerzała Królestwo Twoje na ziemi. Króluj nad światem, aby przez wszystkie dni na wieki wieków, nie przestał uwielbiać i błogosławić Twego Imienia św.: Per singulos dies benedicimus Te, et laudamus nomen Tuum in saeculum et in saeculum saeculi.

Tyś jedyną siłą naszą, tyś jedynym Panem czasów, Tyś jedyną opoką, która przetrwa wszystkie czasy. Z Tobą, o Panie, nie zginiemy.

In Te Domine speravi, non confundar in aeternum. Na Tobie chcemy mocno oprzeć życie nasze, życie naszego narodu, życie naszego św. Kościoła. W Tobie chcemy złożyć wszystkie nadzieje nasze. Non confundar in aeternum — nie zginiemy na wieki. Amen.

„LUX IN TENEBRIS"
(ŚWIATŁOŚĆ W CIEMNOŚCIACH)

Kazanie na zakończenie roku 1930.

Za kilka godzin zakończymy Stary, a rozpoczniemy Nowy Rok. Kończymy jeden, a rozpoczynamy drugi w niebywałej trwodze, nieomal w rozpaczy. Wprost straszne bowiem ciemności otaczają nas, jak całą wogóle ludzkość.

Okropny kryzys gospodarczy obejmuje cały prawie świat, miljony robotników i urzędników znajdują się bez pracy i chleba, innym miljonom grozi ten sam los. Rolnicy zaś i rzemieślnicy, przesiębiorcy i kupcy, nie mając zbytu dla swych wyrobów i towarów, zachwiani są w swej egzystencji. A co najgorsze, niema prawie żadnej nadziei, by te rozpaczliwe warunki prędko się poprawiły.

Głębokie również ciemności zasłaniają przyszłość naszego narodu i państwa. Groźny nieprzyjaciel ściąga ze wszystkich stron gęste chmury, aby je rzucić na Polskę i zaciemnić ją, by w pomroce tem łatwiej mógł ją znowu rozszarpać na kawałki. A my sami, niestety, zamiast wspólnym wysiłkiem rozpraszać te ciemności przez czyny świetlane, pogłębiamy je jeszcze przez naszą niezgodę, nieprawości i bratobójczą walkę. A już wprost mgły gęste, nieprzebyte i opary piekielne grożą nam ze wschodu, od bezbożnego bolszewizmu.

Naprawdę na końcu Starego Roku i początku Nowego znajdujemy się w tem samem nieomal położeniu, jak ów lud przed Chrystusem Panem, który wedle barwnego powiedzenia Pisma św. „siedział w ciemnościach i w krainie cienia śmierci" (Mat. 3, 15). Nie dziw, że pełni niepokoju i trwogi wołamy: Czyż nie ma żadnego światła, któreby rozjaśniło te ciemności i zwiastowało nam lepszą, jaśniejszą przyszłość?

Czyż rzeczywiście mamy ten rok kończyć bez promyka nadziei, a rozpoczynać nowy w rozpaczy?

Gdybym nie mógł dać pocieszającej odpowiedzi na te pytania, które dziś powstają w każdem sercu, nie wszedłbym na ambonę, aby do Was przemówić, i nie mógłbym wzywać Was do zaśpiewania razem ze mną z całego serca triumfalnego hymnu „Te Deum laudamus". I nie dałbym odpowiedzi, gdyby ona wyrosła z mojej własnej mądrości — bo mądrzejsi odemnie nie widzą światła, któreby mogło wyprowadzić ludzkość z tych grubych ciemności. Ale odpowiedź pełną nadziei i pociechy, daje nam sam Bóg Wszechmogący, a daje nam ją w przecudnym wstępie do Ewangelji św. Jana, którą Wam dopiero co przeczytałem. W potężnych tych słowach Pisma św. znajdujemy w skróceniu przedziwnym obraz dziejów ludzkich od samego początku aż do końca świata; te słowa, któremi sam Duch Boży przemawia, tłumaczą nam jasno, dlaczego dziś znowu, jak za czasów pogańskich, panują na ziemi ciemności, a równocześnie wskazują światło, które może rozproszyć te mroki. Z mocą, z jaką tylko majestat prawdy Boskiej może przemawiać, zwiastują nam i zapewniają nas: „Lux in tenebris lucet — Światłość świeci w ciemnościach". (Jan 1, 5). Istnieje więc światłość w tych ciemnościach, które nas ogarnęły, istnieje światłość, która może „oświecić każdego człowieka na ten świat przychodzącego" (Jan 1, 9), istnieje światłość, z której może powstać lepsza, jaśniejsza przyszłość. Z tą mocną wiarą zakończmy Stary a rozpocznijmy Nowy Rok. Lux in tenebris lucet. — Światłość świeci w ciemnościach. Te Deum Laudamus!

A z tej niezachwianej wiary niech leci do niebios uroczyste nasze przyrzeczenie: chcemy przyjąć tę światłość i rozszerzać ją, aby w Nowym Roku przemienić świat ciemności na jasny świat światłości.

I. „ŚWIATŁOŚĆ W CIEMNOŚCIACH ŚWIECI".

Cóż jest tą światłością, która nam świeci w ciemnościach tych smutnych czasów, a która oświecić może całą ludzkość, by na świecie znowu było jaśniej i cieplej? Czyż to może być ludzka światłość? Nie przeczymy, że i w ludziach jest światłość. Wszak Bóg dał ludziom rozum, aby w jego świe-

tle urządzili życie swoje i stworzyli porządek na świecie. Lecz w stanie naszej skażonej przez grzech natury z ludzkiemi rozumami sprawa się ma podobnie jak z zegarami. Jest niezliczona ilość zegarów na świecie. Są zegary małe i duże, doskonałe i niedoskonałe, są także zegary i zegarki zepsute. Gdybyśmy pozwolili każdemu zegarowi iść, jak jest przypadkowo nastawiony, i stosowali się do własnego, tak nastawionego zegara, cóżby się stało? Powstałby niebywały nieporządek na świecie, zdarzałyby się, szczególnie na kolejach, straszne katastrofy. Zdając sobie z tego sprawę, nie ufamy naszym zegarom, ale wciąż je regulujemy według jednego głównego dla całego kraju zegara. Dziś może stać się to tem łatwiej, że radjo codzień w pewnych chwilach podaje na cały kraj dokładny czas właśnie według tego głównego zegara. Ale i ten jeden główny zegar, choćby był najdoskonalszy, nie daje pewności, bo zrobiony przez ludzi, ma braki i zepsuć się może. Dlatego nawet ten zegar wciąż musi być regulowany według takiego zegara, który nigdy się mylić i zepsuć nie może, który przez wszystkie wieki podaje czas z absolutną pewnością i dokładnością. Tym zegarem, według którego ostatecznie wszystkie zegary i zegarki się regulują, a który jest nieomylną miarą czasu, to słońce, które sam Bóg stworzył.

Takiego słońca potrzebują także rozumy ludzkie. Rozumów na świecie jest tyle, ile jest ludzi. Są rozumy głębokie i rozległe, ale są i płytkie i ciasne, są rozumy jasne, sprawnie działające, ale są także rozumy ciężkie i mętne. I jak niema na świecie zegara tak doskonałego, żeby nigdy nie mógł się mylić ni zepsuć, tak też niema na świecie ludzkiego rozumu, któryby był nieomylnym, tem mniej, że w człowieku oprócz rozumu są jeszcze inne siły, i to ciemne, ślepe jak zmysłowość i inne namiętności, które ujemnie wpływają na rozum i zaciemniają go bardzo. Nie wystarczy więc światło rozumu ludzkiego, aby oświecić cały świat, aby uporządkować dobrze życie i stosunki na ziemi. Jak zegary potrzebują słońca Bożego, by wciąż się według niego regulować, tak też światło ludzkiego rozumu potrzebuje światłości nieomylnego i nieograniczonego rozumu, aby wciąż za nią iść, wciąż czerpać z niej nowe siły. Musi to być światłość nad światłościami, rozum nad rozumami.

Czy istnieje taka światłość nieograniczona, nieomylna, wszystko ogarniająca i przenikająca, według której moglibyśmy regulować ograniczoną światłość naszych rozumów?

Słyszeliście, co powiada św. Jan, Ewangelista: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. To było na początku u Boga. Wszystko się przez nie stało, a bez niego nic się nie stało, co się stało. W nim był żywot, a żywot był światłością ludzi". (Jan 1, 1—4).

Jakaż to głęboka tajemnica objawia się nam w tych przedziwnych słowach! Tak Bóg Wszechmogący umiłował ludzkość, że swoją Boską światłość, że odwieczne Słowo swoje, swego Jednorodzonego Syna uczynił światłością ludzi. Jasno Ewangelista stwierdza tę niepojętą prawdę, kiedy z mocą powiada, że **Słowo Boże stało się „prawdziwą światłością, która oświeca każdego człowieka, na ten świat przychodzącego".** Słuchajcie, Pismo św. wyraźnie powiada, że światłość Boża oświeca „każdego człowieka". Bóg więc, chcąc być światłością ludzkości, uważa, że Jego światłość jest potrzebna każdemu człowiekowi bez wyjątku, że dopiero w Jego światłości człowiek może zrozumieć całkowicie świat i urządzić go w ten sposób, aby stał się takim, jakim z woli Bożej być powinien. Każdy z nas łatwo zrozumie, że jeżeli rzeczywiście myśli nasze i czyny możemy regulować Boską światłością, nigdy nie zejdziemy na błędne drogi. Bo światłość ta jest nieograniczona, wszystko ogarnia i wszystko przenika, niema dla niej ciemności ni tajemnic. Bo słowo Boże, ta odwieczna światłość Boska, było na samym początku i „wszystko przez Nie się stało, co się stało". Przed Niem nie mogą się ukryć żadne czyny ludzkie, czy dobre czy złe. Bo „bez Niego nic się nie stało, co się stało". Nie stały się bez Niego, nawet złe i niemądre czyny ludzkie, które właśnie spowodowały nieporządek na świecie. Dopuściło je Słowo Boże, bo, obdarzywszy ludzi wolną wolą, stworzyło też możliwość, by miały miejsce także złe i nieroztropne czyny. Ale światłością swoją Bóg może przenikać także i złe czyny i ma moc, by — nie łamiąc wolnej ludzkiej woli — kierować je na dobre, by ciemności, zawinione przez ludzi, przemienić w światłość.

I żeby ta światłość Boska była nam jeszcze bliższą, dlatego w swem nieskończonem miłosierdziu **„Słowo Boże stało**

się ciałem i mieszkało między nami". Syn Boży, odwieczna mądrość Boska, stał się człowiekiem i zamieszkał między nami na ziemi, aby, jak sam powiedział, stał się naszą „prawdą", naszą „drogą" i naszem „życiem" (Jan 14, 6). O! gdyby ludzkość była poznała ten cud miłości Boskiej, nigdyby już nie była zbłądziła, nigdy nie upadła. Bo kierując i regulując swój rozum światłością Słowa Bożego, które „pełne prawdy i łaski" każdemu każdej chwili w każdej sprawie chce się udzielić, ludzkość znalazłaby zawsze jasną drogę w ciemnościach swoich. Świat mógłby być światem światłości i prawdy, sprawiedliwości i miłości, pokoju i zgody, a ludzie wszyscy mogliby stać się dziećmi Bożemi, bowiem wedle słów Ewangelisty „ilukolwiek go przyjęło, dał im moc, aby stali się synami Bożymi".

„CIEMNOŚCI JEJ NIE OGARNĘŁY".

Tak miało być, tak mogło być. Niestety dziś tak nie jest. Dziś, jakośmy już stwierdzić musieli, znowu jak za czasów pogańskich „lud siedzi w ciemnościach i cieniach śmierci" (Mat. 4, 16), panuje na świecie nędza i rozpacz, niesprawiedliwość i nienawiść, niepokój i niezgoda. Czemuż się tak stało? Czy światłość Boska dziś już zgasła? Czyż Syn Boży już nie mieszka między nami? Tak dzięki Bogu nie jest. **I dziś w pełnej sile „Światłość świeci w ciemnościach" i dziś nadal Syn Boży żyje na świecie między nami.** Ale niestety stało się to, co przewidział Ewangelista, kiedy z nieopisanym smutkiem powiedział: „Światłość świeci w ciemnościach, ale ciemności jej nie ogarnęły" — Syn Boży, przyszedł do swej własności, a swoi Go nie przyjęli". W tych bolesnych słowach zawiera się cała tragedja dzisiejszego rozpaczliwego położenia ludzkości.

Bo cóż uczynili i niestety nadal czynią ludzie? Przeceniając w zarozumiałości swej i pysze siły i zdolności światła własnego rozumu, przestali widzieć światłość Boską, przestali regulować swoją naukę i swoje czyny według światła i prawa Bożego, przestali uznawać Syna Bożego za nieomylnego nauczyciela i kierownika życia. „Nie potrzebujemy światła religji", tak zawołali i wciąż jeszcze wołają, „wystarczy nam światło własnego rozumu. Nie potrzebujemy Bo-

ga i Jego światłości w nauce, nie potrzebujemy Go w szkołach przy wychowaniu młodego pokolenia, nie potrzebujemy go w życiu gospodarczem i społecznem, i nie potrzebujemy go w życiu narodowem i międzynarodowem". I co postanowili, to też coraz uparciej przeprowadzają.

Nie dziw, że musiało się stać, co się stało. Jak na kolejach musi powstać nieporządek, muszą się zdarzyć katastrofy, jeżeli poszczególne stacje kierują się dowolnie każda własnym czasem, a nie chcą uznać i stosować się do jednego wszystkich obowiązującego czasu, tak wyrugowanie z życia wszystkich zarówno obowiązującego prawa Bożego i wszystkim świecącego światła Bożego z konieczności doprowadzić musiało do strasznego nieporządku, jaki dziś panuje na ziemi. Gdy narody nie uznają prawa Bożego, obowiązującego jednakowo wszystkie narody, ale każdy będzie sobie stwarzał własne prawo i bezwzględnie je przeprowadzał, czy wówczas nie muszą powstać wojny? Gdy rządy i partje ignorują prawo Boże, tak samo zawsze i wszędzie wszystkich obowiązujące, a kierują się wyłącznie prawami przez siebie samych ustanowionemi, czy skutkiem takiego postępowania nie musi być nieustanna walka bratobójcza? Gdy to prawo Boże, to światło ewangelji zostaje usunięte z życia gospodarczego i społecznego, gdy poszczególne klasy kierować się będą tylko własnym rozumem — to znaczy właściwie własnym egoizmem, czy nie musi to doprowadzić do kryzysów gospodarczych i do walki klasowej?

Gdy w szkołach już nie świeci światło Boże, ale każda szkoła i każdy nauczyciel uczy, jak mu się podoba, czyż w takich warunkach może być mowa o zdrowem wychowaniu młodego pokolenia? Gdy z nauki ma zniknąć światło wiecznej prawdy Bożej, a ma istnieć tylko prawda, jaką każdy własnym rozumem może znaleźć, czy wtedy nie musi powstać w ludzkości pomieszanie pojęć? Gdy ludzkiemu życiu nie ma już przyświecać żadne światło Boże i wskazywać mu drogi, a każdy człowiek będzie mógł urządzać sobie życie według własnego rozumu, czyli własnego upodobania, czyż nie musi stąd wytworzyć się najstraszniejszy nieporządek na ziemi, walka wszystkich przeciwko wszystkim? Wszak ile ludzi, tyle rozumów.

Oto najgłębsza przyczyna straszliwych ciemności, w

jakich niestety kończyć musimy Stary Rok. Świat nie chciał widzieć światłości Bożej, która mu świeci. Świat nie chciał widzieć Słowa Bożego, które stało się ciałem i zamieszkało między nami. „Na świecie był, a świat jest uczyniony przezeń, a świat go nie poznał. Przyszedł do własności, a swoi go nie przyjęli". Tak skarży się Ewangelista. Ta bolesna skarga odnosi się także do naszych czasów, i tłumaczy nam dzisiejsze ciemności. A ciemności te, już dziś prawie nieznośne, mogą stać się wprost piekłem, jeżeli na tej fatalnej drodze dalej postępując, ulegniemy bolszewizmowi, wdzierającemu się różnemi sposobami do naszego kraju, wyzyskującemu zręcznie i przebiegle nasze słabości i pomoc, jakiej mu — może nieświadomie udzielają ci, którzy w Polsce chcą zgasić albo osłabić światło religji.

Zdajmy sobie w tej uroczystej chwili jasno i trzeźwo sprawę z tego krytycznego położenia, w jakiem się znajdujemy, bo dopiero wtedy będziemy mogli wiedzieć i postanowić, co mamy czynić, aby Nowy Rok stał się jaśniejszy i lepszy. **Przedewszystkiem nie wolno nam oddawać się rozpaczy. Jeszcze świeci nam światłość w ciemnościach.** — Lux in tenebris lucet. Jeszcze Słowo Boże, które dla nas ciałem się stało, mieszka między nami. Ta światłość znowu może rozświecić świat, Słowo Boże znowu może dać nam moc, abyśmy się stali dziećmi Bożemi i widzieli chwałę Bożą także na ziemi, także w naszej ukochanej ojczyźnie. **Dlatego też mimo ciężkiego położenia możemy pełni wiary i nadziei żegnać ten rok uroczystem i triumfalnem „Te Deum".**

Ale nie pozwalajmy, aby w Polsce nadal gaszono tę światłość Bożą, jak ją już prawie zgasili bolszewicy w wielkiej części Rosji. Przeciwnie **powinniśmy złożyć uroczysty ślub, który spełnić nam trzeba w Nowym Roku: Chcemy przyjąć światłość Chrystusową, która nam świeci w ciemnościach, chcemy oświecić tą światłością nasze rozumy i kierować według niej naszem życiem, chcemy tę światłość rozszerzać w narodzie, i między narodami, chcemy przez tę światłość przemienić życie gospodarcze i społeczne, chcemy Nowy Rok uczynić naprawdę rokiem Pańskim.**

II. „INDUAMUR ARMA LUCIS" — „OBLECZMY SIĘ W ZBROJĘ ŚWIATŁOŚCI!" (Rzym, 13,12).

Przedewszystkiem starajmy się, by światłość Chrystusowa oświecała zawsze nasze własne życie. Wtedy nie zginiemy w Nowym Roku, choćby nas otaczały najgłębsze ciemności, a nawet spadły na nas cienie śmierci. Spójrzmy na św. Szczepana, męczennika, którego święto nasz Kościół w tak dziwny sposób złączył z samem świętem Bożego Narodzenia. Któż kiedykolwiek znalazł się w większych, niż on ciemnościach? Właśni rodacy wyrzucili go z świątyni, piętnując jako zdrajcę, zasypali go kamieniami, zniszczyli jego młode życie. A jednak nie dał się ogarnąć przez te ciemności. Miał Chrystusa w sercu, i dlatego widział światłość w ciemnościach, widział „niebiosa otwarte i Syna człowieczego po prawicy Bożej" — widział światło i umierając triumfował. Tak i ty, bracie, będziesz widział światłość w ciemnościach i będziesz triumfował, jeżeli Chrystus będzie w twojem życiu. Nie daj się więc oderwać od Niego, od Jego nauki, od Jego Kościoła św. On jest jedyną światłością, która ci zapewnić może światłość wiekuistą. A o to przedewszystkiem chodzi, bo wszyscy umrzeć musimy, a wielu z nas napewno umrze w Nowym Roku. Dobra zaś i szczęśliwa śmierć, to najwyższy cel życia, to nasza najważniejsza sprawa. Kto inaczej mówi, okłamuje siebie i innych.

ŚWIATŁOŚĆ CHRYSTUSOWA W AKCJI KATOLICKIEJ.

Ale przytem chciałbyś niewątpliwie mieć przynajmniej trochę szczęścia także na ziemi, chciałbyś, by szczęśliwą była i twoja rodzina i bracia twoi i siostry, chciałbyś, żeby i Polska była szczęśliwą i cała wogóle ludzkość, by na ziemi zapanowały lepsze porządki, by wszyscy mieli chleb i pracę, by wszędzie panowały sprawiedliwość i miłość, pokój i zgoda. Słusznie tego pragniesz, bo taka jest i wola Boża. Ale jeżeli tego pragniemy, jeżeli chcemy ten świat ciemności przemienić na świat światłości, to **nie wystarczy, byśmy tylko sami dla siebie przyjęli światłość Chrystusową, ale musimy ją rozszerzyć w całem społeczeństwie, musimy nią przeniknąć cały naród i wszystkie stosunki, innemi słowy,**

musimy stać się apostołami światła, bojownikami Królestwa Chrystusowego. To jest czyn katolicki, jakiego od nas wymaga Chrystus Pan, jakiego od nas wymaga Nowy Rok. Tego czynu katolickiego jednak nie dokonamy, jeżeli nie złączymy się w dobrze zorganizowaną armję bojowników Chrystusowych. Tylko wspólnemi siłami będziemy w możności rozproszyć te ciemnie, które nas otaczają, usunąć te niedomagania, które ciążą na naszem życiu, i stworzyć nowy jasny świat.

Ten czyn katolicki, podjęty wspólnemi siłami — to akcja katolicka. Dzięki Bogu ten epokowy, dziś coraz więcej cały świat obejmujący, ruch dla rozpowszechnienia światłości Chrystusowej wśród ludzkości, bo tem jest Akcja Katolicka, już został zapoczątkowany w naszej diecezji. Niestety, większość wiernych jeszcze nie docenia należycie tej najważniejszej dziś akcji, jeszcze nie widzi, że w niej świeci światłość Chrystusowa, która jedynie może rozproszyć dzisiejsze ciemności, i nie wstąpiła w szeregi apostołów światła, które w niej mają się skupić. Zbyt słabe są jeszcze nasze stowarzyszenia młodzieży męskiej i żeńskiej, mężów katolickich i kobiet katolickich, a najsłabszy niestety jest udział inteligencji w tym ruchu dla przeniknięcia świata światłością Chrystusową. Wielka stąd odpowiedzialność inteligencji. — Wszak jako warstwa, która lubi nazywać się warstwą światła, ona powinna stać na pierwszem miejscu w tej walce o światłość Chrystusową, jaką prowadzi Akcja Katolicka. W Nowym Roku te stosunki muszą ulec stanowczej zmianie.

Akcja Katolicka musi stanowić najważniejsze, najkonieczniejsze zadanie naszej pracy i naszych wysiłków katolickich w Nowym Roku. Episkopat polski stworzył już jednolite dla całej katolickiej Polski ramy tej Akcji. Nie wolno nam już dłużej zwlekać z jej przeprowadzeniem w każdej, choćby najmniejszej parafji. Szeregi apostołów światłości Chrystusowej, zorganizowanych w stowarzyszeniach młodzieży męskiej i żeńskiej, katolickich mężów i kobiet w przyszłym roku muszą się podwoić i potroić, a tak samo podnieść intensywność i rozmiary ich pracy. Każdy kapłan, każdy katolik powinien to uważać za święty swój obowiązek. Każdy powinien sobie powiedzieć, że Akcja katolicka jest może

jedyną, w każdym razie najlepszą drogą do odnowienia świata w światłości Chrystusowej.

ŚWIATŁOŚĆ CHRYSTUSOWA W KATOLICKIEM PIŚMIE I KATOLICKIEJ KSIĄŻCE.

W tej wielkiej akcji światła, jaką powinniśmy przeprowadzić, bardzo poważną rolę odgrywać powinna katolicka książka i katolickie pismo. Nie ulega żadnej wątpliwości, że ciemność, jaka w Polsce panuje, w niemałej mierze stąd pochodzi, że albo wcale nie czytamy, albo za mało czytamy, albo czytamy nieodpowiednie, a nawet złe pisma i książki. Złe pismo, zła książka — to źródło ciemności, dobre pismo, dobra książka — to źródło światłości. Dlatego powinniśmy kochać i czytać dobre katolickie pisma i książki i z największą gorliwością popierać katolicką prasę i literaturę.

Właśnie w tym celu założyłem diecezjalny tygodnik „Niedzielę", starałem się o wydawanie diecezjalnego kalendarza „Kalendarza Jasnogórskiego", i innych broszur, i wciąż nawołuję duchowieństwo do zakładania parafjalnych bibljotek. Dzięki Bogu czytelnictwo zaczyna się rozwijać w diecezji, ale jeszcze nie w dostatecznej mierze. Jeszcze jest za dużo katolików, którzy „więcej miłują ciemności niż światłość" (Jan 3, 19), i lekceważą katolickie pismo i katolicką książkę. Bo czyż możemy być zadowoleni z tego, że w diecezji naszej, liczącej około miljona dusz, nasz tygodnik „Niedziela" ma dopiero 15,500 prenumeratorów, a w samej Częstochowie nie więcej niż 2,000, że nasz diecezjalny kalendarz rozszedł się tylko w 18,000 egzemplarzach, że tylko gdzieniegdzie istnieją bibljoteki parafjalne? Gorąco Was proszę, byście nie lekceważyli tych może najskuteczniejszych środków oświaty, jakiemi są katolickie pismo i katolicka książka, katolicka prasa i bibljoteka.

Nasz diecezjalny tygodnik „Niedziela" powinien się znaleźć w każdym domu katolickim, taksamo nasz diecezjalny kalendarz („Kalendarz Jasnogórski"), a półki z książkami i bibljoteki w każdej parafji.

Rozumie się samo przez się, że polecam nietylko nasze diecezjalne wydawnictwa, ale także wszystkie inne katolickie dzienniki, czasopisma i książki, jakie dziś w Polsce

wychodzą. Jako dzieci światłości Chrystusowej wszyscy musimy stać się apostołami dobrej prasy i dobrej katolickiej literatury. To wzniosłe apostolstwo powinno należeć do najważniejszych zadań każdej organizacji katolickiej. Im gorliwiej spełnimy to posłannictwo, tem mniej będzie ciemności w Polsce, tem mocniej zajaśnieje w narodzie światłość Chrystusowa.

ŚWIATŁOŚĆ CHRYSTUSOWA W RUCHU ROBOTNICZYM.

Z szczególnie gorącym apelem zwracam się do Was, bracia robotnicy. Wasze położenie dziś jest najsmutniejsze, Wasze widoki na lepszą przyszłość są dziś najgorsze. Pozwólcie mi, że jako Wasz najszczerszy przyjaciel otwarcie Wam powiem, że w wielkiej części sami jesteście winni, iż stosunki tak niepomyślnie się dla Was ułożyły. Jest przecież całkiem jasne, że byt swój poprawić możecie tylko wtedy, jeżeli się złączycie w jednym katolickim obozie pod sztandarem Chrystusa - Robotnika i wspólnym wysiłkiem przeprowadzicie Jego naukę w życiu gospodarczem i społecznem. Tymczasem klasa robotnicza w Polsce jest rozbita. Wielka część robotników wogóle nie jest zorganizowana, inni zamiast iść za Chrystusem, stanęli pod obcym sztandarem, idą za błędnem światłem fałszywych proroków; same zaś organizacje chrześcijańskie są rozbite na różne obozy, które nawzajem się zwalczają i wskutek tego nie pracują tak, jakby należało, nad ożywieniem życia gospodarczego i społecznego zbawiennem światłem nauki Chrystusowej. Czas najwyższy, żeby położyć kres temu marnowaniu i rozpraszaniu sił. **Nareszcie, drodzy robotnicy, powinniście przejrzeć, że w ciemnościach straszliwych, Was otaczających, dopiero wtedy zaświeci światłość, gdy stworzycie jeden jednolity chrześcijański ruch robotniczy, oparty na podstawach encykliki Leona XIII „Rerum Novarum".** Właśnie w przyszłym roku świat katolicki będzie obchodził 40 rocznicę owej pamiętnej chwili, gdy zjawiła się ta światłość w ciemnościach, jaką jest ta słynna encyklika dla klasy robotniczej. Nie możecie tego wielkiego jubileuszu lepiej obchodzić jak przez zjednoczenie wszystkich sił katolickich robot-

ników w jednym wielkim chrześcijańskim obozie robotników, jak to się stało już w innych krajach. To jest najważniejsze dzieło, jakiego w Nowym Roku klasa robotnicza w Polsce dokonać powinna. Pracujcie z wytężeniem wszystkich sił nad tem dziełem, wpływajcie na waszych przewodników i domagajcie się od nich, by — nie ulegając pobocznym interesom i celom, nie kierując się względami partyjnemi — nareszcie stworzyli w Polsce potężny, jednolity, chrześcijański ruch robotniczy. Wtedy ponownie zaświeci Wam światłość w ciemnościach.

ŚWIATŁOŚĆ CHRYSTUSOWA W AKCJI MIŁOSIERDZIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO.

Światłość Chrystusowa nietylko świeci i rozszerza światło prawdy, ale także ogrzewa i daje ciepło życia. Głęboką tę myśl w przepiękny sposób wyraża Ewangelista, kiedy powiada o Słowie Bożem: „W nim był żywot, a żywot był światłością ludzi". Syn Boży jest więc dla nas nietylko światłem, ale i życiem. Dlatego też, jak św. Jan twierdzi, może „dać nam moc, abyśmy się stali synami Bożymi", czyli odrodzili się do nowego życia w miłości i łasce Bożej. W ciemnościach dzisiejszego życia ludzkość potrzebuje niemniej ciepła życia niż światła prawdy. **Dlatego naszej Akcji Katolickiej, która ma rozszerzać światło prawdy, towarzyszyć powinna akcja miłości Chrystusowej czyli dobroczynności.** To jest nasz święty obowiązek katolicki, tem świętszy, im większa jest dziś bieda na świecie. Kto tego obowiązku miłości bliźniego nie odczuwa w swojem sercu i nie czyni, co w jego mocy dla biednych, ten nie posiada w sobie światłości Chrystusowej, a parafja, która nie zorganizowała pomocy dla swych biednych, nie jest żywym członkiem Ciała Chrystusowego, którem jest Kościół św. Kierując się tą prawdą, już w pierwszym swoim liście pasterskim w gorących słowach nawoływałem Was do wzmożonej akcji dobroczynności w diecezji, wskazując równocześnie drogę, jak ten wzniosły obowiązek w każdej parafji spełnić należy, a mianowicie przez założenie tak świetnie działających stowarzyszeń św. Wincentego a Paulo. Później wciąż wracałem do tej samej sprawy. Niestety nie wszędzie mój głos pasterski znalazł

odpowiedni posłuch, nie wszędzie duchowieństwo i wierni założyli te ogniska ciepła Chrystusowego w parafjach, jakiemi są te stowarzyszenia. Stosunki, jakie się dziś wszędzie wytworzyły, nie pozwalają dłużej zwlekać ze spełnieniem tego najwznioślejszego obowiązku katolickiego. Kiedy wezbrała nędza, wtedy wezbrać powinna także miłość chrześcijańska. **Musimy w Nowym Roku rozwinąć jak najszerszą akcję dobroczynności w poszczególnych parafjach i w całej diecezji.** W każdej parafji nareszcie musi powstać stowarzyszenie św. Wincentego a Paulo, a istniejące już stowarzyszenia, jak wszystkie inne instytucje dobroczynności, znajdujące się w diecezji, powinny rozszerzyć swoją działalność, aby przynieść biednym jak najwięcej światła i ciepła w ciemnościach, w jakich się znajdują.

Aby tej akcji dać silniejszy impuls i lepszą organizację, zamierzamy zaraz na początku Nowego Roku założyć Centralny Związek Dobroczynności dla całej diecezji pod nazwą „Caritas", to znaczy „Miłość". Już dziś wzywamy wszystkie katolickie instytucje i organizacje dobroczynności, istniejące w diecezji, do przyłączenia się do tego dziś nieodzownie potrzebnego Związku Dobroczynności „Caritas". Pozatem gorąco polecam Wam i proszę Was, byście gorliwie popierali wszystkie inne wysiłki społeczeństwa celem opanowania nędzy istniejącej w szerokich kołach.

W związku z tą świętą sprawą, **gorąco nawołuję wszystkich wiernych, szczególnie z warstw zamożniejszych, by nie urządzali szczególnie w zbliżającym się czasie karnawałowym, hucznych zabaw, by nie prowadzili życia wystawnego, nie pozwalali sobie na zbytki. W czasie, kiedy niezliczone tysiące naszych braci żyje w ostatniej nędzy i walczy z czarną rozpaczą, nie wolno nam oddawać się kosztownym rozrywkom, nie wolno nam lekkomyślnie trwonić pieniędzy, nie wolno nam prowadzić życia bezmyślnego i gorszącego.** W takich czasach więcej niż kiedykolwiek obowiązuje nas słowo Chrystusa Pana: „Z tego, co wam zbywa, dawajcie jałmużnę" (Łuk. 1, 8). W takich czasach głośniej niż kiedykolwiek w naszych sercach powinno odezwać się hasło Boskiego Zbawiciela: „Misereor super turbam" — Żal mi ludu". (Mar. 8, 2).

Ten pocieszający głos Chrystusa Pana nie przebrzmiał dotąd i nigdy nie przebrzmi, bo Chrystus nie przestał żyć. Słowo Boże, które się stało ciałem, nadal mieszka między nami. Lux in tenebris lucet — światłość świeci w ciemnościach. Mając tę pewność, mimo ciemności, które nas otaczają, nie żegnajmy Starego Roku w rozpaczy, ale żegnajmy go pełni wiary i nadziei, i z pełnią wiary i nadziei rozpoczynajmy Rok Nowy. Bo cokolwiek nam może przynieść Rok Nowy, nie możemy zginąć. Świeci nam światłość w ciemnościach — Lux in tenebris. Te Deum laudamus. Amen.

LIST PASTERSKI.

Do Drogich Diecezjan moich, przebywających dla pracy zagranicą.

Najmilsi moi w Chrystusie!

W maju i czerwcu tego roku odwiedziłem liczne parafje w ziemi Wieluńskiej i w okolicy Krzepic. Były to dni wzniosłej radości tak dla mnie samego, jak dla kochanych moich diecezjan. Dobrze nam było, gdyśmy się łączyli jakby jedna rodzina u stóp Chrystusa - Króla, utajonego w Przenajśw. Sakramencie w starych i nowych świątyniach, wznoszących się wśród pól i lasów na tej prastarej katolickiej ziemi. Jedna tylko myśl mąciła naszą radość. Wszędzie bowiem musiałem słyszeć bolesny głos: „Nie jesteśmy tu wszyscy, bo niestety wielka część parafjan wyjechała już wczesną wiosną na ciężką pracę zagranicę, a powróci dopiero późną jesienią do domu". I smutek ogarnął nasze dusze. Smutni byli wasi rodzice, wasi bracia i wasze siostry, wasi krewni, przyjaciele i sąsiedzi, żeście wy, kochani wychodźcy, nie mogli razem z nimi witać swego pasterza, otrzymać jego błogosławieństwa pasterskiego i przyjąć z jego rąk św. sakramentu Bierzmowania. Smutny byłem sam, żem nie mógł was widzieć i poznać, przemówić do Was i wzmocnić Was w łasce Bożej. Przecież dobry pasterz — a takim chciałbym być — chce poznać wszystkie owieczki swoje, chce je bronić, prowadzić, łączyć około siebie, abyśmy wszyscy stali się jakby jedną rodziną Chrystusową, w której jest jedno serce i jedna dusza.

Niestety troska o chleb i pracę zmusza Was każdego roku do opuszczenia swoich parafji i do przebywania zagranicą właśnie w tych miesiącach, kiedy po Waszych parafjach odbywają się wizyty pasterskie Biskupa.

Czy wobec tego smutnego faktu nie istnieje żadna możliwość, bym mógł spełnić swoje obowiązki pasterskie względem Was, by do Was przemówić, Was pocieszyć, Was wzmocnić w wierze i prowadzić do Chrystusa Pana i Jego Najświętszej Matki? Otóż jest taka możliwość. Nie mogąc bezpośrednio żywem słowem odezwać się do Was, mogę napisać do Was list, przesłać Wam słowo drukowane. Z tej możliwości dziś skwapliwie korzystam, odzywając się do Was z serdecznem słowem pasterskiem za pomocą naszego pięknego tygodnika diecezjalnego „Niedziela".

Przedewszystkiem chciałbym, najmilsi moi, by w waszych sercach powstała radosna świadomość, że nie jesteście opuszczeni, choć żyjecie na obczyźnie, daleko od swoich wśród ludzi obcych. Nie opuściła Was wasza parafja i wasi czcigodni księża proboszczowie. Na wizytacji pasterskiej przekonałem się, że wszędzie z wielką miłością o Was pamiętają, gorąco za Was się modlą, do Was pisują listy i dbają o waszą chudobę. A stwierdziwszy to z radością, gorąco wszystkich zachęcałem, tak czcigodnych waszych księży jak członków bractw i stowarzyszeń i całą wogóle parafję, aby utrzymywali ten piękny związek miłości z Wami i zachowali Wam wierność.

Nie opuścił Was wasz arcypasterz, biskup Częstochowski. Jeżeli, jak Pan Jezus powiada, dobry pasterz, mając sto owiec, zostawia dziewięćdziesiąt dziewięć i idzie za tą jedną, która zabłądziła, oddzieliwszy się od trzody — jakże ja nie mam się troszczyć i starać o Was, którzyście opuścili diecezję nie z lekkomyślności, nie ze złej woli, ale z biedy, a pracując na obcej ziemi, chcecie pozostać wiernymi Bogu i Jego św. Kościołowi. Naprawdę, kochani wychodźcy, jesteście najbliżsi memu sercu pasterskiemu, najwięcej ze wszystkich Was kocham. Wciąż za Was się modlę, wciąż rozmyślam, jakby ulżyć ciężkiej doli waszej, nieustannie zachęcam waszych czcigodnych księży, by otaczali Was i wasze rodziny szczególną opieką, urządzali rekolekcje i uroczyste nabożeństwa pożegnalne dla Was, gdy na wiosnę opuszczacie kraj, pisywali do Was podczas pobytu waszego na obczyźnie i z radością Was witali, gdy na zimę wracacie do swoich wiosek. Gorąco napominam wszystkich, którzy

w kraju mogą pozostać, by pamiętali o Was, by w zgodnej pracy takie stworzyli warunki, żeby z czasem — daj Boże jaknajprędzej — już nikt z Was nie potrzebował wyjeżdżać zagranicę, ale każdy znalazł chleb i zarobek na własnej ziemi. Śmiało możecie się zwracać bezpośrednio do mnie, przedstawiając swoje troski, a gdyby Was miała spotkać jaka krzywda, na obczyźnie, piszcie do mnie, a będę Was bronił.

Jak już powiedziałem, jest prawie niemożliwem, bym mógł Was odwiedzić w waszych parafjach podczas zimowych miesięcy, kiedy znów będziecie w domu. — Chciałbym jednak osobiście spotkać się z Wami, aby Was lepiej poznać i dowiedzieć się od Was, co mógłbym zrobić dla Was, by ulżyć Waszej doli. Dlatego zamierzam zebrać Was w styczniu, zanim znowu wyjedziecie na obczyznę, w kilku większych miejscowościach, do których macie łatwy dojazd, jak w Praszcie i Wieluniu. Mam nadzieję, że wówczas licznie się zgromadzicie około waszego Arcypasterza, aby z nim radzić nad swoją dolą i w uroczystych nabożeństwach uprosić błogosławieństwo Boże dla siebie i całego wychodźtwa polskiego.

Nie opuściła Was Ojczyzna. Nie tak dawno temu, bo w końcu czerwca, odbył się Pierwszy Krajowy Kongres Eucharystyczny w Poznaniu. Zebrała się tam cała katolicka Polska, aby złożyć hołd Chrystusowi - Królowi w Przenajśw. Sakramencie. Przybyły w tym wzniosłym celu także liczne rzesze rodaków, których ciężki los zmusił do wyjazdu i pracy poza ojczyzną, w różnych krajach Europy, a nawet poza wielkiem morzem — w Ameryce. I otóż tam u stóp Chrystusa Pana, utajonego w Przenajśw. Sakramencie cały naród nietylko za Was się modlił, ale radził nad tem, jakby Wam przyjść z pomocą, abyście na obczyźnie zachowali wiarę św. i zdrowie, a nie ponieśli żadnej szkody ani na duszy, ani na ciele. W serdecznej trosce o Was Jego Eminencja ks. Kard. Hlond, Najprzew. Prymas Polski, sam stanął jako protektor na czele Stowarzyszenia p. n. „Opieka polska nad rodakami na obczyźnie", które już przed kilku laty powstało w Polsce i wszędzie czyni starania, aby Wam, zmuszonym do życia i pracy zagranicą, zapewnić skuteczną opiekę religijną i mo-

ralną i bronić Was przed wyzyskiem i krzywdą. Pozatem we wszystkich krajach są dziś, gdy Polska dzięki Opatrzności Boskiej stała się samodzielnem państwem, przedstawiciele rządu naszego, którzy z obowiązku otaczają Was należytą opieką.

A więc, najmilsi bracia - wychodźcy, nie jesteście opuszczeni. Nie opuściła Was parafja wasza i proboszczowie wasi, nie opuścił Was biskup, nie opuściła Was ojczyzna. A przedewszystkiem nie opuścił Was Dobry i Wszechmogący Bóg. Dla Jego Opatrzności i Miłości niema granic. On wszędzie jest także z Wami, gdziekolwiek się znajdujecie. Jak psalmista tak i Wy śmiało możecie wołać: „Choćbym i chodził w pośród cienia śmierci, nie będę się obawiał zła, Ty bowiem jesteś ze mną o Boże". (Ps. 22, 4). A taksamo wszędzie z Wami jest Najświętsza Matka Boska. Ona swoich dzieci nigdy i nigdzie nie opuści. Wszędzie z Wami jest nareszcie nasz Kościół św. Wszak jest on Kościołem katolickim, to znaczy obejmującym wszystkie narody i kraje. Wprawdzie w tych okolicach, gdzie przeważnie pracujecie, jest mało świątyń katolickich, a gdzie są, tam może ksiądz nie mówi po polsku, ale jeżeli jest księdzem katolickim, jest on waszym księdzem, tak samo jak świątynia, jeżeli jest katolicką, jest waszą świątynią. Jest tam ta sama msza św. co u nas, te same sakramenta święte, ten sam Chrystus, utajony w Przenajświętszym Sakramencie. A choćby dla braku kościoła msza św. musiała być odprawiona na sali, jeżeli odprawia ją ksiądz katolicki, jest ona tą samą ofiarą, którą się odprawia u nas i tak samo jak u nas, w naszych pięknych kościołach, Chrystus Pan przy podniesieniu przybywa do Was pod postaciami chleba i wina i karmi Was w Komunji św. Przenajśw. Ciałem swojem. Dlatego wszędzie, gdzie jest kościół katolicki, jesteście jakby w domu, bo jesteście przy Chrystusie.

A więc wznieście serca, najmilsi moi! Nie jesteście opuszczeni. Bóg z Wami, Matka Boska z Wami, Kościół św. z Wami. Pamięta o Was Ojczyzna, pamięta o Was biskup, pamięta o Was parafja wasza. Dlatego wytrwajcie, pozostańcie wiernymi Bogu, Matce Najświętszej, ojczyźnie i parafji. Nie wstydźcie się wśród obcych wiary świętej, ale prze-

ciwnie pokażcie przez swoją gorliwość i pobożność, jak piękną jest nasza wiara, jak piękne są nasze katolickie zwyczaje i obyczaje, nasze pieśni i modlitwy.

Nie dajcie się zbałamucić przez różnych fałszywych proroków i przewrotnych agitatorów, którzy się kręcą między Wami, chcąc Was oderwać od Chrystusa i Jego Kościoła św. albo zniechęcić do ojczyzny. Bolszewizm ma dziś wszędzie swoich wysłanników, którzy próbują zatruć dusze, aby znienawidziły Boga i ojczyznę. Strzeżcie się przed temi wilkami drapieżnemi, choćby się przyodziali w owczą skórę, jak to chętnie czynią, by Was oszukać.

Jesteście ukochanemi dziećmi Bożemi, jesteście rycerskim narodem Najśw. Marji Panny. Dlatego nie poniżajcie sami swojej godności i nie pozwólcie nikomu jej poniżać. Poniżyć możecie godność swoją przez pijaństwo. Unikajcie więc alkoholu, bądźcie ludem trzeźwym. Poniżyć możecie swoją godność przez rozpustę. Nie oddajcie się jej, bądźcie narodem czystym. Znam baraki, w jakich na obczyźnie mieszkacie, bo jako młody wikarjusz byłem przez dłuższy czas na pruskiem Pomorzu duszpasterzem wychodźców i odwiedzałem folwarki, na których nasi robotnicy byli zatrudnieni. Gdzieniegdzie w tych barakach panuje porządek, pary małżeńskie mieszkają i sypiają osobno, osobno dziewczyny i osobno chłopcy. Tak powinno być. Ale gdzieindziej tego porządku niema, wszyscy razem mieszkają. Nie dziw, że szerzy się tam straszna rozpusta. Jako naród katolicki, jako lud czysty i zdrowy sami powinniście o to dbać, by w barakach, Wam wyznaczonych na mieszkanie, zachowany był wzorowy porządek, by nie zagnieździła się w nich zgnilizna grzechu. Jest to szczególnym obowiązkiem waszych przodowników. Do nich też zwracam się z gorącem napomnieniem, by dla ludzi im powierzonych byli prawdziwymi ojcami, by dbali o ich zdrowie duchowe i cielesne, by nie dopuścili do żadnych nadużyć i wybryków i sami ich się nie dopuszczali. Wielka jest ich odpowiedzialność wobec Boga i narodu.

Szanujcie jeden drugiego! Nie zawierajcie lekkomyślnych znajomości ani z obcymi, ani między sobą! Małżeństwo tylko wtedy może liczyć na błogosławieństwo Boże, jeśli zo-

staje zawarte w uczciwości i czystości. Czystość i niewinność to najkosztowniejszy skarb polskiego młodzieńca, polskiej dziewczyny. Pamiętajcie o tem młodzieńcy i dziewczęta! Wy zaś mężczyźni i kobiety, pamiętajcie o waszych żonach, o waszych mężach, którzy pozostali w domu. Jak słusznie się spodziewacie, że oni zachowują Wam wierność podczas waszego pobytu na obczyźnie, tak wy odwrotnie bądźcie im wiernymi. Przestrzegajcie sumiennie świętych ślubów małżeńskich, jakieście wzajemnie jedni drugim złożyli przed ołtarzem.

Ciężka jest wasza praca. Dlatego też szanujcie grosz, który zarobicie. Nie roztrwaniajcie go lekkomyślnie czy to przez pijaństwo, czy przez wydawanie pieniędzy na niepotrzebne rzeczy, a raczej skwapliwie oszczędzajcie, by sobie zapewnić lepszą przyszłość w ojczyźnie, abyście nie potrzebowali ciągle prowadzić żywota tułaczy, ale z czasem z oszczędności swych mogli sobie stworzyć własny warsztat pracy i zarobkowania w kraju. Bo taki, a nie inny powinien być cel waszej ciężkiej pracy na obczyźnie.

Objeżdżając diecezję, widziałem w różnych wioskach dość liczne nowe domki; wprawdzie małe, ale piękne, i z radością usłyszałem, że te domki powstały z grosza zarobionego kilkuletnią ciężką pracą na obczyźnie. Z całego serca życzę każdemu z Was, kochani wychodźcy, abyście tyle mogli zaoszczędzić z pracy zagranicą, aby każdy w najkrótszym czasie mógł posiadać taki domek i własne gospodarstwo przy nim.

Na zakończenie jeszcze jedna prośba. Chciałbym, żeby moje słowo, słowo waszego pasterza częściej, a nietylko ten jeden raz doszło do Was. Mogłoby się to stać wtedy, gdybyście co tydzień kazali przesyłać sobie to czasopismo, któreście dziś otrzymali, naszą piękną „Niedzielę". Pismo to bowiem każdy tydzień wychodzi i ma być głosem biskupa waszego, głosem diecezji, do której należycie. Pismo to ma nas wszystkich łączyć, abyśmy coraz więcej stawali się jedną rodziną Chrystusową. Wam więcej niż innym takie pismo jest potrzebne, bo przebywacie między obcymi, daleko od Częstochowy. Dlatego też radzę Wam, byście zwrócili się do czcig. ks. redaktora „Niedzieli", aby regularnie każdy

tydzień przesyłał Wam to piękne, a przytem tak tanie pismo.

Niech Bóg Wszechmogący Was błogosławi, jak ja Was błogosławię. Niech Matka Boska Częstochowska, Patronka naszej diecezji, otacza Was swoją najserdeczniejszą opieką. Niech święci Aniołowie - Stróżowie towarzyszą Wam na każdej drodze, abyście zdrowi na duszy i na ciele, szczęśliwie wrócili do miłego kraju ojczystego.

Z serdecznem pozdrowieniem Wasz Arcypasterz

† TEODOR KUBINA

Biskup Częstochowski.

LIST PASTERSKI

z okazji 10-lecia niepodległości Polski.

Kochani Diecezjanie!

Piszę ten list do Was zdaleka, bo z Wiecznego Miasta, z Rzymu. A jednak blisko Was jestem. Wszak Rzym choć przestrzenią daleki od ziemi polskiej, nie jest daleki od duszy polskiej. Wieczne to miasto jest przecież sercem Kościoła katolickiego, do którego z łaski Bożej należymy, a przez to jednem z najpotężniejszych źródeł życia i siły naszego narodu. Jest ono stolicą naszego ukochanego Ojca Św. Piusa XI., którego Bóg Wszechmogący w szczególny sposób złączył z tą dziejową chwilą, której dziesiątą rocznicę tak uroczyście obchodzimy, skupieni przed ołtarzami Bożemi, z sercami przepełnionemi najwznioślejszą i najgłębszą wdzięcznością dla Boga, który w nieskończonem miłosierdziu swojem darował nam tę wielką chwilę. To też pisząc ten list właśnie z okazji tej pięknej uroczystości narodowej z Rzymu, nie mogę do Was o niczem innem pisać — temat ten tu w Rzymie sam przez się mi się narzuca — jak o udziale, jaki Stolica Święta, a szczególnie Papież Pius XI, miał w tem wiekopomnem zdarzeniu, jakiem jest Zmartwychwstanie naszej Ojczyzny do wolnego, do pełnego życia. Udział ten jest tak wielki i tak błogi w skutkach, że, obchodząc dziesięciolecie tej przełomowej chwili, nie wolno nam nie pamiętać o Stolicy Apostolskiej i o Ojcu Świętym.

Gdy przed kilku dniami byłem u Niego na audjencji, aby mu przedłożyć sprawozdanie ze stanu naszej diecezji, wspomniałem także o tem, że naród nasz gotuje się, aby dziesięciolecie swej niepodległości obchodzić w najgodniejszy sposób. Wtedy rozjaśniła się twarz Ojca Św., rzewne wspomnienia odżyły w jego duszy. Przypomniał sobie, jak to przed dzie-

sięciu laty, na wiosnę pamiętnego roku 1918, gdy jeszcze wojna szalała, przez Benedykta XV., swego poprzednika na Stolicy Świętego Piotra, został wysłany jako wizytator Apostolski do Polski, wówczas jeszcze zalanej przez obce wojska; jak w drodze do Warszawy wstąpił do naszej Częstochowy, aby tu przed cudownym obrazem Matki Boskiej, Królowej Korony Polski, w gorącej modlitwie polecić swoją misję i polecić naród Polski Jej Świętej opiece; przypomniał sobie owe miesiące gorączkowego, ale tak cudownego oczekiwania, przeżyte w Warszawie wśród ludu polskiego, miesiące jeszcze pełne trwogi, ale więcej jeszcze pełne zwycięskich nadziei, owe miesiące wielkie, niezapomniane, gdy coraz wyraźniej zaczęły się spełniać wyroki Boskie nad Europą, gdy na polskiem niebie pojawiły się i coraz szersze zataczały kręgi jasne promienie zorzy zmartwychwstania, aż nareszcie nadszedł ów dzień błogosławiony, kiedy Bóg Wszechmogący ostatecznie wysłuchał wiekowych błagań narodu:

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie!

i powstała Polska z grobu, Polska wolna, Polska niepodległa.

Jak Apostołowie stali się świadkami Zmartwychwstania Pańskiego — testes resurrectionis — tak Pius XI, z woli Bożej stał się świadkiem zmartwychwstania Polski. To jest dziejowa jego misja, o której historja nigdy nie zapomni, o której naród zawsze pamiętać powinien. Jak na początku pierwszego życia Polski, przy jej narodzeniu się w średnich wiekach, tak na początku nowego, drugiego jej życia, przy jej Zmartwychwstaniu, stoi Kościół święty, stoi Stolica Apostolska, aby ją pobłogosławić, uświęcać jej życie i zasilać ją siłami Boskiemi.

Wspominając w serdecznej rozmowie z Ojcem Świętym te wielkie chwile, pozwoliłem sobie zauważyć, że można misję, którą on spełnił wówczas dla Polski, jeszcze inaczej określić, a mianowicie, że stał się nietylko świadkiem jej Zmartwychwstania, ale równocześnie niby Ojcem chrzestnym. Jak bowiem Ojciec chrzestny przy chrzcie św. niesie na rękach nowonarodzone dziecko, ofiarując je Bogu i składając za nie śluby wierności, tak On wówczas w imieniu

Kościoła św. podniósł Polskę z kolebki dziejów, ofiarował ją w gorącej modlitwie Bogu, złożył za nią śluby wierności i złączył ją w najserdeczniejszy sposób z Kościołem świętym. Z wielką uwagą słuchał Ojciec Święty tych wywodów i rzekł: „Tak rzeczywiście można powiedzieć. Jestem Ojcem chrzestnym Polski".

Jakiż to honor, jakież to szczęście dla naszego narodu, że posiada takiego Ojca chrzestnego.

A wiemy, że zawsze okazywał się dobrym i wiernym Ojcem chrzestnym, że zawsze nas otaczał prawdziwie ojcowską miłością, i że zawsze możemy liczyć na tę miłość. Wiemy, z jaką gorliwością pomagał nowonarodzonej Polsce czynić pierwsze kroki, które były tak trudne, jak umiejętnie zorganizował jej życie religijne, jak troskliwie starał się o złagodzenie materjalnej nędzy wśród której żyć musiała w pierwszych latach, jak trwał przy niej, gdy fale bolszewizmu ją zalały, grożąc jej zniszczeniem. Gdy w owych dniach zgrozy inni już zwątpili, on jako świadek jej zmartwychwstania nie wątpił ani na chwilę, ale mocno wierzył w jej żywotne siły i w miłosierdzie Boga, który nie na to Polskę z grobu wskrzesił, aby zaraz potem upadła. Gdy inni wówczas Warszawę opuścili, on jako wierny Ojciec chrzestny nie opuścił swego chrześniaka, ale modlił się razem z narodem, wzmacniał go, dodawał mu otuchy i wybłagał razem z nim u Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej, cud nad Wisłą, dokonany za przyczyną tej Pani i Matki naszej przez nasze dzielne wojska. Pełen wzniosłej radości wówczas głosił wobec całego świata, że Polska, łamiąc fale bolszewizmu, nietylko sama siebie uratowała, ale uratowała całą Europę, i znowu jak ongiś w minionych wiekach okazała się przedmurzem chrześcijaństwa i kultury zachodniej.

Czyż wobec tych faktów możemy się dziwić, że Ojciec Święty w dzień dzisiejszy, gdy Polska, jego ukochany chrześniak, obchodzi dziesięciolecie swej niepodległości, łączy się w najserdeczniejszy sposób z całym narodem, aby razem z nim dziękować Bogu Wszechmogącemu za ten cud miłosierdzia, który nad nim dokonał, wskrzeszając go do nowego, wolnego życia i otwierając przed nim wielką przyszłość; że się razem z narodem modli, aby Polska stała się godną tych łask i spełniła wielką misję, którą jej Bóg Wszechmogący

niewątpliwie powierzył? Czy wobec tych faktów nie jest naszym serdecznym obowiązkiem, obchodząc tę wielką uroczystość i wspominając z głęboką wdzięcznością bohaterów, którzy nam wywalczyli Polskę wolną, niepodległą, wspomnieć także o Ojcu Świętym i Stolicy Apostolskiej, która w tak wybitny sposób przyczyniła się do tego wielkiego dnia, który nam przyniósł pełne życie?

Nie jest to przypadkiem, że Kościół święty przez Stolicę Apostolską odegrał tak poważną rolę przy zmartwychwstaniu Polski, wynika to raczej z serdecznego stosunku, jaki od samego początku dziejów Polski istniał między Kościołem świętym a narodem polskim. Jak już powiedzieliśmy, Kościół święty stał przy zaraniu jego życia. Szczepy, które dziś stanowią naród polski, a wówczas żyły bez związku ze sobą, poczęły odczuwać swoją wspólną narodowość, wspólną swoją misję dziejową i wskutek tego poczęły łączyć się i tworzyć własną państwowość z chwilą, gdy przyjęły świętą wiarę katolicką i złączyły się z Kościołem świętym. Wtedy właściwie powstała Polska, powstał polski naród, i powstał jako naród katolicki. Wiara więc katolicka, przywiązanie i miłość do Stolicy Apostolskiej wniknęły jakby w samą krew, jakby w samą duszę narodu, stały się istotną jego cechą i źródłem jego życia. Wobec tego nie dziw, że naród polski zawsze był wierny Kościołowi świętemu: Polonia semper fidelis: A na odwrót nie dziw, że wiara katolicka stała się najsilniejszym czynnikiem potęgi i chwały narodu, najpewniejszym środkiem zachowania narodowości. Jeżeliśmy pod obcem panowaniem nie utracili narodowości, jeżeli te liczne miljony Polaków, którzy dziś żyją na obcej ziemi rozproszeni po całym świecie: w Ameryce, we Francji, w Danji i t. d., zachowują swoje poczucie narodowe, swój język i miłość do Macierzy, komuż to na pierwszem miejscu zawdzięczamy? Naszej świętej wierze katolickiej. Jeżeliśmy w czasach niewoli, wbrew nadziei, jednak nadal żywili niezachwianą nadzieję — sperabamus contra spem — że Polska zmartwychwstanie — cóż nas utrzymało w tej nadziei? Nasza święta wiara katolicka.

I słuszna była ta niezachwiana wiara nasza. Bo gdy nas wszyscy opuścili, gdy nie mieliśmy na świecie żadnego przy-

jaciela, gdy nikt nie podniósł głosu w naszej obronie: któż nas nigdy nie opuścił? Święty Kościół katolicki. Kto zawsze był naszym przyjacielem? Stolica Apostolska. Kto podnosił głos nieustannie w naszej obronie? Papieże. Któż w wielkiej wojnie, gdy już widocznie nowy świat się zarysowywał, odezwał się pierwszy, że sprawiedliwość wymaga, aby krzywda popełniona na Polsce została naprawiona, aby z wojny powstała Polska niepodległa? Papież Benedykt XV. On też posłał swego przedstawiciela w osobie dzisiejszego Papieża na polską ziemię, kiedy ta ziemia jeszcze wolną nie była.

Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że przez Opatrzność Boską losy Polski związane są w najściślejszy sposób z Kościołem świętym, ze Stolicą Apostolską; że wiara katolicka jest jedną z najistotniejszych, najpotężniejszych i najlepszych sił naszego narodu. Stąd niewątpliwie zawiera wielką prawdę słowo często powtarzane: Polska albo będzie katolicką, albo jej nie będzie wcale.

Przypominając sobie w radosną rocznicę Zmartwychwstania naszej Ojczyzny te wzniosłe prawdy, jakich nas uczą dzieje naszego narodu, postanówmy, że jak w przeszłości tak w przyszłości mocno będziemy stali przy opoce Św. Piotra, że nadal złączymy losy naszego narodu z losami Kościoła świętego. Wówczas możemy mieć pewność, że jak w przeszłości tak w przyszłości spełni się także nad narodem naszym obietnica, którą Chrystus Pan dał Kościołowi świętemu: „Bramy piekielne nie przemogą go."

Z radością możemy stwierdzić, że świadomość tych prawd i wola do ich przeprowadzenia tak w życiu prywatnem jak w życiu publicznem głęboko zakorzenioną jest w narodzie. Wprawdzie istnieją u nas także prądy, dążące do oderwania Polski od opoki Św. Piotra, lub przynajmniej do rozluźnienia tego serdecznego związku, jaki ją łączy z Kościołem świętym, istnieją prądy poddania jej obcym, wrogim Kościołowi wpływom, istnieje nawet próba utworzenia jakiegoś narodowego, niezależnego od Stolicy Apostolskiej kościoła, jakoby święty Kościół katolicki był obcym narodowi kościołem. Nie wolno nam oczywiście lekceważyć tych prądów, bo mogłyby podkopać podstawy bytu naszego narodu, mogłyby rozbić jego godność i zbałamucić dusze nieśmiertelne. Ale z drugiej strony zbyt lękać się ich nie po-

trzebujemy. Są one bowiem w całej swej istocie obce duszy naszej, która jest i pozostanie nawskroś katolicką.

Świadczą o tem wspaniałe Kongresy Eucharystyczne, które w tym roku odbyły się w Polsce: we Lwowie, w Łodzi i w naszej Częstochowie. Na tych wzniosłych manifestacjach naszej wiary świętej objawiła się w całej piękności dusza naszego narodu, objawiła się też stanowcza jego wola. Tak we Lwowie, jak w Łodzi i w Częstochowie niezliczone setki tysięcy, składając żywiołowy hołd Chrystusowi Królowi, oświadczyły uroczyście i z największą stanowczością, że stoją i stać będą mocno i niewzruszenie przy opoce Św. Piotra, że naszym kościołem narodowym jest i pozostanie sw. Kościół katolicki, że Polska, jak była, tak jest, tak zawsze będzie Polską katolicką, wierną Chrystusowi i wierną Kościołowi świętemu.

Nie powinniśmy się jednakowoż ograniczyć do samych choćby wzniosłych manifestacyj naszej wiary, ale powinniśmy wiarę tę wprowadzić w życie, w czyn. Próbując określić w krótkich słowach położenie Polski, powiedzieliśmy w pierwszym naszym liście pasterskim: „Zmartwychwstała Polska, ale nie zmartwychwstali Polacy". To słowo znowu dziś powtarzamy. „Zmartwychwstała Polska" — ten dziejowy fakt, tę radosną wieść głosi nam dzisiejsza rocznica. Ale stosunki, w których obchodzimy rocznicę tego faktu, głoszą nam niestety, że my Polacy nie wszyscy jeszcze zmartwychwstaliśmy. Czas więc, żebyśmy się nareszcie zabrali do tego dzieła, żebyśmy wytężyli wszystkie siły, by zmartwychwstać do nowego życia w zmartwychwstałej Polsce.

Zmartwychwstać zaś możemy przez pełne odnowienie naszego życia katolickiego, przez budowanie w duszach naszych i w narodzie Królestwa Chrystusowego, przez przeprowadzenie w życiu prywatnem i publicznem, społecznem i gospodarczem zasad ewangelji Chrystusowej. W tym celu zapoczątkowaliśmy w naszej diecezji szeroką Akcję Katolicką, tworząc we wszystkich parafjach stowarzyszenia mężów katolickich, kobiet katolickich, katolickiej młodzieży męskiej i żeńskiej, łącząc je w Ligę Diecezjalną. To droga do odrodzenia, do zmartwychwstania narodu. Tę drogę jaknajgoręcej poleca nam nasz ukochany Ojciec Święty, który tak dobrze zna nasz naród, tak serdecznie mu życzy, tak

pragnie, by odżył w pełnej sile, by mógł spełnić wielkie zadania, które Pan Bóg powierzył mu, powołując go z grobu do nowego życia.

Idźmy za głosem tego wielkiego naszego przyjaciela na tronie papieskim, za głosem tego najdostojniejszego świadka Zmartwychwstania naszej Ojczyzny, tego ukochanego chrzestnego Ojca nowej Polski. Zabierzmy się w zmartwychwstałej Polsce do pracy nad własnem każdego z nas zmartwychwstaniem.

Wymaga tego od nas Bóg Wszechmogący. On, po ludzku mówiąc, zrobił swoje dla Polski: dał nam Ojczyznę wolną, niepodległą, Ojczyznę piękną i wielką. Za to dziś z całego serca Mu dziękujemy, ale dziękujmy Mu nietylko słowami, dziękujmy Mu czynem, pracując wytężonemi siłami nad odnowieniem narodu w Chrystusie przez Akcję Katolicką w serdecznej łączności ze Stolicą Apostolską.

Jestem niezmiernie szczęśliwy, że kończąc ten list, mogę Wam przesłać nietylko własne pozdrowienie i błogosławieństwo, ale przedewszystkiem pozdrowienie i błogosławieństwo od tego, który jest Namiestnikiem Chrystusa Pana, następcą Św. Piotra, pozdrowienie i błogosławieństwo Ojca św., tego najdostojniejszego świadka Zmartwychwstania Polski i jej ukochanego i kochającego ją Ojca Chrzestnego, Papieża Piusa XI. W Jego imieniu błogosławię Was w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Dan w Rzymie extra portam Flaminiam, dnia 21-go października 1928 r.

† TEODOR KUBINA

Biskup Częstochowski.

TROJAKIE ŻNIWO.

Przemówienie na uroczystości dożynkowej w Spale.

„Siedem tygodni naliczysz sobie od onego dnia, którego zapuścisz sierp w zboże. Wtedy będziesz obchodził święto tygodni dla Pana Boga twego, przez ofiarę dobrowolną ręki twojej, a złożysz ją w miarę, jak ci pobłogosławił Pan Bóg twój. I będziesz biesiadował wesoło przed Panem Bogiem twoim, ty i syn twój, córka twoja, sługa twój i służebnica twoja, i Lewita, który żyje wśród bram twych, i cudzoziemiec, i sierota, i wdowa, którzy mieszkają z wami, na tem miejscu, które obierze Pan Bóg twój, aby tam zamieszkało imię Jego. A wspomnij, żeś niewolnikiem był w Egipcie, będziesz więc strzegł i czynił, co przykazano... i błogosławić ci będzie Pan Bóg twój, we wszech urodzajach twoich i we wszelkiej pracy rąk twoich, stąd będziesz się weselił". (Ks. Powt. Prawa 16, 9 — 12, 15).

Pierwszy gospodarz Polski, Najdostojniejszy Pan Prezydent, zebrał dziś około siebie gospodarzy ze wszystkich ziem Polski, aby wspólnie z nimi obchodzić radosne święto żniwa. Jako gospodarz światły, głęboko wnikający w wielkie tajemnice żniwa, skupił nas w ten dzień tak radosny najpierw przed ołtarzem, abyśmy w uroczystem nabożeństwie złożyli gorące podziękowanie Temu, który jest Panem żniwa — Bogu Wszechmogącemu, i wobec Niego rozważali te wielkie prawdy, jakie nam głosi to piękne święto żniwa, szczególnie w dzisiejszych czasach. Zastanawiając się nad niemi, myśl nasza mimowoli obejmuje coraz szersze widnokręgi, widzi nietylko żniwo rolnika na roli swojej, ale widzi, jak to żniwo rozszerza się i przynosi bez porównania większe i obfitsze plony na niwie państwowej. Ale i tu myśl nasza nie zatrzymuje się, bo poza żniwem rolnika na roli i żniwem narodu w Państwie widzi żniwo jeszcze większe, jeszcze ważniejsze — jest to żniwo Boże wśród całej ludzkości.

1. Słusznie Pan Prezydent, jako głowa narodu, obcho-

dząc w tak uroczysty sposób święto żniwa, podniósł tę uroczystość do godności święta narodowego. Słusznie przeto wzywa cały naród, by Bogu Wszechmogącemu podziękował za żniwa. Nie wszyscy zrozumieją tę głęboką myśl, nie wszyscy pojmują, że święto żniwa powinno obchodzić nietylko rolnika, ale całe wogóle społeczeństwo. Słychać często, jak ludzie, mieszkający w miastach, ludzie zatrudnieni w górnictwie, przemyśle i handlu mówią: „Co nas obchodzi żniwo? To sprawa rolników, nie nasza. Niech oni obchodzą święto żniwa, niech oni dziękują Bogu za żniwo. Wszak to im Bóg zadarmo posyła słońce i deszcz, im ziemia zadarmo rodzi plony, im to Bóg ziemi - żywicielki owoce oddaje. My żniwa nie mamy. Nam Bóg nic darmo nie zsyła. Wszystko, co posiadamy, co wytwarzamy, zawdzięczać możemy jedynie własnej pracy, to sami całkowicie tworzymy". Jak niemądre, jak bezmyślne są takie głosy. Wszak górnictwo i przemysł i handel jak i miasta same nie mogłyby ani istnieć, ani należycie się rozwijać, gdyby Bóg nie błogosławił pracy rolnika, nie dał mu owocnego żniwa. Ziemia jest i pozostanie jedyną karmicielką wszystkich ludzi, a rolnictwo jest i pozostanie główną podstawą wszelkiej pracy i wszelkiego dobrobytu narodów.

A pozatem czy to jest prawdą, że górnictwo, przemysł i handel same w sobie są wogóle zależne, albo mniej zależne od Boga, niż rolnictwo, że ich produkcja jest w przeciwieństwie do rolnictwa twórczą, że wskutek tego właściwie nigdy nie mają żniwa, za które Bogu dziękować powinni? Jakież to nierozsądne rozumowanie. Wszakże górnictwo wydobywa z ziemi surowce, przemysł je przerabia, nadając im inną formę a handel je rozdziela, samego jednak materjału, przetwarzanego rękoma pracownika, nie tworzą i nigdy tworzyć nie będą. Jak zboże, pochodzi on od Boga, jest jego darem. Jasnem przeto jest, że i górnictwo i przemysł i handel zależne są od Boga i mają swoje żniwo, które jak rolnictwo zawdzięczają nietylko własnej pracy, ale przedewszystkiem Bogu Wszechmogącemu.

Czyż wobec tego nie jest słusznem, by wszystkie gałęzie pracy tak, jak rolnictwo obchodziły święto żniwa i obchodziły je razem z rolnictwem, od którego, jakośmy stwierdzili, wszyscy bez wyjątku jesteśmy zależni. Czy tej zależności

nie dowodzi namacalnie dzisiejszy nader ciężki kryzys gospodarczy, który prawie cały świat przechodzi? Wszak jest to pewnikiem, że ten ogólny ciężki stan gospodarczy głównie stąd pochodzi, że rolnictwo znalazło się w niesłychanie trudnych warunkach. Nie ulega przeto wątpliwości, iż sprawa rolnictwa jest sprawą całego narodu. Dlatego szanujmy rolnictwo i otaczajmy je czułą opieką, szanujmy ziemię, tę naprawdę jedyną karmicielkę naszą.

Powiedzieliśmy, że dziś położenie rolnictwa i rolnika stało się niesłychanie ciężkie. Z jakiego powodu? Mógłby kto pomyśleć, że dla tego, iż Bóg nie pobłogosławił pracy rolnika, iż nie dał mu obfitego, a przynajmniej dostatecznego urodzaju. Wszyscy wiemy, że tak nie jest i śmiało twierdzić możemy, że nigdy nie będzie. Stwarzając ziemię, Dobry Bóg włożył w nią takie niewyczerpane siły, że ona zawsze będzie mogła być karmicielką wszystkich ludzi, że zawsze będzie mogła dać dostateczny plon. Po wszystkie czasy ludzie zawsze będą mogli wołać z psalmistą: „Oczy wszystkich nadzieję mają w tobie, Panie, a Ty im pokarm dajesz czasu słusznego. Ty otwierasz rękę swoją i napełniasz wszystko żyjące błogosławieństwem". Po wszystkie czasy będą mogli ufać słowom Zbawiciela: „Nie troskajcie się o duszę waszą, co będziecie jedli, ani o ciało wasze, czem się okryjecie. Albowiem dusza wasza jest czemś większem, niż odzież. Przyjrzyjcie się krukom: wszakże one nie sieją, ani żną, ani nie mają komory, ni spichlerza — a Bóg je żywi. O ileż wy warciście więcej niż one... Ojciec niebieski wie, co nam potrzeba". (Łuk. 12, 22—24, 30).

Płonne więc są obawy tych, którzy się lękają przeludnienia ziemi, którzy głoszą, że już dziś, a napewno w przyszłości będzie za dużo ludzi na ziemi, a za mało dóbr dla nich i dlatego nawołują do ograniczenia potomstwa, do powstrzymania rozmnażania się narodu. Zbrodnicza to rada, bo może osłabić siłę narodu i państwa i przyprawić je o upadek. Bóg dobry włożył tak niewyczerpane bogactwa w ziemię, że nigdy tej obawy mieć nie potrzebujemy. Zdaniem wielu dziś jest, że za dużo zboża i innych płodów rolnictwa na świecie, a z tego nadmiaru pochodzi ciężkie położenie rolnictwa. Mówią wprost o „klęsce urodzajów". Jakież to słowo lekkomyślne. Urodzaj, jak wszelkie wogóle błogosła-

wieństwo Boskie, nigdy klęską być nie może. Klęską natomiast jest nasza ludzka niezaradność, nasza ludzka słabość, wskutek czego niestety owocami żniw i wogóle wszystkiemi dobrami, które Bóg nam daje, nie zawsze umieliśmy i nie umiemy tak szafować, by stały się naprawdę źródłem ogólnego dobrobytu. Bóg czyni swoje dla człowieka, ale człowiek ze swej strony powinien także czynić, co do niego należy. Bóg rokrocznie daje żniwo niebylejakie, człowiek zaś powinien stworzyć takie porządki na ziemi, by te dary Boże stały się rzeczywiście źródłem powszechnego dobra, by wszyscy z nich mogli w należyty sposób korzystać. Taka jest wola Boża, którą jasno objawił, kiedy, oddając ziemię człowiekowi, rzekł do niego: „Rośćie i mnóżcie się, i napełniajcie ziemię a czyńcie ją sobie poddaną". (Gen. 1, 18). To „poddanie sobie" ziemi, to zaprowadzenie na niej porządku nie zależy jednak od pracy pojedyńczego człowieka, ale od pracy zbiorowej, która dokonać się może tylko na tak obszernej i rozległej niwie, jaką jest naród i państwo. Jasny stąd wniosek, że plony rolnika zużyte mogą być dobrze i korzystnie jedynie w dobrej gospodarce państwowej. Nie możemy więc obchodzić święta żniwa, nie zwracając myśli do państwa, do pracy narodu na niwie państwowej.

2. Ścisły ten związek między żniwem rolnika na roli, a żniwem narodu na niwie państwowej dobrze zrozumiał lud izraelski i dlatego, jak słyszeliśmy ze słów Pisma św., przytoczonych na początku, obchodził on święto podziękowania za żniwa równocześnie ze świętem dziękczynienia za wyzwolenie z niewoli egipskiej i ugruntowanie własnego państwa na ziemi św. Ta wzniosła myśl powinna promieniować i rzeczywiście promieniuje także z dzisiejszego naszego święta żniwa. Wszak dzięki Panu Prezydentowi, obchodzimy to piękne święto właśnie w dziesiątą rocznicę owej wielkiej chwili, którą słusznie nazywamy „Cudem nad Wisłą", kiedy to naród, za przyczyną Królowej Korony Polski, przy genjalnem dowództwie i bohaterstwie wojska, łamiąc potęgę bolszewizmu, zdobył, jakby ponownie, ojczyznę i utrwalił byt własnego niepodległego państwa. I nasze święto żniwa jest więc i zawsze powinno być świętem miłości ojczyzny, i nasza radość ze żniwa powinna dziś i zawsze się łączyć z go-

rącem dziękczynieniem Bogu za ojczyznę i za płody, które zbieramy na niwie państwa.

Te wielkie rzeczy ściśle łączą się ze sobą. Polski rolnik nie miałby bogatego żniwa, przynajmniej nie miałby pełnego pożytku i pełnej radości z tego żniwa, a tak samo polska praca nie miałaby pełnej wartości, gdyby nie było wolnego, niepodległego państwa polskiego. A im silniejsza będzie Polska i jej rząd, tem lepsze będą warunki dla pracy rolników i wszystkich innych warstw społeczeństwa. Dlatego uroczystość dożynkowa sama przez się nawołuje nas, abyśmy Polskę kochali, za Polskę Bogu dziękowali, z Polski się radowali i dla Polski pracowali.

Pracować dla Polski — to przedewszystkiem jest święty nasz obowiązek. Bo Polska to jest rola, którą Bóg przydzielił narodowi, by ją uprawiał, dobre na niej zasiewał ziarno i bogate z niej zbierał żniwo — dla siebie, dla ludzkości i dla wieczności. A jest to rola żyzna. Użyźniła ją krew powstańców i żołnierzy, którzy dla niej i na niej walczyli, użyźniły ją łzy miljonów, które przez wieki dla niej i na niej cierpiały. Jakże święta jest ta rola! Czyśmy spełnili względem niej swój obowiązek? Czyśmy z taką miłością, z taką gorliwością na niej pracowali, że nic sobie nie mamy do wyrzucenia?

Jakie jest żniwo narodu na niwie państwa? Zbyt krótko — bo dopiero 11 lat — naród jest samodzielnym gospodarzem na swej ziemi. Nie możemy się więc jeszcze spodziewać pełnego żniwa tem mniej, że znaleźliśmy tę rolę państwa naszego zniszczoną przez tych, którzy nią poprzednio władali, bez prawa i bez miłości. Ale też nie mamy powodu do smutku i narzekania. Bóg błogosławił pracy narodu już w tym krótkim okresie jego włodarzowania na polskiej ziemi. Mimo niesłychanych trudności praca państwowa przyniosła już bogaty plon. Ze słuszną dumą naród przeszłego roku na wystawie w Poznaniu mógł obchodzić wielkie święto żniwa pracy narodowej i państwowej. Nie dajmy się więc zrażać chwilowemi trudnościami, jakie zresztą przechodzi prawie cały świat, ale pamiętajmy, że także na roli narodowej i państwowej pomyślne żniwo jest tylko owocem ciężkiej pracy przy błogosławieństwie Bożem, że żniwo rodzi się z boleści i cierpliwości, jak Pismo św. powiada:

„Którzy we łzach zasiewali, niechaj zbierają w radości.
Idąc szli i płakali, rozsiewając nasienie swe,
A wracając, idą z weselem, niosąc snopy swe".
(Ps. 125, 5, 6).

Tak idźmy, nie zrażając się ciężkiemi warunkami, i rozsiewajmy dobre ziarno z wiarą w Boga i z ufnością we własne siły. Idźmy i pracujmy na niwie państwowej z tą miłością, wytrwałością i cierpliwością, z którą rolnik pracuje na swojej roli, a pracujmy w zgodzie, jedności i karności.

Państwo to nie zbiór parceli w licznych rękach, to nie zbiór pojedyńczych gospodarstw, państwo to jedna niepodzielna rola, to jedno jednolite gospodarstwo.

W jednem gospodarstwie musi być jednolita solidarność pracy między wszystkimi, co w niem pracują. Inaczej praca jest daremna, i nawet najlepsze rola nie może przynieść dobrego i bogatego urodzaju.

Tak też jest i powinno być w państwie, tem wielkiem, jednolitem gospodarstwie narodu. Na niwie państwowej musimy pracować w zgodzie i karności i solidarności pod kierownictwem tego, którego Bóg przez naród powołał, jako naczelnego gospodarza. Bez waśni i swarów powinniśmy rozsiewać ziarno zgody, jedności i prawa, bo, jak Pismo św. powiada: „kto sieje wiatr, burzę zbierać będzie" (Oz. 8, 7), a „kto sieje nieprawość, będzie żął nieszczęście" (Ks. Przysłów, 22, 8).

Tylko przy takiej solidarnej i zgodnej pracy narodu możemy się spodziewać, że żniwo nasze w gospodarstwie państwowem będzie wielkie, coraz obfitsze, że pokonamy te trudności, w jakich dziś znajduje się rolnictwo i inne gałęzie produkcji.

Niech Bóg Wszechmogący pobłogosławi Cię, Najdostojniejszy Panie Prezydencie, abyś mógł coraz więcej i coraz silniej skupiać naród w zgodnej, solidarnej i karnej pracy na tej świętej roli Polski, którą Ci Bóg Wszechmogący, jako gospodarzowi narodu, powierzył, niech błogosławi wysiłki twoje, aby żniwo narodu w państwie stało się coraz bogatsze.

3. Prócz żniwa gospodarza na roli, prócz żniwa narodu w państwie jest jeszcze jedno żniwo, o którem w czasie tego uroczystego święta żniwa zapominać nam nie wolno. Jest to żniwo Boże. „Pater meus agricola est — Ojciec mój jest

rolnikiem", powiada Chrystus Pan o Swoim Ojcu Wszechmogącym. (Jan 15, 1). Jako rolnik ma i On swoją rolę. Rolą Bożą — to cały świat, to wszystkie kraje i narody, to całe społeczeństwo ludzkie. „Dei agricultura estis — Jesteście rolą Bożą", powiada o nas św. Paweł Apostoł (1 Kor. 3, 9). I nieustannie, od początku świata chodzi ten Boski rolnik po ziemi i szeroką ręką rozsiewa ziarno swoje. Tem nasieniem Bożem my jesteśmy, jest niem każdy człowiek, każdy naród. Z woli Jego pod dobroczynnem działaniem słońca Jego łaski mamy róść, mamy się rozwijać, mamy dojrzewać, abyśmy się stali złotą pszenicą, wyborowem i pełnem ziarnem. Każdemu jest wyznaczony czas dojrzewania, każdej jednostce, każdemu narodowi i nareszcie całej społeczności ludzkiej. A gdy ten czas się wypełni, wtedy nadejdzie żniwo Boże. Bóg-Rolnik sierpem śmierci zabierze nas ze swej roli. Czy mamy się smucić, że jak zboże przy żniwie, tak my sami przez śmierć skoszeni będziemy. Wnikając głęboko w tajemnicę żniwa, nie powinniśmy się smucić nad tym nieuniknionym losem naszym. Bo, jak zboże, padając pod machnięciem kos, nie ginie, ale osiąga swoje przeznaczenie i przechodzi w wyższą formę bytu, mianowicie zmienia się w żywe siły człowieka, tak my, jako ziarno Boże, przez śmierć przejdziemy do samego Boga, złączymy się z Nim.

Rolnik, kosząc zboże, nie smuci się, ale kosi je z radością, wie bowiem o tem, że zadając zbożu śmierć, daje mu pełną wartość, przemieniając je na chleb, tak Bóg, zsyłając nam śmierć, podnieść nas chce do wyższego, do wiecznego bytu.

Tak więc w świetle prawd, jakie nam głosi żniwo, nawet sama śmierć, traci swoją grozę, a nawet takie katastrofy, jak wojny, trzęsienia ziemi i inne podobne kataklizmy, w których tysiące ludzi pada, jak łany zboża w czasie żniwa, tracą swoją pozorną bezsensowność. Jest to żniwo Boże, jest to zbieranie ziarna Bożego dla wieczności.

Nie lękajmy się więc śmierci — bo śmierć także jest żniwem Bożem. Ale starajmy się o to, byśmy stali się ziarnem dojrzałem, ziarnem pełnem, ziarnem złotem.

A staniemy się wyborowem ziarnem, jeżeli, jako gospodarze na ziemi, każdy na powierzonej sobie roli życia, speł-

nimy sumiennie swój obowiązek, sprawować będziemy dobry posiew w życiu prywatnem i publicznem.

Dobrze zrozumiał to wielki patron naszego Pana Prezydenta, św. Ignacy, biskup i męczennik. Skazany za spełnianie swego obowiązku, jako pasterz, na pożarcie dzikim zwierzętom, tak w jednym ze swoich listów odezwał się do przyjaciół, którzy go chcieli uchronić od męki: „Nie przeszkadzajcie mi, abym stał się łupem zwierząt, bo przez nie mogę zdobyć Boga. Jestem ziarnem Bożem i mam być zmielony zębami zwierząt, abym okazał się, jako czysty chleb Chrystusa!"

Ziarnem Bożem jesteśmy. Nie zapominajmy przeto w życiu naszem o tej wielkiej i pięknej prawdzie. Stańmy się pełnem ziarnem, złotem ziarnem przez naszą pracę na ziemi, abyśmy kiedyś stali się w istocie chlebem Bożym.

Niech w tej pracy nad dojrzewaniem naszem dla żniwa Bożego, błogosławi nas Wszechmogący Pan żniwa. Niech On błogosławi Waszą pracę na roli i wszelką inną pracę polską. Niech błogosławi ziemię polską i państwo polskie, aby dla narodu i ludzkości miało coraz bogatsze żniwo. Niech błogosławi Najdostojniejszego Pana Prezydenta, pierwszego gospodarza Polski, aby, jak dziś, w święto żniwa, tak i zawsze widział dookoła siebie cały naród skupiony, zwarty i zjednoczony w zgodnej pracy przy żniwie dla ojczyzny i dla Boga. Amen.

ZAGADNIENIE CIERPIENIA.

LIST PASTERSKI.

„Zranion jest on za nieprawości nasze, start jest za złości nasze, karność pokoju naszego na nim, w siności jego jesteśmy uzdrowieni. Wszyscy my jako owce pobłądziliśmy, każdy na drogę swoją ustąpił, a Pan włożył nań nieprawości wszystkich nas". (Iz. 53, 5).

Najmilsi!

Nadchodzi znowu poważny czas wielkiego postu. I znowu jak każdego roku Kościół św. zaprasza nas, abyśmy się wpatrzyli w krzyż Chrystusa Pana i rozważali Jego bolesną mękę i śmierć. Może tego roku więcej niż kiedykolwiek jesteśmy przysposobieni do tego i lepiej zrozumiemy cały ogrom cierpienia naszego Boskiego Zbawiciela. Bo sami żyjemy w boleściach i cierpieniach, sami kroczymy po ciężkiej drodze krzyżowej w tym czasie niebywałej biedy i nędzy, w tym czasie okropnej walki o byt, o sprawiedliwość i lepszą przyszłość. Z własnego więc doświadczenia dobrze wiemy, czem są męki i boleści, smutek i rozpacz, niesprawiedliwość i krzywda. Ale czy też tak dobrze jak Chrystus Pan zrozumiemy znaczenie i ważność cierpień dla naszego i całej ludzkości życia? Czy jak On mężnie w nich wytrwamy, uświęcamy je i przemieniamy na źródła zbawienia? Czy nie uważamy ich raczej za niezrozumiałą, ponurą zagadkę, za ciężar nieznośny, i zamiast korzystać z nich dla naszego oczyszczenia i uświęcenia, podniesienia i zbawienia, czynimy z nich źródło jeszcze większych boleści, a może nawet przyczynę naszego potępienia?

Najmilsi! Dobrze wam wiadomo, jak gorąco pragnę waszego szczęścia doczesnego i wiecznego, i jak wielkie w tym kierunku czynię wysiłki: jak wciąż nawołuję wszystkie klasy społeczeństwa do zgody i miłości, do wytężenia wszystkich

sił, by usunąć istniejące braki i niedomagania z życia społecznego i zaprowadzić w niem lepszy porządek; jak organizuję Akcję Katolicką, by przez nią rozszerzyć i przeprowadzić zbawienne zasady chrześcijańskiej sprawiedliwości i miłości w społeczeństwie; jak pracuję nad stworzeniem w całej diecezji akcji chrześcijańskiej dobroczynności, aby przynajmniej ulżyć ciężkiemu losowi najbiedniejszych; jak próbuję was pocieszyć, aby w ciemnościach dzisiejszych czasów zaświeciło wam choć trochę światłości. Wobec tego ufam, że nie posądzicie mnie o brak miłości do was, jeżeli w tym liście pasterskim będę do was mówił o cierpieniach, abyście je nietylko dobrze zrozumieli, ale przedewszystkiem w nich wytrwali i tak je uświęcali, jak je uświęcił nasz Boski Zbawiciel na swej drodze krzyżowej.

Cierpienia odgrywają poważną rolę w życiu każdego bez wyjątku człowieka; dziś ogrom cierpień jest tak wielki, iż byłoby niezmierną szkodą, gdybyśmy ich nie zrozumieli należycie i wskutek tego daremnie cierpieli, kiedy przez Chrystusa Pana dana nam jest moc, by cierpienia przemienić na źródła zbawienia. Właśnie dlatego uważam za swój obowiązek pasterski, w tym czasie wielkich cierpień przemówić do was o głębokiem, wszystkich niepokojącem zagadnieniu cierpienia.

I.

Przedewszystkiem powinniśmy sobie jasno powiedzieć, że cierpienia są nieodłączne od życia człowieka. Odkąd ludzkość, wypędzona z raju, żyje na ziemi, były cierpienia, i dopóki świat istnieć będzie, będą cierpienia. Daremne były, daremne są i daremne pozostaną wszystkie wysiłki, by ten bolesny stan rzeczy zmienić, by na ziemi stworzyć raj, w którymby nie było żadnych cierpień, ale tylko niczem niezamącone szczęście. Choćby wszyscy ludzie na ziemi postanowili nie czynić sobie nawzajem żadnych boleści, ale połączyli się w jednym zgodnym wysiłku, by zaprowadzić najlepszy porządek na ziemi, jakiby mogli wymyślić, nie usuną cierpień z ziemi. Ziemia zawsze pozostanie „padołem płaczu". Mimo wszelkiego możliwego postępu zawsze będą trzęsienia ziemi, burze na morzu i na lądzie i rozmaite inne katastrofy, których nikt przewidzieć i którym nikt przeciwdziałać nie może. Zawsze będą choroby i kalectwa, bo człowiek,

zaledwie się urodził, w kruchem swojem ciele już począł nosić siły rozkładu, które prędzej czy później działanie swe ujawnią. Wszak, jak już wielki mąż boleści Starego Zakonu powiada: „Człowiek urodzony z niewiasty, żyjąc czas krótki, napełnion jest wielu nędzami, wyrasta jak kwiat i więdnieje i ucieka jak cień i nie trwa w jednym stanie". (Hiob. 14, 1-2). A przedewszystkiem zawsze będzie śmierć, śmierć nieubłagana i nieobliczalna, bo każdej chwili może wyrwać człowieka z życia i zniweczyć wszystkie jego nadzieje i nadzieje tych, którzy go kochają lub go potrzebują. Nie ulega żadnej wątpliwości, że jak ciało z duszą, tak cierpienia są złączone z życiem człowieka, a nietylko z życiem człowieka, ale z wszelkiem wogóle stworzeniem, nawet z tem, co życia nie ma. „Wiemy bowiem, tak powiada św. Paweł, iż wszystko stworzenie wzdycha, i jak rodząca wije się w boleściach aż dotąd". (Rzym. 8, 22).

Z tego stanu rzeczy na ziemi trzeźwo powinniśmy zdać sobie sprawę i liczyć się z nim, abyśmy nie ulegli szkodliwym złudzeniom. Są bowiem fałszywi prorocy, którzy głoszą, iż stworzą świat bez boleści i cierpień, bez krzywd i niesprawiedliwości, bez smutku i nieszczęścia. Taki raj na ziemi zapowiadają nam komuniści i socjaliści. Są to utopje, czyli marzenia, wprawdzie piękne, które atoli nigdy ziścić się nie mogą. Właśnie dlatego są niebezpieczne dla dobra ludzkości, bo mogą skierować jej wysiłki na fałszywe tory. Niebezpieczeństwo to jest tem większe, że lekceważąc lub wprost zwalczając religję, te i inne podobne kierunki pozbawiają człowieka jedynej siły, która mogłaby go podtrzymać w nieuniknionych cierpieniach i dać mu moc do ich przezwyciężenia. Wskutek tego te teorje nietylko nie mogą zapewnić ludzkości raju na ziemi, przeciwnie mogą ziemię przemienić na prawdziwe piekło, niszcząc te źródła szczęścia, jakie mimo wszystkiego na niej istnieją, ale nadto mogą pozbawić człowieka wiecznego szczęścia, do którego jest przeznaczony. Bo trudno jest osiągnąć niebo, jeżeli się w nie nie wierzy, i nie wierzy się w Boga, nieśmiertelność duszy i w zmartwychwstanie ciała, jak nie wierzą komuniści, socjaliści i inni, którzy chcą wyrugować religję z życia. Strzeżmy się więc przed tymi fałszywymi prorokami! Właśnie to, że nam obiecują raj na ziemi, powinno dla nas być wystarczającym

dowodem, że ich nauka jest błędna, ich działalność szkodliwa, a cele ich nieziszczalne. Doświadczenie wszystkich czasów i własne życiowe doświadczenie uczy nas, że ziemia jest i pozostanie zawsze „padołem płaczu", że jak Chrystus Pan powiada, biedni i nieszczęśliwi zawsze będą między nami (Mat. 26, 12), i że żywot człowieka na ziemi zawsze będzie bojowaniem (Hiob 7, 1). Z tą twardą prawdą liczyć się musimy, a im więcej będziemy się z nią liczyli, tem lepiej będziemy mogli się uzbroić przeciwko trudnościom tego świata i tem łatwiej je pokonamy i osiągniemy upragniony cel życia, którym jest możliwie największe szczęście na ziemi, a już nieograniczone szczęście w niebie.

II.

Były, są i zawsze będą cierpienia na ziemi. Nie można nie uznać tej prawdy i nie liczyć się z nią. To nie ulega żadnej wątpliwości. Ale niemniej pewną jest prawda, że jesteśmy stworzeni dla szczęścia. Wszak całą duszą naszą pragniemy szczęścia i nigdy nie przestaniemy wierzyć w szczęście i dążyć do szczęścia, a odwrotnie każde nieszczęście, które spada na nas, każde cierpienie, które nas nawiedza, uważamy, jako coś nienaturalnego, jako coś niezgodnego z naszą istotą ludzką i z naszem przeznaczeniem. Skąd więc znalazło się cierpienie na świecie, skąd pochodzi zło, które jest źródłem cierpienia? Gdy się zastanawiamy nad tem dręczącem nas pytaniem, musimy niestety twierdzić, że źródłem cierpień jesteśmy przedewszystkiem my sami. Któż z nas nie musi się przyznać, że często sam dla siebie był przyczyną cierpień i boleści? Któż z nas może stwierdzić, że nigdy nikomu nic złego nie uczynił? Któż z nas nie widzi, że największymi wrogami są sobie nawzajem ludzie? Skąd powstały i wciąż nowe powstają wojny? Czy nie z winy ludzi? Skąd walki klasowe i walki partyjne? Czy nie z winy ludzi? Skąd nieporządek, skąd niesprawiedliwość na świecie? Czy nie z winy ludzi? Z boleścią i smutkiem na te i podobne pytania musimy zawołać: Mea culpa, mea culpa, mea maxima culpa — nasza wina, nasza wina, nasza wielka wina. Lecz uznanie własnej winy nie wytłumaczy nam jeszcze dostatecznie całego zagadnienia zła na świecie. Przecież zdarzają

się nieszczęścia, i to może najstraszniejsze, których ludzie napewno nie spowodowali, które przeciwnie spadają na nich niespodziewanie, bez wszelkiej ich własnej winy, jak wielkie katastrofy natury, a przedewszystkiem ogólne prawo śmierci, któremu nikt przeciwdziałać nie może, któremu ulegają nawet najniewinniejsi, jak małe dzieci, niezdolne do jakiegokolwiek złego uczynku. A co do samego zła, spowodowanego bezpośrednio przez ludzi, czy nie musi powstać pytanie: czemuż to my ludzie sprawiamy sobie i bliźnim swoim tyle cierpień? Dlaczegóż to, choć wszyscy pragniemy własnego szczęścia i szczęścia całej ludzkości, jednak czynimy sobie i innym zło, świadomie i nieświadomie? Skąd się znalazł w naszej naturze ludzkiej ten tragiczny rozdźwięk, który zauważył nawet pogański poeta, kiedy pełen smutku wyznał: video meliora proboque, deteriora sequor — widzę i pochwalam co jest dobre, a jednak czynię, co jest złe? Jak wreszcie tłumaczyć sobie fakt, że przyroda, która zazwyczaj jest nam dobrą matką, tak często powstaje wrogo przeciw nam i niszczy nas i dzieła naszej pracy?

Niepokojące to pytania! Przerażenie ogarnia nas, gdy odzywają się w naszej duszy. Bo z konieczności te pytania wywołują w nas inne pytanie tak straszne, że już same jego wypowiedzenie wydaje nam się bluźnierstwem. A jednak stawiamy je sobie i stawiać musimy. A to pytanie brzmi: jak można pogodzić istniejące w ludziach i przyrodzie zło z egzystencją Boga? Wszak Bóg, jeżeli rzeczywiście istnieje, stworzył świat i człowieka, On też kieruje światem. „Bez niego nic się nie stało, co się stało" (Jan 1,3), i nic się nie stanie, co się stanie. Nie mogło więc stać się zło na świecie i w człowieku bez Jego woli, nie mogą cierpieć ludzie bez Jego wiedzy. Ten wniosek jest niewątpliwie logiczny. Ale jak go pogodzić z istotą Boga? Wszak Bóg, jeżeli jest, musi być dobrym, nie może więc kochać zła; i musi być wszechmocnym, ma więc moc, by uniemożliwić wszelkie zło. Jak wobec tego mogło powstać zło i wciąż na świecie panować i prześladować ludzi, jeżeli naprawdę Bóg istnieje i rządzi światem?

Niema napewno pytania, nad którego rozwiązaniem ludzkość więcejby się męczyła. Odkąd ludzie nauczyli się myśleć i myśli swoje wyrażać, wciąż szukali odpowiedzi na

nie. Stanowi ono może najgłębsze i najtrudniejsze zagadnienie każdej filozofji i religji.

Nie mogąc pojąć, jak dobry Bóg mógł stworzyć zło lub dopuścić do niego, różne religje i filozofje wpadły na ten rozpaczliwy pomysł, że obok Boga dobrego istnieć musi zły bóg, że dobry Bóg jest źródłem dobra, a zły bóg źródłem zła na świecie. A ponieważ według tej nauki dobry Bóg wciąż walczy ze złym bogiem, stąd też jest nieustanna walka na świecie, walka dobra ze złem, światła z ciemnością, ludzi dobrych ze złymi. Jest to, jak powiedzieliśmy rozpaczliwy pomysł. Bo nie przynosi zbawienia ludzkości, nie daje jej możności i nadziei zwyciężenia zła, a czyni człowieka bezwolną igraszką dwóch wrogich sobie sił. A przytem, któż nie widzi, że ten pomysł jest niemądry. Wszak rozum nam powiada, że Bóg, jeżeli istnieje, musi być wszechmocny, nie może więc obok niego istnieć jakiś inny bóg, jakaś inna siła, któraby mogła niweczyć jego plany i oddziaływać na świat i ludzi wbrew Jego woli.

Z tego też powodu nie rozwiązalibyśmy zagadnienia zła na świecie, gdybyśmy przypuścili, że wszelkie zło pochodzi od złego ducha, od szatana, tego wroga Boga i ludzi, wobec którego złej mocy ludzie i Bóg byliby bezsilni. Wprawdzie nie ulega wątpliwości, że szatan jest źródłem zła. Stwierdza to samo Pismo Święte, kiedy powiada: „Przeciwnik wasz djabeł jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł" (1 Piotr 5, 8). Ale mimo swej strasznej potęgi szatan nie jest wszechmocny, lecz podlega wszechmocy Boga. Bóg w każdej chwili może zniweczyć lub unieszkodliwić jego zamiary i czyny, jak to czynił Chrystus Pan, według opowiadania Pisma Świętego.

Jakiegokolwiek szukamy wyjścia z trudnej kwestji zła, zawsze na przeszkodzie stoi i stać będzie nienaruszony wniosek: jeżeli Bóg istnieje, zło nie mogło i nie może stać się bez Jego woli. Zawsze więc pozostaje trudne zagadnienie: jak pogodzić zło z egzystencją Boga. I mimowoli narzuca nam się dalsze pytanie: czy wogóle może istnieć równocześnie zło na świecie i Bóg dobry i wszechmogący?

Zło jest dla człowieka dotykalnem i widzialnem, Bóg zaś niedotykalny i niewidzialny. Wobec tego nie dziw, że słabe dusze, nie mogąc znaleźć innej odpowiedzi na to py-

tanie, poczęły wątpić o egzystencji Boga, a niektóre nawet posunęły się wprost do strasznego wniosku: Niema Boga! Bo gdyby Bóg istniał, nie byłoby zła na ziemi. Nie można zaprzeczyć, że właśnie takie rozumowanie w dużej mierze jest przyczyną niewiary na ziemi. Czyż może i tobie w chwili rozpaczy nie narzuciła się taka okropna myśl, czyś może i ty wówczas nie zawołał w rozgoryczeniu: niema Boga, bo gdyby był, nie pozwoliłby, żebym cierpiał!

Straszny to wniosek, tem straszniejszy, że nietylko nie rozjaśnia ciemnej zagadki zła na świecie, ale przeciwnie ściąga ciemności na cały wogóle świat. Kto tak rozumuje, jest podobny do człowieka, któryby zaprzeczył istnieniu słońca, a to dlatego, że mu chwilowo nie oświeca przepaści, do której wpadł, i nie pokazuje drogi wyjścia z niej.

Któżby nie zauważył, że takie rozumowanie byłoby tylko wynikiem ostatecznej rozpaczy, a nie rezultatem zdrowej , logicznej myśli. A pozatem, cóżby zaprzeczenie istnienia słońca człowiekowi w przepaści pomogło? Zgoła nic, tylko pogorszyłoby jeszcze jego położenie. Tak postępuje ten, który widząc zło na świecie, lub sam go doznając na sobie, wnioskuje: Niema Boga, bo gdyby był, nie byłoby cierpień.

Zaprzeczenie egzystencji Boga w żaden sposób nie rozwiązuje kwestji zła, bo choćby Boga nie było, byłoby zło na świecie i nadal pozostałoby zagadnienie: skąd ono znalazło się na świecie? A nadto powstałyby inne niemniej niepokojące pytania: skąd świat i porządek na nim, jeżeli Boga niema, skąd człowiek, jaki cel człowieka i t. d. Cały świat stałby się wówczas jedną wielką ponurą zagadką, a życie człowieka nieznośne, beznadziejne, bez możliwości jakiegokolwiek zbawienia. Gdybyśmy bowiem usunęli Boga ze świata, przestali wierzyć w Jego egzystencję, czy przez to usunęlibyśmy także zło ze świata? Bynajmniej, ale przeciwnie zło wzmogłoby się w niesłychany sposób. Rozpętałoby się wprost piekło na ziemi. Nie byłoby bowiem żadnej siły, któraby mogła powstrzymać człowieka od zła, nie istniałaby wówczas ani nadzieja w inny lepszy świat, w szczęście wieczne w niebie. Bo jeżeliby nie było Boga, nie byłoby ani nieba, ani nieśmiertelności.

Dzięki Bogu ten rozpaczliwy wniosek nie zawiera prawdy. Bo niemniej pewnem niż niezaprzeczalny fakt, że jest

zło na świecie, jest pewnem, że Bóg istnieje. Nie wyliczając tu licznych dowodów, stwierdzających z całą pewnością egzystencję Boga, już sam fakt, że istnieje zło na ziemi narzuca nam wniosek, że musi istnieć Bóg, który prędzej lub później wymierzy wszystkim sprawiedliwość i zaspokoi wrodzoną ludzkiej naturze tęsknotę do szczęścia. Inaczej nie moglibyśmy zrozumieć ani świata, ani życia, ale musielibyśmy zwątpić we wszystko.

III.

Stwierdziliśmy dwie wielkie prawdy, a mianowicie: jest Bóg dobry i wszechmogący, ale jest także zło na świecie. Również pewną jest prawda, że zło nie mogło i nie może stać się bez woli Bożej. Wobec tego musi istnieć możliwość pogodzenia faktu zła z faktem egzystencji Boga dobrego i miłościwego. Jest to wniosek, który nam narzuca nasz rozum. I otóż tę możliwość, której nasz rozum wymaga, krzyż Chrystusa Pana czyni pewnością. W osobie Chrystusa Pana, umierającego na krzyżu, łączy się cały majestat Boży z całą nędzą ludzką. Na krzyżu świętym Chrystus Pan jest równocześnie ukochanym Synem Boga wszechmogącego i ofiarą złych mocy na ziemi. Ale właśnie przez to, że w jednej swojej osobie złączył naturę Boską, która jest źródłem wszelkiego dobra, i naturę ludzką, w której są źródła zła, i że łącząc te dwie natury w swojej osobie, cierpiał i umarł na krzyżu, rozwiązał On w najdoskonalszy sposób zagadnienie zła, pokonał zło i dał nam moc, żebyśmy je także pokonać mogli.

W niezrównany sposób wyraża tę głęboką prawdę właśnie to drzewo krzyża świętego, na którem Chrystus Pan dokonał swego czynu. Niema może symbolu, któryby w jaskrawszy sposób niż krzyż zobrazował nieznośne przeciwieństwo. Krzyż to dwie belki, jedna dłuższa, druga krótsza, które się przecinają pod najostrzejszym kątem, jakby nawzajem chciały się zniszczyć. W podobny sposób, zdaje nam się, przecina zło nasze życie, jakby je chciało unicestwić. Tak też zło na świecie, jak nam się zdaje, przekreśla egzystencję Boga, a męka i bolesna śmierć Chrystusa Pana — zdawałoby się — niszczy Jego życie i dzieło. A jednak, przecinające się nawzajem belki krzyża stworzyły jeden krzyż,

a krzyż ten przez ofiarę Chrystusa Pana stał się narzędziem i symbolem chwały Bożej i zbawienia ludzkości. Tak też istniejące na świecie zło nie przekreśla egzystencji Boga, ale przeciwnie objawia nam w najcudowniejszy sposób Jego nieskończoną miłość do nas. Podobnie męka i bolesna śmierć nie zniszczyła Chrystusa Pana, ale przeciwnie stała się dla Niego przyczyną chwały i zmartwychwstania, dla nas zaś źródłem zbawienia. Tak też cierpienia nasze, aczkolwiek zdaje się krzyżują nasze życie, przez krzyż Chrystusowy mogą je podnieść, wzbogacić i uświęcić. W znaku więc krzyża świętego znajdujemy najdoskonalsze rozwiązanie wielkiego zagadnienia zła na świecie.

Umierając w nieopisanych mękach na krzyżu, Chrystus Pan uczy nas przedewszystkiem, że Ojciec niebieski mimo zła i cierpień, istniejących na świecie, nie przestał być Bogiem miłości, nie przestał i nigdy nie przestanie nas kochać, choć pozwala byśmy cierpieli. Kogóż to Bóg Ojciec mógł więcej kochać niż swego Jednorodzonego Syna? Któż więcej niż On był godny jego Boskiej miłości. Sam to oświadczył, gdy przy chrzcie Chrystusa Pana w Jordanie się odezwał: „Ten jest Syn Mój miły, w którymem upodobał sobie" (Mat. 3, 17). A jednak pozwolił na to, by ten umiłowany Syn Jego cierpiał i znęcały się nad Nim wszystkie złe moce świata i piekła. Czyż wtedy przestał Go kochać? Przeciwnie, właśnie dlatego, że Go kochał i w Nim kochał całą ludzkość, oddał Go na boleści i cierpienia, aby pomnożyć Jego chwałę, a nam otworzyć drogę do chwały wiecznego żywota. Stwierdza to sam Pan Jezus, mówiąc: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny" (Jan 3, 16). Czyż wobec tego faktu jeszcze dalej możemy przypuszczać, że cierpienia sprzeciwiają się egzystencji Boga i Jego miłości? Niepodobna zgodzić się na taki wniosek. Bóg zawsze był, jest i będzie Miłością i źródłem miłości. Jasnem jest wobec tego, że nie mógł On być przyczyną zła na świecie, że nie z Jego winy ziemia stała się „padołem płaczu", że w świecie i w człowieku jest tak bolesny rozdźwięk i nieustanna walka dobra ze złem, w której człowiek tak często upada. Bóg z całej swej istoty jest dobrym i nie może niczego chcieć i czynić, coby dobrem nie było. Świat więc i czło-

wiek, którego stworzył, musiał być i z Jego woli miał pozostać dobrym.

Prawdę tę potwierdza Objawienie. Opisując stworzenie świata i człowieka przez Boga, Pismo św. wyraźnie zaznacza: „Widział Bóg wszystkie rzeczy, które był uczynił, i były bardzo dobre". (Gen, 1, 35). Świat więc według woli Bożej miał być dla człowieka rzeczywiście rajem czyli miejscem szczęścia, a nie „padołem płaczu". I dobrym również Bóg stworzył człowieka i chciał, żeby mu dobrze było na świecie, aby bez boleści i bez śmierci przeszedł do Niego do wiecznego szczęścia. W tym celu wyposażył go we wszystkie dary, których wymagała jego istota. Dał mu nawet siły nadprzyrodzone, które go jeszcze więcej, niż sama jego istota przybliżyły do Boga. Nie było więc na świecie, tak jak go Bóg stworzył i jak chciał, by zawsze pozostał, żadnego zła, nie było w samym człowieku żadnej wewnętrznej rozterki, a ziemia nigdy nie miała mu być wrogą.

Tak właśnie było, jak tęsknota naszej duszy wyobraża sobie świat i jak pragnie, żeby istotnie był. Ta tęsknota wrodzona naszej istocie jest jakby dalekim, ale nieziszczalnym oddźwiękiem tego, co z początku było i z woli dobrego Boga zawsze miało być. Inaczej ta stęsknota nie byłaby wogóle w naszej duszy.

Ale dlaczego się to zmieniło, skąd w pierwotnie dobry świat wkradło się zło, skąd w człowieku, stworzonym według podobieństwa Bożego, powstał ten tragiczny rozdźwięk między dobrem i złem, który jest źródłem naszych cierpień i nieporządku na świecie? I na to pytanie odpowiada nam Chrystus Pan swoim czynem na krzyżu. Dlaczegoż to On wziął na siebie bolesną mękę i umarł na krzyżu? Wszyscy Prorocy i Ewangeliści dają nam na to jednogłośną odpowiedź: dla grzechów naszych. „Zranion jest on", tak pełen boleści wyraża tę prawdę Izajasz Prorok, „za nieprawości nasze, start jest za złości nasze, karność pokoju naszego na nim, w siności jego jesteśmy uzdrowieni. Wszyscy my jako owce pobłądziliśmy, każdy na swą drogę ustąpił, a Pan włożył nań nieprawości wszystkich nas". (Izaj. 53, 5). Otóż w krótkich słowach przyczyna wszelkiego zła na świecie i w człowieku. Bo Chrystus Pan, wziąwszy na siebie naszą ludzką naturę, stał się przedstawicielem całej ludzkości, i z tej

samej przyczyny cierpieć i umierać musiał, dla której my cierpieć i umierać musimy. „Pan włożył nań nieprawości wszystkich nas", jak powiada Izajasz prorok. Grzech człowieka stał się więc ową katastrofą, która zmieniła piękny świat Boży, wniosła w człowieka zarodek zła i spowodowała straszliwy dysonans, jaki istnieje na świecie.

Sam Bóg zaś musiał dopuścić grzech człowieka i musiał dopuścić jego złe skutki, choć ich nie chciał. Nie chciał ich, bo kochał człowieka, ale właśnie dlatego, że go kochał, musiał dopuścić grzech. Kochając bowiem człowieka, dał mu Bóg dar, który go najwięcej upodabnia do jego Boskości i wynosi nad wszystkie inne stworzenia: jest to dar wolnej woli. Posiadać zaś wolną wolę — to znaczy mieć wolność do dobrego, ale też i do złego uczynku. Tę wolność miał człowiek od samego początku, ale niestety użył jej właśnie do złego uczynku, czyli do grzechu. Podniósł się bowiem przeciw woli Bożej i ustalonemu przez Niego porządkowi. Stał się grzech, a z nim musiała nastąpić katastrofa. Siły nadprzyrodzone opuściły człowieka, w samej jego naturze zachwiała się harmonja i równowaga sił, zmysłowość stała się potęgą w nim, zaciemniającą jego rozum i osłabiającą jego wolę i rozluźnił się jego pierwotny stosunek do świata; ziemia, która przez jego dobre czyny miała być błogosławioną, przez jego zły czyn stała się przeklętą, jak Bóg sam oświadczył, kiedy rzekł do człowieka po jego upadku: „Dla czynu twego przeklęta będzie ziemia, w pracach znojnych żywić się z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego. Ciernie i osty rodzić ci będzie. W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż wrócisz do ziemi, z której wzięty, boś jest prochem i w proch się obrócisz" (Gen. 3, 17—19). Tak tedy, jak św. Paweł powiada: „przez jednego człowieka wszedł grzech na ten świat, a przez grzech śmierć, i tak na wszystkich ludzi śmierć przeszła, dlatego iż wszyscy zgrzeszyli" (Rzym. 5, 12), a z śmiercią przyszło na ludzkość wszelkie inne zło.

Oto, najmilsi moi, rozwiązanie zagadnienia zła na świecie, jakie nam głosi Chrystus Pan, umierając za nas na krzyżu jako Baranek Boży, który dźwiga grzechy nasze. (Jan 1, 29). A jest to rozwiązanie, które jedynie nam wytłumaczyć może ów dziwny dysonans, który panuje w duszy naszej, w stosunkach ludzi między sobą i ze światem ich otaczającym.

Wszyscy jakby intuicyjnie odczuwamy, że z takim dysonansem Bóg nie mógł stworzyć świata i ludzi, lecz że ten dysonans musiał być następstwem jakiejś strasznej katastrofy, która go wniosła w świat i przez to stała się przyczyną zła na ziemi.

IV.

Lecz skoro Bóg ze względu na wolną wolę człowieka dopuścił grzech, czyż nie mógł On sparaliżować jego skutków? Mógł niewątpliwie, bo tak Jego wszechmoc jak miłosierdzie nie ma granic. Ale nie uczynił tego, lecz pozwolił, by zło rozrosło się na ziemi. A nie uczynił tego — dziwnie to brzmi, a jednak jest najwznioślejszą prawdą — znowu z nieograniczonej miłości do ludzi. Mając bowiem moc, by zło przemienić na dobro, Bóg w swej miłości do człowieka postanowił nie przeszkadzać złemu, aby tem większą wykazała się wszechmoc Jego miłości, aby jak św. Paweł powiada, „gdzie wezbrał grzech, tam tem obficiej wylała się łaska Jego" (Rzym. 5, 20). I tak się stało. Grzech ludzi i skutki jego stały się dla Boga powodem do dokonania dzieła miłości, które nietylko jest równem dziełu stworzenia świata i ludzi, ale je może jeszcze przewyższa — do dzieła odkupienia i zbawienia, które zostało dokonane na krzyżu św. przez samego Syna Bożego. Bez grzechu i zła na świecie nie byłoby Zbawiciela. Jasno ten związek podkreśla Pan Jezus, mówiąc: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął ale miał żywot wieczny" (Jan 3, 16). Nie dziw, że wobec tego cudu miłości Bożej, spowodowanego właśnie przez grzech ludzi, Kościół św. w Wielką Sobotę nawet błogosławi winy ludzkie, wołając w uniesieniu radości: O felix culpa, quae talem ac tantum dedit nobis Salvatorem — niech będzie błogosławiona wina ludzka, która nam dała takiego Zbawiciela. A dając nam takiego Zbawiciela, miłość Boska przemieniła źródło zła na źródło dobra. Co przez ludzką winę stało się przyczyną upadku, przez Boską miłość stało się przyczyną zbawienia. Zostało pokonane zło. Już nie potrzebujemy daremnie cierpieć, daremnie i beznadziejnie umierać. Jak cierpienia Boskiego Zbawiciela na drodze krzyżowej stały się najpięk-

niejszym jego czynem i przyczyną największego dzieła na świecie, jak Jego śmierć stała się drogą do Jego zmartwychwstania i chwały — tak nasze cierpienia i boleści przez Chrystusa Pana mają i mogą stać się potężnemi dźwigniami do naszego podniesienia i najskuteczniejszemi środkami do naszego szczęścia wiecznego i nawet doczesnego, a śmierć nasza początkiem prawdziwego życia. Właśnie dlatego — choć przez mękę i śmierć Chrystusa Pana już zostało dokonane dzieło odkupienia i zbawienia naszego z grzechu, — Bóg nie usunął z ziemi boleści i cierpień, nie zniósł wywołanego przez grzech w człowieku rozdźwięku, nie zniósł istniejącej w nim skłonności do grzechu, i nie umorzył ogólnego prawa śmierci. Mógł to uczynić, bo męka i śmierć Chrystusa Pana miała taką wartość i taką siłę, że mogła przywrócić światu pierwotny, przez grzech ludzi przewrócony porządek. Bóg nie uczynił jednak tego, bo za to dał nam moc, byśmy, czerpiąc siłę z bolesnej męki i śmierci naszego Zbawiciela, sami mogli pokonać zło na świecie i w ten sposób współpracować w Jego dziele zbawienia. Kochając bowiem nas, nie chciał, byśmy byli niewolnikami bez woli i wolności, niezdolnymi do własnych czynów, ale stali się coraz więcej wolnemi dziećmi Bożemi, przyjaciółmi i współpracownikami Jego Jednorodzonego Syna, naszego Boskiego Zbawiciela. W tej też wzniosłej myśli Chrystus Pan powiedział do uczniów swoich i do nas: „Kto nie nosi krzyża swego i nie idzie za mną, nie może być uczniem moim" (Łuk. 14, 21).

W ten sposób, nosząc każdy krzyż swój, czyli trwając w cierpieniach, jakie mogą spaść na nas, staniemy się uczniami Chrystusa Pana, a przez to Jego przyjaciółmi. Wówczas On do nas będzie mógł powiedzieć, co niegdyś powiedział do apostołów swoich: „Już was nie będę nazywał sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego, lecz was nazwałem przyjaciółmi, bo wszystko, com słyszał od Ojca mego, oznajmiłem wam" (Jan 15, 15). I jako Jego przyjaciele, wtajemniczeni w czyny Jego, rozumiejąc Jego bolesną mękę i śmierć, będziemy mogli, nosząc za Jego przykładem krzyż swój, brać udział w dziele zbawienia, dla którego Go posłał na świat Ojciec niebieski. W cierpienia nasze wleje On swoją krew świętą, przelaną na krzyżu, i przez to je uświęci i da im moc zbawienną.

Jak Jego cierpienia miały moc oczyszczającą świat, tak i nasze cierpienia nas oczyszczą. A któż z nas mógłby powiedzieć, że nie potrzebuje takiego oczyszczenia? Wszak wszyscy jesteśmy splamieni grzechami. A jeżeli ktoś z nas byłby rzeczywiście niewinny, przez cierpienia swoje przyczyni się do oczyszczenia bliźnich. W ten sposób nawet cierpienia niewinnych dzieci nie są daremne, są one przeciwnie kosztownym przyczynkiem do zbawienia świata. Zrozumiawszy tę wzniosłą prawdę, zrozumiemy, że przez Chrystusa Pana cierpienia stały się największą wartością na ziemi. Ci, co złączeni z Chrystusem Panem cierpią, więcej czynią dla dobra ludzkości, niż bohaterzy czynu, których uważamy za dobrodziejów ludzkości.

I nietylko moc oczyszczającą mają cierpienia — przez Chrystusa Pana, przez Jego męki i boleści, których siła przechodzi w nie, stały się one także źródłem twórczych sił dla człowieka, środkami jego i ludzkości udoskonalenia i podniesienia, szkołą, która wyrabia naprawdę wielkich ludzi. Jak z męki i śmierci Chrystusa Pana powstało największe dzieło, jakie świat widział, tak z naszych cierpień i boleści mogą i powinny wyrość najszlachetniejsze czyny i największe dzieła. Że tak rzeczywiście jest, uczą nas dzieje ludzkości. Z cierpień i boleści wyrosły nieśmiertelne dzieła poezji; z bolesnej walki z trudnościami tego świata powstała i wciąż pomnaża się kultura; nie byłoby postępu, nie byłoby wielkich wynalazków, gdyby nie było braków i niedomagań na ziemi. Narody swoją wolność i potęgę zawdzięczają przeważnie przelanej w bolesnych walkach krwi najlepszych swych synów. Czy dziś nie błogosławimy powstań, choć wszystkie miały tak tragiczne zakończenie? Przedewszystkiem zaś nie byłoby dzieł miłości na ziemi, gdyby nie było cierpień. Prawdziwa miłość tylko tam powstać może, gdzie są cierpienia, i dopiero w cierpieniach może objawić się w całej swej potędze i piękności. Im większe cierpienia, tem większa zdolność miłowania, tem większe czyny i dzieła miłości. A już „większej miłości", jak powiada nasz Boski Zbawiciel i czynem swoim potwierdza, „nikt nie ma nad tę, jeżeli życie swe daje za przyjaciół swoich" (Jan 15, 13). Kto umie cierpieć, umie kochać, a kto nie chce i nie umie cierpieć, ten i kochać nie potrafi.

Nie może wobec tego ulegać żadnej wątpliwości, że człowiek naprawdę wielkim może stać się tylko przez cierpienia i tylko przez wytrwanie w cierpieniach dokonać może naprawdę wielkich rzeczy. Poznał to już mędrzec starego zakonu, kiedy woła do nas: „Znoś, co Bóg na ciebie składa, złącz się z Bogiem i wytrwaj, abyś wielkim stał się przy końcu żywota swego. Wszystko, co na cię przyjdzie, przyjmuj i w boleści trwaj, a w uniżeniu twojem miej cierpliwość: bo złoto i srebro w ogniu bywa próbowane, a ludzie Bogu przyjemni w piecu utrapienia" (Syr. 2, 3—5).

Stara legenda grecka opowiada o pewnym królu, który cokolwiek dotykał, przemieniał na szczere złoto. Podobną moc dał nam Chrystus Pan przez swoją bolesną mękę i śmierć; moc przemienienia cierpień na złoto błogosławieństwa i łaski Bożej, moc przemienienia źródeł zła i śmierci na źródła dobra i życia. Korzystajmy z tej wielkiej mocy, jak święci z niej korzystali. Oni nietylko z radością przyjęli cierpienia i boleści, które na nich spadły, ale nawet wprost ich szukali i Boga o nie prosili, uważając życie bez boleści i bez walki za bezwartościowe. W świetle tych prawd zrozumiemy, jak jedna ze świętych mogła nawet zawołać: aut mori aut pati — albo umierać albo cierpieć.

Nikt, nawet sam Bóg, nie wymaga od nas, żebyśmy się podnieśli do takich wyżyn doskonałości, i dobrowolnie szukali boleści i cierpień. Możemy ich unikać, o ile to jest w naszej mocy. Ale kiedy są nieuniknione, nie próbujmy uciekać przed niemi, a przedewszystkiem nie próbujmy pozbyć się ich przez grzech. Daremne bowiem są takie wysiłki, bo nikt nie może się ratować ucieczką przed przeznaczonemi mu cierpieniami, jak nikt nie może uciec przed śmiercią. A kto myśli, że wyzwoli się z boleści i cierpień przez grzech, ten się fatalnie myli. Tą drogą nietylko nie wyzwoli się, ale przeciwnie ściągnie na siebie i na swych bliźnich jeszcze większe boleści i nieszczęścia.

Niestety w dzisiejszem społeczeństwie ludzkiem o słabej wierze i słabej woli lęk przed cierpieniami, nawet małemi, stał się tak wielki, że coraz częściej ludzie próbują uciec przed niemi, właśnie przez grzech, szczególnie przez samobójstwo. Jakaż to okropna pomyłka! Bo zamiast boleści doczesnych, które prędzej czy później przeminą, a zniesione

w duchu wiary, mogą stać się źródłem oczyszczenia i podniesienia, samobójcy, rzucając się wbrew woli Bożej na życie swoje, ściągają na siebie cierpienia wieczne. Jasno powinniśmy sobie uświadomić, że przez grzech nigdy nie można wyzwolić siebie z cierpień, nigdy nie można zmniejszyć trudności życia, a pomnożyć miarę szczęścia nam przeznaczonego. Nie można więc usunąć trudności, jakie mogą powstać w małżeństwach, przez rozwody, przez grzeszne ograniczenie potomstwa, lub inne tego rodzaju praktyki, przeciwne naturze i woli Bożej. Nie można usunąć spustoszeń, jakie rozpętana zmysłowość dziś czyni w życiu płciowem, szczególnie wśród młodzieży, przez zniesienie lub osłabienie przykazań Bożych. Nie można usunąć niesprawiedliwości i bezprawia na świecie przez popełnienie nowych niesprawiedliwości i nowych krzywd. Są to grzeszne środki, które zamiast usunąć zło na świecie lub je zmniejszyć, z konieczności muszą je powiększyć i ostatecznie doprowadzić społeczeństwo ludzkie do przepaści. Bo grzech z natury swej rodzić musi zło.

Jest to niewątpliwie szlachetny cel, jeżeli kto chce zmniejszyć na świecie boleści i trudności a pomnożyć radości i szczęście. Któżby na to się nie zgodził! Ale droga do tego celu nie prowadzi przez usunięcie samych cierpień i trudności, szczególnie, jeżeli to mogłoby się stać tylko przez grzech. Cierpienia można zmniejszyć, a nawet pokonać i przez to samo powiększyć szczęście ludzkie tylko przez wytrwanie w cierpieniach, przez walkę z trudnościami tego świata i przez walkę z sobą samym. Nie wolno nam zapominać, co Chrystus Pan tak stanowczo powiedział: „Szeroka brama i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie, a wielu ich jest, którzy przez nią wchodzą. Jakoż ciasna brama i wąska jest droga, która wiedzie do żywota" (Mat. 7, 13).

Tą wąską, ale królewską drogą cierpień szedł Chrystus Pan, i przez to przyniósł nam zbawienie. Tą wąską, ale królewską drogą i my powinniśmy iść. Jak błogosławiony Tomasz a Kempis powiada, niema lepszej drogi do szczęścia doczesnego i wiecznego, niż właśnie królewska droga krzyża. Bądźmy przekonani, że krocząc po tej królewskiej drodze cierpień z duchem Chrystusa Pana, i my, jak On, zwyciężymy, pokonamy trudności dzisiejszych czasów, pokonamy zło w sobie i zło na świecie i doczekamy się lepszego jutra, w

każdym zaś razie osiągniemy owo szczęście wieczne, które jedynie zaspokoić może wszelkie tęsknoty naszej duszy. Dla tego szczęścia warto jest cierpieć i walczyć i umierać, bo, jak św. Paweł powiada: „Cierpienia czasu teraźniejszego niczem są w porównaniu z przyszłą chwałą, która w nas się objawi" (Rzym. 8, 18).

Nie dajmy się więc odwrócić od tej królewskiej drogi cierpień, jak Chrystus Pan nie dał się od niej odwieść. Próbował tego kiedyś Piotr św. Wtedy Chrystus Pan wprost z oburzeniem mu odpowiedział: „Szatanie, jesteś mi zgorszeniem, iż nie rozumiesz, co jest Bożego, a co jest ludzkiego" (Mat. 16, 23). Tak i my odpowiedzmy tym, którzyby nas chcieli oderwać od krzyża Chrystusowego i zniechęcić do kroczenia po królewskiej drodze krzyża.

Krocząc zaś po niej, wzbudźmy w duszach swoich królewskiego ducha miłości, z jakim Chrystus Pan przyjął na siebie i dźwigał krzyż swój. „Większej miłości nikt nie ma nad tę, jeżeli życie swe daje za przyjaciół swoich" (Jan 15, 13), to było królewskie hasło, jakie Mu przyświecało na tej drodze boleści. Im więcej sam cierpiał, tem głębiej odczuwał cierpienia ludzkości i tem więcej w swoje cierpienia wkładał miłości, i tem kosztowniejsze stały się one dla zbawienia świata. Czasy wielkich cierpień, jak dzisiejsze, muszą być czasami wielkiej miłości. Kiedy wezbrały cierpienia, musi również wezbrać i miłość. Włóżmy więc, jak Chrystus Pan, w nasze cierpienia jaknajwięcej miłości, „nośmy", jak św. Paweł nas napomina, „jeden drugiego brzemiona, a tak wypełnimy zakon Chrystusowy" (Gal. 6, 2). Wtedy przemienimy ciężką drogę krzyżową, po jakiej dziś kroczymy, na królewską drogę miłości, i jak z bolesnej męki i śmierci Chrystusowej, tak z naszych boleści i cierpień wyrośnie cud zmartwychwstania i zbawienia naszego. Amen.

TABERNACULUM IN MONTE TABOR.

Przemówienie z okazji poświęcenia gmachu Częstochowskiego Seminarjum Duchownego w Krakowie.

W tej uroczystej chwili, kiedy zabieramy się do poświęcenia nowego, przepięknego gmachu Seminarjum Duchownego Diecezji Częstochowskiej w Krakowie, ogarnia duszę moją podobne uczucie, jakie napełniło duszę św. Piotra, gdy z ukochanym swoim Mistrzem stanął na górze Tabor. Nowe cudowne światy otworzyły się przed jego okiem i przed jego duszą. Bo i ten świat, w którym dotąd żył na płaszczyźnie, z wyżyn góry Tabor, w czystem górskiem powietrzu, wydawał mu się innym, większym, piękniejszym, a przedewszystkiem prawdziwszym. Zniknęło to, co było małem, a wyrosło to, co było wielkiem. Widział wszystkie rzeczy w ich właściwym stosunku do całości. Nauczył się patrzeć na nie i mierzyć je według szerokich widnokręgów. A już całkiem nowy był ten świat, który otworzył przed nim jego Boski Mistrz. Gdy Chrystus w jego oczach się przemienił, gdy Jego oblicze zajaśniało jak słońce, a Jego szaty stały się białe jak śnieg, gdy obłok świetlany osłonił szczyt góry, a z tego obłoku odezwał się głos Boży: „Ten jest Syn mój miły, w którym mam upodobanie; Jego słuchajcie!" wówczas wyrosł przed jego zdumionemi oczami ponad tym światem naturalnym, doczesnym — świat nadnaturalny, wieczny, nieograniczony; widział odblask majestatu Bożego. A gdy przysłuchiwał się rozmowom między Chrystusem i prorokami, Mojżeszem i Eljaszem, którzy zjawili się z tego wiecznego świata, otwarł się przed jego duszą świat Boskiej myśli i Boskiego prawa. Rozszerzyła się jego dusza, obudziła się w niej rozkosz rze-

czy wiecznych. Nie dziw, że w tem poczuciu niewysłowionej rozkoszy, jakiego dotąd nigdy nie doznał, zawołał: „Domine, bonum est nos hic esse. Si vis, faciamus hic tria tabernacula, tibi unum, Mojsi unum et Eliae unum". (Mat. 17, 4).

Bonum est nos hic esse. Tak chciałbym i ja dziś zawołać. Zdaje mi się bowiem, jakbyśmy, poświęcając nowy gmach naszego Seminarjum Duchownego, stanęli także na górze Tabor, gdzie nowe, piękne światy otwierają się przed nami. Bo czyż to Seminarjum Duchowne nie jest rzeczywiście tabernaculum in monte Tabor, namiotem na wyżynach, na których Bóg żyje, objawia się tym, których kocha, rozmawia z nimi i otwiera przed nimi szerokie widnokręgi prawdy wiecznej, aby mogli stać się jej apostołami? Takie przynajmniej pojęcie Seminarjum Duchownego przyświecało mi, gdy zabrałem się do jego budowy w Krakowie. Odezwał się we mnie głos: Faciamus hic tabernaculum Dei cum hominibus.

Właśnie pod nakazem tego głosu — przynajmniej był to jeden z decydujących powodów — postanowiłem wybudować Seminarjum Duchowne mej diecezji tu w Krakowie, a nie w Częstochowie. Dziwili się wszyscy, dlaczego to czynię, dlaczego chcę wychować kapłańską młodzież, przyszłych swoich współpracowników, poza własną stolicą Biskupią, a nawet poza granicami diecezji. Sam sobie byłem świadomy, że jest to krok śmiały, że czyniąc go pozbawiam się różnych, nie małych korzyści, np. że nie będę miał w diecezji grona profesorów, którzyby mogli mi oddawać wielkie usługi w administracji diecezji i Akcji Katolickiej, że przy funkcjach pontyfikalnych nie będę mógł rozporządzać dobrze wyszkoloną służbą, jaką zazwyczaj w diecezjach stanowią alumni Seminarjum Duchownego. Nad temi i innemi ważnemi momentami, przemawiającemi za Częstochową, sumiennie i głęboko się zastanowiłem, a jednak zdecydowałem się na budowę Seminarjum w Krakowie.

Zwyciężył ideał, jaki sobie wyrobiłem o Seminarjum Duchownem: powinno być ono „tabernaculum in monte Tabor". Dlatego — powiedziałem sobie — powinienem iść za przykładem Chrystusa Pana: „Ducit illos in montem excelsum seorsum" (Mat. 17, 1). Jak On umiłowanych uczniów swoich, by ich przysposobić do przyszłego ich posłannictwa, oderwał od codziennego życia, wyrwał z otoczenia, w którem się za-

wsze obracali, a zaprowadził na wysoką górę, tak też i ja, Biskup, chcąc wychować sobie dobrych kapłanów, powinienem ich zaprowadzić in montem excelsum seorsum i tam rozbić dla nich tabernaculum, w któremby z Chrystusem mieszkali.

Gdzież zaś mogłem ten ideał lepiej urzeczywistnić niż w Krakowie?

Tu, drodzy alumni, jesteście przedewszystkiem „seorsum", na uboczu, w odosobnieniu, wyrwani z otoczenia, w którem dotąd żyliście. Jesteście daleko od swych rodzin, przyjacieli i znajomych, daleko od spraw i kłopotów codziennego życia, któreby was w Częstochowie wciąż zajmowały i nie pozwalały na to skupienie, jakie jest potrzebne dla wyrobienia w sobie duszy kapłańskiej. Żyjecie tu w innem niż dotąd świecie, a ponieważ żyjecie w nim przejściowo, nie związecie z nim swojej duszy, nie pochłonie on was: żyjecie tu seorsum. Mimo więc, że Kraków jest wielkiem miastem, jednak tu dla was jest owa solitudo, w której najlepiej dojrzewają dusze. Oderwani od wszystkiego, coby was rozproszyć mogło, możecie i powinniście tu skupić wszystkie siły swojej duszy, aby rozszerzyć w sobie świat prawdy i łaski Bożej i w ten sposób przygotować się na swoje wzniosłe posłannictwo, które was już na zawsze wciągnie w wir życia. Wówczas jednak już w nim nie utoniecie, ale przeciwnie innych w nim podtrzymujecie i bezpiecznie przeprowadzicie przez jego niebezpieczeństwa do portu wiecznego życia, jeżeliście umiejętnie wyzyskali błogosławione lata swojego pobytu tu w Krakowie seorsum in monte excelso.

„In monte excelso". Bo jesteście tu nietylko „seorsum", jesteście tu także in monte excelso. Czyż bowiem Kraków nie jest dla was jak dla każdego Polaka jakby polski Tabor? Wszak ten prastary gród ze swoim królewskim zamkiem, ze swoimi kościołami, pochodzącemi ze wszystkich epok od samego początku życia katolickiego w Polsce, ze swoimi grobami wielkich świętych i wielkich królów, wielkich bohaterów i wielkich wieszczów, wznosi się ponad niwą życia polskiego jakby wysoki szczyt naszej kultury katolickiej i polskiej. Gdy rozglądacie się z tego szczytu, otwierają się przed wami w całej szerokości i głębokości przestrzenie przeszłości polskiej z jej życiem katolickiem, możecie spo-

strzec, jak z tą przeszłością nierozerwalnym związkiem łączy się teraźniejszość, i możecie się nauczyć, jak trzeba pracować dla przyszłości, aby i ona wyrosła z tych sił Bożych, z których nasz naród powstał, z których zawsze żył i z których się odrodził do nowego życia. Naprawdę w Krakowie znajdujecie się in monte excelso, gdzie może się rozszerzyć dusza wasza, gdzie możecie się nauczyć widzieć rzeczy w szerokich horyzontach, w związku z całością.

A co najważniejszem, Kraków przedewszystkiem jest dla was dlatego mons excelsus, że tu znajduje się Uniwersytet, na który uczęszczać możecie. Diecezjalne Seminarjum Duchowne, choćby najlepiej zorganizowane, nie może was prowadzić na takie wyżyny wiedzy, nie może otworzyć przed wami takich szerokich przestrzeni prawdy jak ta prastara, wysoko postawiona uczelnia, ten słynny przybytek nauki. Przez jego wydział teologiczny przemawiają do was jakby Mojżesz i Eljasz, wieczne prawo Boże i święta teologja, i wtajemniczają was w świat prawdy objawionej, nadprzyrodzonej.

Niewątpliwie zaprowadziwszy was do Krakowa, zaprowadziłem was in montem excelsum seorsum, a zaprowadziłem was tu na ten polski Tabor w tej mocnej wierze, że tu Chrystus tak chętnie będzie przebywał między wami i tak chętnie się przemieni przed wami, jak przebywał między swymi uczniami i przed nimi się przemienił na górze Tabor w ziemi świętej. Wprawdzie znali Go oni już przedtem, ale wychowani i żyjąc w ciasnych warunkach, nie mieli jeszcze właściwego pojęcia o Jego Boskości i Jego wszechświetnem Boskiem posłannictwie, jako też nie mieli pojęcia o własnem swojem powołaniu i o zadaniu, jakie im chciał Chrystus powierzyć. Wiara ich jeszcze była słaba, nieoświecona, jeszcze nie byli zdolni, stać się Jego współpracownikami, Jego apostołami na szeroki świat. Wiedział to Chrystus Pan, i dlatego właśnie zaprowadził ich na górę Tabor, aby tam, patrząc z wyżyny w szeroki świat, rozszerzyli ciasne horyzonty swej myśli, aby tam, przysłuchując się Jego rozmowom z Mojżeszem i Eljaszem, wniknęli w świat nadprzyrodzony, wtajemniczyli się w dzieło zbawienia ludzkości, a widząc Chrystusa przemienionego w odblasku Jego Boskiego majestatu i słysząc z nieba głos Ojca Wszechmogącego: „Ipsum

audite", z całą duszą się Jemu oddali, gotowi wytrwać przy Nim w życiu i śmierci i spełnić wszelkie zadania, jakie by im powierzył.

I wy, drodzy alumni, już znacie Chrystusa, ale nie znacie Go jeszcze tak dobrze, byście mogli być Jego apostołami, byście mogli być wykonawcami Jego myśli na ziemi, do czego przecież czujecie się powołani. Dlatego też i ja za Jego przykładem i w Jego imieniu zaprowadziłem was in montem excelsum, do Krakowa, i wybudowałem tu gmach Seminarjum Duchownego, to insigne tabernaculum, aby w niem z wami Chrystus zamieszkał i przed wami się przemienił, objawiając wam się za pomocą gorliwej modlitwy i wytężonej pracy naukowej w coraz jaśniejszym blasku swej Boskości. Wtedy dopiero, gdy Go dobrze poznacie i w Nim i przez Niego poznacie dzieło Boskie, jakie przyszedł dokonać na świecie, zrozumiecie w całej pełni posłannictwo, dla którego was w swej miłości powołał, i będziecie w stanie je wykonać. Bo obcując wciąż z Chrystusem, poznając coraz lepiej Jego Boskość i wgłębiając się w świat prawdy i łaski, który On rozszerza przed wami, odczujecie w sobie nakaz, by pracować także nad sobą, abyście się sami przemienili i stali się tem, czem prawdziwy kapłan Chrystusowy być powinien — sacerdos alter Christus.

Transfiguratio Christi w waszych duszach, aby w ten sposób dokonała się transfiguratio każdego z was in alterum Christum — otóż to cud Boży, który ma się dokonać w tem nowem Seminarjum Duchownem i wciąż się powtarzać nad tymi, którzy za wami tu będą przybywali. Czyż wobec tego to Seminarjum Duchowne nie jest naprawdę tabernaculum in monte Tabor? Czyż mogąc w niem mieszkać i doznawać na sobie tego cudu miłości Bożej, drodzy alumni, nie powinniście odczuwać w sobie tego bezmiaru szczęścia, jaki odczuł w sobie św. Piotr na górze Tabor, kiedy zawołał: Domine, bonum est nos hic esse.

Ze swej strony wszystko uczyniłem, aby ten gmach stał się naprawdę godnem tabernaculum Dei cum hominibus. Nie żałowałem w tym celu żadnych ofiar i wysiłków, a były one bardzo wielkie, nie żałowało ich Czcigodne Duchowieństwo, nie żałowali ich wierni. Budowałem go, a ze mną budowała go cała diecezja z tą radością i miłością, z jaką św.

Piotr dla Chrystusa i proroków chciał rozbić trzy namioty na górze Tabor. Obyście, drodzy alumni, nigdy o tem nie zapomnieli, i ze swej strony wszystkie siły wytężyli, abyście sami stali się godni tego gmachu, godni tych ofiar, jakie Biskup, Duchowieństwo i wierni Diecezji dla was ponieśli i nadal chcą ponosić, godni przedewszystkiem — o ile to wogóle jest możliwem każdemu człowiekowi — Boskiego Mistrza, który w tem tabernaculum in monte excelso z wami chce mieszkać, aby każdego z was przemienić in alterum Christum.

W swem nieskończonem miłosierdziu Boski Zbawiciel pozwolił mi wykończyć ten gmach. I oto dziś nadeszła ta uroczysta chwila, długo i z serdeczną tęsknotą oczekiwana, kiedy, poświęcając go, mogę go oddać w posiadanie Boga, kiedy, odprawiając w jego przepięknej kaplicy pierwszą mszę świętą, na mocy władzy kapłańskiej mogę ściągnąć do niego samego Chrystusa Pana, aby zawsze wśród was, drodzy alumni, mieszkał jako wasz Mistrz i Przyjaciel. Nie dziw, że dusza moja jest do głębi wzruszona, że zdaje mi się, jakobym nietylko znajdował się dziś na górze Tabor, ale przeżywał także podobną chwilę jak św. Jan Ewangelista, kiedy widział „święte miasto Jeruzalem nowe zstępujące z nieba od Boga zgotowane, jako oblubienicę ubraną mężowi swemu" (Ap. 21, 2), i jakobym słyszał, jak on, „głos wielki z stolicy mówiący: „Ecce tabernaculum Dei cum hominibus, et habitabit cum eis. Et ipsi populus ejus erunt, et ipse Deus cum eis erit eorum Deus". Oby ta wizja, która w tej uroczystej chwili poświęcenia tego pięknego gmachu nowego Seminarjum Duchownego Diecezji Częstochowskiej napełnia duszę moją, stała się pełną rzeczywistością, aby ten gmach stał się naprawdę „tabernaculum Dei cum hominibus", tabernaculum in monte excelso seorsum, gdzie wszyscy, co w niem będą mieszkali, przez wszystkie dni swego pobytu powtarzać będą mogli: „Domine, bonum est nos hic esse". Amen.

KRÓLOWA KORONY POLSKIEJ I KONSTYTUCJA 3-GO MAJA.

PRZEMÓWIENIE.

„KRÓLOWO KORONY POLSKIEJ, MÓDL SIĘ ZA NAMI!"

W głębokiem skupieniu cały naród polski dzisiaj otacza ołtarze Pańskie, obchodząc największe swe święto narodowe.

Dwie uroczystości składają się na jedno to święto. Uzupełniają się one nawzajem i przenikają, aby w ten sposób wyrazić najpiękniejszą polską myśl, aby uprzytomnić nam najwyższy polski ideał i dać nam potężną pobudkę do jego urzeczywistnienia.

Dwiema temi uroczystościami łączącemi się w jedno to święto narodowe są: rocznica Konstytucji 3-go Maja i uroczystość Królowej Korony Polskiej, którą tego roku po raz pierwszy publicznie obchodzimy.

Jedną zaś myślą, którą w tak uroczysty sposób wyrażają, jest nieśmiertelny ideał państwowości polskiej.

* * *

Czem jest dla narodu Konstytucja, a czem jest Korona?

Konstytucja to zasadnicze prawo, na którem opiera się państwowość, to źródło życia państwowego.

Korona zaś to świetlany symbol suwerenności państwowej. to zewnętrzny blask majestatu Państwa.

Konstytucja więc to treść, Korona to naczynie, które tę treść obejmuje.

Konstytucja to wewnętrzna, Korona to zewnętrzna strona państwowości.

Konstytucja to prawo, Korona to władza i siła, która kroczy przed prawem, broniąc i przeprowadzając je.

Zatem Konstytucja i Korona uzupełniają i przenikają się nawzajem, tworząc w ten sposób ów ideał, który po Bogu Polak najwięcej kocha i kochać powinien.

Nie każda wszelako konstytucja jest źródłem życia państwowego i nie każda korona jest siłą nieśmiertelną i chlubą narodu.

Były i są konstytucje, które przynoszą śmierć zamiast życia; były i są korony, które są hańbą zamiast sławy, ciężarem zamiast dźwigni, słabością zamiast siły narodu.

Nie taką była ta konstytucja, której rocznicę dziś obchodzimy, nie taką ta korona, którą dzisiaj czcimy najwyższą czcią i miłością.

Konstytucja 3-go Maja nie została pisana krwią i orężem na tle bratobójczej walki, nie została podyktowaną przemocą na korzyść tych, którzy chwilowo tę przemoc posiadali, niegodziwy z niej robiąc użytek. Konstytucja 3-go Maja wyrosła raczej z najgłębszej, najszerszej i najszlachetniejszej myśli polskiej; wyrosła z świętej ofiarności duszy polskiej, jest wynikiem najświetniejszego zwycięstwa narodu polskiego, bo zwycięstwa nad samym sobą.

Jest ona zrzeczeniem się praw stanów dotąd uprzywilejowanych na rzecz ogólnego dobra publicznego; jest ona gotowością do ofiarowania wszystkiego, i krwi i mienia, na rzecz ojczyzny, jest mocną wolą do dobra publicznego, do bezwzględnej, równej dla wszystkich sprawiedliwości, do podniesienia narodu z ciemności i zimna do światła i ciepła; jest porywem do pracy naprawdę obywatelskiej i społecznej.

„Niema", tak mówił marszałek koronny dnia 3-go maja 1791 r. na Wielkim Sejmie, który uchwalił z największym zapałem tę konstytucję, „niema takiej ofiary, którejby nie warto podjąć dla dobra wspólnej matki, ojczyzny".

Poznanie więc i wola do dobra społecznego — to treść Konstytucji 3-go Maja.

I dlatego jest ona nieśmiertelnem źródłem życia, jest sławą i chlubą naszą, dziełem wiekopomnem, za które Panu Bogu trzeba dziękować z całego serca.

Korona zaś, którą dziś przed ołtarzami czcimy, to nie jest korona czczej, bezpłodnej chwały; to nie korona imperjalistyczna, która chce podbić obcych, swoich zaś ujarzmić; to nie korona, która szuka doczesnego blasku i bogactwa

dla jednego li tylko rodu; — to korona, która spoczywa na głowie Matki Boskiej.

Naród nasz tak idealnie, tak religijnie, tak etycznie pojął zadania państwa, że jedynie Matkę Boską uznał za godną, żeby nosiła jego koronę i nim kierowała.

Przez to wyraził swe głębokie przekonanie, że Państwo polskie ma posłannictwo Boskie, że wieczne cele przyświecać mu powinny i że stać powinno na prawie Bożem.

I jak Matka Boska jest matką wszystkich, tak korona Jej — Korona polska — równą wszystkich powinna otaczać miłością, szczególną jednak opieką najbiedniejszych, najwięcej upośledzonych.

Społeczne te obowiązki, wynikające z powierzenia Matce Boskiej korony polskiej, już sam król Jan Kazimierz uznał, gdy w ów dzień pamiętny 1-go kwietnia 1656 r. we Lwowie oddał w opiekę Najświętszej Panny cały kraj i uroczyście przyrzekł, że zajmie się dolą ludu wiejskiego, który wówczas znajdował się w opłakanem położeniu.

Jeden więc i ten sam ideał głoszą tak Konstytucja 3-go Maja, jak Korona Królowej Polskiej: dobro publiczne jako najwyższe zadanie państwowości polskiej, jedną i tę samą wolę wypowiadają: wolę szczerą przeprowadzenia sprawiedliwości społecznej w myśl najczystszych zasad chrześcijańskich, których żywym symbolem jest Matka Boska, matka miłości.

Dlatego Pius XI, który tak znakomicie zna Polskę i tak szczerze ją kocha, tak mocno wierzy w jej siły, dlatego powtarzam, pozwolił, żeby Polska obchodziła uroczystość Królowej Korony Polskiej jako święto publiczne i obchodziła je właśnie w tym dniu, w którym obchodzi uroczystość rocznicy Konstytucji 3-go Maja.

To też dziś, kiedy poraz pierwszy obchodzimy obie te uroczystości jako święta narodowe, cała Polska składa u stóp jego serdeczne podziękowanie, że tak głęboko pojął myśl polskiej państwowości i tak świetnie uczcił najpiękniejsze tradycje polskie, nadając im siłę i blask kultu religijnego.

My sami zaś bądźmy dumni z tego święta i jego treści.

Inne narody jako najwyższe święto narodowe obchodzą zazwyczaj rocznicę krwawych zwycięstw, bądź nad wrogiem, bądź też nawet nad odłamem własnego społeczeństwa

(rocznice rewolucji); my Polacy — rocznicę dzieła państwowej myśli twórczej i uroczystość Matki Boskiej.

A to nie dlatego, jakoby dzieje naszego narodu nie mogły się poszczycić krwawemi zwycięstwami, przeciwnie, historja Polski zapisuje ich może więcej i świetniejszych, niż historja innych narodów.

Ale mimo to nasz naród nie podniósł do godności święta narodowego żadnego z tych zwycięstw, lecz dzieło pokoju i miłości społecznej i uroczystość religijną.

To świadczy wymownie o tem, że naród nasz mimo swej waleczności, w życiu państwowem wyżej stawia **spokój niż walkę, wyżej myśl niż oręż, wyżej twórczą pracę** obywatelską i społeczną **niż czyn wojenny, wyżej opiekę Boską niż armaty;** że chce przedewszystkiem być narodem twórczej myśli i pracy niezmożonej dla państwa.

Z tego usposobienia polskiej duszy zbiorowej, z tego wzniosłego pojęcia naszej państwowości słusznie możemy być dumni.

I słusznie dzień 3-go maja, który takie idee głosi, możemy obchodzić jako święto religijne.

Bo idee te są nawskroś chrześcijańskie.

Powinniśmy coraz to głębiej niemi się przejmować i coraz to energiczniej wprowadzić je w czyn, nie osłabiając oczywiście przytem naszej waleczności.

Wtedy stanie się państwowość polska tak świetlaną, jak ją widzieli w marzeniach swoich twórcy Konstytucji 3-go Maja, jak ją chce mieć Najświętsza Panna, Królowa Korony Polskiej.

* * *

A pracujmy nad urzeczywistnieniem tego wielkiego ideału z wesołem sercem, z wiarą niczem niezachwianą, ze zdrowym optymizmem.

Bo to święto narodowe nietylko nas uczy, że idea, dla której pracujemy, jest wielką i świętą, ale równocześnie upewnia nas w mocnem przekonaniu, że bez winy naszej zginąć nie możemy.

Albowiem dwie te uroczystości, łączące się w jedno święto narodowe, głoszą nam, że w Polsce działają cudowne siły Boże i że w narodzie samym istnieją potężne siły państwowotwórcze.

Działają cudowne siły Boże w Polsce, bo Marja Panna jest naszą królową, Królową Korony Polskiej.

Nie jest to tytuł pusty, który wynalazły i narzuciły narodowi pobożne dusze; przeciwnie, jest to tytuł, któremu dały podstawy, treść i życie — dzieje Polski.

O tem świadczy Częstochowa, o tem świadczy zwycięstwo pod Zborowem, odniesione w 17-tym dniu po owej chwili, w której Jan Kazimierz oddał w uroczysty sposób państwo pod opiekę Najśw. Marji Panny; to potwierdza nasz największy wieszcz Mickiewicz, który niezłomną wiarą wierzył w wyzwolenie Polski za przyczyną Marji Panny.

Któżby nie znał jego natchnionej modlitwy:

„Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy — i w Ostrej świecisz Bramie!

Ty, co gród zamkowy Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!

Tak, jak mnie dzieckiem do zdrowia powróciłaś cudem ...Tak i nas kiedyś wrócisz cudem na Ojczyzny łono".

My — szczęśliwsi niż on — jesteśmy świadkami, że ta wiara go nie zawiodła.

Bo spełniło się w co on wierzył.

Już wróciliśmy „cudem na Ojczyzny łono".

I jeszcze w ostatnich latach Królowa Korony Polskiej nowy nam dała dowód swej opieki nad państwem przez „cud nad Wisłą".

Niewątpliwie cudowne siły Boże działają w Polsce.

Dlatego w górę serca!

Nie możemy zginąć; żyć będziemy, Polska jest i będzie!

Wróg może zranić jej ciało, ale nigdy nie może uśmiercić jej serca, bo tego serca strzeże i broni Najśw. Panna.

Polska może być chorą, może żyć w biedzie, ale nigdy nie umrze.

Bo Królowa Korony Polskiej jest zawsze z nią.

Lecz nawet ciała Polski wróg nie będzie mógł zranić, i Polska nigdy nie będzie chorą i biedną, jeżeli tylko my do tego nie dopuścimy.

Albowiem nietylko w Polsce działają cudowne siły Boże, w samym narodzie również są potężne moce.

Radosną tę świadomość daje nam także dzisiejsze święto narodowe, a szczególnie rocznica Konstytucji 3-go Maja.

Czegóż bowiem dowodzi ta konstytucja?

Dowodzi, że w polskim narodzie jest myśl państwowotwórcza, jest genjusz państwowotwórczy.

Konstytucja 3-go Maja była w swoim czasie arcydziełem myśli politycznej, jakiem wówczas inne narody szczycić się nie mogły.

Dowodzi, że w narodzie polskim jest duch obywatelski, duch społeczny.

Konstytucja 3-go Maja wymagała zrzeczenia się przywilejów stanowych na rzecz dobra ogólnego.

I otóż stany te uprzywilejowane oświadczyły z małemi wyjątkami gotowość poniesienia tej ofiary.

Dowodzi, że naród umie i chce żyć według konstytucji.

Bo to, co Konstytucja 3-go Maja postanowiła, wprowadzono umiejętnie w czyn.

I już wówczas Polska byłaby się stała zupełnie nowoczesnem państwem, opartem na ogólnej wolności i ogólnej, równej dla wszystkich sprawiedliwości, gdyby wróg nie był przeszkodził narodowi w tej pracy państwowotwórczej.

Dowodzi to, że naród sam z własnej siły dźwignąć się umie.

Są więc i potężne siły państwowotwórcze w narodzie.

To są fakta, to są pewniki, które nam głosi nasze wzniosłe święto narodowe.

Tą świadomością radosną powinniśmy się przejąć.

Mamy prawo wierzyć w cudowne siły Boskie działające w narodzie, mamy prawo wierzyć w siły własne.

Nie jest prawdą, jak to wróg chce nam wmówić, że Polacy niezdolni są do życia państwowego, że rządzić sami sobą nie umieją.

Nie jest prawdą, że Polska może być li tylko państwem sezonowem.

Treść naszego święta narodowego zadaje kłam tym złośliwym twierdzeniom.

Ale trzeba wytężyć wszystkie siły do pracy państwowej.

Wiara sama nie wystarczy, trzeba według tej wiary żyć i pracować, jak pracował Wielki Sejm, który uchwalił Konstytucję 3-go Maja, jak ówczesne społeczeństwo pracowało zgodnie z Sejmem.

Bóg daje siły i łaski narodowi naszemu. Matka Boska nie szczędzi mu swego poparcia i opieki, to prawda.

Ale i my ze swej strony powinniśmy czynić, czego wymaga od nas obowiązek państwowy.

Królowa Korony Polskiej nie chce być królową niemowląt, które wciąż na matkę się oglądają, wciąż do niej wołają o pokarm, które nie umieją same chodzić, ale bez ustannie trzymają się ręki lub sukni matki, które przy każdej i najmniejszej boleści płaczą i krzyczą.

Nie! Nie chce być ona królową niemowląt i niepełnoletnich niezaradnych synów.

Ona chce być królową i matką synów dorosłych, pełnoletnich, świadomych swej odpowiedzialności; chce być królową narodu, który w Jej duchu wychowany, radośnie zabiera się do pracy, dziełami swojemi Jej sprawia radość i wesele.

Ślubujmy Jej w tej pięknej i wielkiej chwili, że takim chcemy być narodem, takimi Jej synami!

Ty zaś, o Królowo Korony Polskiej, pobłogosław naszym przyrzeczeniom i miej nas ciągle w przemożnej swej opiece!

* * *

Abyśmy nie utracili ani jednej perły z Korony Twej — Królowo Korony Polskiej, módl się za nami!

Abyśmy nie utracili wiary w Boga, wiary w Ciebie! — Królowo Korony Polskiej, módl się za nami!

Abyśmy nie utracili wiary w posłannictwo Polski i wiary we własne siły — Królowo Korony Polskiej, módl się za nami!

Abyśmy się przejęli duchem twórców Konstytucji 3-go Maja — Królowo Korony Polskiej, módl się za nami!

Aby nasz rząd, nasze władze i całe nasze społeczeństwo przejęły się czystą i świętą ideą państwowości polskiej, jaką głosi nasze święto narodowe — Królowo Korony Polskiej, módl się za nami!

Aby rycerskie wojsko nasze zachowało bohaterskiego ducha rycerzy Twoich — Królowo Korony Polskiej, módl się za nami!

Aby Śląsk na zawsze, na wieki pozostał najcenniejszym klejnotem Twej Korony — Królowo Korony Polskiej, módl się za nami!

CUDOWNE ROZMNOŻENIE CHLEBA WOLNOŚCI.

Kazanie z okazji uroczystego przejęcia Śląska przez Polskę.

Przeżywamy dziś ewangeliczną chwilę, tak wielką, tak wiekopomną, jaką była owa chwila, o której nam opowiada dzisiejsza Ewangelja św. Cud Boży nad nami, cud Boży wśród nas, cud Boży w każdym z nas.

Był lud, jak ów lud ewangeliczny, tylko jeszcze biedniejszy. Wrogowie zabrali mu pasterzy, był „znękany i upadający jak owce bez pasterza" (Mat. 9, 36) — był bez własnego rządu, bez własnej władzy.

Zabrali mu dom jego, — na ziemi ojców swoich nie miał własnego państwa, któreby mu ojczyzną było. Tułał się jakby na pustkowiu.

Zabrali mu chleb wolności — na własnej ziemi żył jakby w kajdanach.

Zabrali mu chleb powszedni — w bogatym kraju swoim żyć musiał jak żebrak.

Rozszarpali jego żywe ciało na części. I żeby nigdy już się nie zrosły, miecz między nie położyli.

Uczyniwszy to, byli pewni, że lud ten zginie, że nie ma mocy ani na ziemi, ani na niebie, któraby rozszarpane części znowu złączyła w jedno żywe ciało i karmiła je chlebem wolności. Szyderczo wołali: „Gdzież ich zbawca, gdzież ich Bóg?"

Ale jak ów lud ewangeliczny, tak i ten lud — choć bez pasterzy, choć pozbawiony chleba wolności i chleba powszedniego, choć rozszarpany na części — nie przestał wierzyć i ufać w sprawiedliwość i miłosierdzie Boga, który rządzi losami narodów. Sperabat contra spem — wytrwał w na-

dziei, choć nadzieja jego — zdawało się — była bezpodstawną; wytrwał jednak i nadal śpiewał pełen żywej wiary:

„Kto się w opiekę podda Panu swemu
A całem sercem szczerze ufa Jemu,
Śmiało rzec może: Mam obrońcę Boga,
Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga".

Wytrwał przy Chrystusie, choć innym zdawało się, że Chrystus go opuścił, wytrwał i nie przestał wciąż wołać do Niego:

„Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie".

Wytrwał przy Matce Boskiej, Królowej swej, choć wróg twierdził, że Ona już utraciła Koronę swoją i jest bezsilna. Nie uwierzył w to, ale nadal do Niej się zwracał z błagalną prośbą:

„Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi,
Niech Cię płacz sierót do litości wzbudzi,
Wygnańcy Ewy, do Ciebie wołamy:
Zlituj się, zlituj, niech się nie tułamy".

Tą żywą wiarą, tą niezachwianą nadzieją żył przez wieki. Ta żywa wiara zastąpiła mu chleb wolności, nią się karmił w czasach niewoli i wytrwał; ta niezachwiana nadzieja była mu jakby duszą, która łączyła rozszarpane jego ciało.

I nie zawiodła go ta wiara i ta nadzieja. Wypełniły się czasy. Nadeszła godzina, wyznaczona od wieków. Obudził się Chrystus Pan jakby ze snu wiekowego i, patrząc na rzesze tego ludu, „znękane i upadające", ale pełne wiary i nadziei, zawołał głosem potężnym: „Misereor super turbam,— żal mi ludu" (Mar. 8, 2), bo już od wieków trwa przy Mnie, i nie ma chleba wolności, którymby się karmił i żył. A jeśli puszczę te rzesze zgłodniałe do domu przyszłości, zasłabną na drodze, bo niektóre z nich przyszły zdaleka. Naprawdę zdaleka przyszły, bo niektóre z nich szły już przez 600 lat, inne więcej niż 100 lat — tak daleką była ich droga do wolnej ojczyzny przez pustkowie niewoli.

I stał się cud niebywały. W czasie burzy wojennej, która

z dopuszczenia Bożego rozszalała na całym świecie, ci, którzy rozszarpali ciało tego ludu i podzielili między sobą jego części, ci, którzy zabrali mu chleb wolności, i dotąd z mieczem w ręku czuwali nad tem, by się nie podniósł z uniżenia swego — ci sami, jakby pod przymusem dziwnego naprawdę wyroku dziejów, rzucili się jeden na drugiego, rozszarpując się nawzajem i gotując sobie ten sam los, jaki niegdyś byli zgotowali ludowi owemu. „Deposuit potentes de sede et exaltavit humiles — złożył mocarzy ze stolicy a podwyższył pokornych" (Ps. 152). Na gruzach złamanych potęg państw zaborczych, złączyły się ponownie rozdarte przez nich części i zrosły w jedno nowe ciało, pełne życia; na pustkowiu wojennem powstał lud miljonowy, gromadząc się około Chrystusa Pana, spragniony chleba wolności.

I otóż Chrystus Pan bierze w swe święte ręce ten cudowny chleb i, dziękując Ojcu Wszechmogącemu, błogosławi go, łamie i rozdziela między rzesze zgłodniałe. O święty chlebie wolności! Jaki jesteś cudowny w ręku Chrystusa Pana! Biorą cię tysiące, biorą cię miljony, a ciebie nie ubywa, rozmnażasz się jak ów chleb w dzisiejszej ewangelji. Karmisz wszystkich i życiem nowem ich napełniasz, zdrowiem i siłą. „I jedli i nasycili się" (Mark. 8, 8), już są zdolni iść o własnych siłach ciężką i długą drogą w przyszłość jako wolny lud.

Cóż to za lud, któremu Bóg Wszechmogący „uczynił tak wielkie rzeczy" (Łuk. 1, 49). Tym ludem jesteś Ty, o błogosławiony, o szczęśliwy narodzie polski. I dziś w tę przecudną niedzielę lipcową ostatni twój syn, ten, który najdłużej — bo prawie 600 lat — był pozbawiony chleba wolności, dziś syn śląski łączy się z tobą, aby brać udział w tem cudownem pomnożeniu chleba wolności, w tej królewskiej uczcie, którą Chrystus Pan zgotował ludowi swemu. O tysiąckroć błogosławiony dniu, w którym Chrystus Pan błogosławi nam chleb wolności i przy jednem stole łączy Macierz Polską z jej synem śląskim! O tysiąckroć błogosławiony chlebie wolności, który z nieba pochodzisz i zawierasz w sobie siły na drogę do przyszłości jasnej, promiennej!

O narodzie, jak lud w dzisiejszej ewangelji, widząc cud pomnożenia chleba, który dokonał się przed jego oczyma, tak i ty, rzuć się do stóp Chrystusa Pana i wołaj pełen unie-

sienia i wdzięczności: „Wielbij duszo moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim.. Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię Jego!" (Łuk. 1, 46—49).

O ziemio śląska, szczęśliwa i błogosławiona, raduj się. Dziś Chrystus Pan kroczy poprzez pola twoje i sieje zboże wolności dla ludu twego, dziś unosi się On nad kopalniami i hutami twojemi i błogosławi je, aby ludowi twemu nigdy nie zabrakło chleba, dziś On bierze lud twój pod rękę swoją i prowadzi do Matki-Polski, łącząc go z nią na wieki.

Gaude Mater Polonia! Raduj się Matko-Polsko! Mieszkałaś przez wieki jakby „niepłodna w domu", bo byłaś pozbawiona dzieci swoich. Dziś ostatni twój syn, dziś śląski lud wraca do ciebie, aby dzielić się z tobą chlebem wolności i, mieszkając na zawsze przy tobie, wspólnie z innemi dziećmi twoimi, rozweselać duszę twoją. Raduj się i wielbij Boga twego, tego Boga Sprawiedliwego i Dobrego, który czyni, iż niepłodna mieszka w domu w weselu jako matka synów" (Ps. 112, 9).

II.

Jest prawo dziejowe, objawiające się wciąż w historji świata, że narody i państwa utrzymują się temi samemi siłami, z jakich powstały. Polska powstała do nowego życia nie tyle z łaski obcych mocarstw, nie tyle z łaski miecza, nie tyle z własnych sił, ile raczej z łaski Bożej, za przyczyną Najświętszej Marji Panny, Królowej Korony Polskiej, zmartwychwstała głównie siłą wiary, którą Bóg włożył i zachował w sercach polskich. Dlatego też głównie temi siłami Polska może w całej pełni odżyć, nadal się utrzymać i rozwijać nadal pomyślnie. Te siły stanowią podwaliny jej bytu, są źródłem jej życia i rozwoju. Nigdy nie wolno nam o tem zapominać, nigdy nie wolno nam pozbawiać się tych sił lub ich osłabiać w narodzie, albo też lekceważyć, ale przeciwnie powinniśmy je rozwijać i pomnażać, aby z nimi rozwijała się i pomnażała potęga Polski. Lud śląski ma pełną świadomość tej prawdy. Dlatego śpiewa z tak gorącą wiarą, z tak mocnem przekonaniem: „Dopóki nasza wiara rozgrzewa polską krew, stać będzie Polska cała, bo Polak to jak lew".

Idź, o narodzie za przykładem ludu śląskiego, i w ten

dzień dzisiejszy, kiedy z twoim śląskim synem dzielisz się chlebem wolności, pomnożonym przez Chrystusa Pana, złóż tu przed ołtarzem uroczyste śluby, że nigdy nie opuścisz Boga, nigdy nie sprzeniewierzysz się Chrystusowi Panu, nigdy nie odstąpisz od twojej Królowej, Matki Boskiej, nigdy nie porzucisz wiary ojców, tej wiary, która wybłagała od Boga cud zmartwychwstania Polski, przyrzeknij, że Chrystus na wieki będzie Królem twoim, a Matka Boska Królową twojej Korony! Śpiewaj więc, o narodzie, jak zawsze śpiewał lud śląski, a pieśń twoja niech wzniesie się do niebios jako uroczysta przysięga:

„My chcemy Boga, Panno święta,
O usłysz naszych wołań głos,
Miłości Bożej dźwigać pęta,
To nasza chluba, to nasz los.
Błogosław słodka Pani,
Błogosław wszelki stan,
My chcemy Boga, my poddani,
On naszym Królem, On nasz Pan".

My chcemy Boga także w wolności. Wolność jest chlebem świętym, błogosławionym darem Bożym. Słyszałeś, o narodzie, w dzisiejszej ewangelji świętej, jak Chrystus Pan nie pozwolił, żeby ani odrobinka chleba, pomnożonego przez Niego, zginęła. „Zbierzcie — tak zawołał — pozostałe ułomki, aby nie zginęły" (Jan 6, 12). Tak i tobie, o narodzie, nie wolno porzucać, ni marnować ani jednego ułamku chleba wolności, który ci dał Chrystus Pan, nie wolno ci poniewierać albo nadużywać wolności. Chleb wolności jest chlebem życia, nie śmierci, chlebem społecznym, łączącym swoją siłą wszystkich w jedno żywe ciało, a nie chlebem niezgody, rozdzierającym naród, chlebem karności, a nie chlebem swawoli i anarchji. Dlatego i do ciebie w ten dzień cudownego rozmnożenia chleba wolności Chrystus Pan woła do nas: Zbierzcie i najmniejsze ułomki chleba wolności, aby nie zaginęły. Zbierzcie je i zachowujcie! Daleka bowiem i ciężka jest jeszcze droga wasza. Przyda się wam i najmniejszy ułomek chleba wolności. Bądźcie zewszechmiar godni tego chleba!

III.

Bóg nigdy niczego nadaremno nie czyni, lecz we wszystkiem, co czyni, ma wielki, wieczności sięgający cel. Nie nadarmo też Polskę powołał do nowego życia. Karmiąc naród cudownym chlebem wolności, niewątpliwie chce dać mu siły do spełnienia wielkiego posłannictwa.

Jakież jest to posłannictwo? Jest ono widocznem dla wszystkich, co mają oczy, by widzieć i rozpoznać dzieje Boże na ziemi, co mają uszy, by słyszeć głos Boży przemawiający w tej chwili dziejowej do nas.

Bóg wskrzesił Polskę do nowego życia, by stanęła między narodami świata jako żywy, wieczny pomnik dziejowej sprawiedliwości Bożej, na pociechę dla uciemiężonych, by nigdy nie tracili nadziei, na przestrogę dla ciemiężycieli, by nigdy nie czuli się zbyt pewni, że ujść potrafią przed karą Boską.

Bóg wskrzesił Polskę, by stała między narodami jako żywy pomnik miłości Bożej, głoszący po wszystkie czasy, jak bardzo Bóg kocha lud, który zawsze trwał w wierności przy Nim.

Bóg wskrzesił Polskę, by stała się w Jego ręku narzędziem do urzeczywistnienia drugiej prośby modlitwy Pańskiej: Przyjdź Królestwo Twoje, którą w dzisiejszych czasach z większą niż kiedykolwiek tęsknotą świat nieustannie wznosi do niebios. Niegdyś przez długie wieki Polska była przedmurzem Chrześcijaństwa na Wschodzie. To była jej historyczna misja, którą świetnie spełniła. Ta misja dziś ponownie odżyła we wskrzeszonej mocą Boską nowej Polsce. Poznał to odrazu naród i zabrał się z energją do jej wykonania. Jeszcze nie zdobył pełnych sił życia po wyjściu z grobu niewoli, a już stanął do walki w obronie kultury chrześcijańskiej, w obronie Europy przed zalewem bezbożnego bolszewizmu. O piersi jego jakby o potężny mur rozbiły się fale nowoczesnego barbarzyństwa ze Wschodu. W pierwszej chwili nowego życia Polska stała się znowu przedmurzem chrześcijaństwa. I jako przedmurze stoi i stać będzie, dopóki Wschód nie zatęskni za Królestwem Chrystusowem, dopóki

nie wyciągnie rąk do Chrystusa i Jego Kościoła świętego, wyzwoliwszy się z kajdan antychrysta. Wtedy dopiero Polska przestanie być przedmurzem chrześcijaństwa, ale nie przestanie nadal istnieć jej wielkie posłannictwo względem Wschodu. Wówczas bowiem Polska zamiast przedmurza stanie się pomostem, łączącym Zachód ze Wschodem, bramą, przez którą kultura chrześcijańska, Królestwo Chrystusowe, przejdzie z Zachodu na Wschód, aby spełniło się słowo Chrystusa Pana: „Będzie jedna owczarnia i jeden pasterz". (Jan 10, 10).

To, o Polsko, jest wielkie dziejowe posłannictwo, które ci Bóg powierzył! W tym celu On powołał cię do nowego życia, dał ci chleb wolności i pomnażać ci go będzie, dopóki będziesz wierna temu posłannictwu i dopóki będziesz pracowała nad jego urzeczywistnieniem. A bądź dumna z tego powołania! Bo nie ma dziś dzieła donioślejszego dla ludzkości, dzieła większej wagi dla dalekiej przyszłości, jak dzieło zbliżenia Wschodu do Zachodu i ostatecznego połączenia tych dwóch wielkich światów w jednem Królestwie Chrystusowem.

Gdy naród izraelski po długiej niewoli wrócił do ziemi swojej, znalazł kraj spustoszony. Stolica jego, Jerozolima święta, leżała w gruzach. Obronne jej mury były rozwalone. Wszędzie rozpanoszyły się wrogie szczepy. Na ten widok smutek ogarnął wszystkich serca. Ale naród ten nie dał się opanować rozpaczy. Zabrał się energicznie do pracy, przedewszystkiem do odbudowania murów świętej góry Sjonu.

Wróg początkowo lekceważył te wysiłki, ale gdy mury obronne coraz wyżej poczęły się wznosić, poznał, że tak wytrwale pracując, naród izraelski może zdobyć dawną siłę i potęgę, i postanowił mu przeszkodzić w tej pracy. Próbował sprowokować go do walki. Ale prorok - wódz, który stał na czele narodu izraelskiego, przejrzał chytre zamiary wroga, i nie dał skusić się do walki. Nie pozwolił ani na chwilę przerwać rozpoczętej pracy, natomiast rozkazał, by lud także podczas pracy był należycie uzbrojony, aby mógł odeprzeć każdej chwili ataki wroga. I tak, jak pismo święte powiada, budowali świętą Jerozolimę z kielnią w jednej ręce, a z mieczem w drugiej.

Wówczas wróg próbował innego sposobu. Począł szerzyć między narodem pesymizm, drwić z jego wysiłków, aby w ten sposób zniechęcić go do dalszej pracy. Ale i tym razem wróg się zawiódł. Prowadzony przez światłego proroka, naród nie dał się zniechęcić i odwieść od swego dzieła. Mury Jerozolimy wznosiły się coraz wyżej. Wtedy wróg proponował prorokowi zawarcie sojuszu i nakłaniał go do zstąpienia z góry Sjonu, rzekomo celem omówienia warunków umowy. Lecz na te zdradzieckie propozycje odpowiedział dumnie i stanowczo wódz narodu: „Grande opus ego facio, non possum descendere — czynię wielkie dzieło i zstąpić nie mogę" (2 Ezdr. 6, 9). I nie zstąpił, ale budował dalej święte mury.

Narodzie polski! I Tobie wypada podjąć wielką pracę. Musisz spełnić świętą misję, dla której Bóg z niewoli powołał Cię do wolności, musisz przedewszystkiem w spokojnej, wytężonej pracy odbudować swój kraj, musisz wznieść silne mury polskiej państwowości, mury prawa i porządku, jedności i zgody wewnętrznej. To jest najważniejsze zadanie, jakie po zdobyciu wolności i niepodległości naród nasz spełnić powinien. Wszystkie nasze siły przez długie lata winniśmy poświęcić, by sprostać, podołać pracom nad spełnieniem powierzonego nam zadania.

Nie chcąc dopuścić do przeprowadzenia tego wielkiego dzieła i do umocnienia się na siłach przez trud i znoje, wróg także i nas będzie próbował oderwać od tej wytężonej pracy pokojowej i twórczej. Będzie próbował wciągnąć nas w nowe wojny, szerzyć między nami pesymizm, jak już to czyni, nazywając nasze państwo „sezonowem", wmawiając w nas, że nie jesteśmy zdolni do państwowotwórczej pracy; będzie próbował nas zdemoralizować, rozbić, słowem ściągnąć nas z wyżyn ducha, na które Bóg nas wprowadził, na niziny materjalizmu.

Ale jak Izraelici tak i my nie możemy się dać obałamucić chytrym wrogom. Nie dajmy się oderwać od pracy nad odbudową kraju, nad wzniesieniem silnych murów państwowości polskiej, nad stworzeniem Polski Katolickiej, Polski społecznej. Na wszystkie pokusy odpowiadajmy jak ów światły wódz ludu izraelskiego: Grande opus ego facio, non

possum descendere. Wielkie dzieło czynię, nie mogę zejść z wyżyn. I jak lud izraelski budujmy naszą przyszłość z kielnią w jednej ręce, a z mieczem w drugiej. W ten sposób dokonamy wielkiego dzieła. Chrystus Pan jest z nami. On nam dopomoże. Nie na to On nam dał chleb wolności, byśmy zginęli, ale abyśmy żyli pełnem życiem, nie na to On usunął dzielące nas kordony i w jedno nas złączył państwo, byśmy wewnątrz sami się rozbili, ale byśmy się zrośli w jedną wielką rodzinę polską, nie na to On nas prowadził do zwycięstwa, byśmy Go opuścili, ale byśmy się stali ludem Jego i Królestwem Jego. Amen.

BOSKI SAMARYTANIN I NASZ NARÓD.

Kazanie na mszy polowej w obecności Naczelnika Państwa w Katowicach.

„Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie! Albowiem powiadam Wam, wielu proroków i królów chciało widzieć, co wy widziecie, a nie widzieli, i słyszeć, co wy słyszycie, a nie słyszeli". (Łuk. 10, 23, 24)). Czy tych przecudnych słów Chrystusa Pana dzisiaj nie możemy stosować poniekąd i do nas? Czyż nie błogosławione są oczy nasze, które widzą rękę boską, działającą w naszym narodzie, widzą zmartwychwstanie kochanej ojczyzny, widzą Polskę żywą, Polskę wolną, Polskę niepodległą?

Jakże gorąco pragnęli ją widzieć nasi ojcowie i praojcowie! Wolna Polska była marzeniem ich dni i nocy, była jedyną tęsknotą ich dusz, była treścią ich modlitw. Aż do ostatniego tchu ufali i wierzyli w spełnienie swych tęsknot, bo wierzyli w sprawiedliwość Bożą, chcieli ją widzieć, a nie widzieli. Wieszczowie nasi, jak Mickiewicz, Słowacki, Krasiński i inni, którzy podobni do proroków roztęsknionemi oczyma patrzeli w przyszłość, aby ją widzieć, wyśpiewali duszę swoją w nieśmiertelnych dziełach. Widzieli ją tylko duszą, ale nie widzieli jej własnemi oczami.

Bracia nasi i krewni oddali w powstaniach najdroższą krew swoją, zmarnowali życie swe w więzieniach, w lochach, pustyniach i kopalniach Syberji, aby ją widzieć; tęsknili za nią całą duszą, ale jej nie widzieli na własne oczy.

My zaś, istny to cud Boży, choć może mniej godni synowie godnych praojców, my widzimy oczami naszemi wolnego Orła Białego, my słyszymy uszami naszemi dziarskie

kroki wojsk polskich, widzimy Polskę wolną, niepodległe Państwo Polskie. Dzisiaj szczególnie widzimy ją najwyraźniej, w całym jej majestacie, bo widzimy między nami najwyższą władzę polską, widzimy Ciebie wśród nas, o Naczelniku, który w swojej osobie skupiasz i reprezentujesz majestat Państwa Polskiego.

Czy nie są więc naprawdę błogosławione oczy nasze, które widzą i uszy nasze, które słyszą, czego oni nie widzieli i nie słyszeli?

I jakoby oszołomieni tem niewymownem szczęściem, pytamy się: Któż dał oczom naszym i uszom to błogosławieństwo? Nikt inny, jak Samarytanin Boży, Chrystus Pan, który uczynił dla naszego narodu to samo, co ów ewangeliczny samarytanin, o którym opowiada dziś ewangelja św., uczynił dla człowieka, który wpadł między zbójców!

Jak on i naród polski szedł z Jerozolimy, z miasta świętego, bo szedł drogą dobrą, bo był pełen ducha Bożego, pełen dobrych myśli i zamiarów, miał święte prawa za sobą, prawo do swej ziemi, prawo do wolności, prawo do własnego państwa, szedł z Jerozolimy przez własny kraj, spokojny, bezbronny — i otóż na własnej ziemi wpadł między zbójców.

Ze wszystkich stron rzucili się na niego, ze wschodu, zachodu i południa, rzucili się na niego i odarli go do szczętu ze wszystkiego, odarli z wolności, odarli z prawa, odarli z mienia. I poranili go, rozszarpali ciało jego, z tysięcy ran lała się krew jego, i pozostawili go półumarłym.

Tak leżał on na drodze czasów, na drodze dziejów ludzkich. Przechodziła obok niego historja, która mu tyle zawdzięczała, historja wieku dziewiętnastego, która innym narodom przyniosła wolność. Popatrzyła na niego i minęła.

Przechodziły obok niego narody bogate, potężne, żyjące z niego, popatrzyły na niego i minęły. Przechodziła obok niego Europa, którą niegdyś obronił piersią swą jako przedmurze chrześcijaństwa, popatrzyła na niego i minęła.

Opuszczony przez wszystkich, w rozpaczy swej, próbował sam podnieść się na nogi, rwał się do życia w powstaniach szalonych, bohaterskich, ale będąc sam za słaby, upadł ponownie na drodze, oblewając się nowemi strumieniami krwi.

Aż otóż po długich wiekach sam Pan Bóg postanowił

iść drogami historji ludzkiej, szedł i napotkał poranionego nieszczęśliwca. I ujrzawszy go, zlitował się nad nim, miłosierdziem niezmiernem zdjęty. Przystąpił do niego, wlał oliwę zdrowia i wino siły w jego rany, obwiązał je i postawił go na nogi. I otóż odżył naród polski, powstał i idzie, widzimy go, słyszymy jego kroki i jego głos.

O błogosławione oczy nasze, które widzą ten Cud Boży: Polskę żywą, Polskę zmartwychwstałą!

O błogosławiony Chryste Panie, Samarytaninie Boski, któryś się zlitował nad narodem, któryś go podniósł, wyratował, gdy wszyscy go opuścili. Jakże nie mamy Cię kochać, Panie, za to miłosierdzie Twoje, jakże nie mamy spełnić Twego świętego przykazania, które nam dziś głosisz w ewangelji o dobrym samarytaninie, jakże nie mamy miłować Ciebie, Boga naszego, z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił i ze wszystkich myśli naszych!

Ślubujemy Ci to dziś i na zawsze, od Naczelnika począwszy aż do najprostszego żołnierza, dobry Samarytaninie naszego narodu, któryś błogosławił oczy nasze i uszy, że widziały ten cud miłosierdzia Twego.

Idzie nasz naród, postawiony na nogi przez Chrystusa. Idzie, ale jeszcze nie ma pełnego życia, jeszcze nie są zagojone rany jego, jeszcze nie zrosły się zupełnie rozszarpane członki ciała jego, jeszcze jest obdarty, bo brak mu wszystkiego, co potrzebne do życia narodu: i kapitałów i warsztatów pracy, i sił materjalnych i duchowych; jeszcze nie przyszedł całkiem do przytomności i świadomości swego istnienia, swej państwowości, jeszcze od czasu do czasu rzuca nim gorączka. Widząc to dobry Samarytanin, Chrystus Pan, zaprowadził go do gospody i powierzył go gospodarzowi: dał mu państwo i władzę w niem, ażeby ta władza goiła troskliwie jego rany, żeby go karmiła, przywracała mu powoli ale systematycznie siły duszy i ciała, wyposażyła go w broń, aby idąc drogą wyznaczoną mu przez Boga, już mógł się sam obronić przeciw zbójcom, którzy nadal na niego czyhają.

Władza ta, o Naczelniku, w Twoim ręku się skupia. Tyś jest tym gospodarzem, któremu Chrystus powierzył naród. I w tym celu dał Ci dwa denary: władzę wojskową i władzę cywilną. Bóg Ci ją dał. To nie ulega wątpliwości. Stwierdza to samo Pismo święte. Albowiem tak powiada św. Paweł:

„Nie masz zwierzchności jedno od Boga, a które są, od Boga są postanowione". (Rzym. 13, 1).

Jak Bóg jedynie — jest miłością, a wszelka inna miłość, jeżeli jest prawdziwą, pochodzi od niego, jest cząstką jego miłości, jak Bóg jedynie jest światłem, a wszelkie inne światło, jeżeli jest prawdziwem, pochodzi od niego, jest promieniem jego światłości, tak Bóg — On jeden jest władzą, a wszelka inna władza, jeżeli jest prawowita, wypływa z Niego, jest cząstką jego władzy. „Przezemnie królowie rządzą, a prawodawcy rozstrzygają, co jest prawem i sprawiedliwością" (Przyp. 8. 15).

Różnemi wprawdzie sposobami w różnych czasach, przelewa Bóg władzę z siebie na ludzi. W naszych czasach czyni to głównie przez wolę ludu. Ale to nie zmienia samej rzeczy: Władza, choć przechodzi przez lud, jest jednak od Boga i do Boga prowadzić powinna. Dlatego słusznie powiadam w duchu Pisma św.: „Tyś, o Naczelniku jest tym gospodarzem, któremu Chrystus Pan powierzył naród. Do Ciebie powiedział słowa Ewangelji: „Miej staranie o naród, a jeśli co wydasz nad to, ja wrócę Ci, gdy wracać będę".

Nie pozwalam sobie, ja ubogi kapłan Chrystusowy, nie pozwalam sobie, choćby w Imię Chrystusa, przypomnieć Ci ten fakt i zawołać do Ciebie: Kochaj ten naród, który Ci Chrystus powierzył, kochaj go w całości i w każdym, choć najmniejszym członku jego, kochaj go według przykazania Boskiego jako siebie samego, bo on jest twój bliźni, kochaj go, a spełnisz przykazanie miłości Boskiej, w którem mieści się, jak Chrystus Pan powiada, cały zakon i wszyscy prorocy.

Nie pozwalam sobie na to przypomnienie, ale też i nie potrzebuję tego czynić, bo wiem, żeś naród swój zawsze kochał, kochałeś go już, zanim Ci Bóg władzę powierzył, i poświęciłeś swe życie dla niego, i będziesz go kochał, dopóki Cię Bóg pozostawi gospodarzem i nadto jeszcze. Niech Cię więc Bóg błogosławi i błogosławi władzę w twym ręku, ażebyś to dokończył, co Chrystus, dobry Samarytanin, począł, abyś widział i z Tobą my, naród już całkiem zdrowy, już całkiem silny, naród idący świętą drogą z Jerozolimy, drogą przykazań Boskiego Samarytanina, drogą miłości Bożej i miłości bliźniego.

My zaś wszyscy, popierajmy ze wszystkich sił władzę w dokonaniu wielkiego dzieła, które Chrystus Pan jej powierzył, aby oczy nasze zawsze pozostały błogosławione i zawsze widziały to, czego ojcowie nasi nie widzieli: szczęśliwy, zdrowy i wolny naród! Szanujmy władzę! U nas niestety, poczucie konieczności i godności władzy nie jest tak silne, tak powszechnie wyrobione, jak tego wymaga prawo Boskie, interes i honor narodu. Nie powinna w tym przeszkadzać demokracja, która dziś jest ustrojem państwowym. Demokracja bowiem bynajmniej nie znaczy lekceważenie i poniewieranie władzy, znaczy raczej popieranie i szanowanie władzy przez wszystkich, nie z przymusu, ale z przekonania i dobrej woli. Bo i w demokratycznym ustroju państwa zachowuje całą siłę słowo Pisma świętego: „Niemasz zwierzchności, jedno od Boga, a które są, od Boga są postanowione". Dlatego, tak dalej powiada św. Paweł: „Kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu. A którzy się sprzeciwiają, ci potępienie sobie nabywają". (Rzym. 13, 2). Idźmy więc za rozkazem św. Piotra: „Boga się bójcie, króla czcijcie!" (I. Piotr 2, 17). Szanujmy i popierajmy władzę. We wspólnej i zgodnej pracy z nią bądźmy dla narodu naszego, wszyscy bez wyjątku, dobrymi samarytanami, bo naród jest dla nas wszystkich naszym bliźnim. Kochajmy go więc jako siebie samych. Wtedy naród nasz już całkiem wyzdrowieje i będzie szedł silny i potężny drogą z Jerozolimy, drogą prawa i miłości Bożej, a oczy nasze i uszy nasze staną się naprawdę zewszechmiar błogosławione i szczęśliwe.

ZMARTWYCHWSTANIE PAŃSKIE A ZMARTWYCHWSTANIE POLSKI

Kazanie wygłoszone na Jasnej Górze z okazji obecności Prezydenta Państwa.

Zwycięskie Alleluja dziś na ustach naszych i w sercach naszych. Jak Tomasz Apostoł w dzisiejszej ewangelji chcielibyśmy pełni wiary i radości zawołać: „Pan Mój i Bóg mój" (Jan 20, 28). Bo jak Tomasz św. widział Chrystusa Pana w całym majestacie nowego życia po Jego Zmartwychwstaniu, tak dziś my widzimy na Jasnej Górze cały majestat nowej odrodzonej Polski w osobie jej Włodarza, Najdostojniejszego Prezydenta Państwa. Fakt zmartwychwstania Polski stał się dziś dla nas tak jasny, tak widoczny, taką najpiękniejszą rzeczywistością, jak wówczas dla Tomasza Apostoła stało się Zmartwychwstanie Pańskie.

Między Zmartwychwstaniem Chrystusa Pana a zmartwychwstaniem Polski nasz naród zawsze widział dziejowy, opatrznościowy, nieomal logiczny związek. Zmartwychwstanie Chrystusa było dla naszych ojców i praojców nietylko gwarancją ich wiary chrześcijańskiej i gwarancją ich osobistego zmartwychwstania z grobu i życia wiecznego, ale także gwarancją zmartwychwstania Polski do nowego życia z grobu niewoli. Nie widzieli jej sami, a jednak w nią wierzyli. Bo była w nich wiara zmartwychwstania, był w nich ten duch, którego Chrystus Pan wymagał od swego apostoła: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli" (Jan 20, 29).

Szczęśliwsi od nich my jesteśmy. Wszak już jedenaście lat żyjemy w wolnej Polsce. Lecz niestety są chwile, kiedy wielu z nas nie odczuwa pełnej wiary w Polskę, nie odczuwa już tego zwycięskiego ducha, jaki nam przyniósł fakt zmar-

twychwstania Polski; wielu z nas zaraziło się pesymizmem, i wielu jest jeszcze takich, którzy w zmartwychwstałej Polsce sami jeszcze nie zmartwychwstali i nie żyją z nią nowem życiem. Jest niestety jeszcze dużo niewiernych Tomaszów w Polsce.

Jeżeli kiedykolwiek był ten duch Tomasza w Częstochowie, to dziś się doszczętnie rozwiał. Bo otóż dziś Ty, Najdostojniejszy Panie Prezydencie, zjawiłeś się na Jasnej Górze, w tem religijnem sercu Polski. A z Tobą zjawił się cały majestat Polski. Wszak Tyś jest suwerenną głową suwerennej Polski, Tyś jest jej Włodarzem. Tyś jest jakby żywym, widocznym symbolem, że Polska naprawdę zmartwychwstała i zwycięsko kroczy drogą nowego życia. W Twojej osobie widzimy Polskę.

I przez to, że przybyłeś na Jasną Górę, aby złożyć hołd Królowej Korony Polskiej, łączysz nową teraźniejszość z dawną przeszłością i wskazujesz drogę do dalekiej przyszłości, stwierdzasz, że nie zmieniła się nieśmiertelna dusza Polski, choć po zmartwychwstaniu jej z grobu niewoli objawiła nam się w przemienionem ciele, jak Chrystus Pan — choć ten sam — objawił się apostołom tak samo w nowem ciele. Pozostała tą samą, jaką była w przeszłości i jaką powinna pozostać na wszystkie czasy, niezależnie od zmieniających się materjalnych warunków. Składając jako głowa Najjaśniejszej Rzeczypospolitej w tak uroczysty sposób hołd Matce Boskiej Częstochowskiej, tak nową Polskę łączysz z Królową Korony Polskiej, jak dawną Polskę z Nią złączyli jej królowie, odnawiasz świetne tradycje Jana Sobieskiego, Jana Kazimierza i innych królów i hetmanów narodu, którzy z tak gorącą wiarą naród i państwo oddali pod opiekę tej naszej Pani i Królowej.

Jakże wobec tego dziejowego faktu nie śpiewać triumfalnego Alleluja, jakże nie napełnić serca zwycięskim duchem zmartwychwstania, jakże nie dziękować Bogu za ten wielki dzień w dziejach Jasnej Góry, jakże nie dziękować Tobie, Najdostojniejszy Panie Prezydencie, żeś nam sprawił tak wielką radość, żeś przez swoją pielgrzymkę na Jasną Górę do stóp Królowej Korony Polskiej w tak wzniosły sposób uwidocznił nam majestat zmartwychwstałej Polski.

Przekonawszy się o cudzie Zmartwychwstania Pańskie-

go, Tomasz Apostoł już nigdy nie wątpił, już nigdy pesymizmowi nie dał się ogarnąć. Tomasz jak i inni apostołowie, pełni zwycięskiego ducha zmartwychwstania zabrali się do pracy, by przemienić świat, by budować Królestwo Boże na ziemi, by przynieść ludzkości nowe życie i zapewnić jej zmartwychwstanie własne. Nie przestraszyła ich w tej pracy żadna przeszkoda ani żadne prześladowanie, nie przeraził ich żaden wróg ani nawet grożąca im śmierć, bo wiedzieli, że kiedy Chrystus naprawdę zmartwychwstał, nigdy nie może upaść Jego sprawa, nigdy nie mogą zginąć ci, co Jemu i Jego sprawie służą. Byli pewni, że zwyciężyć muszą.

Ten zwycięski duch zmartwychwstania powinien żyć także w naszych duszach i kierować naszą pracą nietylko dlatego, że jesteśmy katolikami, ale i dlatego, że jesteśmy Polakami. Jako katolicy jesteśmy dziećmi Kościoła św., który niezachwianie opiera się na fakcie zmartwychwstania Pańskiego i żyje siłami tego cudu Bożego. Jako Polacy zaś jesteśmy dziećmi Polski, która cudem Bożym zmartwychwstała z grobu niewoli do nowego życia i żyje również temi siłami, które ją wskrzesiły. Jak wobec tego jako katolicy nigdy nie możemy wątpić w zwycięstwo naszej świętej wiary i upadać na duchu, tak też jako Polacy nigdy nie możemy wątpić w zwycięstwo sprawy polskiej. Wszak nie na to Bóg Polskę powołał do nowego życia i dał jej siły zmartwychwstania, by znowu upadła, lecz niewątpliwie na to, by żyła, rozwijała się i dokonała wielkich dzieł przez Opatrzność zakreślonych. Nie powinno więc między nami być niewierzących Tomaszów, przeciwnie wszyscy powinniśmy żywić w sobie zwycięskiego ducha zmartwychwstania i w tym duchu pracować na niwie narodowej i państwowej. Nie powinny nas przestraszać żadne przeszkody i trudności, ani wewnętrzne, ani zewnętrzne. Naród, który żyje siłami zmartwychwstania, ostatecznie zwyciężyć musi.

Ten zwycięski duch zmartwychwstania żyje w Tobie, Najdostojniejszy Panie Prezydencie, on Cię dziś sprowadził na Jasną Górę. Jak Chrystus po zmartwychwstaniu swojem objawił się swej Przenajświętszej Matce, aby Jej pierwszej oznajmić swoje zwycięstwo, podziękować Jej, że wytrwała przy Nim na drodze krzyżowej i polecić Jej swój Kościół, który zabierał się do zwycięskiego pochodu przez świat

i wieki, tak dziś w Twojej osobie Polska uklękła przed swoją Królową, aby w nowem swojem ciele przemienionem siłami zmartwychwstania złożyć Jej hołd, podziękować Jej za to, że prowadziła naród z niewoli do zmartwychwstania, uprosić Ją, by wiodła go w świetlaną przyszłość i otaczała nadal swoją potężną opieką, i ślubować Jej przytem, że wytrwamy w zwycięskim duchu zmartwychwstania.

Wytrwamy, to z Tobą Jej i Tobie uroczyście przyrzekamy. Przyrzeka to klasztor Jasnogórski. Jak w czasach dawnej chwały, jak w czasach niedawnej niewoli, tak i teraz po zmartwychwstaniu Polski klasztor Jasnogórski chce być i pozostać na wszystkie czasy krynicą ducha zmartwychwstania, twierdzą wiary i polskości.

Wytrwamy w zwycięskim duchu zmartwychwstania. To Ci przyrzeka miasto Częstochowa, zawsze wierne Polsce i Jej Królowej. Położone u stóp Jasnej Góry coraz więcej wytęża swoje siły, by spełnić swoje wzniosłe zadanie jako stolicy Królowej Korony Polskiej, jako religijne serce narodu.

Wytrwamy w zwycięskim duchu zmartwychwstania, to Ci ślubuje cała diecezja Częstochowska. Powstała ona ze zmartwychwstania Polski. To też z sił zmartwychwstania zawsze będzie żyła i siły zmartwychwstania będzie krzewiła.

Ty zaś, o Królowo Korony Polskiej, przyjmij i pobłogosław nasze pokorne śluby! Pobłogosław Najdostojniejszego Prezydenta Państwa i jego rodzinę. Odnawiaj w nim wciąż i zasilaj zwycięskiego ducha zmartwychwstania. Spraw, żeby tym duchem jak najgłębiej przejął się cały naród i w tym duchu współpracując, z nim stworzył taką Polskę, w której by nigdy nie przebrzmiało, nigdy nie zamilkło zwycięskie Alleluja. Amen.

„CUD NAD WISŁĄ".

Kazanie na Jasnej Górze z okazji dziesięciolecia „Cudu nad Wisłą".

Obchodzimy dziś dzień zwycięstwa, dzień triumfu i chwały. Bo takim jest dla ludu katolickiego dzień Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny. To też Kościół św. dziś pełen radości śpiewa na Jej cześć hymn triumfu: „Assumpta est Maria in coelum, gaudent angeli, collaudantes benedicunt Dominum" — „Marja wzięta jest do nieba, radują się aniołowie i złączeni w chór niebieski, chwalą i błogosławią Pana". Czyż my, wierne Jej dzieci, nie powinniśmy się w ten dzień przyłączyć do tego chóru niebieskiego, czyż nie mamy cieszyć się i radować z triumfu naszej Pani i Matki, z Jej zwycięstwa nad śmiercią, z Jej zdobycia Królestwa niebieskiego i z korony, którą włożył na Jej skroń Chrystus - Król, Jej ukochany Syn. Tem więcej i tem szczerzej dziś możemy się cieszyć i radować, że Matka Boska w niezmiernej miłości do nas dzień swego Wniebowzięcia, dzień swego zwycięstwa i triumfu uczyniła dniem zwycięstwa i triumfu także dla naszego narodu. Za Jej to bowiem przyczyną dzień Jej Wniebowzięcia stał się dla narodu polskiego dniem „Cudu nad Wisłą", dniem, w którym Polska, łamiąc piekielną potęgę bolszewizmu pod Warszawą, wyzwoliła siebie samą i obroniła Europę przed grożącą jej okropną katastrofą. W ten sposób Matka Boska na wszystkie czasy połączyła dzień swego zwycięstwa, triumfu i chwały z dniem zwycięstwa, triumfu i chwały naszej Ojczyzny. Radosna świadomość tego faktu niech dziś przenika nasze serca, niech wzmacnia naszą wolę, aby w nas nigdy nie wygasła wiara w zwycięstwo, ale przeciwnie rozwijała w nas wszystkie siły w dążeniu ku lepszej przyszłości. „Cud nad Wisłą", dokonany w dzień

Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny za Jej przyczyną, dał nam pewność, że ta mocna wiara w przyszłość i zwycięstwo naszego narodu jest uzasadnioną. Bo „Cud nad Wisłą" głosi nam dwie wielkie prawdy, a mianowicie po pierwsze, że nad narodem naszem czuwa Bóg Wszechmogący i czuwa Najśw. Marja Panna, a powtóre, że w narodzie naszym żyją potężne, niewyczerpane siły, których żadna moc piekielna złamać nie może, ale które przeciwnie pokonać mogą wszyst kie trudności i przeszkody, jeżeli naród Boga i Najśw. Marji Panny nie opuści.

1) Nad Polską czuwa Bóg i czuwa Najśw. Marja Panna. To pierwsza wzniosła prawda, której pewność rocznica „Cudu nad Wisłą" powinna umocnić i utrwalić w duszach naszych. Czyż potrzeba wam na to dowodów? Czyż nie widzicie sami, że w tem decydującem o przyszłość Polski i całej Europy zwycięstwie, które nazywamy „Cudem nad Wisłą", w widoczny sposób działała ręka Boga Wszechmogącego i Najśw. Marji Panny? Pomyślcie tylko, wszak co się wówczas działo i stało, to nie działo i stało się w dalekiej, zamierzchłej przeszłości, o której wiemy tylko z książek i dokumentów — to działo i stało się właśnie tak niedawno przed dziesięciu zaledwie laty w oczach naszych. To zapisanem jest w sercach naszych, to żyje w naszej pamięci. Wszyscy jesteśmy żywymi świadkami tych przełomowych chwil. Jeszcze dziś odczuwamy straszliwy dreszcz w duszach naszych, gdy sobie przypominamy owe dni nieopisanej grozy, trwogi i rozpaczy, kiedy nasze wojska musiały się cofać z krańców Rzeczypospolitej wgłąb kraju, kiedy wezbrane fale bolszewickie coraz dalej zalewały ojczyznę, niszcząc po drodze wszystko, kiedy dnia 14 sierpnia już stały w sercu Polski, pod samą Warszawą. Przypominamy sobie, jak przywódcy bolszewików, pewni ostatecznego triumfu, już zapowiadali Europie upadek Warszawy, a z Warszawą upadek Polski. Przypominamy sobie ze zgrozą, jak z wyjątkiem jednej Francji wówczas cała Europa nas opuściła, zapominając o tem, że upadek Polski pociągnie za sobą i jej upadek, że zwycięstwo bolszewików pociągnie za sobą zmierzch kultury chrześcijańskiej w Europie, przyspieszy triumf antychrysta nad krzyżem Chrystusowym. Mimo to narody europejskie z przerażającą obojętnością przyglądały się, jak krwawi się naród polski, jak walczy

rozpaczliwie resztkami sił, a niektóre narody nawet już były gotowe dzielić się z bolszewikami łupem, za jaki już uważali kraj i naród polski. Przypominamy sobie z niewymowną boleścią, że prawie aż do ostatniej chwili w samym narodzie panowała niezgoda, że w samym kraju tu i ówdzie szerzył się duch bolszewicki. Zdawało nam się chwilami, jakoby już nastał ów czas, przewidziany przez Pismo św., kiedy antychryst ma zawładnąć światem, zanim nadejdzie koniec wszystkiego i sąd ostateczny.

Ale mamy także i to w żywej pamięci, iż mimo prawie beznadziejnego położenia, jednak wiara nas nie opuszczała, ta święta wiara katolicka, która stworzyła nasz naród, która niegdyś doprowadziła go do potęgi i chwały, która w czasach niewoli wiekowej go utrzymywała i przywróciła mu wreszcie upragnioną wolność po wojnie wszechświatowej. Ta wiara w Opatrzność Boską i Jego sprawiedliwość, ta wiara w cudowną opiekę Matki Boskiej Częstochowskiej nad naszym narodem cud sprawiła. I jak niegdyś w podobnem rozpaczliwem położeniu Kordecki na Jasnej Górze, pełen tej wiary, zwrócił się do Matki Boskiej o pomoc, tak w owe dni trwogi cały naród wołał do Niej: Matko, nie opuszczaj nas, Matko, ratuj nas, Matko, obroń nas! Matko, nadchodzi uroczyste święto Wniebowzięcia Twojego. Nie dopuszczaj, o Matko, do tego, by w ten dzień, kiedy dzwony na całym świecie głoszą Twój triumf i Twoje zwycięstwo nad śmiercią, dzwony na polskiej ziemi musiały równocześnie głosić koniec Polski, śmierć narodu polskiego! Matko, nie dopuść, do tego, by w ten dzień, w którym zdobyłaś królestwo niebieskie, Polska utraciła swoją wolność i niepodległość! Matko, nie dopuść, by w ten radosny dzień Wniebowzięcia Twojego, kiedy ukochany Twój Syn, Chrystus-Król, włożył koronę na skroń Twoją, bolszewicy zrzucili Koronę Polski z głowy Twojej, i włożyli ją na głowę antychrysta, nie dopuszczaj, by Polska, królestwo Twoje, została przez dzikie hordy przemienioną na królestwo szatana! Tak wołaliśmy; choć w położeniu rozpaczliwem, jednak pełni wiary. Nie mogliśmy sobie wyobrazić, by Najśw. Panna mogła swój naród opuścić w tej krytycznej chwili. Nie mogliśmy sobie przedstawić, by dzień Wniebowzięcia Matki Boskiej stał się dla naszego narodu dniem zagłady w piekle bolszewickiem. Ra-

czej wierzyliśmy, że ta Pani i Matka nasza wybłaga u Boga cud, by to się nie stało, by to nie nastąpiło.

I ta ufność nas nie zawiodła. Matka Boska wysłuchała błagania narodu. Stał się rzeczywiście cud. Bo inaczej tego, co się stało przed dziesięciu laty nazwać nie można. Wszyscy pamiętamy to niebywałe zdarzenie, ten dziwny zwrot, jaki się w ów dzień błogosławiony dokonał w duszach naszych i w losach narodu. Rano jeszcze staliśmy jakby na krawędzi grobu, a wieczorem oto już nowe siły życia ogarnęły nas, rano jeszcze ciężyła nad narodem klęska, wstyd i hańba, a wieczorem już promienie zwycięstwa oświecały mu drogę do nieśmiertelnej sławy, rano jeszcze narodowi groziło piekło bolszewickie, a już wieczorem ponownie otwierało się dla niego niebo polskiej wolności. Dzień Wniebowzięcia Najśw. Panny stał się jakby dniem wniebowzięcia Polski. Tej zmiany tak nagłej, tak niespodziewanej nie można tłumaczyć li tylko ludzkiemi czynnikami. Dusza narodu, która przeżyła to przejście, odczuła, że tu działały siły nadludzkie, że działała tu ręka Boska za przyczyną Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej Korony Polskiej, że ta serdeczna Matka nasza wybłagała nam u Boga ów cud, o który Ją naród z taką wiarą prosił. I dlatego ten wiekopomny wspaniały zwrot, jakim było zwycięstwo pod Warszawą nietylko dla narodu polskiego, ale dla całej Europy chrześcijańskiej, został powszechnie nazwany „Cudem nad Wisłą".

Przypominając sobie dziś, w dziesiątą rocznicę, ten cudowny fakt w życiu naszego narodu, jakże nie mamy śpiewać z całego serca Te Deum laudamus, jakże nie mamy dziękować Bogu Wszechmogącemu i Najśw. Marji Pannie, jakże nie mamy dusz naszych napełnić tą radosną świadomością, że nad narodem naszym czuwa Bóg i czuwa Matka Boska. Mając taką świadomość, nigdy nie wolno nam wątpić, nigdy nie wolno nam poddawać się rozpaczy, choćby czasy stały się najcięższe, wrogowie najliczniejsi, trudności największe. Bóg wszystkich i wszystko pokonać może. A Bóg jest z nami i Matka Boska jest z nami. Tego uczy nas radosny dzień Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny. Tego uczy nas „Cud nad Wisłą". A więc: Sursum corda — w górę serca. Z niezwyciężoną wiarą dziś i zawsze naród może wołać: In Te, Domi-

ne speravi, non confundar in aeternum — w Tobie Panie, położyłem nadzieję moją: nie zginę na wieki.

2) Ta wiara, że sprawa naszego narodu zwyciężyć musi — bo nad narodem czuwa Bóg i czuwa Matka Boska — powinna stać się tem pewniejsza, jeżeli uświadomimy sobie drugą prawdę, jaką również nam głosi „Cud nad Wisłą", a mianowicie, że w samym narodzie naszym żyją potężne, niewyczerpane siły, których żadna moc piekielna złamać nie może, jeżeli tylko naród Boga i Najśw. Marję Pannę nie opuści. Są cuda, w których Bóg Wszechmogący sam wszystko sprawia, w których Jego Boskie siły tak działają, iż człowiekowi nic nie pozostaje do czynienia jak tylko przyjąć je z pokorą i wdzięcznością. Są atoli inne cuda, w których Bóg czyni wszystko przez człowieka, budząc w nim najpiękniejsze siły do niebywałego czynu. Jak dokonał się „Cud nad Wisłą"? Nie dokonał się poza narodem, nie bez narodu, ale w narodzie i przez naród, złączony pod naczelnem dowództwem, w najwspanialszym, bohaterskim wysiłku. Wybłagawszy od Boga dla narodu cud zwycięstwa, Matka Boska nie tylko chciała zobowiązać naród do wdzięczności, Ona, kochając naród, chciała go równocześnie podnieść, wrócić mu świadomość swych sił i zaufanie do siebie, jakoteż przysporzyć mu chwały zwycięstwa wobec całego świata. Dlatego za Jej przyczyną Bóg Dobry dokonał „Cudu nad Wisłą" w ten sposób, że wskrzesił w owej chwili w narodzie najpiękniejsze i najżywotniejsze siły, jakie w nim były ukryte. Tak cud Opatrzności Bożej nad Polską stał się równocześnie jakby cudem genjuszu narodu polskiego.

Obudził się w narodzie wspaniały duch jedności. Do niedawna jeszcze rozbity, marnujący swe siły w bezpłodnych walkach partyjnych, naród, jakby pod tchnieniem Ducha Bożego, zespolił wszystkie swoje siły w jednym potężnym wysiłku. Jedna wola powstała we wszystkich, wola do życia, wola do zwycięstwa.

Obudził się w narodzie duch najwznioślejszego bohaterstwa. Wojsko, wyczerpane do ostateczności straszliwemi przejściami, odżyło nagle jakby nowem życiem, do jego szeregów, rozluźnionych przez poprzednie klęski, wróciła karność, w sercach żołnierzy odezwał się znowu duch rycerski

i pchał ich do heroicznego czynu. Młodzież odczuła w sobie ducha Dawida i opuściwszy ławy szkolne prawie bezbronna rzuciła się na straszliwego Goljata-bolszewika. Na jej czele z krzyżem w ręku, kroczy prefekt, ks. Skorupka. A tak samo robotnik opuścił swój warsztat pracy, chłop rolę swoją i pług swój, profesor uczelnię a kapłan kościół i ołtarz: wszyscy gotowi do najwyższego wysiłku, do oddania ostatniej kropli krwi w obronie miłej ojczyzny.

Obudził się w narodzie duch najwznioślejszej ofiarności. By ratować ojczyznę, matki nie żałowały synów, a żony mężów swoich.

Obudził się w narodzie duch modlitwy. Kto nie mógł służyć ojczyźnie orężem lub pracą w szpitalach, podnosił, jak niegdyś Mojżesz ręce do Boga w gorącej modlitwie, i wytrwał w niej aż do pełnego zwycięstwa.

A nareszcie obudził się w narodzie genjusz strategiczny. Niezrażone klęskami, naczelne dowództwo, szybko orjentując się mimo ogólnego zamętu i wciąż zmieniającej się sytuacji, wypracowało śmiały plan już nietylko obrony Warszawy, ale ataku i zwycięstwa, i przeprowadziło go w sposób genjalny ku zdziwieniu całej Europy.

Naprawdę „Cud nad Wisłą" objawił nietylko opiekę Boską nad narodem, wykazał on także, że w narodzie żyją potężne siły. Tak Matka Boska kierowała w owe dni losami narodu, że zwycięstwo nad Wisłą stało się nietylko cudem łaski Bożej, ale także triumfem polskiego bohaterstwa i dowodem żywotnej siły polskiego narodu. Jakaż to wzniosła dla nas pociecha! Nikt już nie będzie nam mógł czynić zarzutu, tak poniżającego nas a przytem tak niesprawiedliwego, żeśmy Polskę zadarmo otrzymali, bez własnego wysiłku, dzięki zwycięstwu innych narodów w wojnie wszechświatowej. W walce z bolszewikami zdobyliśmy za przyczyną Najśw. Panny Polskę wyłącznie własnemi siłami bez obcej pomocy. A łamiąc straszliwą potęgę bolszewizmu, wyratowaliśmy całą chrześcijańską Europę, jak ją niegdyś pod Wiedniem wyratował Jan Sobieski. Nikt już nie będzie mógł wątpić o żywotnych siłach Polski i jej dziejowem posłannictwie. W zaraniu nowego swego bytu Polska ponownie wy-

Biblioteka Sejmu

kazała, że jest Europie potrzebna jako przedmurze kultury chrześcijańskiej na Wschodzie i że potrafi spełnić to wielkie zadanie. Nikt z nas już nie utraci wiary w przyszłość naszej ojczyzny. „Cud nad Wisłą" bowiem uczy nas, że naród rozporządza niewyczerpanemi siłami życia.

3) Nad Polską czuwa Bóg Wszechmogący i czuwa Matka Boska, Królowa Korony Polskiej. W narodzie naszym żyją potężne siły. To są — jak stwierdziliśmy — dwie wielkie prawdy, które głosi nam dzień Wniebowzięcia Najśw. Panny, dzień „Cudu nad Wisłą". Z tych dwóch prawd możemy wyciągnąć wniosek, który już wypowiedział wielki pisarz naszego narodu, Henryk Sienkiewicz, kiedy rzekł przez usta jednego z bohaterów swoich powieści: „Niemasz takowych terminów, z którychby się viribus unitis przy Boskich auxiliach podnieść nie można". Niema takich niebezpieczeństw, niema takich trudności, którychby naród pokonać nie mógł przy pomocy Boskiej i przy zespoleniu wszystkich sił swoich. Ta wzniosła prawda powinna nas napełnić pociechą i otuchą w dzisiejszych nader trudnych czasach.

Nie chciałbym was niepokoić, a jednak uważam za wskazane, byśmy jasno zdali sobie sprawę z ogromnych niebezpieczeństw, jakie dziś grożą całemu społeczeństwu ludzkiemu, a w szczególności naszemu narodowi. Zresztą wszyscy mniej lub więcej odczuwamy całą grozę dzisiejszego położenia ludzkości. Zdaje mi się, że żyjemy dziś prawie w takiej samej atmosferze wojennej, w jakiej Europa żyła krótko przed wielką wojną. Wszędzie szerzy się niepokój i nienawiść, wszędzie zbiera się materjał wybuchowy, wszędzie istnieją spory między narodami i klasami, wszędzie narody się zbroją. Mamy wrażenie, jakoby lada chwila w Europie znowu mogła wybuchnąć wojna, napewno straszliwsza niż ta, którąśmy przeżyli.

A już szczególne niebezpieczeństwo grozi naszej ojczyźnie. Powszechnie wiadomo, że jedno z sąsiednich państw coraz gwałtowniej dąży do nowego podziału Polski, do oderwania od niej Pomorza i Śląska. A ze Wschodu nadal grozi nam piekielna potęga bolszewizmu, a grozi nam już nietylko na granicach, ale wewnątrz samego kraju. Bo przez swoich wysłanników bolszewicy próbują wewnątrz kraju lud nasz

zbałamucić, zatruć go duchem swoim, wzbudzić w duszach polskich nienawiść do Boga i do własnej ojczyzny. Niestety szatańskie ich wysiłki nie pozostały bezskuteczne. Szerzy się w kraju komunizm. A szerzy się tem łatwiej, że wskutek straszliwego kryzysu gospodarczego, jaki zresztą przechodzi prawie cały świat, panuje ogólna bieda. Ogromne masy robotników znajdują się bez pracy i zarobku, a rolnicy upadają wskutek nader ciężkich warunków życia. A nędza i rozpacz są złymi doradcami. Człowiek opanowany przez rozpacz nie wie, co robi, w tym stanie ducha łatwo może zapomnieć o Bogu i ojczyźnie, łatwo może utracić poczucie prawdziwego niebezpieczeństwa i ślepo przyłączyć się do tych, którzy mu przyobiecują wyzwolenie z rozpaczliwego położenia, choćby go w samej rzeczy prowadzili do przepaści. Wiedzą to dobrze bolszewicy i w iście szatański sposób wyzyskiwują ciężkie położenie ludu, by go obałamucić i urobić według swych wywrotowych haseł.

Niema się co łudzić, trzeba jasno sobie powiedzieć, że cały świat, a szczególnie Polska, znajduje się dziś w bardzo krytycznem położeniu. Mimo to nie dajmy się opanować przez pesymizm, nie dajmy się zniechęcić przez ciężkie warunki gospodarcze, nie dajmy się zbałamucić przez przewrotną agitację. „Cud nad Wisłą" uczy nas, że niema takich niebezpieczeństw, niema takich trudności, których naród nie mógłby pokonać przy pomocy Bożej i przy zespoleniu wszystkich swoich sił. Dlatego wytrwajmy, pełni wiary w lepszą przyszłość. Starajmy się również spełnić te dwa warunki, od których zależy zwycięstwo naszej sprawy, starajmy się zawsze być godni pomocy Bożej i pomocy Najśw. Marji Panny, i starajmy się o jedność i zgodę w narodzie naszym.

Starajmy się, abyśmy zawsze byli godni pomocy Bożej i pomocy Najśw. Panny, starajmy się, aby wiara w tę pomoc w narodzie nigdy nie wymarła. Bo czy możemy się spodziewać, że Bóg i Najśw. Panna nam także wtedy pomogą, gdy sami dobrowolnie Ich opuścimy, gdy nie będziemy żyli w wierze i według wiary? Nie łudźmy się. Wszak Bóg ostatecznie porzucił naród żydowski, choć go pierwotnie sam wybrał i tak cudownie przez tysiące lat prowadził. Porzucił go, kie-

dy ten naród coraz więcej Mu się sprzeciwiał i nawet Syna Jego, Chrystusa Pana, ukrzyżował. Tak Bóg i nas może opuścić, jeżeli my Go opuścimy, nie żyjąc według Jego świętego prawa. Stwierdził to sam Zbawiciel, kiedy tak gorzko zawołał: „Jeruzalem, Jeruzalem... Ileż razy chciałem zgromadzić dziatwę twą, jak kokosz gromadzi pod skrzydła pisklęta swe — a nie chciałoś". (Mat. 23, 37).

Jakąż wobec tego popełniają zbrodnię nietylko wobec Boga, ale także wobec narodu ci, którzy pracują nad podkopaniem wiary w narodzie, którzy dążą do oderwania narodu od Boga i Matki Boskiej, którzy chcą usunąć religję z życia prywatnego i publicznego, z małżeństwa i szkół i innych instytucyj publicznych. Powiedzmy sobie jasno, że podkopywanie wiary w narodzie, to praca dla bolszewizmu, to torowanie mu drogi do Polski. Gdy naród nie będzie miał wiary w Boga i Najśw. Pannę, wtedy też nie będzie ani chciał ani umiał się modlić o pomoc do Nich, a gdyby, opamiętawszy się w ostatniej chwili, uciekł się znowu do modlitwy, kto wie, czy wówczas jeszcze będzie godny pomocy Bożej, i czy go Bóg wysłucha. Wiara spowodowała „Cud nad Wisłą", to też jedynie wiara zapewni nam na przyszłość pomoc Boga i Najśw. Panny w każdem niebezpieczeństwie. Dopóki będziemy mieli wiarę i żyli według wiary, dopóty nad narodem będzie czuwał Bóg i będzie czuwała Matka Boska.

Ta wiara oprócz tego w wysokim stopniu przyczynić się może do urzeczywistnienia drugiego warunku, jaki musi istnieć w narodzie, by mógł opanować wszystkie trudności i niebezpieczeństwa. W narodzie polskim żyją potężne siły, które za pomocą Boską wszystko pokonać mogą. Ale jak nas uczy „Cud nad Wisłą", te siły tylko wtedy odniosą zwycięstwo, jeżeli je złączymy w jeden wielki, solidarny wysiłek, to znaczy, jeżeli w narodzie będzie jedność, zgoda i karność. Bóg chce, żebyśmy byli jedno, jak On i Ojciec jest jedno. I Matka Boska chce, aby była jedność między nami, wszak jesteśmy Jej rodziną. Ta jedność też umożliwiła nam zwycięstwo nad Wisłą. Niestety, dziś tej jedności między nami już nie mamy. Dziś zamiast łączyć niewyczerpane siły narodu w jeden karny zbiorowy wysiłek celem opanowania trudnych warunków życia, celem sparaliżowania grożących

niebezpieczeństw wewnątrz i zewnątrz kraju, rozbijamy i marnujemy je w bezpłodnej walce między sobą. Właśnie w tym opłakanym stanie rzeczy tkwi największe niebezpieczeństwo, jakie nam grozi. Jeżeli nie zdobędziemy się na jedność, jeżeli nie zespolimy wszystkich swoich sił w karnej pracy państwowej, to ani Bóg nam nie pomoże. Bo naród niekarny, naród rozbity nie zasługuje na pomoc Bożą. Jedność narodu, solidarność wszystkich bez wyjątku w pracy narodowej, to najważniejszy postulat w obecnej nader krytycznej chwili. Wszyscy powinniśmy dążyć do tej jedności i solidarności. Wszyscy bez wyjątku powinniśmy być gotowi do ofiar, by umożliwić tę jedność. Czy z tem zjednoczeniem wszystkich sił mamy czekać aż do ostatniej chwili, gdy znowu znajdziemy się na krawędzi przepaści? Kto wie, czy wówczas już nie będzie za późno?

Zabierzmy się więc do dzieła jedności, dopóki mamy czas. Tego żąda od nas Królowa Korony Polskiej w ten dzień uroczysty, kiedy obchodzimy dziesiątą rocznicę „Cudu nad Wisłą", dokonanego za Jej przyczyną dzięki jedności narodu. Za ten wielki cud nie możemy Jej lepiej podziękować, jak przez szczerą pracę nad urzeczywistnieniem jedności i solidarności w narodzie.

Błagajmy ją gorąco, by w tem wielkiem dziele nam pomagała, by zawsze nas tak łączyła, jak złączyła nas dziś u stóp swoich na Jasnej Górze.

Jak wspaniały jest ten obraz jedności, który widzę przed sobą, patrząc z wysokiego szczytu Jasnej Góry na was. Zeszliście się ze wszystkich stron Polski: są tu rolnicy i robotnicy, jest tu inteligencja i prosty lud, mieszkańcy miast i wsi, są tu napewno ludzie, należący do najróżniejszych partyj. A jednak między nami jest jedność i zgoda, jeden wspaniały duch nas wszystkich ożywia, jedna wola nas wszystkich łączy. Jesteśmy jakby jedna wielka rodzina, w której jest jedno serce i jedna dusza.

Jakaż to siła złączyła nas w taką cudowną jedność? Złączyła nas nasza wiara, złączyła nas miłość do Matki Boskiej.

Otóż to jest ta siła, która potrafi zjednoczyć naród. Ze-

spoliła go w cudowną jedność przed dziesięciu laty i dokonała w ten sposób „Cudu nad Wisłą". Zjednoczyć go może także dziś i przez to uczynić go niezwyciężonym, zwartym i twardym jak skała, o którą wszystkie burze się rozbijają.

Prośmy więc Matkę Boską, by, jak przed dziesięciu laty, tak i w dzisiejszym krytycznym czasie znowu wzbudziła w narodzie silną wolę do jedności i zgody i solidarności. Prośmy Ją, by nie przestała czuwać nad narodem, ale prowadziła go przez wszystkie burze i trudności do pełnego zwycięstwa. Amen.

SŁOWO ARCYPASTERSKIE DO WYCHODŹCÓW.

Serdecznem słowem odzywam się do was, kochani wychodźcy. Jesteście najbliżsi mojemu sercu pasterskiemu, bo jesteście najbiedniejsi.

Gdy ptaki z dalekich stron poczynają wracać do miłej krainy polskiej, gdy ziemia już się gotuje, by powitać radosną wiosnę, wy w licznych tysiącach opuszczacie wasze wioski, aby udać się hen daleko na obczyznę. Wracacie zaś dopiero na samą zimę, gdy ptaki znowu opuszczają nasz kraj. Najpiękniejsze miesiące roku żyjecie poza ojczyzną, na obcej ziemi, między obcymi.

Dlaczegoż tak postępujecie? Czy nie kochacie naszej ojczyzny? Czy nie kochacie polskiej ziemi? Oj, kochacie ją gorącem sercem, tę świętą ziemię naszą, ten święty kraj, gdzie są groby ojców waszych, gdzie stała kolebka wasza, gdzieście przepędzili piękne młode lata.

Ale może szukacie na obczyźnie większych wygód, większej swobody i przyjemności życia? O jak bardzo myliłby się ten, któryby was o to posądzał! Bo życie wasze na obczyźnie jest nader ciężkie. Każdy dzień od wczesnego rana do późnego wieczora jest wypełniony twardą pracą. Mieszkania wasze są niewygodne, niemiłe. Ludzie, wśród których i dla których pracujecie, są wam obcy, nie mówią waszym językiem, nie wyznawają naszej świętej wiary katolickiej, nie kochają was; ziemia, w którą wkładacie waszą ciężką pracę, nie jest polską ziemią. Naprawdę pobyt na wychodźtwie nie jest radością, lecz smutną niedolą.

Dlatego też nigdy dobrowolnie nie opuściliby ście waszych wiosek, gdyby was nie zmusiła do tego sroga konieczność, ponura troska o chleb. Nie winna temu Matka-Ojczy-

zna. Ona was kocha jak matka kocha dzieci swoje. Ale zniszczona przez wiekową niewolę i przez straszne wojny, jeszcze nie jest w możności zapewnić chleb wszystkim swoim dzieciom. Dlatego, acz ze smutkiem, musi dopuścić do tego, że, niestety, jeszcze wielka część jej dzieci musi pracować na obcej, zamiast na własnej ziemi.

Ciężka, ach ciężka jest dola wasza i dlatego tak serdecznie z wami współczuję. Najchętniej wybrałbym się z wami, aby jako wasz duszpasterz pracować między wami i opieką duchową was otaczać, jak to niegdyś już czyniłem, gdy, będąc jeszcze wikarjuszem, przez dwa lata na pruskiem Pomorzu zajmowałem się wyłącznie polskimi robotnikami — wychodźcami. Nie wolno mi atoli opuszczać wielkiej diecezji, szczególnie teraz, kiedy znajduje się jeszcze w stanie organizacji. Mam jednak mocny zamiar na przyszły rok, o ile Dobry Bóg na to pozwoli, odwiedzić was na obczyźnie i przynieść wam ze słowem pociechy błogosławieństwo Boże.

Tego roku muszę się ograniczyć do tych kilku słów serdecznego pożegnania oraz do udzielenia wam mego błogosławieństwa Pasterskiego na drogę waszą. Równocześnie znając dobrze warunki, w jakich wam przez długie miesiące żyć wypadnie, chciałbym wam dać kilka ojcowskich rad i wskazówek.

Na obczyźnie Bóg Wszechmogący może będzie jedynym waszym opiekunem i przyjacielem. Dlatego starajcie się, abyście z Nim wyruszyli w daleką drogę. Niech nikt nie opuszcza wioski swojej, nie oczyściwszy przedtem duszy swojej przez św. Sakrament Pokuty i nie wzmocniwszy jej przez Komunję św. W tym celu poleciłem wszystkim Wielebnym Księżom Proboszczom, żeby przed waszym odjazdem urządzili w kościołach uroczyste rekolekcje święte dla was. — Przystępując przy tej sposobności do świętych Sakramentów, spełniacie piękny katolicki obowiązek wielkanocnej spowiedzi i Komunji świętej i możecie wybrać się w świat z Bogiem w sercu.

Okolice, w których wam żyć i pracować wypadnie, są prawie wyłącznie niekatolickie. Rzadko tam znajdziecie kościół katolicki, natomiast prawie w każdej wsi jest zbór protestancki. Nie dajcie się przez nikogo namówić, by odwiedzać te zbory i brać udział w nabożeństwach niekato-

lickich, bo przez to sprzeniewierzylibyście się naszej wierze świętej. Zato, o ile to nie wymaga zbyt ciężkich ofiar od was, odwiedzajcie w niedzielę i święta kościoły katolickie, które tam się znajdują, choć nieraz daleko od miejsca waszej pracy. Powinniście bowiem pamiętać, że i na obczyźnie pozostajecie katolikami i obowiązani jesteście do zachowania przykazań Bożych i kościelnych. A przytem każda przecież msza święta jest dla was pociechą i siłą, każda Komunja św. — wzbogaceniem duszy przez Chrystusa, promieniem światła w szarem życiu na obczyźnie. Wielebni Księża, pracujący przy tych kościołach, przeważnie mówią po polsku, choć nie wszyscy dobrze. Dlatego miejcie do nich zaufanie i korzystajcie z każdej sposobności, by się wyspowiadać. Żeby wam ułatwić korzystanie z łask Bożych, niektórzy z tych księży urządzają katolickie nabożeństwa dla braku kościołów w salach, koszarach, w zamkach i t. d. Sam takie nabożeństwa urządzałem; wprawdzie smutno mi nieraz było, że musiałem mszę św. odprawiać w sali, gdzie dzień przedtem jeszcze odbywały się tańce. Ale przypominała mi się stajenka betleemska, w której narodził się Zbawiciel świata i już nie byłem smutny. Nie gardził On wówczas stajenką, nie gardzi On dzisiaj także ubogą salą, by lud swój kochany pocieszyć i wzmocnić. Dlatego nie dajcie się zrażać, jeżeli nabożeństwa na obczyźnie odbywać się będą w takich warunkach, ale spieszcie na nie z tą samą wiarą, miłością i pobożnością z jaką pastuszkowie spieszyli do ubogiej stajenki.

O ile zaś w niedzielę i święta nie będziecie mieli sposobności do uczęszczania na mszę świętą, urządzajcie sobie sami w koszarach, gdzie mieszkacie, prywatne, wspólne nabożeństwa, aby dzień Boży uświęcić i obchodzić po katolicku. Śpiewajcie wspólnie nasze piękne pieśni: w czasie postnym „Gorzkie żale", w święta Matki Boskiej — godzinki, w maju — litanję Loretańską; odmawiajcie w październiku wspólnie różaniec św. i t. d. To wzmocni wasze serca, to upiększy i podniesie szare wasze życie. Bóg Wszechmogący zawsze będzie z wami i Matka Boska szczególną was otoczy opieką. W ten sposób łatwiej pokonacie wielkie niebezpieczeństwa, które wam grożą. A takich niebezpieczeństw jest dużo. Zagrożone jest przedewszystkiem na obczyźnie wasze zdrowie duchowe, czystość waszej duszy. Nie wszę-

dzie mieszkania, które wam oddają na wasz użytek, odpowiadają wymaganiom moralności. Trafią się także wypadki, że wszyscy wspólnie w jednych koszarach mieszkać i spać muszą, żonaci i nieżonaci, dziewczęta i chłopcy. Wskutek tego takie koszary przemieniają się na jaskinie zbrodni i rozpusty. Powinniście stanowczo żądać, żeby były osobne, oddzielone od siebie sale dla małżonków, dla kawalerów, dla dziewcząt. To wasze prawo. Pokażcie, że jesteście narodem kulturalnym, wysoko stojącym pod względem moralnym! Sami też dbajcie o surowość i czystość obyczajów między sobą! Każdy mąż niech pamięta, że ma w domu żonę, która za niego się modli, zachowując mu wierność! Każdy młodzieniec niech pamięta, że dziewczyna polska, która z nim pracuje na tem samem miejscu, jest jakby jego siostrą, każda zaś dziewczyna, że czystość panieńska jest jej najwyższym skarbem.

Nie bierzcie udziału w zabawach innowierców. A jeżeli urządzacie skromne zabawy między sobą, nie dopuszczajcie obcych na nie. Naogół jest wskazanem, żebyście żyli dla siebie, nie szukając przyjaźni z ludźmi obcymi wam wiarą i narodowością. Nigdy bowiem to nie wyjdzie na waszą korzyść.

Bardzo przestrzegam tak młodzieńców jak i dziewczęta przed zawieraniem znajomości z dziewczętami i młodzieńcami niekatolickimi i niepolskimi. Zazwyczaj takie znajomości kończą się smutną katastrofą. I między sobą bądźcie pod tym względem bardzo ostrożni. W uczciwe bowiem wasze szeregi wkradają się na obczyźnie zbyt często ludzie bez wiary i sumienia, którzy próbują was obałamucić. Często zdarzają się wypadki, że żonaty mężczyzna na podstawie fałszywych papierów przedstawia się jako nieżonaty i namawia dziewczynę do małżeństwa. — Niekiedy nawet mężatki tak postępują i sprowadzają nieszczęście na niedoświadczonego młodzieńca. — Bądźcie więc ostrożni i podejrzliwi pod tym względem! Na ogół nigdy nie zawierajcie małżeństw na obczyźnie. Taka święta rzecz jak ślub, powinna być załatwioną w ojczyźnie.

Jeżeli zaś z jakiegoś bardzo ważnego powodu ślub musi być zawarty na obczyźnie, starajcie się o to, by ksiądz udzielający wam ślubu natychmiast wystawił wam odpowiedni dokument, który to stwierdza. Inaczej możecie mieć

później niesłychane trudności w uznaniu małżeństwa. To samo odnosi się do metryk w wypadku chrztu dziecka na obczyźnie.

We wszystkich takich i podobnych wypadkach radzę wam usilnie, żebyście za pomocą listu porozumieli się z waszym Wiel. Ks. Proboszczem, prosili go o radę i pomoc. Możecie nawet napisać wprost do mnie, do Biskupa Częstochowskiego. Bo choć żyjecie przez te miesiące na obczyźnie, ani proboszcz, ani biskup nie przestają być waszymi pasterzami, którzy się o was troszczą, za was się modlą i gotowi są w każdej sprawie wam pomóc.

Aby zaś to mogło się stać, powinniście zaraz, gdy przybędziecie na miejsce pracy, uwiadomić waszego czcigodnego Proboszcza, gdzie się znajdujecie. Poleciłem już wszystkim wielebnym księżom proboszczom i ponownie polecam, żeby każdemu z was, który poda swój adres, regularnie każdego tygodnia przesyłali nasze piękne pismo religijne „Niedziela". Nie będzie was to dużo kosztowało, a będziecie mieli z tego wielkie korzyści. Dowiecie się z „Niedzieli", co się dzieje w waszej diecezji; rozprawy umieszczone w niej podniosą waszego ducha, ożywią waszą wiarę, rozszerzą wasze wiadomości religijne; polskie słowo złączy was na obczyźnie z ojczyzną. Z tych powodów gorąco wam polecam, żebyście wszyscy kazali sobie przesyłać „Niedzielę" na miejsce pracy na obczyźnie.

Nie zapominajcie więc w obcym kraju, że jesteście katolikami, kochanemi dziećmi Matki Boskiej Częstochowskiej. Ale nie zapominajcie także, że jesteście Polakami. Nigdy narodowości waszej wobec obcych nie wstydźcie się, nigdy nie mówcie źle o Polsce. Na to Matka — Ojczyzna nie zasługuje. Prawda, że narazie jeszcze wam zarobku i chleba dać nie może, ale skoro będzie jako samodzielne państwo tak długo istniała jak obce państwa, kto wie, czy nie będzie bogatsza niż one. Nie mówcie więc nigdy źle o niej! Przeciwnie starajcie się, żeby jej zagranicą robić honor! Zachowujcie się tak, żeby wszyscy mogli o was powiedzieć: „Patrzcie, jak dzielni ludzie są Polacy!"

Polska was nie opuszcza. Jako samodzielne państwo dziś we wszystkich obcych krajach ma swoich przedstawicieli, którzy czuwają nad Polakami znajdującymi się w tych

krajach, bronią ich i pomagają im. Nie może więc wam stać się żadna krzywda. Skoroby zaś kto próbował to uczynić zwróćcie się do tych przedstawicieli naszego państwa a napewno stanie się wam sprawiedliwość. Gdybyście zaś nie wiedzieli, gdzie się taki przedstawiciel państwa Polskiego znajduje, piszcie do waszego proboszcza lub do mnie — do Biskupa w Częstochowie — a postaramy się, by wam się żadna szkoda niesprawiedliwie nie stała.

Uważajcie atoli sami no to, żeby wasze kontrakty pracy były w porządku! Nie podpisujcie żadnego papieru, jeżeli dokładnie nie wiecie, co ten papier zawiera i czy się na to zgodzić możecie, co tam jest napisane.

Praca wasza na obczyźnie jest ciężka. Dlatego też szanujcie zarobek, który z niej macie! Bądźcie oszczędni! Nie roztrwaniajcie ciężko zarobionego grosza! Szczególnie strzeżcie się **pijaństwa!** Bo kto się oddaje temu nałogowi, nietylko traci cały plon swej pracy, ale nadto hańbę wierze św. i narodowi przynosi. Na ogół kupujcie zagranicą tylko to, co wam koniecznie jest potrzebnem, aby przynieść cały zarobiony grosz do ojczyzny. — Uważajcie szczególnie podczas podróży i na granicy, żeby was nikt nie okradł, lub was nie oszukał przy zamianie pieniędzy.

Kto pozostawia żonę i dzieci w domu lub starych biednych rodziców, niech pamięta o nich i już podczas pobytu na obczyźnie prześle im trochę grosza, żeby w domu nie cierpieli głodu.

Gdy się zastosujecie do tych ojcowskich wskazówek waszego Arcypasterza, pobyt na obczyźnie aczkolwiek niemiły, wyjdzie wam na błogosławieństwo i na korzyść. Idźcie wiec, kochane i drogie dzieci moje, w daleki świat. Niech moc Boska będzie z wami jak jest z temi ptakami, które na zimę opuszczają nasz kraj i wracają do niego na wiosnę. Niech Matka Boska Częstochowska otoczy was swoją potężną opieką! Nie przestańcie jej błagać:

Serdeczna Matko, opiekunko ludzi,
Niech cię płacz sierot do litości wzbudzi
Wygnańcy Ewy do Ciebie wołamy:
Zlituj się, zlituj, niech się nie tułamy!

Jesteście sierotami, jesteście wygnańcami, jesteście tułaczami. Dlatego Ona was kocha w szczególny sposób i nie

opuści was. I napewno wysłucha Ona wasze modły i przyczyni się do tego, by już w krótkim czasie tak się poprawiły stosunki w Polsce, że już nie będziecie musieli tułać się po świecie. Niech będzie z wami i moje błogosławieństwo Arcypasterskie, którego z całego serca wam udzielam.

Wy zaś, którzy w domu pozostajecie, nie przestańcie się ustawicznie modlić za waszych synów i wasze córki, za waszych mężów, braci i siostry, którzy was w tych dniach opuszczają. Dochowajcie im wierności i miłości. Piszcie często do nich!

Wszyscy zaś starajmy się, by karnością i pracą, wiarą i miłością do tego stopnia rozwoju podnieść Polskę, aby z czasem już nikt nie potrzebował jej opuszczać dla chleba, ale by wszyscy z radością mogli pracować i żyć na świętej ziemi w ojczyźnie naszej.

Z serdecznem pozdrowieniem wasz Arcypasterz

† TEODOR KUBINA.

KAZANIE

podczas uroczystości z okazji decyzji rady ambasadorów w sprawie uznania granic Rzeczypospolitej Polskiej.

STRESZCZENIE.

Ziemia polska przedstawia dziś widok podobny do olbrzymiego morza. Od szczytów Tatr i gór karpackich aż na wybrzeże Bałtyku i hen pod brzegi Dźwiny, od czarnych kopalń Śląska aż do szumiących lasów Puszczy Białowieskiej, od Lwowa aż do Wilna, od Katowic aż poza Pińsk dziś, w ten poranek niedzielny, naród polski wali się niezliczonemi falami do świątyń swoich. A z tych świątyń podnosi się, jak szum morza nieskończonego, ku niebiosom hymn potężny i miesza się z radosnemi dźwiękami dzwonów wszystkich kościołów polskich. Te Deum Laudamus (Ciebie Boga chwalimy) śpiewa dziś cała Polska od Zachodu do Wschodu od Południa do Północy.

Cóż się stało? Czy oręż polski odniósł walne, niebywałe zwycięstwo? czy oswobodził dalsze dzielnice niegdyś polskie, zajął je i posunął dalej granice państwa? Czy stał się czyn potężny ku sławie i dobru całego narodu? Nic podobnego. Właściwie nawet nic nowego się nie stało. Nie został dokonany żaden czyn. Spisano tylko w Paryżu w radzie ambasadorów akt na białym, niewinnym papierze piórem i atramentem. Ale akt ten więcej znaczy niż największe zwycięstwo. Akt ten zawiera w sobie wszystkie zwycięstwa i wszystkie czyny, wszystkie wysiłki i wszystkie ofiary razem, dokonane od półtora stulecia, zawiera wszystkie powstania i bitwy i wojny w tym czasie, zawiera wszystką krew polską i wszystkie łzy polskie, przelane w tym bolesnym okresie. Zawiera wszystkie tęsknoty i modlitwy, za-

wiera i kończy drogę krzyżową narodu polskiego, zawiera wszystkie proroctwa i pieśni naszych wieszczów, słowem mieści w sobie ten cud Boży, którym jest zmartwychwstanie Polski. Albowiem ten akt, pisany przez przedstawicieli wielkich mocarstw, uznaje uroczyście i definitywnie wschodnie granice Polski.

Znikły nareszcie wszystkie niepewności i niejasności, wszystkie obawy i niebezpieczeństwa co do granic państwa.

Mocą tego aktu Polska stoi przed światem jakby dom na zewnątrz wykończony, z murami stałymi i niewzruszonymi; stoi prawem międzynarodowem i sprawiedliwością dziejową. Stoi jakby zapisana w światowej księdze hipotecznej na wieczną własność narodu Polskiego. Zakończył się przed światem wielki i nader bolesny okres dziejów polskich. To też ten akt pisali nietylko sami ambasadorowie, pisali go wszyscy nasi bohaterzy i wielcy mężowie, pisał go lud nasz bohaterski, ten, który w grobie leży, i ten, który żyje, pisał go przedewszystkiem Bóg Wszechmogący silną ręką. Usłyszał on modły i błagania i skargi ludu swego.

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

Usłyszał i wysłuchał i, przez ręce ambasadorów, wykonawców swych wyroków, położył pieczęć na tym akcie i zawołał: To jest wola Moja.

Wracam ci, narodzie polski, dom, wracam ci mury twoje; wracam ci ojczyznę ukochaną. Poznał to naród wdzięczny, poznał niezmierną ważność tego aktu, poznał, że podpisany został ręką Boga, i dlatego dziś się podniósł, i jak szumiące fale morza wali do kościołów swych i śpiewa sercem przepełnionem niewysłowioną radością:

Te Deum Laudamus (Ciebie Boga chwalimy).

Stoi dom polski.

Stoi zagroda polska obwarowana murami pewnemi i stałemi. Czy teraz, o narodzie, możesz oddać się spokojnie wygodom, możesz bezczynnie używać życia i wolności? Nie byłbyś godzien cudu Bożego, daru Bożego, gdybyś tak postępował, bo Bóg ci dał tę zagrodę, ściśle obwarowaną, żebyś w niej spełniał dzieła Boże, żebyś z domu, który ci darował,

uczynił Dom Boży, żebyś napełnił go pracą i siłą i życiem, żeby on jaśniał przed narodami po wszystkie czasy jako cud Boży. Czynić to musisz z woli Bożej. Ale czynić to musisz i z konieczności. Albowiem choć dom i zagroda jest twoja, choć mury są pewne, w tym domu jeszcze dużo brakuje. Nie panuje tam jeszcze ład dostateczny, niema tam jeszcze pełnego jednolitego życia. Potężne i pewne nazewnątrz państwo musi się stać potężnem i pewnem w wewnątrz, całe i zwarte nazewnątrz, stać się musi całem i zwartem wewnątrz, potężne i żywe nazewnątrz, stać się musi potężnem w wewnątrz.

Co cud Boski nazewnątrz uczynił, to praca twoja powinna uczynić wewnątrz. Zabierz się więc, o narodzie do pracy i do życia w Imię Boga.

Pokaż Bogu, żeś godzien cudu Bożego. Pokaż światu, żeś godzien jego zaufania! Pokaż, że jesteś narodem wiary i modlitwy, narodem pokoju i zgody, narodem pracy i kultury chrześcijańskiej! Pokaż, że zmartwychwstawszy, zmieniłeś się jak Chrystus Pan przy Zmartwychwstaniu swojem, żeś jaśniejszym i silniejszym, że blask Boży cię opromienia, że dążysz do wyżyn, do Nieba.

Przedewszystkiem, o narodzie dbaj, żebyś zachował jedność. Jeżeli Bóg wytknął granice obszerne nazewnątrz, nie wolno ci, abyś sam granice sobie robił nawewnątrz. Nie wolno ci rozdzierać siebie samego i w ten sposób zniweczyć cud Boży.

Nigdy przeciwieństwa klasowe i partyjne nie mogą stać się między nami murami dzielącymi naród, granicami, przez które ręki sobie podać nie można. Trzymajmy się hasła mądrości starochrześcijańskiej. In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus vero caritas — w tem, co konieczne jedność, w tem co dowolne, swoboda, we wszystkiem zaś miłość. W tem co konieczne, jedność: Koniecznością dla Polski jest Polska cała, Polska jedna. W tem musi być zawsze i wszędzie i pod każdym względem jedność. I żeby ta jedność była, szanujmy Majestat Państwa, szanujmy rząd i władze, współpracujmy z niemi.

Koniecznością jest Polska chrześcijańska, Polska wiary i miłości Bożej. Czem narody i państwa powstały, tem się tylko utrzymać mogą. Nie wolno więc w Polsce zwalczać

Kościoła Chrystusowego. Nie wolno robić mu granic, nie wolno osłabiać wiary. Szanujmy więc i wyznawajmy Wiarę Ojców, żyjmy pełnem życiem chrześcijańskiem. In dubiis libertas: Różne są drogi, prowadzące do jednego wszystkim nam wspólnego, koniecznego celu, do Polski całej i jednej, do Polski chrześcijańskiej. Różne są drogi w życiu gospodarczem, społecznem i politycznem. O żadnej z nich nie można powiedzieć, że jest jedyną, że jest zupełnie pewną, że jest nieomylną. Stąd są możliwe różne partje i różne organizacje, różne poglądy gospodarcze, społeczne i polityczne.

W tych sprawach musi być wolność. Nie odbierajmy więc sobie wzajemnie tej wolności, nie ograniczajmy jej sobie nawzajem, nie niszczmy jeden drugiego, albowiem in omnibus caritas, we wszystkiem niech panuje miłość, w tem co jest koniecznem, i w tem, co jest dowolnem. Kochajmy i szanujmy Polskę. Kochajmy i szanujmy władze. Kochajmy się wzajemnie i szanujmy się. Choć różnemi drogami, choć różnemi sposobami, żyjmy jednem życiem w tych murach, które Bóg nam wyznaczył, życiem narodowem, życiem chrześcijańskiem. Żyjmy w miłości i napełniajmy tę zagrodę obwarowaną, którą Bóg nam dał, pracą i wiarą i miłością. Wtedy Bóg nie pożałuje, że nam dał obszerne granice, wtedy Polska pozostanie cudem Bożym, miastem świętem, z którego blask i promienie rozpłyną się na cały świat dla dobra narodu, dla dobra całego społeczeństwa ludzkiego i na chwałę Bożą. Wtedy nietylko dzisiaj, wtedy zawsze ziemia polska i naród polski życiem i czynem będą śpiewały: Te Deum laudamus!

GODNOŚĆ I OBOWIĄZKI PRACY TWÓRCZEJ.

Kazanie, wygłoszone na otwarcie Polskiej Wystawy Przemysłowej w Katowicach.

Rozpoczynamy pierwszą na Śląsku Wystawę wytworów polskiego przemysłu przed ołtarzem Boga Wszechmogącego, aby Mu złożyć hołd i uprosić Jego błogosławieństwo. I słusznie to czynimy. Albowiem przemysł twórczy stoi przed Nim, Stwórcą wszechrzeczy, jako przed swoim Panem i Mistrzem, jako przed źródłem swej siły.

Jako Bóg, On jeden jest miłością, a wszelka inna miłość wychodzi z Niego, jako Bóg— On jeden jest światłem, a wszelkie inne światło jest tylko promieniem zesłanym przez Niego, jako Bóg — On jeden jest twórczością, a wszelka inna twórczość wypływa z Niego, jakby ze źródła swego.

Czem bowiem w istocie swej jest twórczość ludzka? W ścisłem zrozumieniu tego pojęcia nie jest ona właściwie twórczością. Człowiek nie tworzy i nigdy nie będzie w możności tworzyć dóbr. On je bądź to odkrywa i wydobywa z ziemi, jak to czyni górnictwo i rolnictwo, albo je przerabia, dzieli, składa, miesza, daje im inne formy, jak to czyni przemysł, albo nareszcie je rozdziela, wprawia w ruch i obieg, jak to czyni handel.

Niewątpliwie przez te czynności człowiek przysparza dobrom dużo wartości, pomnaża ich użyteczność, umożliwia ich zużytkowanie różnorodne, ale w samej rzeczy nie tworzy ich. Bo to, co wydobywamy, przerabiamy, rozdzielamy, istnieje już zanim go dotknie praca ludzka, istnieje zaś przez Boga. Dać zaś rzeczom istnienie, to znaczy tworzyć je. Bóg więc, On jeden tworzy, człowiek zaś tylko Mu pomaga, pro-

wadząc dobra stworzone, już istniejące, do dalszej doskonałości. Twórczość więc człowieka jest tylko współtwórczością, współdziałaniem z Bogiem, nie samą twórczością. Powiedzieliśmy „tylko współtwórczością", ale i to jest niezmiernie wielką rzeczą. Jest wielką rzeczą, chociaż nawet i te siły, za których pomocą człowiek jest w możności współdziałać z Bogiem w wytwarzaniu dóbr, nie sobie, ale znowu Bogu zawdzięcza.

Bóg Wszechmocny stworzył owe potężne czynniki, które nam pomagają produkować dobra. On stworzył ziemię, płodną matkę wszystkich dóbr, przez Niego istnieje woda i powietrze, para i elektryczność i wszelkie inne siły przyrody. On dla tych sił ustalił wieczne i niezmienne prawa, według których działają i służą nam w wytwarzaniu dóbr. On jest także źródłem siły twórczej samego człowieka. On dał mu wolę przedsiębiorczą i energję twórczą, On dał mu umysł, ogarniający przestrzeń i czas, zmysł organizacyjny, kalkulujący. On dał mu nareszcie i siłę fizyczną.

Słusznie więc Pismo Święte powiedzieć może: „Cóż posiadasz, człowieku, czegobyś nie był otrzymał".

Stąd Bóg, On jeden we właściwem i pełnem znaczeniu tego słowa — jest „producentem". On jest pierwowzorem twórczości i źródłem twórczości ludzkiej. Jego siła twórcza jest we wszystkich dobrach naszych. To też słusznie przemysł Polski w dzień ten, w którym wystawia wytwory swej pracy, przed Ołtarzem składa Mu hołd, jako swemu Panu i Mistrzowi, jako źródłu swych sił twórczych. Składamy Mu hołd i dziękujemy Mu, że nam dał bogatą ziemię polską i niezliczone skarby w niej, że nam dał wolę i energję do twórczości, że nam dał w wolnem państwie wolność i możność do pracy, że nas przypuścił do współtworzenia z sobą dóbr i dał nam odpowiednie do tego siły, że błogosławił naszej pracy.

Aby człowiek mógł współpracować z Bogiem - Stwórcą, dał mu Bóg wielkie, święte prawo pracy, które jest również obowiązkiem świętym. Jest prawem świętem, albowiem praca jest współudziałem w twórczości z Bogiem, jest środkiem opanowania ziemi i przyrody, jest źródłem kultury, jest źródłem uszlachetnienia człowieka, jest służbą Bożą.

Jest i obowiązkiem świętym, bo prawo pracy włożył

Bóg w dusze nasze jako kategoryczny imperatyw i tak ustalił warunki życia naszego, że narody tylko przez pracę żyć, utrzymywać i rozwijać się mogą do najwyższych szczytów doskonałości, że pojedyńczy człowiek zbawić się może i osiągnąć Królestwo Niebieskie przez pracę.

Dlatego zakony, prowadzące członków swoich do doskonałości, obok modlitwy, położyły pracę: Ora et labora. Módl się i pracuj.

Idźmy więc za tym kategorycznym imperatywem, korzystajmy ze świętego prawa pracy. Twórzmy radośnie dobra jako wierni synowie Boga.

Ale niech ta praca, ta twórczość nasza będzie natchnioną duchem, który cechuje twórczość Boską. Stwarzając dobra, Stwórca nie stwarza ich dla siebie, ale dla całego społeczeństwa ludzkiego. Twórczość Jego więc kieruje się miłością, nie egoizmem, jest ona, po ludzku mówiąc, w najwyższym stopniu twórczością społeczną. Tak bezinteresownie, tak wyłącznie dla innych, my wytwarzać nie możemy. Może to Bóg, bo On dóbr nie potrzebuje, On i bez nich jest doskonały, niczego Mu nie brak; inaczej każdy z nas. My potrzebujemy dóbr każdy dla siebie, abyśmy żyli. Pracując więc, tworząc dobra, musimy myśleć przedewszystkiem o sobie samych, musimy zapewnić sobie i swojej rodzinie dobra na dziś i na jutro i na przyszłość. Pewien egoizm może więc kierować naszą pracą i naszą twórczością. Egoizm ten wobec słabości naszej natury ludzkiej, jest nawet najsilniejszym bodźcem do pracy, do tworzenia dóbr i zawsze nim pozostanie. Ale nie bylibyśmy godni dóbr, które Stwórca Wszechmogący stwarza dla nas, nie byłaby nasza twórczość współtwórczością z Bogiem - Stwórcą, nie byłaby służbą Bożą, gdybyśmy jedynie i wyłącznie egoizmem się kierowali. I naszą pracę i naszą twórczość powinien przenikać szeroki duch społeczny, który cechuje twórczość Boską.

Powinniśmy pamiętać, że Bóg stworzył dobra dla całego społeczeństwa ludzkiego, żeby wszyscy mogli żyć i doskonalić się, mogli się łączyć w narody i społeczeństwa i żyli jako narody i społeczeństwa życiem zdrowem i pełnem.

Dlatego przemysł nasz powinien mieć cechę wybitnie narodową i społeczną. Tworząc wytężoną pracą dobra gospodarcze, nietylko o sobie samych myśleć powinniśmy, ale

i o narodzie i o całem społeczeństwie. Praca nasza, jeżeli jest służbą Bożą, musi być i służbą narodową i służbą społeczną. O tem nigdy nie powinniśmy zapominać.

Nie powinniśmy zapominać i o tem, że dobra gospodarcze i używanie ich nigdy nie mogą być ostatecznym celem człowieka. Tworząc dobra, Bóg Stwórca chciał, żeby one służyły wiecznym, idealnym celom społeczeństwa ludzkiego, żeby one były środkiem dla duchowego życia jednostek i narodów, środkiem dla kultury, żeby przez dobra doczesne człowiek podniósł się do dóbr wiecznych. To powinno być i hasłem naszej pracy i twórczości. Życie gospodarcze nie powinno nas pochłaniać i zmaterjalizować, ale powinno być potężną pomocą na drodze do ideałów. Ideały te, jak Bóg, religja, cnota, Ojczyzna, miłość bliźniego, nauka, sztuka, powinny przyświecać naszej pracy gospodarczej, jako cele szlachetne, jedynie człowieka godne.

Praca nasza powinna kłaść podwaliny dla życia ducha, dostarczać dla niego środków materjalnych. I na polu twórczości przemysłowej powinniśmy iść za nieśmiertelnym słowem Roty Konopnickiej: Niech duch nam hetmani, i za słowem pisma świętego: Wszystko co czynicie, czyńcie na chwałę Boga.

Wtedy rzeczywiście twórczość nasza będzie współtwórczością z Bogiem, będzie szlachetną służbą Bożą.

Stoimy przed otwarciem Pierwszej na Śląsku Wystawy polskiej twórczości przemysłowej. Do niedawna naród nasz stał na rynku świata, bezczynny jak ów robotnik dzisiejszej Ewangelji św., czekając na swoją godzinę. Stał bezczynny, bo choć żył i ruszał się, nie miał warsztatu pracy, nie posiadał własnej ziemi i skarbów jej. Nie mógł na równi z innemi narodami współzawodniczyć jako wolny wytwórca w życiu gospodarczem społeczeństwa europejskiego. Bo wolności nie miał i własnego państwa nie posiadał. Nie istniało narodowe gospodarstwo polskie. Nie mógł naród wykazać sił swoich twórczych. Aż oto, jakby w ostatniej godzinie, powołał Bóg Stwórca i nasz naród do swej winnicy. Wrócił mu warsztat pracy, wrócił mu ziemię, którą inni mu odebrali, wrócił mu niepodległość, dał mu państwo i wezwał go do pracy. I naród usłuchał głosu Bożego, odezwał się w duszy jego kategoryczny imperatyw pracy.

Pełen radości, pełen zapału, poszedł do winnicy pańskiej i począł pracować, począł wytwarzać. Poznał, że tylko pracą energiczną i wytrwałą może się odwdzięczyć Bogu Stwórcy, może utrwalić wolność, którą Bóg mu dał i zapewnić sobie życie i rozwój. Powstało narodowe gospodarstwo polskie, powstał polski przemysł, i otóż dziś widzimy okazy tej młodej samodzielnej twórczości Polskiej i pełni radości je poświęcamy.

Niech Bóg Stwórca błogosławi naszą Wystawę, niech błogosławi nasze siły twórcze, niech błogosławi naszą pracę, niech błogosławi ziemię naszą i wszystkie skarby w niej.

Niech natchnie naszą pracę twórczą szerokim duchem społecznym, niech przez nią wzniesie się naród na wyżyny kultury. Niech dobry Bóg będzie dobrym dla niego, jak dla owego robotnika ewangelicznego. Powołany do samodzielnej i gospodarczej pracy ostatni, niech stanie się pierwszym między narodami na polu twórczości gospodarczej, na chwałę Boga i na dobro społeczeństwa.

DUSZPASTERSTWO I ŻYCIE PUBLICZNE.

Referat na konferencji archipresbiterjatu mysłowickiego.

Czcigodni współbracia! Mam dzisiaj do Was mówić o stosunku duszpasterstwa do życia publicznego. Jest to niewątpliwie przedmiot bardzo trudny, a przytem i drażliwy, poniekąd nawet niebezpieczny. Tem więcej ubolewam nad tem, że czas mi na to nie pozwala, wyczerpać ten przedmiot w całej jego doniosłości i szerokości. Muszę się ograniczyć na wypowiedzeniu kilku myśli.

Przedewszystkiem należy rzecz, o którą chodzi, jasno określić. Nie będę mówił o religji i życiu publicznem.

Ten przedmiot jest Wam dostatecznie znany i nie mógłbym bodaj przytoczyć jakichś nowych dla Was myśli. Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczam tylko, że także religja jest w wysokim stopniu sprawą publiczną, nietylko sprawą prywatną, sprawą sumienia. Przedmiot mojego referatu jest ciaśniejszy. Chcę jedynie wykazać, jakie stosunki istnieją między duszpasterstwem, a więc czysto kapłańską czynnością a życiem publicznem, aby potem móc dać odpowiedź na pytanie, jakie stanowisko duszpasterz, to jest kapłan, któremu powierzono jako urząd opiekę i pracę nad duszami, powinien zajmować w życiu publicznem i jaką rolę w niem odgrywać.

Przytem pod pojęciem życia publicznego rozumiem dziedzinę działalności politycznej, gospodarczej i społecznej, a więc dziedziny, które mniej więcej obejmują czysto materjalną kulturę. Tem samem wykluczam z mego referatu dziedzinę kultury czysto duchowej, jak kwestję wychowania publicznego, oświaty publicznej, kwestję dobroczynności i tem podobne, które także należą do zakresu życia publicznego;

dlaczego tak postępuję, nie potrzeba Wam tłumaczyć. Albowiem każdy z Was wie, że istnieje wielka różnica między temi dwiema dziedzinami, i że stosunek duszpasterstwa jest zupełnie inny co do jednej i do drugiej.

Określiwszy w ten sposób nasz przedmiot, zwracamy się zaraz do głównego pytania: Co duszpasterstwo ma do czynienia z życiem publicznem? Zdawałoby się, jakoby jedno było drugiemu zupełnie obcem, jakoby jedno z drugiem żadnej styczności nie miało. Czem bowiem jest duszpasterstwo? Jest to praca kapłańska nad duszami, jest to prowadzenie dusz do doskonałości, do Chrystusa, do wieczności, a więc czynność całkiem duchowa, obracająca się w dziedzinie nadprzyrodzonego życia.

Publiczne zaś życie w tem znaczeniu, jakeśmy je określili, należy do świata materjalnego, ma zadanie i cele czysto naturalne. Mogłoby się więc zdawać, jakoby rzeczywiście jedno z drugiem nie miało nic wspólnego.

Przeciwieństwo takie niewątpliwie istnieje między duszpasterstwem a życiem publicznem. Mimo to nie jest jedno od drugiego zupełnie oddzielone. Istnieją bowiem jakby mosty między niemi, tak, że jedno na drugie oddziaływać może, duszpasterstwo na życie publiczne, a odwrotnie życie publiczne na duszpasterstwo.

Znacie stare scholastyczne zdanie: Gratia non destruit naturam, sed elevat eam. To znaczy: łaska nie niszczy natury, lecz podnosi (czyli uszlachetnia) ją. Zdanie to w genjalny sposób określa stosunek między światem przyrodzonem a światem nadprzyrodzonem, a szczególnie między przyrodzonemi siłami człowieka a nadprzyrodzonemi, które mu daje wiara Chrystusowa. Nadprzyrodzone czynniki nie niszczą przyrodzonych sił człowieka, ale je uszlachetniają. Jeżeli to zdanie zastosujemy do naszego przedmiotu, to możemy powiedzieć: duszpasterstwo, które pracuje siłami nadprzyrodzonemi, nie utrudnia życia publicznego, które posługuje się siłami naturalnemi, nie przeszkadza mu, ale przeciwnie uszlachetnia je. Że to jest prawdą, Wam Kapłanom, nie potrzebuję udawadniać.

Jak jednak rzecz się ma z odwrotnej strony? Jakie skutki wywiera i wywierać może życie publiczne na duszpasterstwo? Zdaje mi się, że co do tego możnaby to zdanie scho-

lastyczne tak sformułować: Natura non elevat gratiam, sed potest eam destruere, czyli czynniki, siły naturalne nie podnoszą, nie uszlachetniają życia nadprzyrodzonego, ale mogą je utrudniać, paraliżować i nawet zniszczyć. Jeżeli to zdanie znowu zastosujemy do naszego przedmiotu, to możnaby powiedzieć: Życie publiczne, na ogół rzecz biorąc, nie uszlachetnia duszpasterstwa, nie dodaje mu nowych sił, ale przeciwnie może przeszkadzać pracy duszpasterskiej, może jej skutki paraliżować a nawet zniszczyć.

Zauważyliście, że niezupełnie jednakowo rzecz się ma z oddziaływaniem życia publicznego na duszpasterstwo i jego wyniki z oddziaływaniem pracy duszpasterskiej na życie publiczne. Niewątpliwie życie publiczne nie podnosi życia nadprzyrodzonego, albowiem, jakośmy widzieli, są to dwie całkiem różne dziedziny, wymagające każda zupełnie innych, w swej istocie odmiennych sił. Ale nie można znów powiedzieć, by życie publiczne w zasadzie i ze swej istoty niszczyło życie nadprzyrodzone, należy tylko powiedzieć: „może" je zniszczyć.

Albowiem czynniki naturalne, a więc życie publiczne, może być pożytecznem dla życia wiary, dla duszpasterstwa, nie w tem znaczeniu, jakoby im dostarczało nowych sił, ale że stwarza dobre warunki i formy dla niego. To zaś, czy życie publiczne jest pożytecznem, czy szkodliwem dla duszpasterstwa, zależy od ustroju życia publicznego.

Dowód na to twierdzenie nie jest trudnym. Jest bowiem dla każdego widocznem, jak niebezpiecznem dzisiejsze życie publiczne może stać się dla pracy duszpasterskiej, jak może jej skutki poprostu zniweczyć, jej dążenia i wysiłki sparaliżować.

Rozpatrzmy się choć pobieżnie w poszczególnych dziedzinach życia publicznego. Dziedzina polityczna obejmuje takie rzeczy jak stosunek Kościoła do państwa, ustawodawstwo dotyczące małżeństwa, ustawodawstwo szkolne. Jest jasnem dla każdego, iż szkodliwem, nawet wprost zabójczem dla duszpasterstwa musi być niezgadzające się z zasadami wiary uregulowanie polityczne tych kwestyj.

Tak samo jest jasnem, że zły ustrój gospodarczy i społeczny może mieć podobne skutki. Zubożenie wielkich mas oddziaływa niewątpliwie szkodliwie na pracę duszpasterską,

jak również zbyt wielkie zbogacenie się ich, albo pewnych tylko klas. Tak nędza, jak zbytek odprowadzają ludzi od Boga, odciągają ich od zbawiennego wpływu duszpasterstwa a przyciągają ich nazbyt do rzeczy materjalnych; troski gospodarcze pochłaniają wszystkie ich siły, tak, że nie mają czasu dla duszy. Prócz tego zbyt ostre przeciwieństwa społeczne wywołują walki, rozpętać mogą namiętności. To oczywiście oddziaływa paraliżująco na duszpasterstwo.

Z tych wywodów niewątpliwie wynika, że duszpasterstwu jako takiemu powinno na tem zależeć, żeby panowały zdrowe stosunki polityczne, gospodarcze i społeczne, żeby życie polityczne, gospodarcze i społeczne otrzymało taki ustrój, któryby nie utrudniał, ale raczej sprzyjał pracy duszpasterskiej, aby mogła osiągnąć swe wzniosłe cele.

Jeżeli ten wniosek jest słusznym, to mogłaby nam się narzucić myśl, że my kapłani powinniśmy dążyć do tego, aby życie publiczne opanować, kierować niem, aby się ukształtowało w takich formach, jakie są potrzebne i korzystne dla pracy duszpasterskiej, aby stworzyć w życiu publicznem takie warunki dla duszpasterstwa, któreby go nie utrudniały i paraliżowały, ale raczej mu sprzyjały.

Myśl ta tem silniej pociągnąćby nas mogła, jeżeli przypomnimy sobie owe zdanie scholastyczne, które jest bezwarunkowo słuszne, że życie nadprzyrodzone nie niszczy życia przyrodzonego, ale je uszlachetnia, a więc że duszpasterstwo nie paraliżuje życia publicznego, ale przeciwnie podnosi je, uszlachetnia. Stąd łatwo wysnuć wniosek: Duszpasterz powinien wejść w życie polityczne, gospodarcze i społeczne, powinien być kierownikiem i przewodnikiem w niem, albo przynajmniej powinien mieć decydujący wpływ na nie.

Jednakowoż wniosek taki, aczkolwiek mógłby się wydawać słusznym, jest mimo to fałszywym. Stanowi on wielką pokusę, której ulec nam nie wolno. Albowiem słusznem jest raczej przeciwne zdanie, a mianowicie, że w zasadzie, wyraźnie podkreślam w zasadzie, nie mówię bowiem o poszczególnych wypadkach i specjalnych warunkach, duszpasterz nie powinien się bezpośrednio, aktywnie i pozytywnie zajmować życiem publicznem, ale raczej powinien stronić od niego. Jestem świadom tego, że takie twierdzenie stoi w przeciwieństwie z poglądami, między duchowieństwem bardzo

rozpowszechnionymi, które znalazły wyraz w tem zdaniu, że duszpasterz jest „urodzonym przewodnikiem" politycznym ludu.

Mimo to uważam nasze twierdzenie za słuszne. Jeżeli chcemy wiedzieć, jakie jest najwłaściwsze i najistotniejsze zadanie kapłana, które go całkiem pochłonąć powinno, to należy iść do Chrystusa Pana. Sacerdos alter Christus — kapłan to drugi Chrystus. To hasło jest i pozostanie dla kapłana normą niewzruszoną jego działalności. Chrystus Pan zaś nie mieszał się aktywnie, bezpośrednio i pozytywnie ani w życie polityczne, ani gospodarcze, ani społeczne. Nawet wyraźnie się pod tym względem zastrzegł. Żadna interpretacja Pisma św. nie obali tego faktu.

W ten sam sposób postępowali jego apostołowie i kapłani pierwszych wieków historji Kościoła. Nie przez aktywną polityczną, gospodarczą i społeczną działalność dokonali oni przemiany świata pogańskiego na chrześcijański, ale przez pracę duszpasterską.

Te fakty muszą być dla nas decydujące. Działalność w życiu publicznem nie należy do zadań duszpasterza. Zadaniem jego jest i pozostanie regimen animarum — kierownictwo dusz, a nie regimen vitae publicae — kierownictwo życia publicznego. A więc, przyjdźmy do konkluzji, w zasadzie kapłan, duszpasterz nie powinien bezpośrednio się mieszać w życie publiczne. Nie znaczy to, że nigdy i pod żadnym warunkiem nie wolno mu tego uczynić. Chodzi nam tylko o stwierdzenie ogólnej zasady. Albowiem mogą istnieć takie warunki, że wyjątkowo od tej zasady odstąpić można. Ponieważ zaś takie wyjątki mają pozostać rzeczywiście wyjątkami i nie stać się znowu regułą, dlatego nie rozstrzyga o poszczególnych wypadkach ani sam kapłan, ani nawet społeczeństwo, ale sam Kościół.

Z tej racji np. kandydowanie kapłana do parlamentów prawo kanoniczne czyni zależnem w każdym poszczególnym wypadku od pozwolenia biskupa, w niektórych krajach nawet od pozwolenia samego Ojca świętego. I wiemy, że dziś Kościół udziela tego pozwolenia tylko wyjątkowo i pod ciężkimi warunkami.

Tak świętą jest mu ogólna zasada, żeby duszpasterz bezpośrednio nie brał udziału w życiu politycznem, ale po-

został przy swojem właściwem zadaniu, to jest, żeby pozostał duszpasterzem.

To surowe stanowisko Kościoła można łatwo zrozumieć. Albowiem działalność publiczna duszpasterza w zakresie przez nas określonym, w dziedzinie politycznej, gospodarczej i społecznej, jest połączoną z wielkiemi niebezpieczeństwami dla samego duszpasterza, a tem samem i dla Kościoła, dzisiaj w czasach demokratycznych więcej niż kiedykolwiek.

Wiara jest dla wszystkich katolików jedna i ta sama. Dlatego między katolikami nie mogą istnieć co do wiary ani różnice ani jakiekolwiek kierunki. Inaczej jednak rzecz się ma z politycznemi, gospodarczemi i społecznemi programami. Wprawdzie i tu podstawy muszą być te same dla wszystkich katolików, bo jedna i ta sama dla wszystkich jest etyka chrześcijańska, na której wszystkie programy, tak polityczne, jak gospodarcze, jak społeczne katolików opierać się muszą. Ale na tych samych podstawach różne kierunki są możliwe i dają się uzgodnić tak z Kościołem jak i z duszpasterstwem.

Tak w dziedzinie politycznej na tej samej podstawie etyki chrześcijańskiej jest możliwy monarchizm i republikanizm, parlamentaryzm i konstytucjonalizm, centralistyczny ustrój państw i decentralistyczny, kierunek prawicowy, lewicowy jak też środkowy i t. d.

W dziedzinie gospodarczej na tym samym gruncie chrześcijańskim jest możliwy ustrój kapitalistyczny i ustrój spółdzielczy; wielka własność ziemska i mała; państwo przemysłowe i państwo agrarne; wolny handel i państwowa reglamentacja cen.

Pod względem społecznym na tej samej podstawie chrześcijańskie, jest zarówno możliwy ustrój klasowy jak ustrój korporacyjny.

Wskutek tego między katolikami są możliwe różne polityczne, gospodarcze i społeczne kierunki i programy, a tem samem różne partje i organizacje.

Kościół nie ma i może nigdy nie będzie miał ściśle określonego, niezmiennego programu politycznego, gospodarczego, społecznego. Niezmienną i wszystkich obowiązującą jest jedynie nauka Kościoła, niezmienne i obowiązujące wszystkich są podstawy życia politycznego, gospodarczego, społe-

cznego: etyka chrześcijańska. Polityczne zaś i gospodarcze i społeczne programy, choćby wypływały z tych niezmiennych podstaw, są zmienne, zależne od warunków, od rozwoju cywilizacji, od uświadomienia ludu i t. d.

Dlatego żadnego programu politycznego, gospodarczego, społecznego nie można identyfikować z nauką Kościoła, żadnej partji i organizacji z Kościołem. Nigdy nie wolno powiedzieć: Ten kierunek, ten program jest jedynie katolicki; można co najwyżej negatywnie powiedzieć, że ten lub ów kierunek nie jest katolicki, jak np. program komunistyczny albo socjalistyczny, bo sprzeciwia się samej etyce chrześcijańskiej.

Wskutek tego jest u katolików możliwą przynależność do różnych partyj i organizacyj. Pod tym względem Kościół daje daleko idącą wolność, o ile tylko ma zagwarantowane zachowanie zasad i podstaw chrześcijańskich. Naturalnie można te podstawy podkreślić silniej, albo mniej silnie. Jeżeli się ich jednakowoż nie opuszcza, to nie wolno i tych, którzy je nie tak silnie podkreślają, posądzać o sprzeniewierzenie się Kościołowi.

Jeżeli te prawdy mamy przed oczami, to łatwo zrozumiemy, na jak wielkie niebezpieczeństwo naraża duszpasterz swą pracę duszpasterską i Kościół, gdy rości sobie prawo, być „urodzonym" przewodnikiem politycznym, gospodarczym, społecznym ludu katolickiego, gdy identyfikuje mniej lub więcej swój program w tych dziedzinach z wiarą, lub gdy lud to czyni.

Łatwo to może doprowadzić do sparaliżowania pracy duszpasterskiej, do odtrącenia ludzi od Kościoła, do osłabienia wiary, do nienawiści, do rozbicia parafij i ludu katolickiego wogóle.

Smutne doświadczenia pod tym względem mamy z czasów centrowych na naszym G. Śląsku. Centrum identyfikowało się prawie zupełnie z Kościołem i wiarą. Kapłani centrowi uważali się za „urodzonych" przewodników politycznych w swych parafjach i żądali od wszystkich członków parafji posłuszeństwa także w sprawach politycznych, gospodarczych, społecznych. Stąd często nadużywali Kościoła i związków religijnych dla spraw politycznych i potępiali tych, którzy się im nie poddawali, jako złych katolików

A ponieważ było dużo katolików — Polacy prawie wszyscy — którzy ich poglądów dzielić nie mogli, nie dziw, że rozluźnił się stosunek ludu do duszpasterzy, że powstało przeciwieństwo między nimi, które nieraz nabrało bardzo ostrych form; że wielka część ludu utraciła zaufanie do księży. Z tego zaś wynikły szkody dla samego duszpasterstwa, dla wiary i Kościoła. Kapłani i w swej właściwej dziedzinie nie mogli tak działać, jakby to mogło było być w innych warunkach. Wiara ludu osłabła, tak samo osłabło przywiązanie ludu do Kościoła i do kleru. Zyskał na tem jedynie socjalizm.

To samo co na polu politycznem, powtórzyło się i na polu społecznem, gdy się zjawił t. zw. kierunek berliński i rościł sobie prawo do tego, aby być jedynym, przez Kościół dopuszczonym kierunkiem społecznym. W żywej jeszcze dziś mamy pamięci, jakie spustoszenie stąd powstało w katolickiem społeczeństwie.

Jeżeli dziś na G. Śląsku nie mamy jednolitego obozu katolickiego, nie mamy żadnej poważnej akcji katolickiej, są to skutki owego fałszywego i niemądrego pojmowania życia publicznego i jego stosunku do Kościoła i do duszpasterstwa.

Niech smutne te doświadczenia będą przestrogą dla nas w obecnych zupełnie zmienionych warunkach życia publicznego na polskim Śląsku. Nie popełniajmy tych samych błędów.

Nasz lud jest prawie całkiem katolicki. Można być różnego zdania co do wartości naszego katolicyzmu. Jedni mogą go uważać za niezachwiany, inni za mniej lub więcej zagrożony, jedni mogą widzieć niebezpieczeństwo „kulturkampfu" w Polsce, inni znów uważać to za wykluczone. Faktem jednak jest, że lud nasz w olbrzymiej swej większości dotąd jest i chce być nadal katolickim. Powstał cały szereg partyj politycznych i organizacyj tak społecznych jak i gospodarczych na Śląsku i w Polsce.

Z małemi wyjątkami, do których należą oczywiście socjaliści i komuniści, wszystkie te partje i organizacje chcą się opierać na podstawach chrześcijańskich i wyraziły to mniej lub więcej jasno w swych programach. Jednolity, zwarty obóz katolicki na polu politycznem, gospodarczem i społe-

cznem w każdym razie nie istnieje i trudno przewidzieć, czy taki wogóle kiedy powstanie.

Jakież z tego stanu rzeczy mogą wyniknąć niebezpieczeństwa dla wiary, Kościoła i duszpasterstwa, jeżeli znów jeden albo drugi kierunek będzie się identyfikowało z wiarą i Kościołem, jeżeli my duszpasterze znów się związemy z jednym kierunkiem, staniemy się przewodnikami albo głównymi działaczami w nim, i będziemy rościli sobie prawo być „urodzonymi" przewodnikami życia publicznego ludu? Czy wówczas wiara nie stanie się znów piłką nożną między partjami i organizacjami? Czy znów nie będzie się obrzucało błotem kapłanów? Czy znów nie powstanie tak nader bolesny antagonizm między duchowieństwem a ludem? Zważywszy na to wszystko, zdaje się nam być najlepszem wyjściem z tych niebezpieczeństw, jeżeli my **duszpasterze wycofamy się z aktywnej, bezpośredniej i pozytywnej działalności w życiu publicznem,** jeżeli nie będziemy kandydowali na posłów, ani też przewodniczyli, ani agitowali w sprawach czysto politycznych, gospodarczych i społecznych, lecz ograniczymy się do właściwej swojej działalności duszpasterskiej, zgodnie z duchem Kościoła i powołaniem naszem kapłańskiem, jakeśmy to wyżej wykazali.

Jeszcze jeden moment za tem przemawia. Aktywna działalność polityczna i społeczna absorbuje całego człowieka, jeżeli ma być skuteczna. Wymaga dużo wiedzy i ciągłego studjum rzeczy świeckich (Ustawodawstwa, ekonomji politycznej i t. d.) i dużo czasu, szczególnie to się odnosi do posłów. Ale tak samo i duszpasterstwo absorbuje całego człowieka, wymaga dużo czasu i wiedzy. Stąd aktywna działalność publiczna z duszpasterstwem trudno da się pogodzić. Albo się zaniedba jedno, albo drugie, albo jedno i drugie zarazem; stąd według naszego zdania duszpasterz, chcąc się poświęcić życiu publicznemu, chcąc być posłem, powinien zrezygnować ze swego urzędu duszpasterskiego.

Streszczając nasze wywody, przychodzimy do następujących wniosków:

1) W zasadzie i naogół duszpasterz powinien się wstrzymywać od bezpośredniego i czynnego, kierowniczego udziału w życiu publicznem, w znaczeniu przez nas określonem.

2) Może to uczynić tylko wyjątkowo w szczególnych wa-

runkach, a to nie na mocy swego urzędu duszpasterskiego jako „urodzony" przewodnik, lecz wskutek wybitnych, osobistych zdolności w tej lub owej dziedzinie życia publicznego.

3) W takim wypadku powinien postępować z wielką przezornością, równowagą i mądrością, powinien starać się o zupełnie wystarczające zastąpienie siebie w duszpasterstwie. Samo się przez się rozumie, że musi mieć na to zezwolenie władz kościelnych.

4) Jak każdy inny obywatel i duszpasterz może i powinien wstąpić do partyj i organizacyj życia publicznego. Może zasiadać i w zarządach ich, ale raczej jako doradca duchowny, niż jako działacz.

5) Duszpasterze powinni się natomiast żywo zajmować wychowaniem ludu dla pracy publicznej, stać na straży wiary i etyki chrześcijańskiej, która jest podstawą wszelkiej działalności publicznej katolików. W naszych szczególnych warunkach powinni pouczać lud, że niema partji i organizacji, którąby można identyfikować z Kościołem, że należąc do różnych partyj i organizacyj i wskutek tego walcząc między sobą, katolicy mimo to powinni się szanować, nie zarzucać sobie nawzajem kacerstwa albo zdrady wiary, a w sprawach czysto katolickich powinni iść wspólnie mimo różnic partyjnych.

Przeciwko tym wnioskom może powstać bardzo ciężki zarzut, a mianowicie: jeżeli my duszpasterze wszyscy tych zasad trzymać się będziemy, jeżeli wycofamy się z czynnego życia publicznego, czy nie nastąpi to, cośmy na początku naszego referatu uznali za niebezpieczeństwo, że życie publiczne wytworzy warunki i formy szkodliwe dla pracy duszpasterskiej. a nawet paraliżujące? Wszak nie biorąc bezpośrednio udziału w życiu publicznem, nie mielibyśmy żadnego wpływu na wytworzenie tych form i warunków.

Według naszego zdania nie potrzeba się tego obawiać. Albowiem pracując na naszem właściwem polu działania, w duszpasterstwie, nie pozbawiamy się wpływu na życie publiczne, ale przeciwnie, będziemy go mieli więcej i w skuteczniejszy sposób, ale nie bezpośrednio, tylko pośrednio.

Bo cóż to właściwie tworzy życie publiczne: działalność polityczna, gospodarcza i społeczna? Tworzy formy, ale nie ducha, tworzy naczynie, ale nie treść, tworzy usta-

wy, organizacje, ale nie ludzi, tworzy gmachy, ale nie fundamenta, pracuje nad gałęziami, a nie nad korzeniem, reguluje rzekę ale nie otwiera źródeł życia publicznego, jednak także w życiu publicznem wszystko zależy od ducha, od treści, od wartości ludu, od fundamentów, od korzeni, od źródła. Działalność zaś duszpasterstwa jest pracą nad duchem, nad ludźmi, nad fundamentami, korzeniami i źródłami życia publicznego. Stworzyć lepszych ludzi, doskonalszych ludzi, napełnić ich zdrowym, wielkim duchem, to jest najniezbędniejszym warunkiem odnowienia społeczeństwa, porządku i pomyślnego rozwoju. A tych ludzi, tego ducha my duszpasterze dostarczać możemy. Bo to jest nasze główne, nasze jedynie właściwe zadanie: Regia cura animarum — królewskie duszpasterstwo. Poświęcając się wyłącznie tej pracy, będziemy mieli większy wpływ na życie publiczne, niż gdybyśmy zasiadali jako posłowie w parlamentach.

We Włoszech ani jeden kapłan nie jest posłem, a mimo to, albo może właśnie dlatego, dziś żaden naród niema silniejszej organizacji katolickiej, niż Włosi, tak na polu politycznem, jak zawodowem, jak współdzielczem.

Dlatego poświęcajmy wszystkie nasze siły tej błogiej, w skutkach tak bogatej pracy duszpasterskiej. Uczyńmy ją jak najintensywniejszą, korzystajmy ze wszystkich środków nadprzyrodzonych i przyrodzonych, oddanych nam do dyspozycji.

I bądźmy pewni, że spełnią się na nas słowa Chrystusa: „Szukajcie przedewszystkiem Królestwa Bożego, a wszystko inne będzie wam przydane". Jeżeli Chrystus przez naszą pracę zapanuje w duszach, to niewątpliwie zapanuje i w życiu publicznem. Będzie on siłą, która uzdrawia wszystko, i życie publiczne. Pracujmy więc u źródeł, a z nich wypłynie zdrowe życie publiczne, które niech już inni regulują.

Na zakończenie jeszcze osobista uwaga, która wydaje mi się potrzebną.

Słysząc mój referat, może niejeden z Was mi powie: Medice, cura te ipsum — lekarzu, ulecz siebie samego! Słusznie! Ale bądźcie przekonani, że co powiedziałem, przedewszystkiem sam do siebie odnoszę i sam do siebie chcę zastosować.

Wyznaję to otwarcie, że doświadczenie własne,

które uczyniłem, głównie doprowadziło mię do wypowiedzianych wniosków. A jeżeli byłem politycznie czynnym, robiłem to zawsze pod pewnym przymusem, i odczuwałem ostry rozdźwięk w mej duszy! Kierowałem się jednak zawsze powodami religijnemi. Uważałem, że w czasie plebiscytowym, w którym chodziło o byt narodu, były takie wyjątkowe warunki, o jakich wspominałem w swoich wywodach. Te warunki zmuszały duszpasterzy w pewnej mierze zajmować się także aktywnie życiem publicznem. Obecnie zdaje mi się, że te wyjątkowe stosunki już przestały istnieć. I dlatego sam na pierwszem miejscu mam zamiar zastosować się do zasad przezemnie postawionych. Wycofam się zupełnie z czynnego życia politycznego, aby być jedynie tym, czem jestem, kapłanem — duszpasterzem.

EUCHARYSTJA.

CHRYSTUS EUCHARYSTYCZNY
SERCEM KOŚCIOŁA I ŻYCIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO.

Jestem szczęśliwy, że jako Biskup z Częstochowy, tego religijnego serca Polski, jako pierwszy minister Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej Korony Polskiej, w Jej świętem imieniu i imieniu Jej wiernego ludu na tym wspaniałym wszechświatowym Kongresie Eucharystycznym w polskim języku mogę złożyć hołd Chrystusowi Eucharystycznemu, którego pierwszą monstrancją była Najświętsza Marja Panna i do którego Ona prowadzi tak prosty lud polski, jak wogóle cały świat chrześcijański jako do żywego serca Kościoła.

Serce człowieka, głęboko ukryte w jego piersi, jest najskromniejszym członkiem ciała, a mimo to najpotrzebniejszym i najważniejszym. Albowiem ściąga ono do siebie krew zużytą lub zepsutą ze wszystkich innych członków ciała, oczyszcza ją, ogrzewa i rozsyła napowrót do wszystkich części ciała, dostarczając im przez to nowych sił i energji. W ten sposób skromne, ukryte, malutkie serce staje się wprost źródłem fizycznego życia człowieka.

Jest ono przytem i najpilniejszym ze wszystkich członków. Wszystkie inne członki potrzebują odpoczynku. Odpoczywają ręce i nogi, oczy i uszy, nawet głowa i mózg muszą mieć wytchnienie. Serce natomiast nigdy nie odpoczywa i nie przestaje pracować. Nieustannie dniem i nocą tętni i puka. A gdyby przestało pukać, człowiek przestałby żyć.

Lecz nietylko źródłem fizycznego życia człowieka jest serce. Jest ono ogólnie uważane za źródło, lub przynajmniej za siedlisko jego życia uczuciowego, czyli psychicznego. Wszystkie wielkie i szlachetne uczucia i porywy rodzą się i dokonywują w sercu. Gdy radość nas ogarnia, serce się

rozszerza, gdy smutek i boleść nas nawiedza, serce się ściska; z nadmiaru boleści i rozpaczy może nawet pęknąć. Przedewszystkiem zaś powstaje w sercu i za jego pomocą najwznioślejsze uczucie, do jakiego człowiek jest zdolny: — miłość. Miłość rodziców do dzieci, a dzieci do rodziców, miłość małżonków między sobą, miłość ojczyzny, miłość Boga — ma swoją siedzibę i swoje źródło siły w sercu.

Nie przesadziliśmy więc, twierdząc, że małe, skromne, ukryte serce jest źródłem tak fizycznego jak i psychicznego życia człowieka.

Nasz święty Kościół Katolicki jest także ciałem: ciałem wielkiem, obejmującem cały świat. Głową jego jest Ojciec św. w Rzymie, członkami wszystkie części świata. Są one oddzielone od siebie granicami, morzami, górami i przepaściami; różnią się między sobą językiem, zwyczajami, obyczajami i interesami. Nigdzie może ta różnorodność członków Kościoła nie występuje tak jaskrawo, jak tu w Ameryce, jak tu szczególniej w Chicago, gdzie na jednej ziemi żyją katolicy najróżnorodniejszego pochodzenia i usposobienia.

To też Kościół nasz święty potrzebuje takiego serca ukrytego, któreby mu dało, utrzymywało wciąż i zasilało życie, któreby łączyło wszystkie członki jego w jedno wielkie żywe ciało.

I Kościół posiada takie serce. Sercem tem jest Eucharystja święta, Chrystus Utajony w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza. Tętnem zaś czyli pulsem tego serca, rozsyłającym nieustannie żywe siły Chrystusowe do wszystkich członków Kościoła jest ofiara mszy świętej. Stąd Eucharystja jest najważniejszem i najobfitszem źródłem życia chrześcijańskiego. Jest to wprawdzie obraz, podobieństwo raczej, jeżeli powiadamy, że ofiara mszy świętej jest tętnem serca Kościoła, którem jest Przenajświętszy Sakrament Ołtarza. Ale obraz ten, czyli to podobieństwo jest pełne prawdy i treści; opiera się bowiem na jasnych słowach Chrystusa Pana. Boski Zbawiciel, ustanawiając Przenajświętszy Sakrament Ołtarza, chciał wyraźnie i stanowczo, żeby On był dla nas źródłem życia. Wystarczy przytoczyć kilka Jego słów: „A chleb, który Ja dam, jest Ciało moje na życie świata" (Jan 6. 52). „Kto pożywa Ciało moje..., ma żywot wieczny, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym"

(Jan 6, 55). „Jeśli nie będziecie pożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli żywota w sobie" (Jan 6, 54). I żebyśmy tę prawdę, że Eucharystja święta powinna być dla nas źródłem życia, jak najkonkretniej i jak najwyraźniej sobie uprzytamniali, Chrystus Pan ustanowił ten Sakrament życia pod postaciami chleba i wina, czyli pokarmu i napoju, dających siły życia. Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że Przenajświętszy Sakrament Ołtarza jest, podobnie jak serce, źródłem życia chrześcijańskiego. Przez mszę świętą źródło to nieustannie się odnawia i otwiera, aby udzielać się wszystkim, wszystkich napełniać nowem życiem i łączyć ich w jedno ciało. To też powiada św. Paweł: „Bo wiele nas jednym chlebem, jednem ciałem jesteśmy: wszyscy, którzy jednego Chleba uczestnikami jesteśmy" (1 Kor. 10, 17).

Wobec tak krótko streszczonych dowodów jest jasnem, że nasze życie chrześcijańskie zależy głównie od ofiary mszy świętej, przez którą, jak serce przez pulsowanie, nieustannie pracuje i udziela się nam Chrystus Eucharystyczny, to nieśmiertelne, Boskie Serce Kościoła.

Na czem polega życie chrześcijańskie? Na to pytanie św. Paweł apostoł krótko ale dobitnie odpowiada: Vivere mihi Christus: Bo dla mnie żyć jest Chrystus (Fil. 1, 21). To samo nie mniej dobitnie stwierdza Chrystus, mówiąc do św. Piotra: „Jeżeli cię nie umyję, nie będziesz miał cząstki ze Mną" (Jan 13, 8).

„Mieć cząstkę" z Chrystusem, mieć udział w Jego życiu, żyć Chrystusem — oto jest życie chrześcijańskie. Im więcej kto ma udziału w Chrystusie, im więcej Chrystus przenika jego życie, tem wyższe i bogatsze jest jego życie chrześcijańskie. Po samych wyżynach zaś życia chrześcijańskiego ten kroczy, który ze św. Pawłem może powiedzieć: „I żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus" (Gal. 2, 20).

Tego zaś udziału w Chrystusie, tego przeniknięcia naszego życia Chrystusem nic nam tak nie zapewnie jak ofiara mszy świętej.

Obiegając codziennie cały świat od wschodu słońca aż do zachodu, jak słońce obiega kulę ziemską, msza święta codziennie stawia żywego Chrystusa w nasze życie. Żadne kazanie, żadna nauka, żadna książka, nawet samo Pismo św.,

nawet sama li tylko obecność Chrystusa w Przenajśw. Sakramencie nie uprzytamnia nam Chrystusa w sposób tak aktualny, tak żywy, tak bezpośredni jak msza święta, w której Chrystus Pan na słowo kapłana zstępuje z nieba na ołtarz i daje nam się w udziale. Rzeczywiście niema sposobu skuteczniejszego, jak właśnie msza święta, aby Chrystus Pan zawsze, codziennie wchodził między nas, przypominał się nam i przez to oświecał nasze życie i zapełniał je Sobą, nas biorąc w całkowite władanie. Niema lepszego sposobu, bo Chrystus sam ten sposób wynalazł i jego zastosowanie nam wskazał, mianowicie, odprawiając Sam pierwszą mszę świętą na ostatniej wieczerzy: „Hoc facite in meam commemorationem". — „To czyńcie na moją pamiątkę" (Łuk. 22, 19).

Jak słońce, zjawiając się kolejno we wszystkich narodach, przynosi światło, ciepło i siłę, tak Chrystus Pan, objawiając się codziennie we mszy świętej, wszystkim narodom od wschodu słońca aż do zachodu, wnosi w życie nasze światło wiary, ciepło miłości i siłę łaski. I porywa nas do najwyższych aktów, do jakich życie chrześcijańskie jest zdolne: do adoracji i do uwielbienia Boga bez zastrzeżeń i bez warunków.

Nasza modlitwa do Boga jest przeważnie błaganiem, rzadziej już dziękczynieniem. Bezsprzecznie dobra jest taka modlitwa, lecz dużo w niej jeszcze egoizmu, a wskutek tego nie jest tym najwyższym szczytem religji, do którego człowiek dążyć powinien. Podczas podniesienia jednak, gdy Chrystus się zjawia, zapominamy o nas samych i o naszych małych sprawach, a dusza nasza podnosi się jakby na skrzydłach do samych wyżyn religji, mówiąc w uniesieniu: Pan mój i Bóg mój! Jezu, dla Ciebie żyję, Jezu, dla Ciebie umieram! Jezu, Twoim jestem w życiu i przy śmierci!

Dalej msza święta codziennie umieszcza w życiu naszem Chrystusa jako czynnego, ofiarującego się za nas, odnawiającego krwawą ofiarę Krzyża świętego. Przez to urzeczywistniają się codziennie słowa św. Pawła apostoła: „To czyńcie, ilekroć pić będziecie, na pamiątkę moją. Albowiem ilekroć będziecie ten chleb jedli i kielich pili, śmierć Pańską będzecie opowiadali, aż On przyjdzie" (1 Kor. 11, 25, 26). Wskutek tego msza święta wciąż nam głosi największą tajemnicę wiary, śmierć Chrystusa Pana, wnosi codziennie w

nasze życie ofiarę Krzyżową Zbawiciela, od której całe nasze życie doczesne i wieczne zależy. Przez to wzbudza w duszy naszej najwznioślejsze i najpotrzebniejsze dla życia i zbawienia naszego uczucie: żal za grzechy nasze, które spowodowały śmierć Chrystusa Pana, potrzebę oczyszczenia, rozgrzeszenia i nadzieję zbawienia. Wszak już przez usta kapłana Chrystus przy podniesieniu mówi, że Ciało Jego, które ofiarujemy we mszy świętej, jest za nas dane, a Krew w kielichu jest Krwią Nowego Testamentu, która za nas jest wylana na odpuszczenie grzechów.

Równocześnie to codzienne urzeczywistnianie przez mszę świętą śmierci Chrystusowej rzuca światło jasne na najtrudniejsze zagadnienie życia, jak np. na zagadnienie cierpienia, szczególnie cierpienia niezasłużonego, uczy nas cierpliwości, pobudza do ofiarności i do prawdziwej miłości. Ogół ludzi ma fałszywe pojęcie o miłości i z tego powodu właściwie miłości nie posiada. Miłość nie jest uczuciem jakiejś sympatji dla innych, nie jest nawet radością ze szczęścia bliźniego, nie jest rozkoszą, pochodzącą z bliskiego współżycia z bliźnimi. Byłby to wtedy raczej egoizm, niż miłość prawdziwa. Msza święta, stawiając nam codziennie Chrystusa przed naszemi oczyma, jest dowodem Jego bezgranicznej ku nam miłości, polegającej głównie na ofiarowaniu się za nas całopalnem. Ofiara najśw. wciąż nam przypomina, że prawdziwa miłość jest przedewszystkiem ofiarną, jest bezinteresownem oddaniem się innemu, jest gotową do cierpienia, do oddania życia za niego. W ten sposób msza św. jest najsilniejszą pobudką do wytężonej pracy społecznej, wypływającej z prawdziwej miłości bliźniego, jest silnym, niepowstrzymanym bodźcem do życia ofiarnego. To też czerpią z tego źródła niesłabnące nigdy siły te niezliczone szeregi sióstr zakonnych poświęcających się służbie bliźniego, ta wielka armja misjonarzy, którą Kościół utrzymuje w krajach dzikich, ci działacze i działaczki świeckie, którzy z zaparciem się siebie pracują na polu społecznem. Codzienna msza święta, na którą uczęszczają, stawia im wciąż przed oczyma Krwawą Ofiarę Chrystusa, daje siłę wytrwania i zapał do poświęcania się. Nie byłoby tyle ofiarności na świecie, gdyby nie było Ofiary mszy świętej. Bez ofiarności zaś chrześcijańskiej świat stałby się zimnym, surowym, okrut-

nym, zagasłby bowiem ogień prawdziwej miłości chrześcijańskiej. Tak samo, jeżeli szerokie masy świata katolickiego potrafią wytrwać w prześladowaniach, w biedzie i nędzy, zawdzięcza to świat ofierze mszy świętej, która tym masom daje siłę do znoszenia cierpień i prób życiowych. Bo msza święta uczy ich, że cierpieć bez winy, to znaczy brać najwyższy udział w Chrystusie, ofiarującym się bezustannie za wszystkich.

To ciągłe przypominanie przez mszę świętą miłości i to nie słowami, lecz ofiarą, nie może nie przyczyniać się do podkreślenia i wzmocnienia jedności chrześcijańskiej. I faktycznie, oprócz prymatu papieża, żadna inna siła nie głosi i nie stwarza w takiej mierze jedności chrześcijan w jednym Kościele, jak ofiara mszy świętej. Obiegając jak słońce cały świat od wschodu aż do zachodu każdego dnia, msza święta łączy wszystkie narody w jednej i tej samej ofierze, przypomina im, iż stanowią jedno ciało z jednem sercem i jedną duszą, podkreśla, że Chrystus ofiarujący się w chwili podniesienia, ofiaruje się za wszystkich. Przypomina więc ustawicznie, że jest i powinna istnieć solidarność chrześcijańska, że Kościół, to żywe Ciało Chrystusa, w którem puka, tętni i pulsuje przez mszę świętą bezustanku Jego Serce, jest tylko jeden.

A ponieważ ta sama msza święta, ta sama ofiara Chrystusowa była od samego początku chrześcijaństwa aż do dziś dnia i trwać będzie po wszystkie czasy i wieki aż do końca świata, przeto łączy nas ze wszystkiemi pokoleniami, które już żyły i znajdują się już w wieczności i głosi przez to łączność naszą ze zmarłymi i z tymi, co po nas będą. Stwarza w ten sposób wspaniały obraz owej Communio sanctorum, owego „świętych obcowania", czyli owej przedziwnej społeczności w Chrystusie, wszystkich, którzy żyli według Chrystusa, bez względu na to, czy są już w niebie, czy w czyścu, czy jeszcze żyją na ziemi. Jest to jedna z najpiękniejszych, najwięcej pocieszających i w skutkach swych najwznioślejszych nauk Kościoła. Podkreśla ją także silnie liturgja mszy świętej ze swą modlitwą za żyjących i umarłych, i od wieków praktykowany zwyczaj ofiarowania mszy świętej za jednych i za drugich. W ten sposób msza święta pobudza do solidarności chrześcijańskiej, do łączności z umarłymi i roz-

powiada o zwycięskiej wierze w nieśmiertelność naszą. Któż zdoła wyliczyć siły i pożytki, jakie z tych prawd płyną dla życia chrześcijańskiego, użyźniając je, umacniając i podtrzymując? Naprawdę, msza święta jest źródłem życia chrześcijańskiego, jest dlań żywem sercem.

Kto to zrozumie, zrozumie także, dlaczego Kościół jest nieśmiertelny, niezniszczalny, dlaczego mimo ran mu zadawanych, zawsze żyje, zawsze się odnawia, wciąż zdobywa nowych członków, a odcięty od siebie przez wroga, znowu się z sobą łączy w jednem życiu. Wróg bowiem może rozszarpać ciało Kościoła, nie może jednak zabić jego serca. Bo tem sercem jest Chrystus Eucharystyczny, który przez mszę świętą nieustannie rozsyła nowe siły życia, gojące zadane ludowi chrześcijańskiemu i Kościołowi rany, łączące znowu z ciałem Kościoła odcięte od niego członki i zdobywające dla niego nowe ze świata pogańskiego. I, jak serce wciąż odnawia życie wszystkich członków ciała, oczyszczając zużytą i zepsutą krew i rozgrzewając ją, tak Eucharystja przez mszę świętą odnawia wciąż i podtrzymuje życie chrześcijańskie na całym świecie. W tem tkwi niespożyta siła i moc życia chrześcijańskiego.

Wiedział to dobrze Pius X, którego dziwny zaiste pontyfikat dopiero teraz coraz to lepiej rozumiemy. Ku zdziwieniu całego świata głosił on powrót niby do katakumb, do owych dawnych czasów pierwszych chrześcijan, którzy wytrwali „w łamaniu chleba", to jest, którzy żyli w najściślejszej łączności z Chrystusem Eucharystycznym, przystępując codziennie do Komunji świętej, uczęszczając codzień na ofiarę mszy świętej. Napominał nas, błagał, prosił, żebyśmy w tych naszych nowych czasach tak samo postępowali, żeby msza święta stała się znowu sercem życia chrześcijańskiego, a Komunja święta codziennym pokarmem.

Czy święty ten papież, który na samem początku wojny umarł, przewidział okropną katastrofę, która miała spotkać prawie cały świat? Trudno na to odpowiedzieć.

W każdym razie Duch święty nim kierował, gdy przed samą katastrofą wojenną, która rozbiła świat i zadała życiu chrześcijańskiemu tak głębokie rany, otworzył jedyne źródło, które mogło ludzkość uleczyć i odnowić. Źródłem tem jest Eucharystja święta. Jak w czasach pierwszej parafji ka-

tolickiej w Jerozolimie, jak w czasach katakumb i okrutnego prześladowania pierwszych wieków, Eucharystja staje się sercem, łączącem wszystkich chrześcijan w jedno ciało — cor unum et anima una — jedno serce i jedna dusza, jak charakteryzuje św. Łukasz w Dziejach Apostolskich (4, 32), tak dziś po wojnie Eucharystja staje się balsamem, uzdrawiającym rany społeczeństwa wojną zadane, łączącym rozszarpane jego członki w jedno ciało i odnawiającym je w Chrystusie.

Że Eucharystja ma tę siłę, o tem świadczy w najwymowniejszy sposób ten wspaniały Kongres Eucharystyczny w Nowym Świecie, w Chicago. Nowy ten Świat i to ogromne miasto składa się z najróżnorodniejszych ludzi, pochodzących z najrozmaitszych stron i narodów, a jednak Katolickie Chicago, Katolicka Ameryka mimo tych różnic stanowi dziś cor unum et animam unam — jedno serce i jedną duszę. Któż stworzył tę cudowną jedność, to wspaniałe katolickie życie? Chrystus Eucharystyczny, którego w tych dniach przyjęło, łącząc się w ten najcudowniejszy sposób w jedną całość, przeszło miljon chrześcijan ze wszystkich narodowości, które na świecie istnieją. A cóż złączyło nas wszystkich, biorących udział w tym Kongresie, nas ludzi, mówiących różnemi językami, do niedawna zaciętych wrogów, nas ludzi ze sprzecznemi interesami, w jedno serce i jedną duszę? — Chrystus Eucharystyczny! — On! i tylko — On!

Pozostańmy więc złączeni z tem żywem sercem Kościoła, z Chrystusem Eucharystycznym, starajmy się, żeby narody, do których należymy, z Nim coraz silniej się łączyły, a odżyje społeczeństwo chrześcijańskie, stanie się znowu — cor unum et anima una — jednem sercem i jedną duszą.

Odnowi się znowu życie chrześcijańskie w całej pełni.

Widzimy nieraz człowieka, który ma sparaliżowane ramię. Smutny to przedstawia widok. Wprawdzie to ramię jest jeszcze złączone z ciałem człowieka, tem niemniej jest nieżywe, jest jakby wyschłe. Skąd to pochodzi? Pochodzi to stąd, że ramię takie nie ma już łączności z sercem. Obezwładnione jest bowiem przez zwapnienie żyły, przez którą krew z serca mogłaby dojść do ramienia i dać mu życie. Podobnie dzieje się z Katolikami, którzy zerwali łączność z Eucharystją świętą, podobnie z licznemi sektami, jakie

odłączyły się od Kościoła i Eucharystji świętej nie posiadają.

Módlmy się za jednych i drugich, aby poznali, gdzie jest siła, zdrowie i życie, aby złączyli się znowu w żywotny sposób z Ciałem Kościoła, a przez to znowu z Jego sercem, Chrystusem Eucharystycznym. Módlmy się i za niezliczone rzesze pogan, „którzy w ciemności i w cieniu śmierci siedzą" (Łuk. 1, 79) bez swej winy, aby i oni poznali eucharystyczne serce Kościoła i z radością je przyjęli, aby i u nich Chrystus Eucharystyczny przez mszę świętą począł pukać i pracować, jak serce puka i pracuje. Módlmy się, aby cały świat przez Chrystusa Eucharystycznego stał się — cor unum et anima una — jednem sercem i jedną duszą — i żył pełnem życiem chrześcijańskiem.

SERCE KOŚCIOŁA ŚW.

LIST PASTERSKI.

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeśli nie będziecie pożywali Ciała Syna człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli żywota w sobie" (Jan 6, 54). „Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją, we Mnie mieszka, a Ja w nim" (Jan 6, 57).

W CZASIE NIENAWIŚCI ZWRÓĆMY SIĘ DO ŹRÓDŁA MIŁOŚCI.

Szybkimi krokami zbliża się znów czas Wielkiego Postu. Według myśli naszego Kościoła św. czas ten w szczególny sposób ma uprzytomnić nam bolesną mękę i śmierć Boskiego Zbawiciela, ma oderwać dusze nasze od świata i jego spraw, a skierować je do stóp Krzyża św. Poznawszy w rozważaniu pełnem serdecznej skruchy grzechy swoje, mamy przez św. Sakrament Pokuty „ukrzyżować pospołu z Chrystusem starego naszego człowieka, aby zepsowane było ciało grzechu" (Rzym 6, 6), a łącząc się z Nim w św. Komunji Wielkanocnej mamy z Nim zmartwychwstać i odrodzić się do nowego życia. Praca ta nad urobieniem duszy wymaga skupienia wewnętrznego, a w roku bieżącym, niestety, trudniej jest nam zdobyć się na nie niż w latach innych. Znajdujemy się bowiem w okresie przed wyborami do Sejmu i Senatu. Nie nauczyliśmy się jeszcze przeprowadzać tak ważnej dla narodu i państwa sprawy ze spokojem i godnością, z rozwagą i powagą. Dusze nasze są roznamiętnione w najwyższym stopniu, nienawiść rozrywa w bolesny sposób nasze społeczeństwo, wre walka zażarta na całej linji. Zdawaćby się mogło, jakoby miłość społeczna zamarła między nami. Są to objawy niebezpieczne, bo nie nienawiść, lecz jedynie miłość jest twórczą siłą społeczną. W takich warunkach, nie przecząc wcale niezmiernej ważności wyborów, uważam sobie za tem większy obowiązek uspokoić i podnieść

wasze serca, skierowując je ku źródłu wiecznej miłości, owej miłości, która wyrosła z Krzyża św., wypłynęła z ran Chrystusa Pana i żyje w Kościele św. jakby w jego sercu. Dlatego w tegorocznym liście pasterskim chcę mówić do was o Sercu Kościoła świętego.

SERCE CZŁOWIEKA.

Czyście zastanawiali się kiedykolwiek, najmilsi moi, nad tym dziwnym organem swego ciała, który nazywamy sercem? Pokornie ukrywa się ono w głębi naszej piersi. Należy do najmniejszych i najskromniejszych organów naszego ciała, a jednak jest najważniejszym ze wszystkich, albowiem serce jest przyczyną krążenia krwi w człowieku, a przez to przyczyną jego życia. Serce ściąga w siebie krew całego ciała, oczyszcza ją, rozgrzewa i rozsyła zpowrotem przez naczynia krwionośne we wszystkie nawet najmniejsze części ciała: w ręce i w nogi, w oczy i uszy, w mózg i t. d., a z krwią daje pojedyńczym członkom życie i łączy je w jedno żywe ciało. W ten sposób małe, skromne serce jest dla człowieka wprost źródłem życia. A przytem jakby świadome swego zadania jest członkiem najpilniejszym, najpracowitszym. Wszystkie inne członki potrzebują odpoczynku. We śnie zamykają się oczy, odpoczywają usta, uszy, ręce, nogi, nawet sam mózg. Serce nie zna odpoczynku, nawet i we śnie; wciąż pracuje, puka bez ustanku dniem i nocą. Gdyby pukać przestało, przestałby żyć człowiek.

Lecz serce jest nietylko źródłem życia cielesnego u człowieka, jest ono także poniekąd źródłem życia uczuciowego. Wszystkie wielkie i piękne uczucia rodzą się w sercu i rozgrywają się za pomocą serca. Gdy porywa nas święty zapał, serce szybciej i głośniej puka i rozgrzewa nas do najwyższego stopnia. Gdy boleść i smutek nas nawiedza, serce się ściska, niekiedy aż pęka z nadmiaru boleści. Przedewszystkiem zaś najwyższe i najszlachetniejsze uczucie, do jakiego człowiek jest zdolny — miłość — ma swe źródło w sercu. Nie można wprost wyobrazić sobie miłości bez serca. W sercu, jakby na jakim ołtarzu, goreje miłość do Boga, miłość dzieci do rodziców, a rodziców do dzieci, miłość między małżonkami, miłość do ojczyzny. Naprawdę śmało można twierdzić: małe, skromne, ukryte serce jest największą siłą człowieka, jest źródłem jego życia fizycznego i uczuciowego.

Bez niego ciało człowieka stałoby się martwem, bez życia, bez uczucia.

SERCE KOŚCIOŁA ŚWIĘTEGO.

Nasz Kościół św. jest także ciałem. Albowiem, jak powiada św. Paweł: „wiele nas jednem ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiego członkami". (Rzym 12, 5). Przepiękną tę prawdę przedstawiłem wam obszernie w zeszłorocznym liście pasterskim o Akcji Katolickiej. Głową tego ciała jest Ojciec św. w Rzymie, a członkami są niezliczone miljony katolików żyjących na całym świecie. Różnią się oni bardzo między sobą: są oddzieleni od siebie górami i morzami, granicami państwowemi i różnicami klasowemi, dalej zwyczajami i obyczajami, językiem, a nawet innemi religjami, które wbijają się jakby kliny między nich. Dlatego Kościół św. potrzebuje serca, któreby łączyło wszystkie te członki jego w jedno ciało, ożywiało je i zasilało nieustannie krwią życia i zagrzewało do czynów miłości.

Dzięki Bogu nasz Kościół św. posiada takie serce. Jest niem sam Chrystus Eucharystyczny czyli Przenajświętszy Sakrament Ołtarza. Jak serce człowieka żyje ukryte w piersi, tak On żyje ukryty w hostji świętej w Kościele Bożym, skromny i ubogi. Jak serce jest źródłem życia i miłości dla człowieka, tak Eucharystja św. jest dla Kościoła św. i jego członków źródłem życia, źródłem miłości a nadto jeszcze źródłem siły społecznej dla świata.

„Gdybyś poznała dar Boży" (Jan 4, 10), tak niegdyś mówił Boski Zbawiciel do Samarytanki przy studni Jakóba. I ja dziś wołam do was: O gdybyście poznali to źródło życia, jakie wam dał Bóg Wszechmogący w darze, ustanawiając Przenajświętszy Sakrament Ołtarza, nigdy nie odłączylibyście się od niego, ale czerpalibyście z niego nieustannie siły życia; takbyście kochali to serce naszego św. Kościoła, jak kochacie własne serce.

1. EUCHARYSTJA ŚW. JEST DLA KOŚCIOŁA ŚW. ŹRÓDŁEM ŻYCIA.

Nie jest to tylko poetyczna przenośnia czyli porównanie, jeśli powiadamy, że jak serce dla ciała człowieka, tak Eucharystja św. jest dla Kościoła św. i jego członków źró-

dłem życia, ale jest to raczej najrzeczywistszą prawdą, opierającą się na nauce i woli Boskiego Zbawiciela. Jak jasno wynika ze słynnej Jego rozmowy z żydami w Kafarnaum po cudownem pomnożeniu chleba, opisanej tak obszernie i treściwie w ewangelji św. Jana (rozdział 6). Ustanowił On Przenajśw. Sakrament Ołtarza właśnie w tym celu, aby przezeń ludzie mieli prawdziwe życie. „Jam jest chleb żywy" — powiada wyraźnie w owej rozmowie, „Jam jest chleb żywy, który zstąpił z nieba, ktoby pożywał chleba tego, żyć będzie na wieki, a chlebem, który Ja dam, jest Ciało moje za życie świata" (Jan 6, 51). I żeby prawda ta, tak wzniosła ale równocześnie tak zdumiewająca i niepojęta, stała się w umysłach całkiem pewna i niedwuznaczna, wciąż ją z coraz większym naciskiem powtarza i coraz jaśniej rozwija. Z całą stanowczością oświadcza: „Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją, ma żywot wieczny, a Ja go wskrzeszę w dzień ostateczny". A żeby już nie pozostało żadnej wątpliwości i żadnego pozoru, by usprawiedliwić inne pojęcie tych słów, stwierdza kategorycznie: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeśli nie będziecie pożywali Ciała Syna człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli żywota w sobie" (Jan 6, 53). Bez Przenajśw. Sakramentu Ołtarza niema więc prawdziwego życia w członkach Kościoła św., którymi są wierni. To jest stanowcza wola Chrystusa.

A ponieważ On nie chce ludzi bez prawdziwego życia, bez namysłu odrzuca od siebie żydów, gdy nie chcą przyjąć i zastosować się do tej nauki, odrzuca tak samo uczniów, którzy wątpią w nią, jest nawet gotów odłączyć od siebie apostołów, jeśliby nie chcieli uwierzyć w Jego słowa. Chce On bowiem stworzyć Kościół, który ma być żywem Jego Ciałem, a wierni żywemi członkami tego Ciała, jak to krótko określił św. Paweł w wyżej już przytoczonych słowach: „Jesteśmy jednem ciałem w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiego członkami" (Rzym, 12, 15). Tego zaś wielkiego dzieła chce dokonać i rzeczywiście dokonał właśnie przez Przenajśw. Sakrament Ołtarza. Świetnie ten wspaniały plan budowy Kościoła św. przedstawia nam znowu św. Paweł, mówiąc: „Kielich błogosławieństwa, który błogosławimy, czy nie jest uczestnictwem we Krwi Chrystusowej? A chleb, który łamiemy, czy nie jest uczestnictwem w Ciele Pańskiem?

Bo wiele nas jednym chlebem, jednem ciałem jest; wszyscy którzy jednego chleba uczestnikami jesteśmy" (Kor. 10, 16-17). Ten jeden chleb, który pożywamy, jest, jak jasno z tych słów wynika, Przenajśw. Sakrament Ołtarza. Pożywając Go, stajemy się uczestnikami Ciała i Krwi Chrystusa Pana i łączymy się w jedno Ciało Chrystusowe, którem jest Kościół św., stajemy się między sobą jeden członkiem drugiego. Dopiero wtedy też naprawdę żyjemy. Wtedy bowiem mieszka i żyje w nas Chrystus i daje nam siły życia: „Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją, we Mnie mieszka, a Ja w nim" (Jan 6, 56). „We Mnie mieszka" — jak członek ciała mieszka w człowieku złączony z jego sercem i karmiony przez krew serca. „A Ja w nim" — jak serce mieszka w ciele człowieka, dostarczając jemu i członkom jego siły życia. „Kto Mnie pożywa, żyć będzie przeze-Mnie" (Jan 6, 57). „Kto mieszka we Mnie a Ja w nim, ten siła owocu przynosi" (Jan 15, 5).

Czy wobec tych jasnych słów Pisma św., objawiających nam wolę Chrystusa Pana, nie mamy słuszności, jeśli twierdzimy, że Chrystus Eucharystyczny czyli Przenajśw. Sakrament Ołtarza jest dla Kościoła źródłem życia, że jest Sercem mistycznego Ciała Chrystusa, którem jest Kościół św., że Kościół święty żyje, działa i rozwija się przez Eucharystję św. a taksamo członki tego Kościoła św., któremi jesteśmy my wierni?

JEDNO SERCE I JEDNA DUSZA.

Wzniosłą tę prawdę potwierdzają także dzieje naszego Kościoła św. od samego początku jego istnienia. Możemy wprost powiedzieć, że dzieje Kościoła są dziejami Eucharystji świętej, że zwycięzki pochód Kościoła przez wieki jest pochodem Chrystusa Eucharystycznego zdobywającego i przemieniającego świat. Ta siła życiodajna Eucharystji świętej objawia się już w pierwszej społeczności chrześcijańskiej, która powstała jeszcze za czasów apostołów w Jerozolimie. Mimo różnic klas, mimo srogich prześladowań panowały w niej taka jedność i taka żywotność i taka siła społeczna, jakoby „rzesza wierzących miała jedno serce i jedną duszę", jak powiadają Dzieje Apostolskie (4, 32). Skąd ta heroiczna miłość społeczna w czasach, które miłości nie znały? Skąd

ta żywotna jedność i ta siła odporności mimo najsroższych prześladowań? Skąd ta żywiołowa siła rozwoju? Wszak w krótkim czasie z tej małej, skromnej społeczności, pozbawionej wszelkich środków materjalnych wyrósł Kościół święty, ogarniający cały wówczas znany świat. Zagadkę tę wyjaśniają nam krótko słowa Pisma św. „Trwali oni", tak mówi w Dziejach Apostolskich św. Łukasz o pierwszych chrześcijanach, opisując ich życie, „trwali oni w łączności łamania chleba" (Dz. Ap. 2, 42). Już wiemy od św. Pawła, co znaczą te słowa dziwne. Znaczą one, że pierwsi chrześcijanie przyjmowali codziennie Komunję świętą, łącząc się przez nią z Chrystusem Eucharystycznym. A więc Chrystus Eucharystyczny był źródłem ich żywotnej siły. On ich złączył w jedno ciało, które miało „jedno serce i jedną duszę", On dał im te niewyczerpane siły odporności i zwycięskiego rozwoju, które dziś jeszcze podziwiamy. On żył między nimi jako serce, i dlatego żyli i rozwijali swe siły na cały świat, zdobywając go dla Kościoła i przemieniając go na Ciało mistyczne Chrystusa Pana.

KOŚCIÓŁ ŚW. NIEŚMIERTELNY, BO JEGO SERCE NIEŚMIERTELNE.

Jak wówczas, tak było zawsze. Kościół święty zawdzięcza Eucharystji św. swoje życie i siły żywotne, które rozsyła nieustannie aż na krańce ziemi. W świetle tej prawdy zrozumiemy zagadkę nieśmiertelności, niezniszczalności Kościoła św. Ileż to musiał przejść prześladowań i walk Kościół św. przez wszystkie wieki aż do dzisiejszego dnia! Ileż mu zadano ran krwawych! Zdawało się nieraz, że już koniec jego istnienia, tak straszne były nieraz ciosy, które spadły na niego. Mimo to istnieje aż do dzisiaj i żyje wspaniałem i potężnem życiem. Jak sobie wytłumaczyć ten zaiste ciekawy objaw żywotności Kościoła? Otóż wrogowie Kościoła mogli rozszarpać jego Ciało, mogli nawet odciąć od niego pojedyńcze członki — nigdy jednak nie mogli trafić w jego ukryte Serce, którem jest Chrystus Eucharystyczny, i uśmiercić go. Serce to zawsze pozostało żywem i czynnem, a z żywego tego Serca wciąż wychodziły fale nowego życia, płynęła świeża krew życia, która uzdrawiała zranione ciało Ko-

ścioła, ponownie łączyła z niem oderwane już członki i dostarczała mu nieustannie nowych sił zdobywczych. I tak będzie aż do końca świata. Dopiero wtedy to Serce Kościoła przestanie pukać. I właśnie dlatego, że pukać przestanie, będzie koniec świata. Wtedy Chrystus przestanie być Sercem Kościoła, aby stać się Sędzią świata, zamknie się źródło życia, którem jest Przenajśw. Sakrament Ołtarza, a otworzy się źródło ogólnej śmierci. Błogosławiony ten, który w owej chwili tak strasznej będzie mógł sobie powiedzieć, że zawsze trwał „w łamaniu chleba", że zawsze karmił się Ciałem i Krwią Chrystusa Pana. Przejdzie on z śmierci świata do życia wieczności, jak przyrzekł Chrystus Pan mówiąc: „Kto pożywa Ciała mego i pije Krew moją, ma żywot wieczny, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym". (Jan 6,55).

„ŻYWIĘ, JUŻ NIE JA, ALE ŻYWIE WE MNIE CHRYSTUS". (Gal. 2, 20).

Jak stwierdziliśmy, dzieje Kościoła św. głoszą, że Przenajśw. Sakrament Ołtarza jest jego Sercem, źródłem jego życia. Nie mniej wymownie głoszą tę wzniosłą prawdę dzieje pojedyńczych dusz, szczególnie życie i dzieje Świętych Pańskich. Patrzmy na apostołów i na niezliczone szeregi tych, którzy za ich przykładem przez wszystkie wieki działali w Kościele Bożym i do dziś działają: na misjonarzy. Opuszczają oni ojca i matkę, porzucają ojczyznę i przyjaciół, idą w nieznane kraje między dzikie ludy, wystawiają się dobrowolnie na tysiące niebezpieczeństw i na trudy bez końca; życie ich jest jednem pasmem ofiar. Cóż im daje siły do takiego życia? Chrystus Eucharystyczny, który idzie wszędzie z nimi, który ich karmi Ciałem swojem i Krwią swoją. Wyznał to w przepięknem słowie św. Paweł Apostoł, największy z misjonarzy, mówiąc: „Żyję, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus". (Gal. 2, 20).

Patrzmy na świętych męczenników! Oddawano ich na pastwę dzikim zwierzętom, palono ich, rozszarpywano ich, a jednak wytrwali. W największych mękach i boleściach zachowali pogodę duszy, nawet się radowali, idąc na śmierć, jakby na wesołą ucztę. Sami poganie podziwiali ich siłę i radość życia w chwili śmierci. Skąd oni czerpali tę boha-

terską siłę? Odpowiedź na to dają nam dokumenty historyczne z czasów prześladowań i malowidła na ścianach podziemnych katakumb, gdzie między grobami zbierali się chrześcijanie na nabożeństwa. Siły udzielał im Chrystus Eucharystyczny, z którym w Komunji świętej codziennie się łączyli.

A gdzie znaleźli siłę owi męczennicy i bohaterzy miłości chrześcijańskiej, jak św. Wincenty a Paulo i te niezliczone szeregi sióstr miłosierdzia i zakonników, którzy w służbie bliźniego strawili całe swoje życie? Znowu ta sama odpowiedź: Znaleźli je w Sercu Kościoła, w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza.

Skąd biorą siły tysiące tysięcy młodzieńców i dziewcząt, by w świecie pełnem zepsucia móc zachować klejnot niepokalanie piękny czystości anielskiej? — Z Eucharystji świętej, którą św. Tomasz z Akwinu tak trafnie i głęboko „chlebem anielskim" nazywa. Co upadłych podnosi do nowego życia, co grzeszników przemienia na świętych? Co chorym dostarcza świeżych sił i napełnia ich nowemi nadziejami? Co umierającym, gdy już cienie śmierci padły na ich oczy, daje tę radosną świadomość: Nie zginiemy, ale przeciwnie, żyć będziemy; owszem, teraz dopiero, gdy umieramy, otwiera się dla nas pełne życie? Cóż jeśli nie Przenajśw. Sakrament Ołtarza, który przyjmują w tej chwili najważniejszej życia, ów Sakrament, o którym Chrystus Pan powiedział: „Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją, ma żywot wieczny a Ja go wskrzeszę w dzień ostateczny" (Jan 6, 54). Gdy serce cielesne przestaje w człowieku pukać, gdy wyschnie to źródło życia doczesnego, tem głośniej zaczyna się odzywać mistyczne serce Chrystusa Eucharystycznego, otwiera się dla nich źródło życia wiecznego.

Naprawdę, kochani diecezjanie, Przenajśw. Sakrament Ołtarza jest sercem Kościoła, źródłem życia dla niego i dla jego członków. To serce było w nim przez wszystkie wieki, żyje w nim i dziś. Nieustannie, pukając dniem i nocą, wysyła ono krew życia we wszystkie członki Kościoła św., napełniając je siłą prawdziwego życia i łącząc je w jedno Ciało Chrystusowe. Każda msza św. jest tętnem tego Serca, potęgującem życie Kościoła, każda Komunja św. jest przypływem nowych sił do ciała Kościoła św.

W świetle tych wzniosłych prawd zrozumiemy w całej pełni wielką myśl i wielki czyn Piusa X. Ostatni ten papież przed wojną światową z natchnieniem iście proroczem ale też poniekąd i z nieubłaganą surowością proroka nawoływał świat chrześcijański, żeby wrócił do Chrystusa Eucharystysznego, żeby z Nim się tak łączył i tak żył, jak pierwsi chrześcijanie; polecał, napominał, prosił, błagał, by wierni dzisiejszych czasów, tak jak dawniejsi, codziennie przystępowali do Komunji św., albo przynajmniej co tydzień lub co miesiąc. W tym celu w niesłychany sposób ułatwił im drogi do Chrystusa Eucharystycznego. Surowym dekretem rozporządził, by dzieci w najwcześniejszym wieku przyjmowały pierwszą Komunję św. Pozwolił nawet, owszem życzył sobie gorąco, by to pierwsze złączenie się z Chrystusem dokonało się już w siódmym roku życia dziecka. Postępowanie to papieża wywołało w świecie przedwojennym ogromne zdziwienie, w niektórych kołach nawet wprost oburzenie. „Co się to dzieje?" tak wołali. „Papież w dwudziestym wieku chce, abyśmy wrócili do katakumb, do początków Kościoła!" Był to rzeczywiście powrót do katakumb, do życia i zwyczajów pierwotnej społeczności chrześcijańskiej. Ale był to także powrót do największej siły Kościoła, do źródła jego życia, do jego Serca. I wnet okazało się, że ten powrót był potrzebny. Wybuchła wojna światowa. Rozwiązało się społeczeństwo chrześcijańskie. W bratobójczej walce narody chrześcijańskie nawzajem się rozszarpywały. Zdawało się, że już zapadł zmierzch świata chrześcijańskiego, że zamarły wszystkie siły życia i pozostały jedynie siły śmierci. Rozpacz ogólna ogarnęła wszystkich. Ale ta rozpacz stała się zbawienną. Bo otóż szukając ratunku, społeczeństwo katolickie nareszcie poznało całą doniosłość czynu Piusa X. Poznało, że papież ten, nawołując kilka lat przed wojną tak gorąco do częstej Komunji świętej i ułatwiając przystępowanie do niej, otwarł w Eucharystji św. jedyne źródło życia, którego wojna zamknąć nie mogła. Wówczas spragnieni zwrócili się do tego źródła. Podczas wielkiej wojny miljony znalazły w Eucharystji św. jedyne źródło siły i wytrwania w życiu i śmierci. Komunja św. stała się dla katolickich żołnierzy jedyną na-

dzieją i siłą życia w morderczych walkach. Bo dała im gwarancję, że choć zginą w bitwie, żyć będą z Chrystusem. Komunja św. stała się jedyną pociechą tych, którzy w domu pozostali, ojców, matek i żon, bo wiedzieli, że Chrystus Eucharystyczny łączy ich z synami i mężami, którzy daleko od nich walczyli i ginęli. Komunja św. stała się jedynym łącznikiem między narodami katolickimi walczącymi jeden z drugim. Chrystus Eucharystyczny, którego w Komunji świętej z równą wiarą przyjmowali po jednej i drugiej stronie, pozostał sercem, które łączyło poprzez przepaści rozbite członki Kościoła w jedno ciało i dawało mu siły życia. Dlatego właśnie Kościół katolicki sam podczas wojny się nie rozbił, choć rozbite było społeczeństwo katolickie. Dlatego Kościół nawet nie został osłabiony w swej sile, choć osłabiły się w straszny sposób narody katolickie. Wobec tego nie dziw, że gdy wojna światowa nareszcie się skończyła, Eucharystja święta stała się źródłem, z którego płynęły siły uzdrawiające chore i zranione społeczeństwo chrześcijańskie, odnawiające jego życie i łączące je znowu w jedno ciało. Wzmógł się po wojnie w niebywały sposób ruch eucharystyczny. Świadczą o tem wszechświatowe kongresy Eucharystyczne, świadczy o tem coraz więcej podnosząca się ilość codziennych Komunij świętych we wszystkich narodach, w wszystkich klasach i stanach. Z tym zaś wzmagającym się ruchem eucharystycznym idzie w parze wiosna katolicka i odrodzenie świata. Pocieszający ten objaw stwierdzić można wszędzie, gdzie przyjęła się myśl Piusa X, gdzie naród pilnie czerpie z tego źródła życia, łącząc się w częstej Komunji św. z Sercem Kościoła, z Chrystusem Eucharystycznym. Coraz więcej przekonywuje się świat chrześcijański, że Chrystus Eucharystyczny jest i powinien być Królem świata. Bo On jedynie, udzielając się wszystkim, łączyć może wszystkich w „jedno serce i jedną duszę".

SERCE AKCJI KATOLICKIEJ—EUCHARYSTJA ŚWIĘTA.

Wielką myśl i wielki czyn Piusa X podjął Pius XI i prowadzi ją dalej z niemniejszą energją i świadomością celu. Pracując nad odnowieniem świata, nad rozszerzeniem pokoju Chrystusowego w Królestwie Chrystusowem, stworzył on

potężną Akcję Katolicką. Akcję tę zaś oparł na ruchu eucharystycznym. Nie mogło stać się inaczej. Wszak Akcja Katolicka, jakeśmy wykazali w zeszłorocznym liście pasterskim, z istoty swej jest ruchem żywego Ciała Chrystusa. W konsekwencji powinna czerpać siły swoje z Serca tego Ciała, którem jest Przenajświętszy Sakrament Ołtarza. Dlatego w Lidze Katolickiej, która prowadzi Akcję Katolicką, i we wszystkich stowarzyszeniach, wchodzących w jej skład, w myśl Piusa XI, powinno panować bujne życie eucharystyczne. Jednem z najgłówniejszych jej zadań jest propagowanie i przeprowadzenie w czyn wielkiej myśli Piusa X: budzenie zrozumienia dla częstej Komunji św.; dla wczesnej pierwszej Komunji św. dzieci; organizowanie kongresów i dni eucharystycznych, diecezjalnych, dekanalnych i parafjalnych; przeprowadzanie zwyczaju wspólnej przynajmniej miesięcznej Komunji świętej swych członków, słowem przerobienie Polski na Królestwo eucharystyczne Chrystusa. Bo tylko wtedy naród naprawdę odżyje i stanie się społeczeństwem żywotnem, „jednem sercem i jedną duszą", gdy się złączy z tem żywem Sercem Kościoła, czerpiąc nieustannie siły życia z tego Boskiego źródła życia, jakiem jest Przenajśw. Sakrament Ołtarza. Inaczej i na naszym narodzie mogą się spełnić straszne słowa Chrystusa Pana: „Jeśli nie będziecie pożywali Ciała Syna człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli żywota w sobie". (Jan 6, 53).

2. EUCHARYSTJA ŚW. JEST ŹRÓDŁEM MIŁOŚCI.

Serce jest dla człowieka źródłem życia, jest dla niego także źródłem miłości. Jak wykazaliśmy w pierwszej części naszego listu pasterskiego, Przenajświętszy Sakrament Ołtarza jest Sercem mistycznego Ciała Chrystusowego, którem jest Kościół św. Wykazaliśmy również, że jako Serce Kościoła, Chrystus Eucharystyczny przynosi mu siły życia. Przypatrzmy się teraz, czy Eucharystja św. spełnia też drugą niemniej ważną funkcję serca, czy przynosi Kościołowi św. i jego członkom — miłość.

Któż, najmilsi moi, mógłby o tem wątpić. Wszystkie strony Pisma św., które mówią o Eucharystji św., stwierdza-

ją jednogłośnie, że Chrystus Pan, ustanawiając ten święty Sakrament, chciał w nim otworzyć dla świata źródło niewyczerpującej się nigdy, aż do końca świata miłości.

CUD MIŁOŚCI.

Ustanowił go w chwili, kiedy serce Jego było przepełnione najwyższą miłością, w dzień przed śmiercią swoją na krzyżu, przy ostatniej wieczerzy. Ogrom tej miłości jest tak wielki, że zdawaćby się mogło rozsadzi Jego piersi. To też Chrystus Pan odczuwa wprost potrzebę, dać jej na zewnątrz wyraz w słowach. Wyznaje bowiem szczerze: „Gorąco pragnąłem spożyć z wami tę Paschę przed swoją męką" (Łuk. 22, 15). To przewidzenie bolesnej męki i śmierci bynajmniej nie zmniejsza, jakby kto mógł pomyśleć, ogromu tej miłości, ale przeciwnie potęguje ją do najwyższego stopnia. Sam opisał ten najwyższy stopień miłości mówiąc: „Nikt nie ma większej miłości nad tę, jeśli życie swe daje za przyjaciół swoich" (Jan 15, 13). A właśnie tego serce Jego pragnie w tej chwili, do tego najwyższego poświęcenia dusza Jego jest gotowa. W tej miłości nieograniczonej odczuwa jeden tylko smutek, jeden tylko żal, a mianowicie, iż na zawsze ma opuścić uczniów swoich, ma opuścić nas. Podobny smutek odczuwa dobra, kochająca matka, gdy umierając myśli o dzieciach swoich. Nie żal jej, że musi opuścić świat, bo jej pobożna dusza tęskni za Bogiem i za szczęściem wiecznem w niebie, ale żal jej, że musi opuścić dzieci, które kocha. „Cóż one poczną, gdy mnie już nie będzie? Gdzie znajdą serce, któreby je tak kochało jak serce moje?" Tak sama się pyta w bolesnych rozważaniach. I niestety odpowiedzieć sobie musi, że takiej miłości, jaką była jej miłość, dzieci już nigdy nie doznają. W miłości swej chciałaby wyrwać żywe serce z umierającego ciała, aby je pozostawić na zawsze dzieciom swoim. Niestety jest to niemożliwem. Z życiem jej umiera i jej serce. To jest jedyny wielki jej smutek w chwili śmierci. Podobne uczucia odczuwał Chrystus Pan przy ostatniej wieczerzy. Bo więcej, niż matka dzieci, kochał On uczniów Swoich, kochał nas. Ale czego matka uczynić nie może, mógł uczynić On jako Syn Boży. I połączyła się Jego Boska miłość z Boską Jego mocą, aby wynaleźć sposób, by opuszcza-

jąc nas, jednak pozostał zawsze między nami i otaczał nas zawsze aż do końca świata żywą swoją miłością. Tak powstał cud miłości, który nazywamy Przenajświętszym Sakramentem Ołtarza.

Przez ten Sakrament św. Chrystus zawsze i wszędzie pozostaje między nami pod postacią hostji świętej. Przez ten Sakrament św. wciąż ofiaruje się za nas we mszy św., jak się ofiarował na krzyżu. Przez ten Sakrament święty karmi nas w komunji św. Przenajświętszym Swojem Ciałem i Przenajśw. Swoją Krwią. Przez ten Sakrament święty daje nam uczestnictwo w swojem życiu, jak to opowiada w słowach tak głębokich św. Paweł: „Kielich, który błogosławimy, czy nie jest uczestnictwem we Krwi Chrystusowej? A chleb, który łamiemy, czy nie jest uczestnictwem w Ciele Pańskiem?" (Kor. 10, 16). Przez ten Sakrament św. Chrystus żyje w nas, a my w Nim, jak to sam oświadczył: „Kto pożywa moje Ciało i pije Krew moją, ten trwa we Mnie, a Ja w nim" (Jan 6, 57). Słowem, przez ten Sakrament św. Chrystus Pan stał się sercem Kościoła, które bierze udział we wszystkich czynnościach całego ciała i jego członków, które je karmi swoją krwią i rozgrzewa je miłością. Nie dziw, że w ten sposób Kościół św. stał się „związkiem miłości", jak mówi św. Ignacy męczennik, że miłość między chrześcijanami w czasach prześladowań stała się tak wielką, iż budziła wprost podziw, nawet między samymi poganami. „Patrzcie jak oni się miłują!" Tak wołali oni patrząc na ich życie.

Pewnem więc jest, że Przenajśw. Sakrament Ołtarza z woli Chrystusa Pana jest dla Kościoła św. źródłem miłości. Niczego w nim niema, coby nie głosiło miłości Chrystusowej dla nas. Nawet te zagadki, któremi otoczona jest ta największa tajemnica wiary i które tak wielkie sprawiają trudności naszemu rozumowi, są nowym dowodem tej miłości bez granic. Nie rozwiąże ich wprawdzie nasz rozum, ale miłość Chrystusowa rzuca na nie takie światło, że nas już nie rażą, a przeciwnie, budzą w nas jeszcze większą wiarę i miłość do Chrystusa.

Z MIŁOŚCI SIĘ PONIŻYŁ.

Taką zagadką jest obecność Chrystusa Pana w Eucharystji św. pod nikłą postacią chleba. Czy to jest możliwem,

tak nieraz nasz rozum pyta się z niepokojem, czy to jest możliwem, że w tym lichym kawałku chleba — bo tak przedstawia się rzecz naszym oczom ludzkim — jest obecny żywy Chrystus z ciałem i duszą, jako Bóg i jako człowiek żywy? Tak obecny, jak Go widzieli apostołowie przy ostatniej wieczerzy? A jeżeli to jest możliwem, bo dla Boga wszystko jest możliwem, dlaczegoż On wybrał ten właśnie sposób bytowania między nami? Dlaczegoż tak się poniżył? Dlaczegoż naraził się, kryjąc się w tak ubogiej postaci, na znieważanie przez ludzi?

Nigdy rozum nie rozwiąże nam tej zagadki. Ale w świetle miłości Chrystusowej możemy ją pojąć.

Napewno mógł Chrystus Pan pozostać między nami, objawiać się nam i dać nam siebie w udziale w inny, na zewnątrz więcej Boski sposób. Mógł się nam objawić, jak się Bóg objawił Mojżeszowi i ludowi izraelskiemu na górze Synaj w grzmotach i błyskawicach, ukryty w obłokach, z których potężnie, tak iż góry zadrżały, odezwał się Jego głos. Ale wówczas przerażenie ogarnęło lud, pełni strachu i bojaźni cofnęli się i padli na twarz, nie odważając się w trwodze podnieść oczu ku Niemu. Mógł nam się objawiać, jak się objawił apostołom na górze Tabor, z obliczem jaśniejącem niby słońce, w szatach białych jak śnieg, otoczony przez proroków. Ale gdy taki ukazał się ich oczom, apostołowie przelękli się i upadli na twarz przerażeni do najwyższego stopnia. W niezmiernej swej miłości Chrystus Pan, ustanawiając Przenajśw. Sakrament, w którym miał być obecny między nami, nie chciał, żebyśmy czuli strach przed Nim, lękali się Jego obecności i uciekali od Niego. On chciał raczej, byśmy się przybliżali do Niego z największem zaufaniem i z największą miłością — jak dzieci idą do matki. Dlatego właśnie w nieograniczonej miłości do nas zdecydował się być między nami obecnym w postaci tak prostej, tak skromnej, tak ubogiej, jak jest postać chleba. Wolał raczej, żebyśmy Go obrażali i znieważali, nie widząc blasku majestatu Boskiego w ubogiej hostji, w której zamieszkał, niż żebyśmy Go mieli unikać z bojaźni i strachu, coby napewno się stało, gdybyśmy, jak apostołowie, widzieli Go oczyma naszemi w promieniach Jego Boskości. Tak wielka jest Jego miłość do nas,

a głosi ją uboga postać chleba, pod którą Jezus ukrywa się w Przenajśw. Sakramencie.

Z MIŁOŚCI DZIELI SIĘ, POZOSTAJĄC NIEPODZIELNY.

Niemniejszą miłość do nas głosi inna zagadka, która łączy się z tym Sakramentem miłości. Każdego dnia równocześnie na całym świecie miljony wiernych przyjmują Chrystusa Pana w Komunji świętej, i każdy — tak uczy nas wiara św. — przyjmuje i posiada Go całego, niepodzielnego, a jednak Chrystus Pan jest jeden tylko. Dalej uczy nas wiara, że gdy kapłan łamie hostję świętą, Chrystus w każdej i najmniejszej części jest znowu cały i niepodzielony, jak był przedtem całym i niepodzielonym w całej hostji. W niezrównanie jasny i głęboki sposób streszcza tę tajemniczą zagadkę św. Tomasz z Akwinu w przepięknym wierszu:

Sumit unus, sumunt mille,
Quantum isti, tantum ille,
Nec sumptus consumitur.
Ciało to pożywa jeden, pożywa Je tysiąc,
Ile pożywa Go jeden, tyle pożywa Go tysiąc,
Jednak choć pożyte, nigdy nie spożyte.

Napróżno sili się rozum, by rozwiązać tę niezmierną zagadkę. Natomiast miłość nam ją rozjaśnia. Dlatego też tylko ten ją pojmie, kto sam kochać umie i wie, jakich cudów prawdziwa miłość może dokonywać. Stąd ty, matko, która masz dzieci i kochasz je, najlepiej zrozumiesz tę wielką tajemnicę.

Otóż przedstawmy sobie, że masz kilku synów, dajmy na to trzech, których los rzucił w różne strony świata, daleko od ciebie. Do wszystkich rwie się twe serce, bo wszystkich równo kochasz. Pewnego dnia przynoszą ci depeszę. Otwierasz ją drżącemi rękoma i czytasz: „Matko, przyjedź natychmiast. Umieram. Jeszcze raz chciałbym cię widzieć, po raz ostatni uścisnąć cię i rękę twoją ucałować". Tak błaga cię syn. Miecz boleści przeszywa twoje serce. I natychmiast, porzuciwszy wszystko, chcesz wybrać się w drogę. W tem nadchodzi depesza od drugiego syna z tą samą gorącą prośbą ostatnią. Nadchodzi i trzecia depesza od trzeciego syna: Wszyscy trzej równocześnie wołają z równą tęsknotą: Matko

przyjedź, przyjedź natychmiast zanim umrzemy. O biedna matko! Chciałabyś rozerwać się na trzy kawałki, lub potroić się, aby równocześnie być przy każdym synu, każdemu pomóc w tej najcięższej chwili jego życia. Niestety, to niemożliwe i musisz zgodzić się na to, że umierają bez ciebie, że daremnie o ciebie wołają. Wielka jest twoja miłość, ale niestety, nie jest wszechmocna.

Jednakże co nie jest w twojej mocy, tego dokonać potrafi Chrystus Pan, to czyni ustawicznie w Przenajświętszym Sakramencie. Bo miłość Jego do nas jest nietylko wielka, większa nawet niż miłość matki, ale jest równocześnie także wszechmocna. Wiedział On, że my, biedni, grzeszni ludzie zawsze będziemy Go potrzebowali, tysiące, miljony w tej samej godzinie w najróżniejszych częściach świata. Miłość Jego wielka nie pozwoliła na to, aby dopuścił, by choć jedna dusza daremnie do Niego wołała, żeby choć jeden tylko człowiek umarł bez Niego. Dlatego miłość Jego połączyła się z Jego wszechmocą i wynalazła w Przenajśw. Sakramencie sposób, by w jednej i tej samej chwili mógł być obecnym na wszystkich miejscach całego świata, w jednej i tej samej chwili mógł się wszystkim udzielać, wszystkich równocześnie karmić Przenajśw. swojem Ciałem i Przenajświętszą swoją Krwią. Niby się rozszarpuje w Przenajśw. Sakramencie, a jednak cały każdemu się oddaje i zawsze cały i niepodzielony pozostaje.

W ten sposób rozwiązuje miłość tę wielką zagadkę. Wprawdzie i miłość nie wie, jak się dokonywa ten cud, jak się staje to cudowne pomnożenie się Chrystusa Eucharystycznego, ale pojmuje, że się staje, że miłość Chrystusowa umożliwiła ten cud i wciąż go powtarza; pojmuje, że tym przecudnym sposobem Chrystus żywą swoją miłością przenikać może cały świat i brać udział w życiu każdego człowieka.

Z MIŁOŚCI DZIELI ŻYCIE NASZE Z NAMI.

Tak jest rzeczywiście. Mieszkając w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza w postaci chleba wśród nas wszędzie, gdziekolwiek tylko znajduje się katolicki kościół lub katolicka kapliczka, Chrystus Eucharystyczny dzieli z nami życie nasze, jako najlepszy nasz przyjaciel. I pod tym względem jest podo-

bny do serca, które bierze udział we wszystkich czynnościach i uczuciach człowieka. Wszystkie wielkie chwile i wydarzenia naszego życia dzieją się w promieniach Jego obecności w Eucharystji świętej, są owiane Jego Boską miłością. Z miłością spogląda na dziecko, które, by je ochrzcić, przynosicie do kościoła i rzuca w jego duszę promienne ziarna wiary, nadziei i miłości i przyozdabia je łaską uświęcającą. Pełen miłości wyciąga z Przenajśw. Sakramentu Ołtarza niewidocznie swe ręce do matki, która po porodzeniu dziecka na wywód przyszła do kościoła i błogosławi ją. Jaka radość napełnia Jego serce, gdy dzieci po raz pierwszy przystępują do Komunji świętej, przyjmując Go do czystego serca swego. Przed nim zawierają młodzi ludzie święty związek małżeński. Błogosławi ich z ukrycia swego w ołtarzu, jak błogosławił młodą parę w Kanie Galilejskiej. Gdy ciężka choroba nas nawiedzi i sami nie możemy przybyć do domu Bożego, opuszcza On kościół i ukryty na piersi kapłana przychodzi do naszego mieszkania, choćby droga była najdalsza i mieszkanie najbiedniejsze, przychodzi, aby w chwili największego osłabienia dać nam siły, a w śmierci życie wieczne. A gdyśmy już umarli, przynoszą nasze ciało w trumnie przed ołtarz, gdzie On mieszka i w żałobnej mszy św. ofiaruje się za nas. Dniem i nocą stoi na straży, zawsze gotów wysłuchać nas, iść do nas, pomóc nam. Każdej niedzieli i w każde święto gromadzi całą parafję około siebie przy uroczystem nabożeństwie, aby nam dać siły na pracę i trudy szarego i długiego tygodnia. Pozatem każdego dnia, choć mała tylko ilość ludzi przychodzi do kościoła, ofiaruje się za nas w codziennej mszy świętej. Raz jeden tylko w roku chce pokazać, że jest Królem świata: w dzień Bożego Ciała. Wtedy w królewskim pochodzie z kościoła wychodzi na miasto lub na wieś, idzie przez nasze ulice między naszemi domami, ogrodami i polami, aby błogosławić także nasze życie publiczne.

A któż potrafiłby opisać dobrze to ciche, ukryte oddziaływanie Jego na ludzi w Sakramencie świętym, które nie objawia się na zewnątrz: jaką niewymowną siłą napełnia te dusze pobożne, które Go przyjmują codzień w komunji św.; jak On pociesza i wzmacnia serca zrozpaczone, które przed Nim zwierzają się ze swych trosk i bólów; jak On oświeca światłem nadprzyrodzonem tych, którzy w ciemnościach ży-

cia do Niego się uciekają. Ileż to dusz błądzących po manowcach, grzęznących w grzechu przyciąga do siebie jakby siłą magnetyczną i prowadzi do konfesjonału, aby tam znalazły spokój i czystość serca. Naprawdę, jak z serca wciąż rozpływa się krew do ciała człowieka, tak z Przenajśw. Sakramentu Ołtarza rozpływa się nieustannie miłość Boża w Kościele Bożym. Dawno już świat stałby się zimny jak lód, gdyby Chrystus Pan nie był otworzył tego niewyczerpanego źródła ciepła i miłości w nim, gdyby nie zamieszkał w kościele św., jako żywe serce w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza.

O DUSZO, „GDYBYŚ POZNAŁA DAR BOŻY"!

O gdybyśmy poznali w całej pełni wzniosłe te prawdy, z większą niż dotąd gorliwością i miłością odnosilibyśmy się do tego cudu miłości Chrystusowej, jakim jest Eucharystja św., z większem niż dotąd pragnieniem korzystalibyśmy z tego źródła miłości. Niedzielna msza święta nie byłaby dla nas tylko obowiązkowem spełnieniem przykazania kościelnego, ale wprost słodką potrzebą duszy naszej. Nigdy już nie opuścilibyśmy jej z byle jakiego powodu. Śpieszylibyśmy z radością, o ileby nam tylko czas na to pozwolił, i podczas dni powszednich na mszę świętą, aby mieć udział w ofierze miłości, która się w niej dokonywa. Stanęlibyśmy się gorliwszymi o to, aby wyzyskać to źródło miłości dla siebie i dla zmarłych naszych, zamawiając msze święte za żywych i za zmarłych. Przedewszystkiem częściej niż dotychczas przystępowalibyśmy do komunji świętej, do tej uczty miłości, jak ją nazywali pierwsi chrześcijanie. Codzienna komunja św. stałaby się u nas już nie wyjątkiem, ale ogólnym zwyczajem, już nie tylko przywilejem kobiet i dziewcząt, ale prawem i potrzebą mężczyzn i młodzieńców. Nie robilibyśmy już więcej trudności przy posyłaniu dzieci w najmłodszych latach do pierwszej komunji świętej, ale sami domagalibyśmy się tego szczęścia dla nich. Więcej niż dotąd szanowalibyśmy i dbali o nasze kościoły, w których mieszka Chrystus Eucharystyczny wśród nas, jak brat między braćmi, jak sąsiad między sąsiadami, jak ojciec między dziećmi, i częściej poza nabożeństwem odwiedzalibyśmy Go. Więcej wówczas byłoby między nami miłości społecznej. Bo żyjąc w tak ścisłej,

tak serdecznej łączności z tem sercem Kościoła, czerpiąc nieustannie z tego źródła miłości Boskiej, we własnych naszych sercach otworzylibyśmy źródła miłości, rozsyłające żywą wodę miłości społecznej w cały świat. W ten sposób z Chrystusem Eucharystycznym współpracować będziemy nad stworzeniem społeczeństwa ludzkiego przez miłość społeczną.

3. EUCHARYSTJA ŚW. — ŹRÓDŁO SIŁY SPOŁECZNEJ.

Eucharystja święta jest także źródłem siły społecznej. To jej znaczenie ma w dzisiejszych czasach szczególną ważność. Nic bowiem nie dręczy i niepokoi dzisiejszej ludzkości w tym stopniu, jak zagadnienie społeczne w najszerszem pojęciu tego słowa, nic nie domaga się tak gwałtownie rozwiązania, jak ta ogólno-ludzka kwestja. Zamarła między ludźmi miłość społeczna. Wskutek tego społeczeństwo ludzkie coraz więcej się rozkłada. Wytworzyły się głębokie przepaści między narodami. Mimo zakończenia wojny żyjemy w wojennej atmosferze, żyjemy jakby na wulkanach, obawiając się wciąż strasznego wybuchu. Wytworzyły się również głębokie przepaści w łonie samych narodów. Z ponurą nienawiścią toczą się w narodach walki gospodarcze, społeczne, polityczne i nawet religijne, rozszarpując żywe ciało społeczeństwa, zadając mu krwawe rany. Całe klasy społeczne są chore, inne zawisły jak martwe członki na ciele społeczeństwa, inne znów wbiły się w nie, jak ostre jątrzące wciąż kolce lub jako kliny grożące mu rozsadzeniem. Zamiast miłości społecznej zapanowała nienawiść społeczna, zamiast solidarności klas — walka klasowa, zamiast żyć z sobą jak bracia, dzieci jednego Ojca w niebie, ludzie stali się nawzajem wrogami sobie, zamiast sobie wzajemnie pomagać, jeden próbuje drugiego wyzyskać. Taki jest stan dzisiejszego społeczeństwa. Właściwie nie ma wogóle społeczeństwa w pełnem znaczeniu tego słowa. Bo społeczeństwo — to związek miłości wszystkich.

NAJWIĘCEJ PALĄCE ZAGADNIENIE.

Niema dziś poza duchową społecznością Kościoła św. takiego związku miłości między ludźmi. Istnieje natomiast wszędzie głęboka tęsknota za nim. Wszyscy odczuwają pa-

lącą potrzebę wytworzenia takich stosunków, takich warunków życia w narodach i pomiędzy narodami, by znowu móc żyć między sobą i uważać się jako dzieci jednej wielkiej rodziny ludzkiej, której interesy są wspólne, jako żywe członki jednego społecznego ciała, w którem jest „jedno serce i jedna dusza". Bo inaczej — z tego wszyscy jasno zdają sobie sprawę — nadejdzie naprawdę zmierzch ludzkości. To też tysiące mózgów pracuje z wprost gorączkowym wysiłkiem nad dziejowem tem zadaniem, miljony, i miljony serc trawi się pragnieniem odnalezienia drogi do szczęścia społecznego, do pokoju społecznego, do życia naprawdę społecznego wszystkich między sobą. Tej ogólnej tęsknocie dał najgłębszy wyraz nasz Ojciec św., wyznaczając sobie jako hasło swej apostolskiej działalności, ogarniającej cały świat, to krótkie ale treściwe słowo: pax Christi in regno Christi. — Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem.

Zadanie to jest tak ogromne, iż szerokie koła wprost wątpią, czy wogóle może być spełnione. Nie wolno nam atoli wątpić, nie wolno oddawać się rozpaczy. Bo inaczej naprawdę zginiemy. Ale trzeba zabrać się do pracy, aby wspólnemi siłami przemienić ludzkość rozbitą w związek miłości społecznej, w Królestwo Chrystusowe, w którem panuje Pokój Chrystusowy.

W poczuciu naszej słabości oglądamy się za źródłem, z którego moglibyśmy czerpać siły do wielkiego tego dzieła. Czy istnieje takie źródło twórczej siły społecznej? Czy istnieje taka żywa krew, któraby mogła uzdrowić chore członki społeczeństwa, oderwane znowu z niem połączyć, martwe znowu ożywić, a wszystkie złączyć w jedno żywe ciało społeczne?

EUCHARYSTJA — TWÓRCZA SIŁA SPOŁECZNA.

Dzięki Bogu istnieje takie źródło siły społecznej. Jest niem Przenajśw. Sakrament Ołtarza, to żywe Serce mistycznego Ciała Chrystusowego, którem jest nasz Kościół święty.

Dziwne może wydaje się to twierdzenie. Wszak Eucharystja św. jest źródłem nadprzyrodzonem, źródłem mistycznem. Jakże z takiego źródła może powstać rzecz tak naturalna, tak doczesna, jakiem jest społeczeństwo ludzkie?

A jednak nasze twierdzenie jest słuszne. Dowodzą tego realne fakty dziejów ludzkości. Jakeśmy wykazali w pierwszej części naszego listu pasterskiego, z Eucharystji św. wyrosła i czerpie siły życia najdoskonalsza i najtrwalsza społeczność, jaka istnieje na świecie: Kościół Katolicki. Wprawdzie ta społeczność ma duszę nadprzyrodzoną — jest nią Duch św. — i także jej serce jest nadprzyrodzone — jest niem Przenajśw. Sakrament Ołtarza. Ale ciało jej jest doczesne, naturalne. Jest niem społeczność wszystkich wiernych. Już wspomnieliśmy, ile sprzeczności, ile różnic istnieje między nimi, a jednak Eucharystja święta złączyła ich i łączy ich nadal w jedną żywotną społeczność, w jedno wielkie żywe ciało, w Kościół Katolicki. Nie można więc wątpić, że Przenajśw. Sakrament Ołtarza jest źródłem twórczej siły społecznej.

Możnaby jednak tej argumentacji zarzucić, że ta społeczność, którą stworzyła Eucharystja św. i nieustannie zasila nową krwią życia, jest społecznością duchową z celami duchowemi i z życiem duchowem członków. Nam zaś chodzi o społeczność raczej świecką z celami doczesnemi, z życiem doczesnem. Można więc przyznać, że Eucharystja św. jest źródłem siły dla duchowej społeczności, ale czy też niem może być dla czysto doczesnej, dla świeckiej społeczności, czy może przyczynić się do wyrównania przeciwieństw, które przeważnie powstały z przyczyn gospodarczych, materjalnych? Z głębokiem przekonaniem i na to pytanie możemy odpowiedzieć: tak, Eucharystja św. i pod tym względem jest źródłem twórczej siły społecznej. I na to twierdzenie dzieje Kościoła św. dają nam dowody.

Mówiliśmy już o pierwszej społeczności chrześcijańskiej w czasach apostołów. I ona składała się z różnych klas; należeli do niej bogaci i ubodzy, wykształceni i niewykształceni, były różnice pochodzenia i wychowania, były nawet i różnice językowe. A jednak wszyscy tak się zrośli między sobą, że jak Dzieje Apostolskie powiadają, „rzesza wierzących miała jedno serce i jedną duszę" (Dz. Ap. 4, 32) i wytworzyła się taka solidarność społeczna między nimi, „że nie było między nimi żadnego nędzarza". W heroicznej miłości społecznej „nikt z nich niczego, co posiadał, nie nazywał swojem, ale wszystko było im wspólnem" (Dz. Ap. 4, 32).

Nie był to komunizm, jak twierdzą socjaliści. Bo jak jasno wynika z Dziejów Apostolskich, apostołowie nie znieśli prawa własności, ale nadal je utrzymywali i o niem głosili. Była to miłość społeczna, która tak kazała im myśleć i postępować. A ta miłość społeczna wyrosła z Eucharystji św., którą codziennie przyjmowali. „Trwając w łamaniu chleba" (Dz. Ap. 2, 42), to znaczy, łącząc się w komunji św. z Chrystusem, karmiąc się Jego Przenajśw. Ciałem i Przenajśw. Krwią Jego, stali się zdolni stworzyć idealną wprost społeczność i rozwiązać na swój czas kwestję społeczną. A z tej społeczności żyjącej z Przenajśw. Sakramentu Ołtarza wyrósł nowy świat chrześcijański, który zniósł niewolnictwo, uświęcił pracę, podniósł godność kobiety, głosił solidarność wszystkich klas i wszystkich narodów, złączył je w jedną wielką rodzinę i stworzył niezliczoną ilość najróżniejszych zakładów i dzieł dla dobra społecznego ludzkości i przyniósł kulturę, nietylko religijną ale także ogólno - duchową i materjalną całemu światu.

Społeczeństwo Europejskie zorganizowane głównie przez Kościół św. dopiero wtedy poczęło się rozkładać i dopiero wtedy powstała kwestja społeczna, gdy się odwróciło od prawdziwego źródła siły społecznej, od Chrystusa Eucharystycznego i zwróciło się do zimnej, martwej mamony, do kapitału, ogłaszając go sercem życia społecznego i służąc mu. Wówczas zamiast miłości społecznej począł panować na świecie brutalny egoizm, który rozsadza społeczeństwo, wywołując walki klas i walki narodów.

Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że Eucharystja św. jest źródłem twórczej siły społecznej. Wprawdzie tworzy ona i ożywia siłami cudownemi przedewszystkiem duchową, nadprzyrodzoną społeczność, której ciało jest atoli z tej ziemi: Kościół św. Ale jak łaska Boża, jak wszystkie wogóle siły nadprzyrodzone, tak i Eucharystja św. nie ogranicza się w swem oddziaływaniu wyłącznie na świat nadprzyrodzony, lecz rozszerza swoje siły i swoje wpływy i na świat naturalny i na życie naturalne, podnosząc je i uszlachetniając, jak powiada stary aksjomat scholastyczny: Gratia elevat naturam — Łaska podnosi naturę. Stąd Przenajśw. Sakrament Ołtarza, to źródło życia dla Kościoła świętego, może i powinien stać się także źródłem i sercem społeczności ludz-

kiej, źródłem, z którego rozchodzą się żywe siły, gojące rany społeczne, łączącem klasy i narody w jedno solidarne społeczeństwo, ożywione miłością społeczną.

PRZEZ KRÓLESTWO EUCHARYSTYCZNE DO KRÓLESTWA SPOŁECZNEGO.

Wróćmy więc do Eucharystji świętej jako do niewyczerpanego źródła twórczej siły społecznej, której tak bardzo potrzebujemy i budujmy nowe społeczeństwo. Ale idźmy drogą, którą nam wskazuje Chrystus Eucharystyczny. Przez Królestwo Eucharystyczne do Królestwa Społecznego! Stańmy się narodem eucharystycznym, a staniemy się narodem społecznym! Stańmy się przez częstą komunję św. żywymi członkami Ciała Chrystusowego, a staniemy się żywymi członkami społeczeństwa ludzkiego. Żyjmy życiem eucharystycznem, a żyć będziemy życiem społecznem. Innej drogi niema. To jasno i stanowczo powiedział Chrystus Pan: „Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie Wam przydane" (Mat. 6, 33) — a to wszystko, a więc także Królestwo społeczne i sprawiedliwość społeczna.

Widząc tę drogę przed sobą, nie oddawajmy się rozpaczy wobec rozkładu społecznego, który nas otacza, ale zabierzmy się do radosnej pracy! Zabierzmy się do niej przedewszystkiem z mocną wiarą! Eucharystja św. bowiem daje nam pewność, że istnieje ideał społeczeństwa ludzkiego, i że ten ideał może i powinien być urzeczywistniony. Równocześnie Eucharystja św. dostarcza nam sił społecznych, sił wszystkim dostępnych, sił niewyczerpanych nigdy. W końcu Chrystus Eucharystyczny daje nam przykład, jak powinniśmy się zabrać do tej pracy, jakim powinien być prawdziwy duch społeczny.

SPOŁECZNA PRACA WYMAGA CIEPŁA ŻYCIA.

Społeczność ludzka składa się z żywych ludzi. Dlatego potrzebuje ciepła życia, jeśli ma być zdrową. Praca społeczna jest pracą nad żywym człowiekiem, dlatego powinna być owiana ciepłem życia, jeśli ma być skuteczną. Wiedział

to Chrystus Pan. Z tego właśnie powodu w Eucharystji świętej stał się żywem sercem społeczności Kościoła św., źródłem gorącej miłości. Jak serce mieszka w człowieku, tak On zamieszkał między nami. W ten sposób może współżyć i współczuć z nami, może wszystkim zarówno się udzielić. Nie zna on żadnej różnicy między ludźmi, wszystkich jednakowo kocha największą miłością. Nigdy się nie zamyka sam w sobie, nigdy nie stoi na uboczu, od nikogo się nie odłącza, nikim nie gardzi. Jest dla wszystkich sercem. Tak i my musimy stać się sercem dla współbraci naszych, jeżeli chcemy się przyczynić do zgody społecznej, musimy nauczyć się współżyć z nimi i wczuwać się w ich troski i boleści, nie odłączać się od nich, ale łączyć się z nimi. Kto pracy społecznej nie oddaje serca, ten nigdy nie dokona żadnego czynu społecznego. Kto nie żyje sercem w społeczeństwie, ten nigdy nie będzie żywym członkiem społeczeństwa. Dlatego też pieniądz, czyli mamona, jak go Chrystus Pan nazwał, lub kapitał, jak go dziś nazywamy, nie rozwiąże kwestji społecznej, bo sam pieniądz jest bez serca.

SPOŁECZNA PRACA JEST POKORNĄ SŁUŻBĄ.

Społeczna praca nie jest panowaniem, nie jest rządzeniem, ale jest pokorną służbą w miłości. I tej prawdy uczy nas Chrystus Pan w Przenajśw. Sakramencie. Aby móc wszystkim nam służyć, oddać się nam w miłości stał się w Eucharystji świętej pokornym. Uczynił to z całą świadomością, zaznaczając wyraźnie, że pokora w służbie bliźniego jest niezbędnie potrzebna. Dlatego przed samem ustanowieniem Przenajśw. Sakramentu upokorzył się do tego stopnia, że umył nogi uczniom swoim, napominając ich przytem: „Nazywacie Mnie Mistrzem i Panem, i dobrze mówicie, bo nim jestem. Jeśli więc ja, Pan i Mistrz, umyłem wam nogi, to i wy powinniście nawzajem sobie nogi umywać. Albowiem dałem wam przykład, abyście i wy czynili, jak Ja uczyniłem" (Jan 13, 13-15). Ustanawiając zaś Przenajśw. Sakrament Ołtarza, doprowadził tę pokorę do stopnia, o jakim człowiek wogóle nie mógł pomyśleć. Ukrył się bowiem pod lichą postacią chleba i stał się pokarmem duszy naszej. Ale właśnie w ten sposób może wszystkim służyć. Pod tą postacią może

wszędzie być obecnym, nie jako Pan i Król, ale jako pokorny przyjaciel i sługa; może mieszkać tak w bogatych katedrach, jak w najskromniejszych kościołkach, może ukryty na piersi kapłana odwiedzać chorych czy to w pałacach, czy to najbiedniejszych chatach, tak w szpitalach, jak w więzieniach. W tej pokornej postaci może wszystkich karmić Przenajśw. Ciałem swojem i Przenajśw. Krwią swoją, ze wszystkimi się łączyć, wszystkim się udzielać. W tej pokornej postaci może się niby dzielić, a jednak cały każdemu się oddawać, może równocześnie miljonom służyć, a jednak dla każdego być wszystkiem. Oto jakich cudów miłości dokonać może prawdziwa pokora czyli poświęcenie się dla bliźniego aż do zapomnienia siebie samego!

Podobna powinna być nasza miłość społeczna. Ma być pokorną służbą, pełną poświęcenia się. Jak Chrystus Eucharystyczny mamy zapomnieć o sobie, aby stać się wszystkiem dla wszystkich, jak św. Paweł o sobie może powiedzieć: „Wszystkim stałem się wszystkiem, abym wszystkich zbawił" (Kor. 9, 22). Mamy się poniekąd jak On w hostji św. pomnożyć, aby każdemu dać całą naszą miłość. Niesłychanie trudną przedstawia nam się taka pokorna miłość społeczna. Bo wszyscy jesteśmy zarażeni duchem klasowości, wszyscy chorujemy na egoizm. Nie chce nam się wyjść z naszego zasklepienia, nie chce nam się dzielić z innymi naszego bogactwa materjalnego i duchowego. Prawda, nie jest dla nas całkowicie możliwem tak postępować, jak postępuje Chrystus w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza, bo to przekracza rzeczywiście nasze siły. Ale coś z tego ducha Chrystusowego, coś z tej miłości Jego działającej w Eucharystji świętej musi być w nas wszystkich, jeżeli chcemy być żywymi członkami społeczeństwa i przyczynić się do jego odnowienia w miłości. W każdym razie więcej niż dotąd z siebie powinniśmy dać społeczeństwu, więcej z naszych dóbr materjalnych, więcej z naszych dóbr duchowych. Jeżeli nam brakuje sił do takich ofiar, do takiego pokornego poświęcenia się w służbie dobra społecznego — oto otwarte przed nami źródło siły społecznej w Eucharystji świętej. Czerpajmy z tego źródła, łącząc się z Chrystusem Eucharystycznym w częstej komunji świętej, a będziemy zdolni do tej miłości, która umie wszystkim z pokorą się udzielać. Nie obawiajmy

się, że oddając całą miłość bliźnim, sami się wyczerpiemy lub pozbawiamy naszej miłości własną rodzinę. Prawdziwa bowiem miłość jest jak hostja święta. Gdy dzieli się hostję św. na kilka części, w każdej części jest znów cały i niepodzielony Chrystus. Tak też jest i z prawdziwą, pokorną miłością. Choć podzielona między wielu, zawsze pozostaje cała. Im więcej kto miłości ze siebie wydaje, tem więcej mu jej pozostaje. Wręcz przeciwnie rzecz ma się z pieniądzem. Im więcej go się dzieli, tem mniej z niego pozostaje, tem mniej każdemu dostaje się w udziale. Właśnie dlatego pieniądz nie jest społeczną siłą. Prawdziwa miłość jest jak krzak, który widział Mojżesz w pustyni. Palił się, a jednak się nie spalał. Tak prawdziwa miłość nigdy się nie wyczerpuje, nigdy się nie wypali. Szukajmy tej miłości; bo ona jedynie może świat odnowić, — ta pokorna, wciąż się pomnażająca, wszystkim się udzielająca miłość. Znajdziemy ją w Eucharystji świętej, tem niewyczerpanem źródle twórczej siły społecznej. A czerpać ją możemy przez częstą Komunję świętą. Jak wielkie znaczenie ma w tem oświetleniu częsta, codzienna Komunja św. dla społeczeństwa! Nie dziwimy się wobec tego, że pierwsi chrześcijanie stworzyli taką doskonałą społeczność, że stali się jednem sercem i jedną duszą. Wszak czerpali oni codziennie z tego źródła miłości społecznej, którem jest Przenajśw. Sakrament Ołtarza. To też możemy być przekonani, że i w naszych czasach tem więcej będzie miłości społecznej, im większa będzie liczba wiernych, którzy codziennie przystępują do Komunji świętej. Miłość Chrystusowa, którą przyjmują, z konieczności musi rodzić nową miłość.

SPOŁECZNA PRACA JEST OFIARĄ.

Nareszcie Chrystus Eucharystyczny uczy nas w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza, że życie społeczne jest niemożliwe bez ofiar, a praca społeczna niemożliwa bez wzniosłego ducha i czynu ofiarności.

Duch społeczny jest w istocie swej miłością. Prawdziwa zaś miłość polega na ofierze. Miłość, która nie jest gotowa do każdej ofiary dla dobra bliźniego, nie jest miłością, ale egoizmem. A im więcej kto wkłada ofiar w swoją miłość,

tem ona jest głębsza i czystsza. Najwyższy jej stopień osiągnie, kto pałając miłością, składa ofiarę ze swego życia. Sam Chrystus Pan to stwierdził, mówiąc w dzień przed śmiercią swoją: „Nikt nie ma większej miłości nad tę, jeżeli życie swe oddaje za przyjaciół swoich" (Jan 15, 13), i sam według tych wzniosłych słów postąpił, ofiarując życie swoje za nas na krzyżu. Dlatego ofiara Krzyża św. jest największym czynem Chrystusa Pana, większym niż wszystkie Jego cuda, nie wyjąwszy Zmartwychwstania, jest owym czynem, który zbawił świat i w skutkach swych przemienił społeczeństwo ludzkie. Te słowa i ten czyn Chrystusa Pana wskazują nam, że największą, najpłodniejszą siłą na świecie jest ofiara.

Pragnąc, żebyśmy się przejęli zbawienną tą prawdą i wciąż ją w czyn przemieniali, Chrystus Pan postanowił utrwalić na wszystkie czasy ofiarę Krzyża świętego. Chcąc urzeczywistnić ten wzniosły zamiar, nie znalazł skuteczniejszego środka nad Przenajśw. Sakrament Ołtarza. Dlatego tak ściśle połączył z nim czyn swojej ofiary na krzyżu, że już oddzielić jednego od drugiego nie można. Każda Komunja, którą przyjmujemy, głosi ten czyn Chrystusa Pana, głosi Jego śmierć na krzyżu, nawołując nas przez to samo do życia ofiarnego. Stwierdza to św. Paweł apostoł, mówiąc: „Ilekroć będziecie ten chleb jedli i kielich pili, śmierć Pańską będziecie opowiadać, aż przyjdzie" (Kor. 11, 26). Tak samo głosi tę prawdę każda msza św. Jak katechizm powiada, właśnie dlatego Chrystus Pan ustanowił mszę św., aby nam uprzytomnić na wszystkie czasy krwawą ofiarę Krzyża św. W tym też celu Chrystus Pan, odprawiając przy ostatniej wieczerzy pierwszą mszę św., rzekł do apostołów: „To czyńcie na moją pamiątkę" (Łuk. 22, 19). To uprzytomnienie ofiary Krzyża św. przez mszę świętą nie jest tylko jej przypomnieniem przez opowiadanie lub przedstawienie, lecz przez rzeczywiste powtarzanie jej. W każdej mszy św. bowiem Chrystus wciąż na nowo ofiaruje się za nas, jak się ofiarował na krzyżu św., dając za nas Ojcu niebieskiemu w ofierze, wprawdzie niekrwawej ale rzeczywistej, Przenajśw. Ciało i Przenajśw. Krew swoją. Jego miłość w Eucharystji jest więc według Jego słów najwyższą, bo połączoną z ustawicznem ofiarowaniem siebie samego za nas. Właśnie dlatego jest ta mi-

łość tak twórcza i tak żywotna. Właśnie dlatego Eucharystja święta jest niewyczerpanem źródłem miłości społecznej dla Kościoła św., a życie ofiarne Chrystusa w niej dla nas przykładem i wskazówką, byśmy podobnie jak On w życie społeczne wnieśli ducha wzniosłej ofiarności.

Pierwsi chrześcijanie zrozumieli tę naukę i zastosowali się do niej. Życie ich stało się jedną wielką ofiarą, wzajemna ich miłość między sobą była owiana duchem ofiarności. Właśnie dlatego nie było między nimi żadnego nędzarza, właśnie dlatego wyrównały się u nich różnice społeczne i stali się zdrową, jednolitą społecznością, która miała „jedno serce i jedną duszę". Siłę do tej heroicznej miłości społecznej czerpali z Eucharystji, każdy dzień biorąc udział w ofierze mszy świętej i każdy dzień karmiąc się w Komunji świętej Przenajśw. Ciałem i Przenajśw. Krwią Chrystusa Pana.

I my powinniśmy iść za przykładem Chrystusa Pana w Eucharystji świętej i za przykładem pierwszych Jego uczniów. Powinniśmy zrozumieć, że życie społeczne bez ofiar jest niemożliwe, że praca społeczna bez ducha ofiarności jest bezpłodną. Wszyscy powinniśmy być gotowi dla dobra społecznego ponosić ofiary, tak pojedyńcze osoby, jak poszczególne klasy społeczne, jak nawet cały naród. Im komu więcej Bóg wszechmogący dał dóbr, bądź to materjalnych, bądź to duchowych, tem większa powinna być jego ofiarność. Tylko w ten sposób stworzymy wielkie dzieła społeczne, których dotąd nam brak, i przyczynimy się do pokoju społecznego i szczęścia społecznego. To jest wzniosła nauka, którą nam głosi każda msza święta, każda komunja św., którą nam głosi nieustannie dniem i nocą ofiarne życie Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza. Jak On niegdyś do apostołów mówił z okazji umycia im nóg, tak On dziś z Eucharystji świętej, wskazując na swe życie eucharystyczne pełne ofiar, do nas wciąż się odzywa: „Czy rozumiecie, co wam uczyniłem? Nazywacie Mnie Mistrzem i Panem, i dobrze mówicie, boć jestem. Jeśli więc Ja, Pan i Mistrz, umyłem wasze nogi, to i wy powinniście nawzajem nogi sobie umywać. Albowiem dałem wam przykład, abyście, jakom Ja wam uczynił, tak i wy czynili" (Jan 13, 13-15).

Sercem Kościoła św. jest Eucharystja św. Z tego Serca nieustannie rozpływa się w świat katolicki krew życia, krew miłości i krew siły społecznej. Nie zginie Kościół św., który ma takie Serce, nie zamrze nigdy w nim życie, nie zabraknie mu nigdy miłości ani siły społecznej. Bo Serce to jest wieczne, nieśmiertelne, niewyczerpane. Pukać będzie aż do końca świata. Łączmy się więc z tem Sercem Kościoła, bądźmy zawsze żywymi członkami Ciała Chrystusowego, w którem to serce żyje, a zawsze będzie w nas życie, miłość i siła społeczna.

Można często spotkać człowieka, który częściowo został sparaliżowany. Bezwładnie zwisło jego ramię, noga stała się sztywna, część twarzy nieruchoma. Na czem to polega? Otóż zwapniały żyły, przez które serce wysyła krew w te części ciała. I mimo, że serce nadal żyje, nadal działa i wysyła krew życia, nie może jej przez zwapniałe żyły doprowadzić do owych członków ciała. Wskutek tego utraciły one łączność z sercem i stały się martwe.

Podobnie dzieje się z katolikami, którzy zerwali łączność z sercem Kościoła, nie przystępując wskutek zwapnienia duchowego do Komunji świętej. Z tego powodu krew Chrystusa Pana niema już dostępu do nich. Pozostali oni wprawdzie członkami Kościoła św., ale stali się członkami martwemi, podobni do sparaliżowanego ramienia wiszącego bezwładnie. Takimi martwemi członkami Kościoła stać się mogą nietylko pojedyńcze osoby, ale całe klasy, nawet całe narody. Biada im, bo zginąć muszą prędzej czy później, jeśli nie wyleczą się z tej strasznej choroby. Jest to ich wina. Bo Serce Kościoła dla wszystkich jest otwarte, Chrystus Eucharystyczny wszystkich chce karmić Przenajśw. swojem Ciałem i Przenajświętszą Krwią Swoją.

Istnieją i inni katolicy, w których znowu krew Chrystusowa tylko bardzo słabo pulsuje, bo zaledwie raz w roku czerpią z tego źródła życia, którem jest Przenajśw. Sakrament Ołtarza. Pozostali oni wprawdzie jeszcze żywemi członkami Ciała Chrystusowego, o ile nie popełnili ciężkiego grzechu, ale życie ich jest wątłe, słabe. Do tej kategorji niestety należy większa część katolików w Polsce. Dlatego

właśnie u nas jest tak mało prawdziwego życia, prawdziwej miłości i siły społecznej, dlatego tak dalecy jesteśmy od owego ideału społeczeństwa, który urzeczywistnili pierwsi chrześcijanie, „trwając w łamaniu chleba". O nas powiedzieć nie można, że mamy jedno serce i jedną duszę.

Czas więc, żebyśmy się opamiętali, żebyśmy w poranku nowego życia z największą gorliwością i największem pragnieniem, jakby spragnieni i nigdy nienasyceni, czerpali z tego źródła życia, miłości i siły społecznej, którem jest Przenajśw. Sakrament Ołtarza; żebyśmy łączyli się jak najściślej z tem Sercem Kościoła św., którem jest Chrystus Eucharystyczny. Polska nowoczesna powinna stać się Polską Eucharystyczną. Gdy taką będzie, będzie w niej pełne życie, pełna miłość, pełna siła społeczna, będzie miała „jedno serce i jedną duszę".

EUCHARYSTJA ŚWIĘTA A SPRAWA SPOŁECZNA.

Jeżeli temat określony temi słowami wogóle jest aktualnym, gdzież mógłby być aktualniejszym, niż właśnie tu, w Łodzi. Nigdzie bowiem w Polsce sprawa społeczna nie jest więcej paląca, niż w tem najbardziej uprzemysłowionem z jej miast, nigdzie w Polsce praca społeczna, czyli praca nad rozwiązaniem lub przynajmniej złagodzeniem kwestji społecznej nie jest w tym stopniu kategorycznym nakazem, jak właśnie tutaj. Tu, w tem ogromnem ognisku pracy, ostro zarysowały się i ścierają się w nieustannej walce ze sobą dwa światy: świat wielkiego kapitału i wielkich przedsiębiorstw fabrycznych z jednej strony, a z drugiej świat szarych mas robotniczych, żyjących z dnia na dzień, jedynie i wyłącznie z pracy swych rąk. Właśnie dlatego, że stanowią one dwa światy, które czy nie mogą, czy nie umieją, czy też nie chcą porozumieć się między sobą i stworzyć jeden solidarny świat, istnieje kwestja społeczna, wre walka klas.

Na ponurem zaś tle tej walki, kwestje społeczne malują wstrząsające obrazy nowoczesnego życia społecznego: widzimy tu, żeby tylko niektóre wspomnieć, straszliwą zmorę bezrobocia, rozpaczliwą wprost nędzę mieszkaniową, nienawiść klasową, widmo komunizmu i t. d. Naprawdę w Łodzi niema aktualniejszej sprawy nad sprawę społeczną, niema aktualniejszej pracy nad pracę społeczną.

Odczuł to od samego początku swego pasterzowania w diecezji Łódzkiej Najprzew. Ks. Biskup Tymieniecki, odezwał się w pasterskiem jego sercu głos Chrystusa: „Misereor super turbam!" „Żal mi ludu!" — i stał się biskupem społecznym. Świadczy o tem, żeby o jednej tylko jego akcji na

tem polu wspomnieć, jego śmiała, ale skuteczna walka przeciwko straszliwej nędzy mieszkaniowej, tej bodaj najboleśniejszej ranie na ciele dzisiejszego społeczeństwa.

Podobnie jak w Łodzi, choć może nie wszędzie w tak jaskrawej formie, stosunki społeczne przedstawiają się w całej Polsce, a nawet na całym świecie.

Zamarła między ludźmi miłość społeczna. Wskutek tego społeczeństwo ludzkie coraz więcej się rozkłada. Wytworzyły się głębokie przepaści między narodami. Mimo zakończenia wojny żyjemy w wojennej atmosferze, żyjemy jakby na wulkanach, obawiając się wciąż strasznego wybuchu. Wytworzyły się również głębokie przepaści w łonie poszczególnych narodów. Z wściekłą nienawiścią toczą się w narodach walki gospodarcze, społeczne, polityczne, a nawet religijne, rozszarpując żywe ciało społeczeństwa, zadając mu krwawe rany. Całe klasy społeczne są chore, inne zawisły jakby martwe członki na ciele społeczeństw, inne znów wbiły się w nie jakby ostre wciąż jątrzące kolce, lub jakby kliny grożące mu rozsadzeniem. Zamiast miłości społecznej zapanowała nienawiść społeczna, zamiast solidarności klas — walka klasowa; zamiast żyć ze sobą jako bracia, dzieci jednego Ojca w niebie, ludzie stali się nawzajem wrogami dla siebie, zamiast sobie wzajemnie pomagać, jeden drugiego wyzyskać usiłuje.

Taki jest stan dzisiejszego społeczeństwa. Właściwie wogóle niema społeczeństwa; bo społeczeństwo — to związek miłości wszystkich.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że sprawa społeczna i praca społeczna są dzisiaj najaktualniejszemi zagadnieniami ludzkości.

Ale czy równie aktualnym jest związek tych zagadnień z Eucharystją świętą? Czy wogóle istnieje jakikolwiek logiczny lub przyczynowy związek między dwoma temi pojęciami złączonemi w naszym referacie w jeden temat — między Eucharystją świętą a sprawą społeczną? Zdawałoby się, że taki związek nie istnieje i istnieć nie może. Wszak Eucharystja św. — to najwyższy szczyt w królestwie duszy, to najgłębsze misterjum wiary, to siła najwięcej nadprzyrodzona, jaką znamy. A sprawa społeczna — to sprawa nawskroś doczesna, to sprawa najszerszego, poniekąd brutalnego ży-

cia, to sprawa związana z siłami materjalnemi. Jakiż może być związek między jednem a drugiem, jakież może być oddziaływanie Eucharystji świętej na sprawę społeczną? Chyba jakaś pobożna fantazja stworzyła taki związek, złączyła Eucharystję św. ze sprawą społeczną! Chyba związek ten jest sztuczny, jest czemś nierealnem, fikcją bez treści!

Tak mogłoby się wydawać, ale tak nie jest. Z całą świadomością i w poczuciu pełnej odpowiedzialności twierdzimy, że istnieje realny, przyczynowy związek między Eucharystją św. a sprawą społeczną. Twierdzimy, że Eucharystja św. jest największem źródłem twórczej siły społecznej, że droga do Królestwa społecznego prowadzi przez Królestwo Eucharystyczne, że Chrystus Eucharystyczny jest naprawdę Królem społecznym.

I.

Czyż już sam Kongres Eucharystyczny nie jest dowodem tego śmiałego twierdzenia? Jak długo Łódź istnieje, miasto to napewno nigdy nie widziało tak cudownej solidarności wszystkich klas, tak wzniosłej harmonji społecznej wszystkich, jak w dniach tego wspaniałego Kongresu. Miasto i wieś, robotnicy i inteligencja, pracodawcy i pracobiorcy, bogaci i ubodzy — wszyscy w tych dniach złączyli się jakby w jedno żywe ciało; zapomnieli o swoich walkach i troskach, zniknęły wszystkie różnice klasowe. Jeden duch wszystkich ogarnął, jedna myśl związała wszystkich, jeden pokój, wielki i radosny zapanował we wszystkich duszach, jedna organizacja objęła wszystkich i poszczególne funkcje wszystkich sprowadziła do jednego ogólnego aktu zbiorowego życia. Jakaż to siła wywołała ten cudowny objaw życia społecznego, wytworzyła tę wspaniałą solidarność wszystkich klas podczas Kongresu Eucharystycznego? Siłą tą jest, to wszyscy wiemy, Eucharystja święta.

I pytamy się, czy ta przepiękna solidarność wszystkich klas i ten błogi pokój społeczny, ogarniający wszystkich podczas dni Kongresowych dzięki Eucharystji św., nie mogłyby stać się objawem stałym naszego życia zbiorowego, objawem już nietylko w mieście Łodzi, ale w całej Polsce, na całym świecie? Czy z Eucharystji św. nie mógłby wyro-

snąć nowy porządek społeczny, któryby wszystkim zapewnił tyle szczęścia społecznego, ile to wogóle jest możliwem na tej ziemi, i któryby złączył wszystkie klasy w jedno solidarne społeczeństwo, w jeden żywy i żywotny organizm społeczny? Nie waham się odpowiedzieć na to pytanie, że nietylko to jest możliwe, ale że nawet już znajdujemy się na drodze do tego upragnionego przez cały świat celu.

Ab esse valet illatio ad posse. Jest to możliwe, bo już raz przez Eucharystję św. zostało dokonane to wielkie dzieło, już raz przez Eucharystję św. została stworzona społeczność wielka, bo organizująca cały świat, społeczność wzorowa, zdrowa, żywotna, nieśmiertelna. Dzieje Eucharystji św. wykazują wciąż, że jest ona źródłem twórczej siły społecznej. Społecznością tą, która wyrosła z Eucharystji św. i z niej czerpie nieustannie żywotne siły, to nasz Kościół św. W skład jego weszły i wchodzą dziś czynniki najróżnorodniejsze, sprzeciwiające się w swych interesach między sobą, walczące ze sobą, żyjące odrębnem życiem. Dość powiedzieć, że należały i należą do niego wszystkie rasy, wszystkie narody, wszystkie klasy społeczne. A jednak Kościół św. stanowi jedną wzorową społeczność, jeden żywy organizm, jedno żywe ciało. A to — dzięki Eucharystji św.

Jasno to wynika szczególnie z nauki św. Pawła. Wielki ten apostoł wciąż i jakby ze szczególnem umiłowaniem podkreśla społeczny charakter ustroju Kościoła św. „Jesteśmy jednem ciałem w Chrystusie, a każdy zosobna jeden drugiego członkami" (Rzym 12, 15). Myśl wyrażona w tych słowach w tej lub innej formie często wraca w jego listach. Widocznie bardzo go zajmowała, widocznie przypisywał jej wielką doniosłość dla tworzącego się społeczeństwa chrześcijańskiego. Dlatego też nie dziwimy się, że próbuje nam wyjaśnić, na czem polega ta wzniosła solidarność wszystkich w kościele św., to zrośnięcie się wszystkich w jedno ciało, tak, że jeden staje się członkiem drugiego. Wyjaśnienie to znajdujemy w pierwszym liście do Koryntjan (10, 16, 17), gdzie czytamy to głębokie zdanie: „Kielich błogosławieństwa, któremu błogosławimy, izali nie jest uczestnictwem Krwi Chrystusowej? A chleb, który łamiemy, izali nie jest uczestnictwem Ciała Pańskiego? Bo jeden chleb, jedno ciało nas wielu jesteśmy, którzy z jednego chleba uczestnikami jes-

teśmy". Naprawdę doniosłe to słowa, godne wielkiego Apostoła Chrystusa Pana! Stanowią one niby śmiało rzucone zarysy budowy Kościoła św., odsłaniają najistotniejszą siłę, która go tworzy i wciąż zasila nowem życiem. A mimo, że słowa te są krótkie i jakby lapidarne, nietrudno je zrozumieć. Ten jeden chleb, który pożywamy, jest, jak jasno z nich wynika, Przenajśw. Sakrament Ołtarza. Pożywając Go, stajemy się uczestnikami Przenajśw. Ciała i Krwi Chrystusa Pana, łączymy się z Nim i łączymy się między sobą w jedno ciało, którem jest nasz Kościół św.

Idąc za tą wzniosłą nauką św. Pawła, potwierdzoną zresztą przez samego Chrystusa Pana, który wciąż powtarzał, że Sakrament Ołtarza ma być źródłem życia dla ludzi, możemy powiedzieć, że Chrystus Eucharystyczny, stał się jakby żywem Sercem świata. To Serce, zdobywając świat, karmi go żywą swoją Krwią, przez co łączy go ze sobą i przemienia go w żywe Ciało Chrystusa — „Corpus mysticum Christi", w którem wszyscy są „każdy z osobna jeden drugiego członkami".

Ta przecudna nauka tłumaczy nam, dlaczego społeczność Kościoła św. jest nieśmiertelna, niezniszczalna. Wróg może zranić ciało Kościoła św., może je rozszarpać, może odciąć od niego pojedyńcze członki, ale nigdy nie może trafić w jego serce i uśmiercić go. Bo sercem tem jest Chrystus Eucharystyczny. Serce to zawsze pozostanie nietknięte, zawsze żywe; dlatego Kościół św. mimo najsroższych prześladowań nigdy nie przestał żyć, żyje dzisiaj i żyć będzie, dopóki to serce w nim bić nie przestanie. A nie przestanie nigdy!

Ta przecudna nauka również tłumaczy nam, dlaczego społeczność Kościoła św. wciąż sama może się odradzać i odnawiać, a odradzając się może odrodzić społeczeństwo ludzkie. Bo z Eucharystji św., z tego serca Kościoła św. nieustannie rozchodzi się żywa Krew Chrystusa Pana, która zranione członki Kościoła św. może wygoić, rozszarpane ciało jego znowu złączyć, odcięte od niego członki znowu przyłączyć do niego, a martwe znowu ożywić.

Czy wobec tych prawd głębokich nie jest uzasadnione nasze twierdzenie, że Eucharystja św. jest naprawdę źródłem siły społecznej, czy wobec tych prawd i wobec faktu wzma-

gającego się ruchu Eucharystycznego na całym świecie nie jest usprawiedliwiona nasza nadzieja, że znajdujemy się na drodze do nowego porządku społecznego, który z naszego rozszarpanego, rozproszonego społeczeństwa uczyni znowu żywy organizm, solidarne żywe ciało?

II.

Możnaby atoli tej argumentacji zarzucić, że społeczność, którą Eucharystja św. stworzyła i nieustannie zasila nową krwią życia stale ją odnawiając, jest społecznością duchową, nadprzyrodzoną z celami duchowemi nadprzyrodzonemi i życiem duchowem członków. Nam zaś chodzi o społeczność raczej świecką z doczesnemi celami i życiem doczesnem. Możnaby więc przyznać, że Eucharystja św. jest źródłem siły dla duchowej społeczności, jaką jest Kościół św. Ale czyż może być źródłem siły także dla czysto doczesnej, dla świeckiej społeczności, czyż może przyczynić się do wyrównania przeciwieństw, które przeważnie powstały z przyczyn gospodarczych, materjalnych.

Według naszego zdania, nietylko jest to możliwe, ale poniekąd nawet musi być to możliwe. Inaczej bowiem Chrystus Eucharystyczny nie mógłby spełnić swego zadania. To zaś jest niedopuszczalne. Chrystus Eucharystyczny bezwarunkowo osiągnie swój cel, którym jest złączenie wszystkich wiernych w swoje Ciało mistyczne. Gdyby więc doczesne warunki życia, jakiemi są warunki gospodarcze i społeczne, tak się ustosunkowały, że nie mogłoby istnieć i rozwijać się Ciało mistyczne Chrystusa, to należałoby przypuścić, że przez działanie Eucharystji świętej te warunki takby się zmieniły, że to stałoby się możliwe. Według znanego bowiem aksjomatu teologji scholastycznej — Gratia elevat naturam — łaska Boża uszlachetnia i podnosi naturę, aby w niej i z nią mogła działać.

Coraz częściej dziś w kołach teologów katolickich podnoszą się głosy, że warunki życia gospodarczego i społecznego, jakie wytworzył ustrój kapitalistyczny — nie mówimy tu o technice przedsiębiorstw kapitalistycznych, ale o duchu kapitalizmu i o formach życia, jakie wyrosły z tego ducha — są tego rodzaju, że paraliżują działalność Kościoła św., że nie

pozwalają ani szerokim masom robotniczym, ani nawet samym kapitalistom żyć według zasad nauki Chrystusowej, żyć jako żywe członki Ciała mistycznego Chrystusa Pana. Wskutek tego twierdzą, że zmiana tych warunków jest nieodzowna, że musi koniecznie wytworzyć się inny odpowiedniejszy ustrój gospodarczy i społeczny. Przyznajemy, że przychylamy się do tego zdania. Właśnie dlatego powiedzieliśmy, że oddziaływanie Eucharystji św. na uzdrowienie stosunków społecznych nietylko jest możliwe, ale musi być możliwe.

Nie będzie od rzeczy przy tej sposobności sprostować zdanie bardzo rozpowszechnione i to nietylko w kołach niekatolickich, ale także katolickich, mianowicie zdanie, że głównym celem, dla którego Chrystus Pan przyszedł na świat, a więc głównym celem Kościoła św. jest rozwiązanie kwestji społecznej. Jest to zdanie fałszywe i zgubne, które ogromne szkody wyrządziło Kościołowi św. i przyczyniło się do odwrócenia się od niego wielu katolików. Tak bowiem wnioskują niektórzy: jeśli rzeczywiście takie było główne zadanie Chrystusa Pana i takie jest dziś zadanie Kościoła, to Chrystus Pan nie mógł być Bogiem, a Kościół św. nie może być dziełem Boskiem, skoro ów cel nie został dotąd osiągnięty. Faktem zaś jest, że jak kwestja społeczna istniała przez wieki, tak i dziś istnieje a mało jest widoków, że będzie rozwiązana w krótkim czasie. Wobec tego jasno i stanowczo trzeba zaznaczyć, że rozwiązanie kwestji społecznej nie było i nie jest głównem zadaniem i celem ani Chrystusa Pana, ani Kościoła katolickiego, a jest niem raczej zbawienie duszy, jest nim prowadzenie ludzi do Królestwa niebieskiego. Ten cel Chrystus Pan zawsze i wszędzie osiąga. Wobec tego głównego celu wszystkie inne są drugorzędne, pośrednie, jak to Chrystus Pan sam dobitnie wyraził w znanych powszechnie słowach: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeśliby na duszy swojej szkodę poniósł?" (Mat. 16, 26).

Stwierdziwszy to, należy mi o Eucharystji św. powiedzieć, by nie dać powodów do dalszych wniosków, że nie w tym celu Chrystus Pan ustanowił Najświętszy Sakrament, by z jego sił wyrosło na ziemi doczesne Królestwo społeczne, ale raczej w tym celu, by z niego wytworzyło się Corpus mysticum Christi — Ciało mistyczne Chrystusa, Regnum

Eucharisticum — Królestwo Eucharystyczne, któreby mogło przejść do Królestwa niebieskiego — Regnum coelorum.

Mimo to Eucharystja św. jest i pozostanie najobfitszem źródłem siły społecznej. Jeżeli bowiem całem sercem i całą duszą będziemy szukali na pierwszem miejscu, jako głównego celu naszego życia, Królestwa niebieskiego, wtedy, jak Chrystus Pan nas upewnił, będzie nam dodane wszystko inne, czyli rzeczy doczesne.

„Quaerite primum regnum Dei et iustitiam eius: et haec omnia adicientur vobis". „Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego — a to wszystko będzie wam przydane" (Mat. 6, 33). Stosując tę głęboką prawdę, któraby powinna być gwiazdą przewodnią wszelkiej naszej pracy społecznej, do tego, cośmy powiedzieli o Eucharystji świętej, jako o źródle siły społecznej, możnaby to słowo Chrystusa tak zmienić: Quaerite primum regnum Eucharisticum — et adicietur vobis regnum sociale. Dbajcie o to, by ziemia stała się Królestwem Eucharystycznem, a przez to samo stanie się Królestwem społecznem.

III.

Zrozumiała tę prawdę pierwotna nasza społeczność chrześcijańska, która wytworzyła się jeszcze za czasów apostołów w Jerozolimie. I ona składała się z różnych klas; należeli do niej bogaci i ubodzy, wykształceni i niewykształceni; były między nimi różnice pochodzenia i wychowania, były nawet i różnice językowe. A jednak wszyscy tak się zrośli między sobą, że, jak Dzieje Apostolskie powiadają, „rzesze wierzących miały jedno serce i jedną duszę" (4, 32) i wytworzyła się taka solidarność społeczna, „że nie było między nimi żadnego nędzarza" (Dz. Ap. 4, 34). W heroicznej miłości społecznej nikt z nich niczego, co posiadał, nie nazywał swojem, ale „wszystko było im wspólne" (4, 32). „Ilu było właścicieli pól lub domostw sprzedawali je i przynosili zapłatę ze sprzedaży i składali ją u stóp apostołów, każdemu zaś rozdzielano wedle jego potrzeby" (4, 34, 35). Nie był to komunizm, jak twierdzą socjaliści. Bo jak jasno wynika z tych samych Dziejów Apostolskich, apostołowie nie znieśli prawa własności, ale nadal je utrzymywali i głosili. Była to ra-

czej, jak już powiedzieliśmy, miłość społeczna, która tak nakazywała im myśleć i postępować.

Ta miłość społeczna zaś wyrosła z Eucharystji św., którą codziennie przyjmowali: „trwając w łamaniu chleba" (Dz. Ap. 2, 42), to znaczy łącząc się w Komunji św. z Chrystusem, karmiąc się Jego Przenajśw. Ciałem i Przenajśw. Krwią, stali się zdolni wytworzyć idealną wprost społeczność i rozwiązać na swój czas kwestję społeczną. A z tej społeczności, żyjącej Eucharystją św., wyrósł nowy świat, świat chrześcijański, który zniósł niewolnictwo, uświęcił pracę, podniósł godność kobiety, głosił solidarność wszystkich klas i narodów, złączył je w jedną wielką rodzinę, stworzył niezliczoną ilość najróżniejszych zakładów i dzieł dla dobra społecznego ludzkości i przyniósł kulturę, nietylko religijną, ale ogólnoduchową, a tak nieodzowną dla całego świata.

Społeczeństwo Europejskie zorganizowane głównie przez Kościół św., dopiero wtedy poczęło się rozkładać i dopiero wtedy powstała kwestja społeczna, gdy się odwróciło od prawdziwego źródła siły społecznej, od Chrystusa Eucharystycznego.

Stało się to w czasach t. zw. Reformacji, głównie dzięki działalności Lutra, Zwingli'ego, a szczególnie Kalwina. Przecząc rzeczywistej obecności Chrystusa Eucharystycznego w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza, i nie uznając tego, że się nieustannie ofiaruje za wszystkich we Mszy św., że w Komunji św. udziela się ludziom, karmiąc ich Przenajśw. Ciałem i Krwią Swoją, że jest sercem Kościoła, które wszystkich łączy w jedno żywe ciało, sekciarze ci przyczynili się do wytworzenia nowej społeczności, której sercem już nie był Chrystus Eucharystyczny, która już nie czerpała sił życia z Eucharystji św.

Ta nowa społeczność zastąpiła żywe serce Chrystusa Eucharystycznego zgoła inną siłą. Najnowsze badania nad powstaniem ducha kapitalistycznego, który właśnie opanował nową tę społeczność i wywołał kwestję społeczną, wykazały niezbicie, że wyrósł on głównie z nauk Kalwina. Czy stało się to przypadkiem, że właśnie ten sekciarz, który pozbawił społeczeństwo nowoczesne Eucharystycznego serca, stał się głównym ideowym twórcą ustroju i ducha kapita-

listycznego? Nie, to nie jest przypadek, jest to raczej konieczny skutek jego nauki. Wołając za Kalwinem, jak niegdyś żydzi: „Nolumus hunc regnare super nos!" (Łuk. 19, 14), nie chcemy, żeby ten — t. j. Chrystus Eucharystyczny— nad nami królował, nowożytne społeczeństwo musiało szukać sobie innego króla, innego serca; i otóż, idąc za nauką Kalwina, wyniosło na tron, uznało za serce swoje, za źródło swych cnót — kapitał czyli pieniądz, który w istocie swej jest niepłodny: pecunia sterilis, jak głosiła teologja scholastyczna.

Nie dziw, że wskutek tej zgubnej zamiany, społeczeństwo ludzkie zmieniło swoje oblicze. Zamiast miłości społecznej począł na świecie panować brutalny egoizm, który rozsadził społeczeństwo, wywołując walkę narodów i walkę klas oraz nędzę społeczną.

Coraz silniej to wszyscy odczuwają i dlatego coraz częściej podnoszą się głosy w szerokich kołach katolickich, aby zdetronizować wszechpotężnego dziś Króla Dolara, pozbawić go funkcji serca w społeczeństwie, a zamiast niego dać społeczeństwu inne serce, serce, któreby naprawdę było żywe, któreby ciepłą krwią życia i miłości karmiło wszystkie członki społeczeństwa i złączyło je w jedno żywe ciało, w jeden zgodny organizm.

Takiem sercem może być znowu, jak niegdyś, Eucharystja św. Jak stwierdziliśmy, jest ona naprawdę źródłem siły społecznej. Wprawdzie tworzy ona i ożywia siłami cudownemi przedewszystkiem duchową, nadprzyrodzoną społeczność, której Ciało jest z tej ziemi: Kościół św. Ale jak łaska Boża, jak wszystkie wogóle siły nadprzyrodzone, bez Eucharystji św. w swem oddziaływaniu, nie ogranicza się wyłącznie do świata nadprzyrodzonego, lecz rozszerza swoje siły i wpływy także na świat naturalny i na życie naturalne, podnosząc je i uszlachetniając, jak mówi wspomniany już wyżej aksjomat scholastyczny: Gratia elevat naturam — Łaska podnosi, uszlachetnia naturę. Stąd Eucharystja św., to źródło życia Kościoła św., może i powinna stać się — a to zależy od nas — także źródłem i sercem społeczności ludzkiej, źródłem, z którego rozchodzą się żywe siły, gojące rany społeczne, łączące narody i klasy w jedno solidarne społe-

czeństwo, ożywione miłością społeczną, jak to było u pierwotnej społeczności chrześcijańskiej w Jerozolimie.

Wróćmy więc do Eucharystji św. jako do niewyczerpanego źródła twórczej siły społecznej, której tak bardzo potrzebujemy, i budujmy nowe społeczeństwo! Ale budując je, idźmy drogą, którą wskazuje Chrystus Eucharystyczny. Przez Królestwo Eucharystyczne do Królestwa społecznego! Stańmy się narodem Eucharystycznym, a staniemy się narodem społecznym! Stańmy się przez częstą Komunję św. żywymi członkami społeczeństwa ludzkiego! Żyjmy życiem Eucharystycznem, a żyć będziemy życiem społecznem.

Quaerite primum regnum Eucharisticum et adicietur vobis regnum sociale.

LIST PASTERSKI

w sprawie I-go Diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego w Częstochowie.

Najmilsi moi w Jezusie Chrystusie!

Zwiastuję Wam radosną nowinę. Otóż, Matka Boska Częstochowska, ta serdeczna Matka i łaskawa Królowa naszego narodu, pragnie tego roku obchodzić święto Narodzenia swego, które przypada na sobotę, 8-go września, w sposób wyjątkowo radosny i uroczysty.

Cóż to dobrej matce w dzień jej urodzin sprawia największą radość? Cóż stanowi dla niej w dniu tym najpiękniejszą uroczystość? Na to każda matka bez namysłu odpowie: Jeżeli w dzień urodzin matki wszystkie jej dzieci zejdą się w jej domu, aby w zgodzie i miłości wspólnie z nią przepędzić ten piękny dzień — to jest dla niej radość nad radościami, to uważa za największe swoje szczęście.

Takiej radości, takiego szczęścia pragnie doznać tego roku w dzień swego narodzenia Matka Boska Częstochowska. Chce widzieć w ten dzień wszystkie swoje dzieci u siebie w domu swoim, który Jej naród nasz wybudował na Jasnej Górze. Chce mieć przy sobie Was wszystkich, którzy jako diecezjanie Częstochowskiej diecezji należycie do Jej najbliższej rodziny. Chce mieć przy sobie przedewszystkiem swego najmilszego Syna Jezusa Chrystusa.

Wprawdzie zawsze On mieszka przy Niej na Jasnej Górze, ukryty w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza. Tego roku atoli w święto Narodzenia swej Matki, aby Ją wspólnie z Wami uczcić, Chrystus Pan chce wyjść ze swego ukrycia w ołtarzu i chce zajaśnieć jako Król Miłości na szczycie Klasztoru Jasnogórskiego; chce Was zebrać około siebie u stóp ukochanej swej Matki i przepędzić wspólnie z Wami dwa dni i dwie noce przy Niej, w modlitwach serdecznych

i pobożnych rozmyślaniach, jak niegdyś w górach, otaczających jezioro Genezaret, przepędzał całe dnie i noce z ludem swoim; chce w domu swej Matki urządzić dla Was ucztę królewską i karmić Was swojem Przenajśw. Ciałem i Krwią swoją Przenajświętszą; chce w uroczystym królewskim pochodzie kroczyć przez ulice Częstochowy od Jasnej Góry do nowej Katedry Częstochowskiej i przyjąć dla siebie i dla Matki Boskiej nasze pokorne hołdy.

W ten sposób święto Narodzenia Matki Boskiej przemieni się tego roku w Częstochowie i dla diecezji Częstochowskiej we wspaniałą uroczystość Eucharystyczną, czyli w Kongres Eucharystyczny.

Nie możemy ani na chwilę wątpić, że właśnie takie obchodzenie święta Jej Narodzenia odpowiada najgłębszym myślom i najgorętszym życzeniom Matki Boskiej i sprawi Jej największą radość. Wszak można powiedzieć, że Ona była pierwszą monstrancją. Zanim się Chrystus Pan narodził, przez dziewięć miesięcy Ona Go nosiła w ukryciu pod sercem swojem. Tam on spoczywał i żył jako Bóg-Człowiek tajemniczem życiem, jak dziś spoczywa i żyje w złotej monstrancji. Z Jej ciała i z Jej Krwi kształtowało się Jego Przenajświętsze Ciało, które ukryte dziś znajduje się w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza, które przyjmujemy jako pokarm naszej duszy w Komunji św., które kapłan ofiaruje codziennie we mszy świętej. Naprawdę Matka Boska była pierwszą żywą monstrancją Chrystusa Eucharystycznego.

Czcząc więc i uwielbiając Chrystusa Pana w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza, w najdoskonalszy sposób czcimy i uwielbiamy Matkę Boską. Ona zaś, chcąc być dla nas prawdziwą matką, chcąc nas uszczęśliwić, nie zna lepszego sposobu niż ten, by nas z Chrystusem tak złączyć, jak Ona z Nim była złączona w owych błogosławionych miesiącach, gdy Go nosiła w łonie swoim, jako pierwsza żywa monstrancja. Wtedy to dusza Jej pełna niewysłowionego szczęścia nieustannie śpiewała: „Magnificat", „Wielbi dusza moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim" (Łuk. I. 46, 47).

Za Jej przyczyną podobne szczęście Chrystus Pan zgotował także i nam przez ustanowienie Przenajśw. Sakramentu Ołtarza.

W liście pasterskim, który na początku Wielkiego Postu tego roku wystosowałem do Was, próbowałem, aczkolwiek w nieudolnych słowach, przedstawić Wam ogrom łaski i szczęścia, które nieustannie spływają na nas z tego Sakramentu Miłości.

Przez Przenajśw. Sakrament Ołtarza Chrystus Pan żyje w Kościele Bożym i żyje w nas, jak żył i mieszkał w łonie Najśw. Marji Panny. „Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją, we Mnie mieszka, a Ja w nim" (Jan 6, 56). Możemy wprost powiedzieć, że przez Eucharystję św. Chrystus Pan stał się sercem, które ożywia cały Kościół św. i wszystkie jego członki, łącząc je ze sobą i między sobą w jedno żywe ciało.

Przez Przenajśw. Sakrament Ołtarza Chrystus Pan stał się Królem Miłości, mieszkając wśród nas i modląc się dzień i noc za nas, ofiarując się wciąż za nas we mszy św. i karmiąc nas Przenajświętszem Ciałem i Krwią swoją, aby życie i miłość nigdy w nas nie wygasły.

Przez Przenajśw. Sakrament Ołtarza Chrystus Pan otworzył niewyczerpane źródło siły społecznej, aby zagoić nasze rany społeczne, złączyć rozszarpane ciało społeczne i dostarczyć ludzkości sił jedności i miłości, by wszyscy stali się znowu, jak pierwsi chrześcijanie, „jednem sercem i jedną duszą" (Dz. Ap. 4. 32).

Coraz więcej świat dzisiejszy, szukając z niewymowną tęsknotą wybawienia od śmierci, która mu grozi, zdaje sobie sprawę z odradzających Boskich sił, jakie zawiera w sobie Eucharystja święta. Świadczy o tem potężny ruch Eucharystyczny, który idzie dziś przez świat. Coraz silniej i coraz powszechniej podnoszą się we wszystkich narodach głosy: Trzeba wrócić do Chrystusa Eucharystycznego, trzeba Go znowu ogłosić i uznać za Króla świata!

Odezwał się ten głos i rozniósł się potężnym echem po całej kuli ziemskiej w r. 1926 na wszechświatowym Kongresie Eucharystycznym w Chicago w Ameryce. Odezwie się niemniej silnie tego roku w dalekiej Australji, gdzie we wrześniu odbędzie się podobny Kongres na cześć Przenajśw. Sakramentu Ołtarza. A przedtem już odzywał się w różnych krajach Europy.

Poruszyła się nareszcie także i Polska. Dnia 16 i 17 czerwca Lwów, to miasto bohaterów, i diecezja Lwowska;

od dnia zaś 28 czerwca do 1 lipca Łódź, to miasto pracy, i diecezja Łódzka — złożyły na wspaniałych Kongresach Eucharystycznych naprawdę królewskie hołdy Chrystusowi Eucharystycznemu i oświadczyły uroczyście: „Volumus hunc regnare super nos!", My chcemy, żeby Chrystus Eucharystyczny królował nad nami!

Nadeszła teraz kolej na Częstochowę, to religijne serce Polski, tę świętą stolicę Królowej Korony Polski, i dla diecezji Częstochowskiej, której Ona jest Patronką. Właśnie Ona, ta serdeczna Matka nasza, natchnęła nas, by zwołać diecezjalny Kongres Eucharystyczny do Częstochowy, do Jej domu na Jasnej Górze, i to w samo święto Jej Narodzenia

Wspólnie z nami chce złożyć w ten dzień uroczysty Chrystusowi Eucharystycznemu pokorne hołdy; wspólnie z nami chce Mu podziękować za wszystkie łaski, których Jej i nam udzielił; wspólnie z nami chce Go przeprosić i uczynić zadość za wszystkie zniewagi, jakich doznał od ludzi i wciąż jeszcze doznaje, żyjąc pokornie i jakby bezbronny w Przenajśw. Sakramencie; przez dwa dni i dwie noce wspólnie z nami chce się modlić i trwać w pobożnych rozmyślaniach przed tym Sakramentem miłości; wspólnie z nami chce Chrystusa Eucharystycznego prosić, aby swoją Krwią Przenajświętszą zagoił nasze rany społeczne i złączył nas wszystkich w jedną rodzinę, w której jest „jedno serce i jedna dusza", w jedno żywe katolickie społeczeństwo, w którem panuje pokój i zgoda, miłość i sprawiedliwość; wspólnie z nami chce Go uznać za Króla świata, błagając Go, aby nigdy nas nie opuścił; wspólnie z nami chce Mu oddać Polskę, aby ją przemienił na Królestwo swoje, Królestwo Eucharystyczne.

Otóż taka jest myśl Najświętszej Marji Panny, w taki oto sposób chce Ona obchodzić tego roku święto Narodzenia swego.

Pod Jej opieką więc odbędzie się nasz Diecezjalny Kongres Eucharystyczny. Ona będzie stanowiła jego prezydjum.

To też Ona Was serdecznie zaprasza na to naprawdę królewskie święto. Z Jasnej Góry odzywa się Jej głos i roznosi się po całej diecezji, po wszystkich miastach i miasteczkach, po wszystkich wsiach i wioskach i woła do każdego

z Was: „Zbliża się uroczysty i radosny dzień Narodzenia mego. Kochając Was, jako serdeczna Matka Wasza, gorąco pragnę w ten dzień mej chwały zebrać Was wszystkich około siebie, w stolicy swojej w Polsce, na Jasnej Górze. I uprosiłam Syna swego Jezusa Chrystusa, by w ten dzień zgotował Wam królewską ucztę. A więc:

„Pójdźcie do mnie dziatki moje!
Przyszedł czas, ach przyszedł czas!"

Tak woła do Was Matka Boska Częstochowska. Tak serdecznie Was wszystkich zaprasza.

I słyszę, jak Wasze serca odpowiadają na gorące to zaproszenie:

„Usłyszałem wdzięczny głos, jak Marja woła nas".

Z radością pójdziemy za głosem naszej Matki. Kto tylko z nas może, pospieszy w święto Jej Narodzenia do Częstochowy na wspaniały Kongres Eucharystyczny, na który Ona nas zaprasza. Nie będzie ani jednej parafji w całej diecezji, z której nie wyruszyłaby kompanja na to wielkie święto do Częstochowy. Diecezja Częstochowska w ten dzień pokaże, że naprawdę kocha Chrystusa Eucharystycznego i kocha Matkę Boską. Częstochowa w ten dzień pokaże, że naprawdę jest sercem religijnem Polski, że umie w królewski sposób oddać hołdy Chrystusowi - Królowi w Przenajświętszym Sakramencie.

Ci zaś, którzy nie będą mogli przybyć w ten dzień do Częstochowy, niech obchodzą to królewskie święto na cześć Chrystusa Eucharystycznego w parafjach swoich, łącząc się w ten sposób z Kongresem Eucharystycznym. W niedzielę, 9 września, kiedy w Częstochowie odbędzie się uroczysty pochód Eucharystyczny z Jasnej Góry do Katedry, niech w każdej parafji będzie odprawiona uroczysta suma z wystawieniem Przenajśw. Sakramentu i z procesją Eucharystyczną około kościoła. Wszyscy zaś wierni niech przystąpią do Komunji świętej. Gdzie stosunki na to pozwolą, powinna się odbyć adoracja od samego rana do wieczora. Niech w ten dzień cała diecezja Częstochowska złączy się w jeden potężny chór, otaczający Chrystusa Eucharystycznego i śpiewający z niezachwianą wiarą i pokorną miłością:

„Przed tak wielkim Sakramentem upadajmy na twarze!"

Chrystus Eucharystyczny jest Chrystusem - Robotni-

kiem. Jako człowiek Chrystus Pan został wychowany w rodzinie robotniczej. Sam stał się robotnikiem, pracując do 30-go roku swego życia przy warsztacie św. Józefa. Ludzi pracy wybrał sobie za apostołów i powierzył im dzieło odnowienia świata. W Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza stał się Królem społecznym, jak wykazaliśmy w tegorocznym naszym liście pasterskim. Nikt więcej jak On nie kocha robotników. Nikt lepiej jak On nie umie wskazać dróg do odnowienia świata i dostarczyć sił do uzdrowienia stosunków społecznych. Nieustannie z Eucharystji świętej odzywa się Jego głos: Misereor super turbam! Żal mi ludu! Nieustannie w Eucharystji świętej pracuje nad urzeczywistnieniem solidarności wszystkich klas i nad pokojem społecznym.

Czyż wobec tego nie jest słusznem, że nasz Kongres Eucharystyczny chcemy zakończyć wielką manifestacją robotników i wogóle ludzi pracy na cześć Chrystusa - Króla społecznego, Chrystusa - Robotnika? Odbędzie się ona w niedzielę, 9-go września, po południu o 4 godz. na wielkim placu u stóp Klasztoru Jasnogórskiego. Mam nadzieję, że wielka ta myśl trafi do waszego serca, kochani robotnicy, i że pośpieszycie licznymi tysiącami ze wszystkich stron diecezji Częstochowskiej, aby brać udział w tej wzniosłej manifestacji, aby uroczyście oświadczyć, że pod przewodnictwem Chrystusa - Robotnika, Chrystusa - Króla społecznego chcecie współpracować, jak niegdyś apostołowie — robotnicy, nad odnowieniem świata, nad uzdrowieniem stosunków społecznych.

Nie długi już czas — bo niecałe dwa miesiące — dzieli nas od Kongresu Eucharystycznego. Trzeba się więc bezzwłocznie zabrać do energicznej i radosnej pracy, aby to wielkie królewskie święto tak przygotować, by stało się godną manifestacją naszej wiary i odniosło pożądane skutki.

Do tej pracy na pierwszem miejscu powołana jest nasza Liga Katolicka i w jej skład wchodzące Związki Stowarzyszeń Katolickich Mężów, Katolickich Kobiet, Katolickiej Młodzieży męskiej i żeńskiej. Zarząd diecezjalny Ligi już rozpoczął swoją pracę nad zorganizowaniem Kongresu; niech się zabiorą natychmiast do niej także Zarządy Lig parafjalnych. Gdzie Liga parafjalna jeszcze nie istnieje, tam należy bezzwłocznie stworzyć komitety parafjalne, któreby zorga-

nizowały kompanje parafjalne na Kongres do Częstochowy i starały się o urządzenie odpowiedniej uroczystości parafjalnej w dzień Kongresu dla tych wiernych, którzy nie mogą wziąć udziału w samym Kongresie. Wszystkie zaś Zarządy Lig parafjalnych i komitety powinny się stale porozumiewać z Diecezjalnym Zarządem Ligi i zastosować się do otrzymanych od niego wskazówek, aby praca była jednolitą i zgodną.

Na pokrycie kosztów, które niestety są nieuniknione przy urządzeniu tak doniosłej i wspaniałej manifestacji, jaką powinien być Kongres Eucharystyczny, przeznaczamy kolektę, która w niedzielę, 9-go września, powinna się odbyć w każdym kościele diecezji.

Niech nikt nie żałuje grosza na ten wzniosły cel, niech też nikt nie odmawia swej współpracy. Chodzi bowiem o sprawę wielką i doniosłą, o budowanie Królestwa Eucharystycznego w naszej diecezji, o uczczenie Chrystusa - Króla i Jego Przenajśw. Matki w dzień Jej Narodzenia.

Przedewszystkiem zaś przygotujmy dusze nasze na królewskie to święto! Chrystus Król w ten dzień wszystkich chce nakarmić Przenajśw. Swojem Ciałem w królewskiej uczcie Komunji świętej. Należy więc przedtem oczyścić dusze przez spowiedź św., by godnie móc przyjąć ten pokarm niebieski. Wprawdzie liczni kapłani podczas Kongresu dniem i nocą będą słuchali spowiedzi św. w Częstochowie, ale jest niemożliwem, by wysłuchali wszystkich. Dlatego wszyscy uczestnicy kompanij, które na Kongres Eucharystyczny przybędą do Częstochowy, powinni przystąpić do Sakramentu Pokuty we własnych parafjach, zanim wyruszą na Kongres.

Nareszcie złączmy się wszyscy w gorącej modlitwie, aby Chrystus - Król za przyczyną Swojej Matki Najśw. łaskawie przyjął pokorne hołdy, które diecezja Częstochowska chce Mu złożyć przez Kongres Eucharystyczny, aby ta wielka manifestacja wiary odbyła się godnie i przyczyniła się do odrodzenia ducha naszego, do rozszerzenia i spotęgowania Królestwa Chrystusowego w Polsce.

Niech tegoroczne święto Narodzenia Matki Boskiej stanie się początkiem nowego życia w diecezji, życia płynącego z Eucharystji św., tego niewyczerpanego źródła życia, miłości i siły społecznej. Amen.

CHRYSTUS-ROBOTNIK.

Kochani Bracia Robotnicy!

Wezwałem Was, ludzi pracy, abyście na tym wspaniałym Kongresie Eucharystycznym osobne złożyli hołdy Chrystusowi - Królowi. Odezwa moja znalazła radosny oddźwięk w sercach waszych. Świadczą o tem nieprzejrzane karne szeregi, w których przybyliście na Jasną Górę, w imponującym pochodzie, aby w obecności przedstawiciela Ojca św. Najprzew. Ks. Nuncjusza Apostolskiego, Najprzew. Ks.Ks. Biskupów i setek tysięcy wiernych w najuroczystszy sposób publicznie zadokumentować waszą wierność i miłość do Chrystusa - Króla. Przyznam otwarcie, że nie spodziewałem się od Was innego postępowania. Będąc sam synem robotnika, znam wasze dusze, wiem dobrze, że w tych duszach żyje świetlana postać Chrystusa, istnieje dumna świadomość, że należycie do Niego a On do Was, że mimo wszystko, co Wam mówią i co o Was mówią, uważacie Go z radością za Króla swego, uważacie, że On jedynie zapewnić Wam może lepszą przyszłość doczesną i wieczną, jedynie spełnić może to, za czem tęskni dusza Wasza. Wszak Chrystus-Król jest waszym bratem, Chrystusem - Robotnikiem. Jakże Go nie kochać, jakże nie ufać Mu, nie iść za Nim.

Vexilla Regis prodeunt. Rozwinęły się sztandary Chrystusa - Króla i kroczą naprzód w zwycięskim pochodzie po świecie. Królestwo Chrystusowe idzie, płynie w karnych kolumnach. Jest to widomy i jasny, jak jutrzenka, znak czasu. Kto patrzy otwartemi oczyma na świat, widzi go poprzez walki i niepokoje, poprzez mgły i ciemności, a dusza jego się raduje. W miarę zaś rozszerzania się Królestwa Chrystusowego musi przyjść na świat także Królestwo społeczne, czyli taki porządek społeczny, któryby pracy i pracownikowi wró-

cił całą wartość i godność i wyznaczył należyte miejsce w życiu społeczeństwa ludzkiego. Za sztandarem Chrystusa-Króla idzie jasny dzień, idzie lepsza przyszłość dla ludzi pracy. Coraz głębiej utrwala się ta wiara i ta nadzieja w społeczeństwie katolickiem, ogarnia coraz szersze koła i wywołuje w nich podobny optymizm, jaki był w sercach pierwszych chrześcijan, gdy zawitała do nich Chrystusowa wiara a z nią nadzieja nowych czasów. Objawem tej zwycięskiej nadziei, tego radosnego zaufania do Chrystusa - Króla, tej wiary, że z Jego Królestwem musi przyjść na świat prawdziwe królestwo społeczne, musi nareszcie zawitać jasny dzień dla pracy i robotników, jest domaganie się coraz szerszych kół katolickich we wszystkich narodach, by Kościół św. ustanowił dla całego świata osobne święto Chrystusa-Robotnika.

W tem życzeniu odzywa się głos sumienia świata, że należy podnieść poniżoną pracę i poniżonego człowieka pracy, odzywa się głos tęsknoty za rozwiązaniem palącej kwestji społecznej a szczególnie kwestji robotniczej, odzywa się głos prośby do Chrystusa - Króla, żeby znowu rzucił w świat społeczne swoje hasło: Misereor super turbam — Żal mi ludu, odzywa się głos wiary, że On napewno wyrzeknie to słowo i zaprowadzi w Królestwie swojem, które niezmordowanie się rozwija, pokój społeczny i szczęście społeczne w tych granicach, w jakich wogóle może być urzeczywistnione na ziemi. Odzywa się gorący apel do robotników całego świata, aby pełni nadziei skupili się pod sztandarem Chrystusa - Robotnika, jako Króla i Przewodnika swego w walce o lepszą przyszłość, apel do społeczeństwa, aby idąc za Chrystusem, Królem i Robotnikiem, współpracowało z Nim nad nowym porządkiem społecznym, któryby wytworzył ze wszystkich klas jedno solidarne społeczeństwo i usunął nienawiść i walkę klas, oraz wszelką nędzę społeczną.

Wiem, kochani Bracia Robotnicy, że Was zapraszają pod inne sztandary, że wskazują Wam innych przewodników, którzy obiecują Was prowadzić do lepszej przyszłości. Nie krytykuję ich, owszem przyznaję, że niewątpliwie dużo dobrej woli mają. Wszak oni nawet powołują się na Chrystusa, twierdząc, że On jest z nimi. Jest to mimowolny hołd złożony przez nich Chrystusowi - Królowi. I oni odczuwają,

że bez Chrystusa niema wyzwolenia robotników, niema porządku i pokoju społecznego. Ale cóż, kiedy oni uznają tylko część Chrystusa, albo tworzą sobie własnego Chrystusa, jakim On rzeczywiście nigdy nie był. My zaś chcemy prawdziwego Chrystusa, całego Chrystusa, żywego Chrystusa, Chrystusa, który choć był robotnikiem, był i jest nietylko królem proletarjatu, jakby oni chcieli, ale Królem wszystkich klas, Królem całego społeczeństwa ludzkiego, Królem ogarniającym całe życie, prywatne i publiczne, doczesne i wieczne, ciało i duszę.

Tylko taki Chrystus prawdziwy, niesfałszowany, cały, może nas prowadzić. Za nim pójdziemy. Bo On jedynie jest prawdziwym przyjacielem robotnika i prawdziwym Królem społecznym.

Nie ulega wątpliwości — trzeba to jednak jasno powiedzieć wobec fałszywych pojęć o Chrystusie i o Jego zadaniu — że pierwszym i głównym celem Jego posłannictwa było i Jest Królestwo niebieskie, Królestwo dusz, zbawienie wieczne człowieka. Mimo to, albo raczej właśnie dlatego, stał On się także Królem społecznym, dokonał najgłębszej, jaką świat widział, zmiany społecznej i położył niewzruszone podstawy dla zdrowego porządku społecznego. Już sam fakt, że On, Syn Boży, Zbawiciel świata, by dzieło swe spełnić, stał się członkiem rodziny robotniczej, i że sam do trzydziestego roku pracował jako robotnik, że był Chrystusem - Robotnikiem, dokonał największego i w swych skutkach na wieki trwającego przewrotu w stosunkach społecznych. Ten fakt nie był przypadkową okolicznością. Bóg Wszechmogący bowiem nie ulega przypadkom. Co On czyni, to wynika z Jego Boskiej myśli i woli, to ma głosić ludziom wieczne prawdy i stać się dla nich drogowskazem w życiu. Jeżeli więc Chrystus, Syn Boży, stał się robotnikiem, to niewątpliwie chciał przez to podnieść, uszlachetnić i uświęcić pracę, podnieść, uszlachetnić i uświęcić ludzi pracy, robotników. Praca uświęcona przez Chrystusa - Robotnika już nigdy nie może i nie powinna być uważana za niską czynność niewolnika, za martwy towar, podlegający wyłącznie prawu ekonomicznemu podaży i popytu, ale za żywą funkcję człowieka, brata Chrystusowego i dziecka Bożego, za środek do zbawienia wiecznego i szczęścia na ziemi. Robotnik zaś przez to, że Syn

Boży był jak on robotnikiem, stał się pełnym człowiekiem, któremu powinna być droga otwarta do pełnego życia. Podkreślił to Chrystus Pan jeszcze przez to, że posłannictwo swoje znowu przelał na ludzi pracy, na apostołów. Te fakty, nad któremi nie wolno przejść do porządku dziennego, tworzą podstawy chrześcijańskiego ruchu robotniczego i usprawiedliwiają dążności robotników do pełnego życia. Te fakty przemieniły świat, zniosły niewolnictwo, które ciążyło na pracy i pracownikach, wprowadziły Boga i Jego prawo w dziedzinę gospodarstwa, uczyniły człowieka celem gospodarstwa, podporządkowały dobra materjalne pod dobra duchowe.

Taki bowiem porządek ustalił Chrystus - Robotnik, podnosząc przez swoją osobę człowieka pracy, czyniąc go wolnem dzieckiem Bożem, bratem swoim, współpracownikiem przy budowaniu Królestwa swego na ziemi, a pracę środkiem do tego celu. Tylko wtedy, gdy ten porządek będzie zachowywany, t. j. gdy świat materjalny, świat doczesny będzie podporządkowany pod świat duchowy, świat nadprzyrodzony, dobra doczesne i cele doczesne pod dobra wieczne i cele wieczne człowieka, dziecka Bożego; gdy życie gospodarcze będzie służyło człowiekowi, a nie na odwrót człowiek życiu gospodarczemu, tylko wtedy będzie zdrowy porządek na ziemi, będzie dla wszystkich takie szczęście, jakie wogóle jest możliwe na ziemi. Jasno tę prawdę wypowiedział Chrystus - Robotnik w słynnem swojem słowie: „Szukajcie na pierwszem miejscu Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane". (Mat. 6. 33). To słowo dziś, kiedy szuka się wprost gorączkowo dróg do szczęścia społecznego, powinno świecić nad całym światem, aby wszyscy je mieli wciąż przed oczami, to słowo powinno być wyryte w mózgu każdego działacza społecznego, powinno być gwiazdą przewodnią każdego ruchu społecznego. Bo słowo to wskazuje fundamentalną podstawę, niezbędny i jedynie pewny drogowskaz dla pracy społecznej. To słowo jest nieomylne, bo opiera się na powadze Chrystusa - Króla; a tem samem nieomylną jest droga, którą wskazuje.

Głęboką tę prawdę potwierdzają dzieje chrześcijaństwa. Dopóki świat stosował się do tej zasady, t. j. dopóki podpo-

rządkował dobra doczesne i pracę doczesną pod dobra wieczne i pracę nad duszą, szukając w ten sposób Królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości, dopóty było dobrze na świecie, nie było nędzy społecznej ani walki klasowej, ani kwestji społecznej.

Zdrowe te stosunki zmieniły się z chwilą, gdy ludzie odstąpili od tej zasady, gdy w przeciwieństwie do woli i wskazówek Chrystusa poczęli szukać na pierwszem miejscu tego, co On nazywa „innemi rzeczami", t. j. dóbr doczesnych, gdy powstał system kapitalistyczny. On to głównie odwrócił słowo Chrystusa, głosząc jako najwyższą mądrość: Szukajcie na pierwszem miejscu dóbr doczesnych. On to produkcję, handel, gospodarstwo, zysk, bogactwo określił jako główny cel ludzkości i podporządkował im dobra wieczne, o ile wogóle takowe uznawał. I musiało się stać, co Chrystus Pan przepowiedział. Jeżeli bowiem według Jego słowa ludzie, szukając na pierwszem miejscu Królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości, mogą być pewni, że wówczas ułożą się dobrze także sprawy doczesne, to konsekwentnie, gdy przewrócą ten porządek i na pierwszem miejscu szukać będą dóbr doczesnych, ani tych dóbr nie będą mieli, ani nie osiągną królestwa niebieskiego. Tak się też rzeczywiście stało. Mimo szalonej produkcji, mimo gorączkowego, wszystkie myśli pochłaniającego szukania dóbr doczesnych, mimo eksploatowania całego świata, panuje nędza społeczna i walka społeczna, jakiej nigdy dotąd nie było. W tem więc leży sedno kwestji społecznej, w tem tkwi fatalny błąd ducha kapitalistycznego. Przewrócili słowo Chrystusowe i świat musi ponosić zgubne konsekwencje.

Ten sam kardynalny błąd tkwi w ruchu socjalistycznym i komunistycznym, który w razie zwycięstwa sprowadziłby tę samą katastrofę, jak zresztą wykazują stosunki w Bolszewji. Wprawdzie tak ruch socjalistyczny, jak komunistyczny zwalcza kapitalizm, ale cóż, kiedy i one w gruncie rzeczy kierują się duchem kapitalistycznym. Wszak główna ich zasada jest ta sama, co u przedstawicieli ducha kapitalistycznego. I oni wołają: Szukajcie na pierwszem miejscu dóbr doczesnych. Królestwo Boże zaś i Jego sprawiedliwość dla nich albo wcale nie istnieje, albo uważają je za rzecz prywatną, drugorzędną. W konsekwencji — według słów Chry-

stusa Pana i doświadczenia, które świat uczynił z systemem kapitalistycznym, ruch socjalistyczny doprowadzić musi do tych samych rezultatów, do których doprowadził duch kapitalistyczny: do nędzy społecznej, do katastrofy społecznej. Choć może w inny sposób, jednak robotnik pozostanie nadal niewolnikiem maszyny, niewolnikiem życia gospodarczego, narzędziem produkcji.

Nie może być inaczej. Królestwo Boże i Jego sprawiedliwość — innemi słowy religja — jest dla życia doczesnego, dla pracy społecznej i gospodarczej tem, czem jest słońce dla ziemi. Zgaście słońce, a wtedy wam wszelkie sztuczne przez ludzi stworzone światła nic a nic nie pomogą; one bez słońca wogóle istnieć nie będą. Tak też jest i z Królestwem Bożem czyli z religją. Usuńcie ją z życia gospodarczego i społecznego, a wszystkie ludzkie wysiłki choćby najszlachetniejsze będą daremne, muszą się kończyć katastrofą. To jasno i stanowczo stwierdził Chrystus Pan.

Jedyna pewna droga do pokoju i szczęścia społecznego jest ta, którą P. Jezus wskazał mówiąc: Szukajcie na pierwszem miejscu Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko — to jest, wszystko co nam potrzebne do życia doczesnego — będzie wam przydane. Idźmy więc tą jedyną pewną drogą w przyszłość, idźmy za Chrystusem - Robotnikiem, za Chrystusem - Królem. Wiem dobrze, że nie tak łatwo będzie Wam wytrwać na tej drodze, bo tak duch kapitalistyczny, jak duch socjalistyczny będzie próbował oderwać Was od tej drogi i zwrócić na inne, któremi oni idą. Ale z nami jest Chrystus - Robotnik, Chrystus - Król. Wytrwajmy przy Nim, współpracujmy z Nim, a droga będzie coraz szersza, przyłączy się do nas coraz więcej braci i zdobędziemy królestwo społeczne dla całego świata i będzie pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem.

Chrystus sam będzie z nami, bo choć wstąpił do nieba, jednak znalazł sposób, by na zawsze pozostawać z nami i wciąż nas wzmacniać siłami życia na tej drodze do Królestwa Swego na ziemi, które będzie równocześnie królestwem społecznem. Cudowny ten sposób, który Mu pozwala być zawsze z nami, tkwi w Eucharystji św. czyli Przenajśw. Sakramencie Ołtarza. I w tym Sakramencie Boskiej swej miłości Chrystus Pan trzyma się Boskiej swej zasady: Szukaj-

Biblioteka Sejmu

cie na pierwszem miejscu Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane. Ustanowił go, aby dusze nasze napełnić życiem Boskiem, aby złączyć nas wszystkich w jedno nadprzyrodzone ciało, którem jest Kościół św., aby stworzyć w ten sposób Królestwo Eucharystyczne. Tego też mamy na pierwszem miejscu szukać w Eucharystji św. Ale szukając w tym Sakramencie miłości przedewszystkiem tych dóbr nadprzyrodzonych, znajdziemy tam także dobra społeczne, szukając Królestwa Eucharystycznego, znajdziemy drogę także do królestwa społecznego. Bo droga ta prowadzi właśnie przez Królestwo Eucharystyczne. Haec omnia adjicientur vobis — to wszystko wam będzie przydane.

Nie ulega wątpliwości, że Eucharystja św., choć jest przedewszystkiem z całej swej istoty źródłem życia nadprzyrodzonego, jest także najgłębszem źródłem siły społecznej; ruch Eucharystyczny, choć jest ruchem najwięcej religijnym, jest także ruchem społecznym, Chrystus zaś, Król Eucharystyczny, prawdziwym Królem społecznym.

W Eucharystji św. uczy On nas przedewszystkiem, jaki powinien być duch społeczny i czyn społeczny. Uczy nas tego nie słowami, ale czynem, przykładem swoim.

W niezmiernej swej miłości społecznej mieszka On w Eucharystji św. wśród nas jak brat między braćmi, jak sąsiad między sąsiadami. Od nikogo się nie odłącza, nikim nie gardzi. Z tą samą radością mieszka we wspaniałych katedrach i ubogich kościołkach, wszystkich zarówno przyjmuje, do wszystkich idzie z tą samą gotowością, gdy zachorują. Nie zna różnicy klas, wszystkim jest wszystkiem, w szczególny zaś sposób kocha biednych i ubogich.

Ale nietylko mieszka wśród nas, On wciąż się za nas poświęca. We Mszy św. nieustannie ofiaruje siebie samego za nas, a w Komunji św. karmi nas własnem swem Ciałem.

A nareszcie wszystkich łączy przez swoją Przenajśw. Krew w jedno żywe ciało, w jedno solidarne, nadprzyrodzone społeczeństwo, którem jest Kościół św.

W swej miłości społecznej stał się On jakby sercem świata, aby mógł wśród wszystkich mieszkać, wszystkich karmić, wszystkich łączyć w jedno ciało, jak to czyni serce

człowieka, rozsyłając krew do wszystkich członków ciała, karmiąc je sokami życia.

Otóż, tak jak On i my powinniśmy działać w społeczeństwie ludzkiem, nie inny powinien być nasz duch społeczny, nie inną nasza praca społeczna. Mamy stać się, jak On sercem dla naszych współbraci, mamy oddać serce dla społeczeństwa. Tak przez Eucharystję św. Chrystus Pan chce nas przerobić, takie chce wśród nas stworzyć królestwo. Wtedy napewno nie będzie na świecie ani nędzy społecznej ani walki klasowej. Z Królestwa Eucharystycznego wyrośnie prawdziwe królestwo społeczne.

Nie jest to pięknem tylko marzeniem, które nigdy nie może stać się rzeczywistością. Wszak Chrystus sam dał nam gwarancję, że tak będzie, jeżeli zastosujemy się do Jego nakazu: Szukajcie na pierwszem miejscu Królestwa Bożego. Wtedy bowiem, tak nas upewnił: to wszystko — a miał na myśli dobra doczesne, dobra społeczne — będzie wam przydane. Pozatem potwierdzają to fakty.

Opisując życie pierwszych chrześcijan w Jerozolimie, św. Łukasz Ewangelista stwierdza, że taka wzniosła solidarność społeczna panowała między nimi, jakoby „rzesza wierzących miała jedno serce i jedną duszę"... „Ubogich też między nimi nie było, bo ilu było właścicieli pól i domostw, sprzedawali je i przynosili zapłatę ze sprzedaży i składali ją u stóp apostołów. Każdemu zaś rozdzielano według jego potrzeby". (Dz. Ap. 4, 32 — 35).

Socjaliści powołując się na ten opis św. Łukasza, powiadają, że to był socjalizm lub komunizm, a konsekwentnie Chrystus Pan, z którego ducha wyrosły te stosunki, był socjalistą lub nawet komunistą. Daj Boże, żeby oni się stali takimi socjalistami jakim rzekomo był Chrystus. Lecz nie był to ani socjalizm, ani komunizm. Jasno bowiem wynika z opowiadania tego samego św. Łukasza, że nikt z pierwszych chrześcijan ani nie marzył o zniesieniu prywatnej własności, na czem opiera się głównie socjalizm. Nie był to socjalizm, ale była to miłość społeczna, która wyrosła z Eucharystji św. Jak bowiem św. Łukasz w związku z tym opisem społecznego życia pierwszych chrześcijan stwierdza, przystępowali oni codziennie do komunji św. Przez to stworzyli oni między sobą Królestwo Eucharystyczne, z którego wyrosła owa wspa-

niała solidarność społeczna, opisana przez św. Łukasza. Nie wynika też z tego opisu bynajmniej, że kwestja społeczna zawsze tak a nie inaczej powinna być rozwiązywana, jak ją rozwiązali pierwsi chrześcijanie; — różne bowiem warunki różnego wymagają rozwiązania — wynika jednak to, że Eucharystja św. jest źródłem twórczej siły społecznej. I była niem, jak dalsze dzieje Kościoła św. wykazują, zawsze, dopóki świat czerpał siły życia z niej, dopóki uważał Chrystusa Pana za Króla społecznego i stosował się do Jego prawa.

Stosunki społeczne dopiero wtedy się zmieniły i stały się groźnemi, gdy świat się odwrócił od Chrystusa Eucharystycznego, a temsamem odwrócił się, jak już stwierdziliśmy, od Jego hasła: Szukajcie na pierwszem miejscu Królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości. Stało się to głównie dzięki t. zw. reformatorom czyli twórcom protestantyzmu: Lutra, Zwingliego, a szczególnie Kalwina. Sekciarze ci oderwali wielką część świata od Chrystusa Eucharystycznego, pozbawiając go w ten sposób największego źródła siły społecznej. Wtedy właśnie, jak dziś stwierdza nauka, powstał duch kapitalistyczny. Za jednego z jego ojców należy uważać właśnie Kalwina. Na miejscu Chrystusa - Króla wówczas począł panować szczególnie w życiu gospodarczem i społecznem kapitał czyli mamona, lub, jak dziś powiadamy król Dolar, który z czasem ujarzmił świat i doprowadził do dzisiejszej nędzy społecznej i kwestji społecznej, który rozbił społeczeństwo ludzkie i w skutkach swych wywołał walkę klas.

Jakaż z tego nauka? Trzeba zdetronizować króla Dolara, a na jego miejscu postawić Chrystusa, Króla Eucharystycznego, Chrystusa - Robotnika. Trzeba znowu czerpać z źródła Eucharystycznego, aby stworzyć na świecie Królestwo Eucharystyczne. Trzeba przyłączyć się do wzmagającego się ruchu Eucharystycznego i popierać go wszelkiemi siłami. Bo choć on prowadzi przedewszystkiem do Królestwa niebieskiego i do Królestwa Eucharystycznego na ziemi, jak to wypływa ze słów Chrystusa: „Szukajcie na pierwszem miejscu Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane", to zarazem dąży on do królestwa społecznego, do takiej solidarności klas, iż wszyscy będą mieli jakby jedno serce i jedną duszę, że wszyscy

będą jakby jedną wielką rodziną, w której nikt nie zazna głodu, nikt nie będzie upośledzony, bo we wszystkich i między wszystkimi zakwitnie miłość Chrystusowa. To jest znaczenie potężnego ruchu Eucharystycznego, który powstał z taką siłą właśnie w naszych czasach, po wojnach i rewolucjach, to jest znaczenie święta Chrystusa - Króla, które ustanowił w tej chwili przełomowej nasz Ojciec św., takie ma mieć znaczenie święto Chrystusa - Robotnika, o którego zaprowadzenie pokornie prosić będziemy Stolicę Apostolską.

Odczuliście to może nieświadomie, kochani bracia robotnicy, i dlatego tak licznie przybyliście na Jasną Górę, aby na zakończenie naszego Kongresu Eucharystycznego złożyć publicznie hołdy Chrystusowi - Królowi, Chrystusowi-Robotnikowi, aby Mu ślubować, że skupieni pod Jego sztandarem pójdziecie do walki o lepszą przyszłość, o lepszy porządek gospodarczy i społeczny na świecie. Idźcie za Nim, kochani bracia robotnicy, ale idźcie w jedności i zgodzie, złączeni w jeden wielki obóz, nad którym powiewa zwycięski sztandar Chrystusa - Robotnika. Nie wolno robotnikom katolickim rozbijać swoich sił w różnych zwalczających się nawzajem i przez to osłabiających się wzajemnie organizacjach zawodowych. Temu zgubnemu rozbiciu, spowodowanemu głównie przez różne partje polityczne, powinniście nareszcie położyć kres i złączyć się poza partjami w jedną wielką organizację pod sztandarem Chrystusa - Robotnika. Tego On od was żąda. Tylko wtedy On będzie z wami, tylko wtedy zwyciężycie. Złóżcie Mu to uroczyste przyrzeczenie dziś, na zakończenie tego wspaniałego Kongresu Eucharystycznego.

— Przyrzekamy Ci, Chrystusie - Robotniku, Królu nasz, że w jedności chcemy się skupić pod Twoim sztandarem, że karnie pod nim podążać chcemy, iż pragniemy wytrwać i współpracować z Tobą, jak apostołowie - robotnicy, aby stworzyć na świecie Królestwo Eucharystyczne, a przez Królestwo Eucharystyczne — królestwo społeczne. — Niech żyje Chrystus - Robotnik, niech żyje Chrystus - Król!

LIST PASTERSKI

w sprawie drugiego Diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego w Sosnowcu.

Kochani Diecezjanie!

Jeszcze nie przebrzmiały w sercach naszych potężne echa wspaniałego Diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego, który urządziliśmy we wrześniu przeszłego roku w Częstochowie. Jak cudowne, jak błogosławione były te dnie i noce, które przepędziliśmy na Jasnej Górze u stóp Królowej Korony Polskiej, przed Chrystusem Królem utajonym w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza. Zdawało nam się wówczas, jakobyśmy byli ową ewangeliczną rzeszą, która nad brzegami jeziora Genezaret wytrwała dnie i noce przy boskim Zbawicielu. Wytrwała przy Nim, bo dobrze jej było przy Nim. I nam było dobrze przy Chrystusie Królu, na Jasnej Górze. Otaczając Go w pobożnem skupieniu, odczuwaliśmy błogie ciepło Jego Boskiego Serca, doświadczyliśmy na sobie „cudotwórczej mocy, promieniującej z Niego i uzdrawiającej wszystkich" (Łuk. 6, 19), usłyszeliśmy głos Jego miłości: Misereor super turbam — Żal mi ludu (Mar. 8, 2), wciąż unoszący się nad nami i napełniający nasze serca niewysłowioną pociechą. I jak ową rzeszę nad jeziorem, tak i nas karmił słowem i „chlebem żywota wiecznego" (Jan 6, 48). Pod działaniem tych Boskich sił dokonała się jakaś cudowna przemiana w duszach naszych. Odpadły od nas wszystkie wątpliwości i słabości, wszystkie troski i obawy. Radosna świadomość zwycięskiej siły Królestwa Chrystusowego obudziła się w nas. Jasno poznaliśmy, że droga do Królestwa społecznego na ziemi, do Królestwa sprawiedliwości i miłości prowadzi przez Królestwo Eucharystyczne. I zrodziła

się w nas potężna wola do czynu. Czując w sobie przypływ nowych żywotnych sił ze źródła Eucharystycznego, ślubowaliśmy, że nie przestaniemy pracować, aż Polska stanie się Królestwem Chrystusowem, a przez to samo Królestwem społecznem.

Gdy Mojżesz schodził z góry Synai, gdzie przez czterdzieści dni rozmawiał z Bogiem, twarz Jego jaśniała promieniami, w ręku zaś trzymał tablice, na których sam Bóg napisał prawa, któremi naród miał się kierować, by stał się ludem Bożym (Exod. 34, 29). Z podobnemi darami Boskiemi także i my, Najmilsi moi, po Kongresie, na którym obcowaliśmy z Bogiem, zeszliśmy z Jasnej Góry, tego polskiego Sinaju, i rozeszliśmy się po miastach i wioskach naszych. W sercach naszych Chrystus - Król napisał prawo Królestwa swego, które przez nas ponownie chce odbudować w świecie powojennym, abyśmy je głosili całemu ludowi, a w dusze nasze przez Eucharystję św. włożył promienie łaski i siły, abyśmy dzielili się nimi z całem narodem, rozszerzając Królestwo światła i miłości, prawdy i czynu katolickiego. Tak, oparci na prawie Jego i w sile promiennej Eucharystji św., mamy radośnie wkraczać w nową wielką przyszłość, w kraj obiecany.

Niewątpliwie Kongres Eucharystyczny w Częstochowie stanowi poważny krok na tej świetlanej drodze, ale cel jeszcze daleki, a nie wszyscy dotąd znajdują się na drodze do Niego. Dobrze więc będzie powtórzyć te kroki, dobrze ułatwić i innym tę drogę, i zachęcić, żeby nią szli.

Pobudzeni tą myślą i potrzebą, postanowiliśmy powtarzać każdego roku diecezjalny Kongres Eucharystyczny i to co rok w innej dzielnicy naszej rozległej diecezji. Wprawdzie inne dzielnice nie mają tego uroku religijnego co Częstochowa, ta świetlana stolica Królowej Korony Polskiej, ale czy nie są także godne i one, by złożyć królewski hołd Chrystusowi - Królowi, czy one nie odczuwają także głębokiej tęsknoty i potrzeby — a może więcej niż Częstochowa, nie posiadając takiej krynicy wiary i siły religijnej jaką jest Jasna Góra — by Chrystus Król głosił na ich ziemi swe prawa i promieniował swoją mocą cudotwórczą, która uzdrawia wszystkich? Wszak, gdy żył na ziemi żydowskiej, objawiał się nie tylko na jednem miejscu, ale przeszedł cały kraj,

„czyniąc dobrze i uzdrawiając wszystkich" (Dz. Ap. 10, 38).

Wobec tego nie wątpię, że spotkam się z ogromną radością i gorącem uznaniem wszystkich was, jeżeli niniejszym listem pasterskim zaproszę was na Drugi Diecezjalny Kongres Eucharystyczny, tym razem do Sosnowca w Zagłębiu Dąbrowskiem na uroczystość św. Piotra i Pawła.

Kongres Eucharystyczny w Zagłębiu Dąbrowskiem! czy to jest możliwe? czy na tle Zagłębia Dąbrowskiego, może się odbyć taka głęboko religijna manifestacja, jaką powinien być Kongres Eucharystyczny? Zdawałoby się bowiem, że o ile Jasna Góra dostarczyła odpowiednich ram do tego przepięknego aktu wiary, o tyle nie może ich dostarczyć Zagłębie Dąbrowskie. Wszak powiadacie — Jasna Góra a Zagłębie Dąbrowskie, to dwa całkiem odrębne światy, jak dzień i noc.

Jasna Góra — to świetlana stolica Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej, a Zagłębie Dąbrowskie — to zadymiona siedziba kapitału i przemysłu wielkiego.

Jasna Góra to religijne serce Polski, a Zagłębie Dąbrowskie — to jedna potężna kuźnia ciężkiej pracy fizycznej.

Jasna Góra to czysta krynica Ducha, a Zagłębie Dąbrowskie — to ponury warsztat produkcji dóbr materjalnych.

Jasna Góra — to twierdza wiary, opoka pokoju, a Zagłębie Dąbrowskie, to teren walki o wiarę, to arena zaciętej walki klasowej, to jakby niespokojny wulkan, grożący wciąż wybuchem.

Jasna Góra — to czcigodne sanktuarjum historyczne, gdzie przemawiają do nas wieki, wiążąc przeszłość z teraźniejszością i przyszłością, a Zagłębie Dąbrowskie — to twór nowoczesny bez przeszłości, bez tradycji, bez kultury, gdzie huczące maszyny głoszą brutalne prawa teraźniejszości, zagłuszając wszelkie głosy wieków.

I tu i tam wprawdzie przesuwają się niezliczone rzesze ludności. Ale na Jasną Górę idą w uroczystych procesjach z wesoło powiewającymi sztandarami, z pieśnią pobożną na ustach, z radością w oczach, w świątecznem ubraniu i rozmadlają się w błogich cieniach strzelistej wieży i prastarych wałów. W Zagłębiu zaś Dąbrowskiem kroczą, jakby pod ciężarem i przymusem, luźno, milcząco, ponuro, z narzędziami pracy, w ubraniu zniszczonem, i znikają w kopalniach, hu-

tach i fabrykach, jak pochłonięte przez potwornych olbrzymów.

Słowem Jasna Góra jest cudowną świątynią, gdzie się odczuwa bliskość Nieba, a Zagłębie Dąbrowskie, jeżeli mamy wierzyć nowoczesnemu powieściopisarzowi, nowoczesnem piekłem, bez słońca, bez radości, bez wiary, bez cnoty, bez piękna, a za to pełne niesprawiedliwości, namiętności, grzechu i rozpaczy.

Tak przedstawiają Zagłębie Dąbrowskie i pytają się: czy godzi się na takiem miejscu, w takiej atmosferze urządzić Kongres Eucharystyczny? Czy można głosić Królestwo Chrystusowe między kominami kopalń, hut i fabryk, wśród zgiełku wytężonej pracy i huku maszyn, w dymie wszystko przenikającym i osłaniającym, w dzielnicy gdzie siły materji głoszą swój triumf, wśród tych szarych mas robotniczych, których pochłania ciężka walka o chleb? czy tam jest miejsce dla Chrystusa Eucharystycznego i Jego Prawa?

Najmilsi! Nie wolno nam krzywdzić Zagłębia Dąbrowskiego i Jego dzielnej ludności. Wprawdzie Zagłębie nie jest jak Jasna Góra promieniejąca blaskiem świętości i tradycji, jest atoli nie mniej niż Ziemia Częstochowska, ziemią Bożą i jak ona należy do Królestwa Chrystusowego. Jak św. Tomasz Apostoł, tak Zagłębie Dąbrowskie woła i wołać może do Chrystusa: Dominus meus, et Deus meus — „Pan mój i Bóg mój" (Jan 20, 28). Zagłębie Dąbrowskie ma prawo do Chrystusa - Króla, Chrystus - Król ma prawo do Zagłębia.

Któż bowiem dał Zagłębiowi Dąbrowskiemu te skarby, które Jego ludność w ciężkiej pracy wydobywa z ziemi? Bóg Wszechmogący! Któż stworzył i utrzymuje te cudowne siły natury, które wprowadzają w ruch warsztaty pracy w Zagłębiu? Bog Wszechmogący. Któż dał przedsiębiorcom, inżynierom i robotnikom te siły umysłu i siły fizyczne, że potrafią odkryć te skarby ukryte w ziemi, wydobyć je z niej, że umieją ujarzmić siły przyrody, by pokornie służyły pracy ludzkiej? Bóg Wszechmogący. — Któż stworzył samego człowieka Zagłębia, czy pracodawcę, czy pracobiorcę, czy inżyniera, czy robotnika, od kogo ich życie zależy, komu je prędzej czy później oddać muszą? Bogu Wszechmogącemu. Niewątpliwie Bóg jest także Panem Zagłębia Dąbrowskiego, Panem przemysłu i Panem pracy. Gdyby kto umiał wsłuchać

się w te potężne huki i warkoty kopalń, hut i fabryk, maszyn i motorów, które unoszą się nad Zagłębiem Dąbrowskiem, jako głosy fal nad morzem, usłyszałby, jak te siły natury, ujarzmione przez człowieka w warsztatach pracy, głoszą nie tyle chwałę i potęgę człowieka, ile raczej chwałę Boga, który w swem miłosierdziu nieskończonem dał je człowiekowi, by mu służyły i pomagały do dobrobytu doczesnego i szczęścia wiecznego. Usłyszałby, jak te siły wołają pokornie, choć głosem potężnym:

„Wiedźcie,iż Pan tylko jest Bogiem,
On nas uczynił, a nie my same siebie". (Ps. 99, 3).

Niestety wielu jest, którzy nie chcą słyszeć tego głosu Zagłębia, którzy przeciwnie chcieliby usunąć Boga i Jego prawo z tej dzielnicy pracy, z kopalń, hut i fabryk, którzyby chcieli uczynić Zagłębie zamiast Królestwem Chrystusa, Królestwem antychrysta lub królestwem mamony. Istnieją takie dążności. Wtedy naprawdę Zagłębie Dąbrowskie stałoby się piekłem. Właśnie dlatego Zagłębie stało się terenem walki, właśnie dlatego dużo biedy i nędzy w bogatej tej dzielnicy a mało radości i zadowolenia.

Zagłębie Dąbrowskie nie powinno stać się ani królestwem antychrysta, ani mamony. Zagłębie jest i powinno się stawać coraz więcej Królestwem Chrystusowem, Królestwem Chrystusa - Robotnika, Króla Społecznego. Jego prawo powinno panować w kopalniach, hutach i fabrykach, w głębi ziemi i nad ziemią, Jego prawo powinno regulować stosunek między kapitałem i pracą. Jego ewangelja miłości powinna przenikać klasy i wytwarzać między niemi poczucie solidarności społecznej i błogą atmosferę pokoju Chrystusowego, która jest niezbędnym warunkiem dobrobytu doczesnego i szczęścia wiecznego. Wtedy spełnią się nad ludnością Zagłębia słowa Pisma św.:

„Lud, co siedział w ciemnościach,
Światłość ujrzał wielką —
A pogrążonym w mrokach krainie
Jasność zabłysła". (Mat. 4, 16).

Znam Was dobrze, kochani Zagłębianie, i wiem, że tęsknicie za tą światłością i jasnością. Wiem, jak wysoko szanujecie swoją godność ludzką, że nie uważacie siebie za niewolników maszyn, za narzędzia pracy, ale za dzieci Boże,

które mają prawo do miłości Boga i do szczęścia doczesnego i wiecznego, dla których praca i produkcja nie jest celem życia, ale środkiem wskazanym przez Boga do spełnienia wyższych zadań i do osiągnięcia wyższych celów. Złote wasze serca katolickie nie skamieniały przy ciężkiej pracy fizycznej i umysłowej, nie stwardniały w nieustannych walkach o dobrobyt, nie dały się oderwać od Chrystusa - Króla, ale zachowały dla Niego ową gorącą miłość i owo zaufanie, które mu okazały rzesze nad jeziorem Genezaret. Bo macie świadomość, że Jego hasło miłości: Misereor super turbam — „Żal mi ludu", odnosi się także do Was, że jedynie na podstawie Jego ewangelji, sprawiedliwości i miłości mogą być rozwiązane te wielkie zagadnienia, które niepokoją Zagłębie Dąbrowskie, że jedynie On Chrystus, Król społeczny, Chrystus - Robotnik może przynieść tej ziemi choć ponurej, jednak tak kochanej ową światłość i jasność, za którą tęskni.

Dlatego z taką radością przyjęliście wiadomość o urządzeniu Diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego w Sosnowcu, który ma być wyrazem waszej tęsknoty i waszej wiary, waszej miłości i waszego zaufania do Chrystusa Pana. Dlatego z takiem zapałem czynicie przygotowania, aby ta wzniosła manifestacja wiary wypadła jak najgodniej, aby pokazać całej diecezji, że Zagłębie Dąbrowskie jest i zawsze będzie Królestwem Chrystusowem. W tej wielkiej myśli wszyscy złączyliście się bez różnicy stanu i klasy, bez względu na zapatrywania społeczne, gospodarcze i polityczne. Wobec tego nie wątpię, że Drugi Diecezjalny Kongres Eucharystyczny, urządzony w Zagłębiu Dąbrowskiem, wśród kopalń, hut i fabryk, choć nie będzie miał tych przepięknych ram, jakie dać może tylko Jasna Góra, nie będzie mniej świetnym od pierwszego, który odbył się przeszłego roku na tem świętem miejscu.

Do tego powinniście przyczynić się także wy, wszyscy, kochani diecezjanie, którzy mieszkacie poza Zagłębiem Dąbrowskiem. Wszak Kongres ten, choć się odbyć ma w Sosnowcu, jest Kongresem Diecezjalnym. Pokażcie więc, że już się wyrobiło w Was poczucie solidarności diecezjalnej, pokażcie, że szanujecie i kochacie swoich dzielnych współbraci z Zagłębia Dąbrowskiego, że chcecie współpracować z tymi szarymi rycerzami pracy, aby tak w Zagłębiu Dąbrowskiem,

jak i w całej diecezji, urzeczywistnić jak najprędzej, jak najdoskonalej, wielkie społeczne hasło naszego ukochanego Ojca św.: Pax Christi in regno Christi — „Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem"—przez Eucharystję św. to żywe serce Kościoła św., to niewyczerpane źródło siły społecznej.

To hasło papieskie będzie hasłem naszego Kongresu. W krótkich słowach tego hasła Ojciec św. streszcza najważniejsze zadania, jakie w dzisiejszych czasach społeczeństwo ludzkie spełnić powinno, aby wyleczyć się z ciężkich ran, zadanych mu przez wojny i rewolucje i odżyć pełnem zdrowem życiem. Potrzebny jest pokój Chrystusowy w duszach, pokój Chrystusowy w rodzinach, pokój Chrystusowy między klasami, pokój Chrystusowy między narodami. Dopiero wtedy, gdy pokój ten wszędzie zapanuje, społeczeństwo ludzkie stanie się naprawdę Królestwem Chrystusowem, królestwem sprawiedliwości i miłości powszechnej. Najskuteczniejszym środkiem, by znaleźć ten pokój, jest Eucharystja św., to żywe, Boskie źródło życia i miłości; stąd ogromna doniosłość ruchu Eucharystycznego, który coraz więcej ogarnia świat katolicki. To są drogi, które nam wskazuje Ojciec św. Pius XI., ten wielki papież odrodzenia świata, ten natchniony zwiastun nowej wiosny katolickiej, która już nadchodzi, ten genjalny twórca i wódz Akcji katolickiej, która we wszystkich już narodach, a także w Polsce tworzy zwycięskie wojska Chrystusa - Króla, wojska walczące nie mieczem, ale wiarą i miłością, aby ponownie zdobyć świat dla Chrystusa i przemienić go na Jego Królestwo.

Urządzając Diecezjalny Kongres Eucharystyczny w Sosnowcu pod tem wzniosłem hasłem papieskiem, złożymy najpiękniejszy hołd Ojcu św. właśnie w tym roku, w którym obchodzi 50-lecie kapłaństwa, i właśnie w tym dniu, kiedy Kościół św. obchodzi uroczystość świętych apostołów Piotra i Pawła, która nam przypomina, czem jest papież dla Kościoła Chrystusowego. W ten sposób Diecezjalny Kongres Eucharystyczny w Sosnowcu stanie się równocześnie wzniosłem diecezjalnem świętem papieskiem, wielką manifestacją naszego przywiązania i naszej miłości do Ojca św. Niech ta szczęśliwa okoliczność będzie jednym powodem więcej, zachęcającym nas do tego, abyśmy w Kongresie brali jak naj-

żywszy i najliczniejszy udział. Nie możemy Ojcu św. zrobić większej radości, nie możemy godniej obchodzić jego złotego jubileuszu kapłańskiego jak przez to, że w myśl jego programu kapłańskiego i papieskiego skupimy się w potężnym Kongresie Eucharystycznym około Chrystusa - Króla, utajonego w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza. Wtedy on jeszcze więcej ukocha to szare Zagłębie, na które tak często patrzał, jadąc z Rzymu do Warszawy, i z Warszawy do Rzymu lub na Śląsk w czasach owych, gdy Polska powstała z grobu, gdy on stał się jej Ojcem Chrzestnym. I jak wówczas, przejeżdżając przez Zagłębie Dąbrowskie, z okna wagonu błogosławił tę dzielnicę pracy i jej wierną ludność, tak ją pobłogosławi w dni Kongresu — zdaleka od grobów św. Apostołów i pomodli się, by Kongres przyniósł Zagłębiowi Dąbrowskiemu i całej Diecezji Częstochowskiej nowe potężne siły na drogę do Królestwa Chrystusowego.

Zabierzmy się więc do czynu! Już nie mamy dużo czasu. Zaledwie dwa miesiące dzielą nas od owych uroczystych dni, w których Diecezja Częstochowska chce złożyć królewski hołd Chrystusowi Eucharystycznemu w Zagłębiu Dąbrowskiem. Wielka jeszcze praca musi być dokonana, aby godnie przygotować to wielkie święto.

Nie wszyscy będziecie mogli przybyć do Zagłębia Dąbrowskiego, ale wszyscy możecie i powinniście łączyć się z Kongresem Eucharystycznym w Sosnowcu. Wszak Kongres ma być wspólnem diecezjalnem świętem na chwałę Chrystusa - Króla i na cześć Jego Namiestnika na ziemi, Ojca św., z okazji jego złotego jubileuszu kapłańskiego. Dlatego rozporządzamy, aby w piątek, 28 czerwca, wieczorem o godz. 6-ej, kiedy w Sosnowcu w uroczysty sposób Kongres będzie zagajony, odezwały się dzwony we wszystkich kościołach diecezji. W niedzielę zaś, 30 czerwca, kiedy wyruszy uroczysta procesja Eucharystyczna z kościoła w Pogoni do kościoła w Sosnowcu, gdzie będzie odprawiona Suma Pontyfikalna, również we wszystkich kościołach należy odprawić uroczystą sumę z wystawieniem Przenajśw. Sakramentu i z procesją około kościoła. A w sobotę, 29 czerwca, w uroczystość św. Piotra i Pawła po sumie i kazaniu na temat złotego jubileuszu kapłańskiego Ojca św., tak samo we wszystkich

kościołach niech wznosi się do Boga dziękczynne Te Deum laudamus.

Pracą nad przygotowaniem tych wielkich uroczystości powinny się zająć pod przewodnictwem Wiel. Księży Proboszczów—Ligi Parafjalne i wchodzące w ich skład katolickie stowarzyszenia mężów, kobiet, młodzieży męskiej i żeńskiej, oraz wszystkie inne w parafji istniejące bractwa i towarzystwa katolickie.

Gdzie jeszcze Ligi parafjalne nie są zorganizowane, należy stworzyć w tym celu komitety parafjalne. Przynajmniej ze wszystkich parafij Zagłębia i bliższych okolic powinny wyruszyć dobrze zorganizowane kompanje na Kongres do Sosnowca. Pożądanem byłoby, aby każda parafja diecezji wysłała na Kongres choć delegacje, składającą się z mniejszej lub większej liczby osób.

Wszystkie zarządy Lig i Komitetów parafjalnych powinny się stale porozumiewać z Lokalnym Komitetem Diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego w Sosnowcu, który organizuje Kongres i ściśle stosować się do wskazówek wydanych przez niego, aby praca była jednolita i zgodna.

Na pokrycie kosztów, które niestety są nieuniknione przy urządzeniu tak doniosłej i wspaniałej manifestacji, jaką powinien być Kongres Eucharystyczny, przeznaczamy kolektę, która powinna się odbyć w niedzielę, 9 czerwca w każdym kościele diecezji. Niech nikt nie odmawia grosza na ten wzniosły cel, niech też nikt nie odmawia swej współpracy. Chodzi bowiem o sprawę wielką i doniosłą, o budowę Królestwa Chrystusowego, o chwałę Chrystusa - Króla i o uczczenie Ojca św.

Główną atoli jest rzeczą, abyśmy przygotowali dusze swoje na to królewskie święto. Sama idea Kongresu Eucharystycznego wskazuje, jakie przygotowanie jest najlepsze, jaki udział w niem jest Chrystusowi Panu najmilszy. Kongres ma za cel, złączyć nas jak najściślej z Chrystusem Panem w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza, uczyć nas czerpać nieustannie siły życia z tego Boskiego źródła życia. Jak wam wiadomo, cel ten osiągnąć możemy przez przystąpienie do Komunji św. Nadto ofiarowanie Komunji św. za Ojca św. jest największym darem i najpiękniejszym aktem miłości, jaką mu okazać możemy. Polecamy więc najgoręcej wszystkim uczest-

nikom Kongresu, tak w kościołach Sosnowca i Zagłębia, jak całej diecezji, aby przystąpili do tego Sakramentu Miłości, łącząc się w ten sposób z Chrystusem - Królem i pamiętając o Ojcu św., ofiarując za niego Komunję św. Kongres nasz nie byłby Kongresem Eucharystycznym, gdybyśmy podczas niego nie łączyli się z Chrystusem Panem przy owej królewskiej uczcie, którą jest Komunja św.

Zwracamy przytem uwagę na to, że ci, którzy biorą udział w Kongresie, mają najlepszą sposobność uzyskania odpustu jubileuszowego, który Ojciec św. ogłosił tym razem z okazji 50-tej rocznicy swego kapłaństwa. Na mocy szczególnego upoważnienia oświadczamy, że dla uzyskania tego odpustu wystarczy brać udział w procesji Eucharystycznej, która podczas Kongresu w niedzielę 30 czerwca odbędzie się z kościoła w Pogoni do kościoła w Sosnowcu. Rozumie się, że pozatem należy spełnić inne przepisane warunki, a mianowicie: 1) dwa dni wstrzemięźliwości i postu według prawa kanonicznego, poza dniami, w które obowiązuje post i wstrzemięźliwość pod grzechem, 2) spowiedź św. dobrze odbyta i Komunja św., 3) jałmużna według możności i dobrej woli.

Bez pomocy Bożej nie można wykonać żadnej rzeczy wielkiej, a tem mniej rzeczy tak świętej, jaką jest Kongres Eucharystyczny. Dlatego módlmy się gorąco, by Bóg Wszechmogący pobłogosławił prace nasze nad zorganizowaniem Kongresu, by pobłogosławił sam Kongres, aby ta wielka manifestacja wiary w Zagłębiu Dąbrowskiem odbyła się jak najgodniej i najwspanialej i przyczyniła się do rozszerzenia i spotęgowania Królestwa Chrystusowego, do urzeczywistnienia wielkiego hasła naszego ukochanego Ojca św.: Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem.

Módlmy się, by przez Kongres Eucharystyczny spełniło się nad Zagłębiem i jego ludnością słowo Pisma św.:

„Lud, co siedział w ciemnościach
Światłość ujrzał wielką —
A pogrążonym w mrokach krainie
Jasność zabłysła". (Mat, 4, 16). Amen.

HASŁO PIUSA XI:

„Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem"—a Eucharystja św.

„Regi saeculorum, immortali et invisibili, soli Deo honor et gloria in saecula. — Królowi wieków, nieśmiertelnemu i niewidzialnemu, Bogu jedynemu cześć i chwała na wieki".

Z tem wzniosłem hasłem zagajam Drugi Kongres Eucharystyczny Diecezji Częstochowskiej. Nie ma on bowiem innego celu, jak oddać publiczną cześć Królowi wieków, jak głosić chwałę Boga niewidzialnego, utajonego w Przenajświętszym Sakramencie, jak rozszerzyć Jego Królestwo miłości i pokoju w tej dzielnicy wytężonej pracy i ciężkiej walki na wszystkich polach, jaką jest Zagłębie Dąbrowskie.

Z tem królewskiem hasłem witam Najczcigodniejszych Księży Biskupów, przedstawicieli władz państwowych i komunalnych, jak też organizacyj społecznych, Wiel. Duchowieństwo i wierny lud katolicki, gorąco odzywając się do wszystkich: Złączmy w te dni Kongresu wszystkie nasze serca w tym jednym wzniosłym celu, by między kominami Zagłębia, wśród zgiełku i huku maszyn zabrzmiał i już nigdy brzmieć nie ustawał potężny, a przytem tak słodki głos triumfu: „Regi saeculorum, immortali et invisibili, soli Deo honor et gloria in saecula. — Królowi wieków, nieśmiertelnemu i niewidzialnemu, Bogu jedynemu cześć i chwała na wieki".

Zagajamy tę wspaniałą manifestację wiary i miłości w wigilję uroczystości świętych apostołów Piotra i Pawła. Stąd mimowoli myśl nasza zwraca się ku Rzymowi, gdzie znajdują się ich groby. Powołani przez Chrystusa - Króla, dwaj ci apostołowie stali się jakby kolumnami, na których wznosi się Królestwo Chrystusowe, święty Kościół katolicki. Piotr święty stał się tą kolumną przez swój urząd papieski. „Tu es Petrus et super hanc petram aedificabo Ecclesiam

meam — Ty jesteś Piotrem — opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój". Święty Paweł zaś przez swoje gorące serce, obejmujące cały świat. Cor Pauli—cor mundi. Serce Pawła— to serce świata. Umarli oni wprawdzie przed wiekami, przypieczętowawszy krwią męczeńską swoją wierność i miłość do Chrystusa. Ale nie umarł urząd świętego Piotra, nie umarło serce świętego Pawła, lecz żyją nadal w papieżu, żyją dziś w naszym ukochanym Ojcu świętym, Piusie XI.

Szczęśliwa to naprawdę okoliczność, że nasz Kongres Eucharystyczny zszedł się z uroczystością tych dwóch apostołów, bo to pozwala nam złączyć myśl Eucharystyczną z myślą papieską, złączyć hołd dla Chrystusa Eucharystycznego z hołdem dla Ojca świętego. Z tem większą radością łączymy dziś te dwie myśli i dwie manifestacje w jedną, że właśnie tego roku nasz Ojciec święty obchodzi złoty jubileusz swego kapłaństwa. Pozatem nie sprzeciwiają się między sobą te dwie myśli i manifestacje. Wszak hołd, który chcemy złożyć Ojcu świętemu przez Kongres Eucharystyczny, polega właśnie na tem, że oddamy hołd Chrystusowi Królowi, utajonemu w Przenajświętszym Sakramencie, do którego całe życie i cała działalność Papieża należy.

Z Eucharystji św. wyrosło jego kapłaństwo, z Eucharystji św. czerpie siły dla swej działalności, ogarniającej cały świat, w Eucharystji św. jest źródło sił, z którego chce odnowić świat w Chrystusie, z Eucharystji św. ma wyjść ta nowa wiosna katolicka, której jest zwiastunem, ma powstać to Królestwo Chrystusowe, które głosi; przez Eucharystję świętą ma stać się radosną rzeczywistością hasło jego pontyfikatu: „Pax Christi in regno Christi. — Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem".

Nie możemy więc Ojcu świętemu w roku jego złotego jubileuszu kapłańskiego, w dzień św. Piotra i Pawła, którzy w jego osobie żyją i działają, złożyć wspanialszego i jego sercu milszego hołdu, niż przez Kongres Eucharystyczny; nie możemy znaleźć piękniejszego programu dla samego Kongresu — niż ten, który on wyznaczył sobie, jako hasło swego pontyfikatu: Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem. Bo na to Chrystus żyje i działa w Eucharystji świętej, i to jest najwznioślejszy cel Kongresu Eucharystycznego, jak wogóle całego nowoczesnego ruchu Eucharystycznego,

aby za pomocą sił z Eucharystji świętej czerpanych przemienić świat na Królestwo Chrystusowe, w którem panuje pokój Chrystusowy.

I.

Głęboko odczuł Pius XI największą i najserdeczniejszą tęsknotę ludzkości, gdy na początku swego pontyfikatu śmiało rzucił w świat hasło: Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem i uczynił je treścią swej działalności papieskiej.

Pax — Pokój! Ten słodki dźwięk odzywa się dziś nieustannie na wszystkich strunach serc ludzkich. Pax—pokój! Czarowne to słowo szepczą z niewysłowioną tęsknotą wszystkie usta. Pax—pokój! Błagalny ten głos wznosi się do nieba ze wszystkich ust, korne wypowiadających modły. Domine, dona nobis pacem! Panie, daj nam pokój! Wszystkie potrzeby dzisiejszego świata schodzą się w tej jednej, najwyższej prośbie, wszystkie wysiłki ludzkości w tym jednym, najwyższym celu. Pokój, pokój, pokój.

Miljony mózgów wysila się, by znaleźć drogę do pokoju. Prawie bez przerwy toczą się narady między narodami, by przywrócić światu pokój i utrwalić go. Brzmi to paradoksalnie i jest też rzeczywiście dziwną niekonsekwencją życia, a mimo to jednak prawdą, że nawet gorączkowy niepokój, trawiący dzisiejszą ludzkość i nieustanne walki, rozgrywające się w łonie narodów i między narodami, są objawem — może nawet najwymowniejszym — tęsknoty za pokojem, tak samo jak groźne ruchy przewrotowe, dążące do obalenia dzisiejszego ustroju politycznego, społecznego i gospodarczego. Czemuż to bowiem ludzie walczą ze sobą, czemuż niektórzy z nich chcą zniszczyć dzisiejszy porządek na świecie? Dlatego, iż utraciwszy wiarę, by dzisiejszy ustrój świata mógł dać wymarzony pokój, za którym całą duszą tęsknią, łudzą się w swej rozpaczy nadzieją, że na gruzach obecnego porządku może wyrość inny świat, któryby wszystkim zapewnił trwały pokój. Nie ma dziś ruchu na świecie, któryby nie występował w imię pokoju. Tak wielka jest potrzeba pokoju, tak powszechna i głęboka tęsknota za pokojem, tak silna wszędzie chęć i pragnienie pokoju, tak ogromna praca nad pokojem.

A jednak niema pokoju. Niema pokoju między narodami, niema pokoju w łonie samych narodów, niema pokoju między klasami, niema ani politycznego, ani gospodarczego, ani społecznego pokoju. Na wszystkich polach życia wre zacięta, bądź otwarta, bądź ukryta, podziemna walka. Żyjemy jakby na wulkanie, grożącym lada chwila katastrofalnym wybuchem. Niezmiernie ciężkiem, prawie nieznośnem stało się życie. Niepewność jutra niepokoi w najwyższym stopniu serca, paraliżuje wszystkie wysiłki, szerzy niebezpieczny pesymizm, tworzy atmosferę ponurej rozpaczy, w której zrodzić się mogą najokropniejsze zbrodnie, mogą być popełnione mrożące krew szaleństwa.

Czemuż to niema pokoju mimo powszechnej tęsknoty za nim? Czemuż to ogromna praca ludzkości nad uzyskaniem pokoju dotąd nie wydała pożądanego wyniku?

Nie wydała go dlatego, iż ludzkość szuka pokoju tam, gdzie go niema i być nie może, szuka po drogach, na których go znaleźć nie można, wybiera i używa środków, które go sprowadzić nie mogą. Szukamy pokoju zewnątrz siebie w zewnętrznych stosunkach życia. Szukamy go za pomocą miecza, wojen, rewolucyj i strejków, szukamy go za pomocą traktatów, układów, ustaw, najrozmaitszych lig i t. d. Szukamy go, słowem, w otaczającym nas zewnętrznym świecie. Daremne to szukanie, daremna to praca. Bo jakże zewnętrzny świat mógłby dać pokój, kiedy go sam nie posiada. Nemo dat, quod non habet — powiada stary aksjomat scholastyczny — czego kto niema, tego też dać nie może.

Pokój jest darem Bożym. Stwórca go tylko dać może. On jest, jak Pismo święte powiada, „Panem pokoju" (2 Tess. 3, 16), „Książę pokoju" (Iz. 9, 6), „Bogiem pokoju" (1 Tess. 5, 23), „On jest pokojem naszym" (Ef. 2, 14). Jedynie więc u Boga trzeba szukać pokoju, tam go napewno znajdziemy. Wszak sam Boski Zbawiciel zapewnia nas: „Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam. Nie jako daje świat, ja wam go daję" (Jan 14, 27).

A gdy znajdziemy u Chrystusa ten „pokój Jego", który przewyższa wszelki zmysł ludzki, powinniśmy go umieścić przedewszystkiem w sercu swojem, aby, jak św. Paweł powiada, strzegł te serca nasze i umysły nasze (Fil. 5, 7). Dopiero wtedy, gdy tam zakwitnie i przemieni myśli nasze, do-

piero wtedy wypłynie z nich na zewnątrz i rozpłynie się w rodzinach, klasach, narodach i w całem wogóle ludzkiem społeczeństwie. Dopiero wtedy będzie między ludźmi „związek pokoju" (Ef. 4, 3) i spełni się słowo Izajasza proroka: „Będzie lud siedział w piękności pokoju i przybytkach ufności i odpocznieniu bogatem" (Iz. 32, 17). Droga więc do pokoju zaczyna się u Boga, Pana i źródła pokoju, a prowadzi przez serca ludzkie do rodzin, a przez rodziny do klas i narodów i całego społeczeństwa ludzkiego. Wszystkie inne drogi są daremne. Nie dziw, że świat, który tej drogi nie zna lub raczej znać nie chce, dotąd pokoju nie znalazł. Nie dziw, że wskutek tego wytworzyły się dziś stosunki podobne do tych, jakie za czasów św. Pawła panowały na świecie. Tak je opisuje ten wielki apostoł: „Niemasz nikogo sprawiedliwego, niemasz rozumnego, niemasz, ktoby szukał Boga. Odstąpili wszyscy pospołu, niemasz, ktoby czynił dobrze, niemasz ani jednego. Grób otwarty gardło ich, języka używają na zdradę, jad żmijowy pod wargami ich. Usta ich pełne przekleństwa i goryczy, nogi ich skore ku wylaniu krwi, spustoszenie i zagłada na drogach ich" (Rzym. 3, 10—17). Czy to nie jest obraz dzisiejszych czasów? A jakaż była przyczyna tak strasznego upadku ludzkości? Św. Paweł daje nam na to pytanie odpowiedź jasną, kończąc swój ponury opis krótkiem ale wymownem twierdzeniem: „Drogi pokoju nie znają".

Tej drogi pokoju nie poznało społeczeństwo żydowskie. Daremnie do niego wołał Boski Zbawiciel: „O gdybyś poznało w tym właśnie dniu twoim, co ci pokój przynosi, teraz jednak jest zakryte przed oczyma twemi" (Łuk. 19, 42). Nie poznało, nie chciało poznać — i zostało rozproszone. Nie poznało tej drogi pokoju społeczeństwo rzymskie. Nie poznało, nie chciało poznać — i również zginęło. Oby ten sam los nie spotkał także dzisiejszej ludzkości! Oby raczej na czas poznała, co jej przynieść może pokój, i gdzie jest droga pokoju.

II.

Jedyna droga pokoju idzie, jak stwierdziliśmy, od Chrystusa przez serca nasze. Jedynie prawdziwy pokój — to pokój Chrystusowy. Jedynie prawdziwy „związek pokoju", jedynie prawdziwe królestwo pokoju — to Królestwo Chry-

stusowe. Jak niegdyś na przełomie wieków Chrystus Pan narodowi żydowskiemu, tak dziś również w chwili przełomowej Pius XI, Jego Namiestnik na ziemi, przypomina dzisiejszemu społeczeństwu ludzkiemu tę najważniejszą i najpotrzebniejszą prawdę, wołając potężnym głosem na cały świat: „Pax Christi in regno Christi — pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem".

Jak wdzięczny powinien być świat Papieżowi, że natchniony duchem Bożym, tem jasnem i mocnem słowem wskazał mu tę jedyną, i to całkiem pewną drogę do upragnionego pokoju, a nietylko wskazał tę drogę, ale zorganizował wszechświatową akcję, by ludzkości torować tę królewską drogę do pokoju, i tworzy pod sztandarem Chrystusa Króla wojska, które — nie mieczem, ale czynem miłości mają walczyć o królestwo pokoju na świecie, o „związek pokoju w jedności ducha" (Ef. 4, 3). Tą wszechświatową akcją pokoju Chrystusowego jest Akcja Katolicka, temi zaś wojskami pokoju—to organizacje katolickie, które się przyłączyły do tej Akcji. Polem Akcji Katolickiej jest cały świat i całe życie. Lecz do tego świata i życia nie zabiera się ona z zewnątrz, ale z wewnątrz, pomna, że pokój jest darem Bożym, który z Boga wyjść musi i przejść przez serca, aby módz rozpłynąć się w świecie, odnowić go i przemienić na Królestwo Chrystusowe. Wprzód więc pokój Chrystusowy musi zapanować w duszach, potem w rodzinach, a potem dopiero może ogarnąć samo społeczeństwo. Wprzód pokój Chrystusowy musi przerobić myśli, tworząc w umysłach „jedność ducha", a potem dopiero może przerobić zewnątrz formy życia, czy to politycznego, czy gospodarczego, czy społecznego. Krocząc taką drogą, Akcja Katolicka nie jest ani ruchem politycznym, ani gospodarczym, ani społecznym, choć w konsekwencji swej działalności powinna odnowić także te dziedziny życia w Chrystusie, ale jest ruchem religijnym, ruchem duchowym, ruchem żywego ciała Chrystusowego, którem jest Kościół święty.

Nie dziw wobec tego, że główne swe siły Akcja Katolicka czerpie z Eucharystji św., tego żywego serca Kościoła św. Wszak w niej żyje sam Chrystus Pan, który, jak św. Paweł powiada, jest „pokojem naszym" (Ef. 2, 14). I właśnie w tym celu On ustanowił ten Sakrament miłości i pokoju i takie dla

niego stworzył warunki, by przezeń mógł się udzielać każdemu i każdego swym darzyć pokojem. Udzielając się zaś w Komunji świętej każdej duszy w równy sposób, łączy wszystkich między sobą w jedno ciało, w jeden nadprzyrodzony związek miłości i pokoju. Nie istnieją dla Niego w tym Sakramencie żadne różnice, ani klasowe, ani narodowe, ani rasowe, wszystkich obejmuje jedną miłością, wszystkich karmi tem samem swojem ciałem Przenajświętszem, za wszystkich w równy sposób ofiaruje się we mszy świętej. Jak krew, płynąca z serca łączy wszystkie członki, choć są tak różne między sobą, w jedno ciało i ożywia je jednem życiem, tak Krew Chrystusa Pana, płynąca w Przenajśw. Sakramencie może poprzez różnice klasowe, narodowe i rasowe wszystkich nas złączyć w jedno społeczne ciało, żyjące jednem życiem.

Dobrze zrozumieli tę cudowną prawdę pierwsi chrześcijanie i dlatego dbali o to, by pozostawać w jak najściślejszej łączności z Eucharystją św. W codziennej komunji świętej czerpali nieustannie siły z tego źródła życia i wskutek tego tak się zrośli między sobą, że jak pismo św. powiada, stanowili „jedno serce i jedną duszę" (Dz. Ap. 4, 32), i tak wzniosły duch społeczny, tak głębokie poczucie solidarności wytworzyło się między nimi, że nie pozwolili na to, by ktoś wśród nich mógł stać się nędzarzem. Żadne prześladowanie nie zdołało rozbić tej ich żywotnej jedności, bo żadne prześladowanie nie mogło rozerwać ich związku z Eucharystją świętą. A z tego żywego serca Kościoła wciąż płynęły do nich nowe siły,które im umożliwiły nietylko przetrwanie krwawego prześladowania, ale przetrwanie także ostatecznego rozkładu wielkiego Imperjum Rzymskiego i dopomogły stworzyć na jego gruzach nowe, jednolite społeczeństwo chrześcijańskie.

Niestety w późniejszych wiekach rozluźnił się ten żywotny związek społeczeństwa chrześcijańskiego z Eucharystją świętą; niektóre narody nawet całkowicie rozerwały ten związek. Odtąd społeczeństwo europejskie poczęło żyć jakby bez serca. Czyż wobec tego możemy się dziwić, że coraz więcej rozluźniała i rozbijała się jedność i solidarność narodów chrześcijańskich, jedność i solidarność klas, że na świecie zamierała coraz więcej miłość i sprawiedliwość społeczna, że niknęła zgoda i pokój między narodami i klasami? Bo jakże może społeczeństwo ludzkie żyć w miłości i pokoju, w zgo-

dzie i jedności, jako jedna wielka rodzina, którą powinnoby być, jako jedno żywe ciało społeczne, jeżeli niema żywego serca i wskutek tego niema skąd czerpać sił jedności, miłości i pokoju.

Trzeba to serce znowu odnaleźć, złączyć się z niem i czerpać z niego żywe siły. To serce nie umarło, bo Chrystus Eucharystyczny nie wycofał się ze świata, myśmy tylko rozluźnili lub nawet rozerwali żywotny z Nim związek. On nadal gotów jest udzielać się nam, karmić nas swojem Przenajświętszem Ciałem i swoją Przenajświętszą krwią, abyśmy się znowu zrośli w jedno chrześcijańskie społeczeństwo, w którem jest jedno serce i jedna dusza, i w którem niema żadnego nędzarza.

W świetle tych wzniosłych prawd zrozumiemy niezmierną doniosłość nowoczesnego ruchu Eucharystycznego dla odnowienia świata. Dzięki Bogu wzmaga się on z niebywałą wprost siłą. Świadczą o tem wszechświatowe Kongresy Eucharystyczne, odbywające się co drugi rok w różnych częściach świata, przy olbrzymim udziale wszystkich ras, narodów i klas. Świadczą o tem niemniej wspaniałe Narodowe i coraz częściej powtarzające się Diecezjalne Kongresy Eucharystyczne. Świadczą o tem coraz liczniejsze szeregi wiernych we wszystkich narodach, przystępujące codzień do Komunji świętej. Świadczy o tem oparcie Akcji Katolickiej, ogarniającej dziś cały świat, na Eucharystji świętej, jako na głównem i najgłębszem źródle sił. Potężny ten ruch jest więcej niż objawem pobożności katolickiej, jest to ruch zmierzający świadomie do odnowienia społeczeństwa ludzkiego z wewnętrznych, nadprzyrodzonych sił Kościoła, jest to ruch zwiastujący i sprowadzający nową wiosnę katolicką, wiosnę pokoju Chrystusowego, pokoju społecznego, pokoju w narodach i między narodami, jest to ruch, dążący do stworzenia na świecie „związku pokoju w jedności ducha" (Ef. 4, 3), czyli Królestwa Chrystusowego.

Choć nie wszyscy jeszcze widzą i witają tę nową wiosnę katolicką, płynącą z Eucharystji świętej, idzie ona już pewnym krokiem przez świat i wszędzie budzi uśpione siły i energję do nowego życia. Odzywa się znowu głośno myśl katolicka i zabiera się śmiało do rozwiązania najtrudniejszych zagadnień nowoczesnego życia. Odzywa się wola ka-

tolicka, gotowa do tworzenia z sił wiecznych nowych światów. Rodzi się czyn katolicki na wszystkich polach życia. Droga do pokoju Chrystusowego i do Jego Królestwa jest otwarta. Śmiało kroczy po niej świat katolicki pod przewodnictwem Ojca świętego. Odległość do uzyskania pokoju Chrystusowego ciągle się zmniejsza.

Rozwiązaną została kwestja rzymska, jedna z najtrudniejszych i najdonioślejszych, jakie niepokoiły świat. A została rozwiązana nie przez miecz, nie wskutek klęski jednej, a zwycięstwa drugiej strony, ale na drodze pokoju Chrystusowego, w następstwie triumfu myśli katolickiej.

Zakończona została bolesna wojna religijna w Meksyku, wojna właściwie jednostronna, nierówna. Bo po jednej stronie stał rząd masoński, rozporządzający siłą fizyczną i brutalnie jej używający, a po drugiej stronie bezbronny lud katolicki. Ale w tym ludzie żyła myśl katolicka, żyła w nim wiara w Królestwo Chrystusowe, żył w nim pokój Chrystusowy. I dlatego, choć fizycznie pokonany — zwyciężył. Wrócił ponownie do kraju pokój religijny, a z nim nowe życie.

Vexilla Regis prodeunt. Rozwinęły się sztandary Chrystusa Króla i posuwają się naprzód w zwycięskim pochodzie, rozszerzając na świecie Królestwo Jego. Posuwają się one i ku Wschodowi, aby przynieść pokój Chrystusowy także tym narodom, które tam żyją w nieustannym niepokoju, niepokojąc cały świat niepokojem swoim. Pod hasłem: pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem prędzej czy później zostanie niewątpliwie rozwiązana wielka kwestja wschodnia, zostanie pokonany bolszewizm, dziś grożący zagładą całemu Zachodowi, zostanie Wschód złączony z Zachodem w jednem Królestwie Chrystusowem. A łącznikiem między temi dwoma światami będzie Eucharystja św., to Boskie źródło jedności, miłości i pokoju.

To Królewskie hasło pokoju wskazuje drogę także do lepszego porządku społecznego, któryby usunął walkę klas, niepokojącą dziś wszystkie narody, i stworzył podstawy do trwałego pokoju społecznego. Bo akcja, która z niepohamowaną siłą rozwija się pod tem hasłem, czerpie swoje siły z Chrystusa Eucharystycznego, który jest źródłem siły społecznej. Królestwo Chrystusowe więc, które chce stworzyć, musi być królestwem sprawiedliwości i miłości społecznej.

Naprawdę mimo wszelkie trudności, jakie nas otaczają, nie mamy powodu do zwątpienia. Wiosna katolicka idzie już przez świat. Vexilla Regis prodeunt. Rozwinęły się sztandary Chrystusa Króla. W Akcji Katolickiej Ojciec święty tworzy armję nowoczesnych apostołów, którzy świadomie stanęli pod temi sztandarami i zabierają się do zdobycia świata dla Królestwa Chrystusowego i Jego pokoju. Nie skądinąd, tylko z Eucharystji świętej czerpią oni siły, które mogą odnowić społeczeństwo ludzkie i dać mu znowu jedno serce i jedną duszę. A więc: sursum corda — w górę serca!

Zagajając II Diecezjalny Kongres Eucharystyczny, dziś rozwijamy sztandary Chrystusa Króla także w Zagłębiu Dąbrowskiem. Więcej niż inne dzielnice Polski, Zagłębie Dąbrowskie jest areną walki. Dlatego też więcej, niż inne dzielnice potrzebuje pokoju Chrystusowego.

Niech w te dni uroczyste Kongresu, Chrystus Eucharystyczny przyniesie mu ten pokój swój, którego ten świat dać nie może. Niech tym pokojem swoim napełni wszystkie dusze, odnowi rodziny, pogodzi klasy, przeniknie życie prywatne i publiczne, aby Zagłębie Dąbrowskie stało się naprawdę Jego Królestwem, Królestwem sprawiedliwości i miłości społecznej, aby, jak dziś, tak zawsze, głosiło Jego cześć i chwałę, wołając nieustannie:

Regi saeculorum, immortali et invisibili, soli Deo honor et gloria in saecula.

Królowi wieków, nieśmiertelnemu i niewidzialnemu, Bogu jedynemu, cześć i chwała na wieki. Amen.

LIST PASTERSKI

w sprawie III-go Diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego w Wieluniu.

Kochani Diecezjanie!

W r. 1928 urządziliśmy I-y Diecezjalny Kongres Eucharystyczny w Częstochowie, stolicy naszej Diecezji, u stóp Królowej Korony Polskiej, w cieniach Jasnej Góry. Ta wspaniała manifestacja naszej św. wiary tak wielkie przyniosła nam błogosławieństwa, tak potężne, świeże siły wniosła w nasze życie religijne i taki wywołała zapał i taką radość w sercach drogich moich diecezjan, iż postanowiłem urządzać tę królewską ucztę, jaką jest dla serc katolickich Kongres Eucharystyczny każdego roku, i to kolejno w różnych dzielnicach naszej rozległej Diecezji, nietylko w samej Częstochowie.

Wyczułem bowiem, że takie postanowienie odpowiada nietylko życzeniom Boskiego Serca Naszego Zbawiciela, ale także waszym życzeniom, Kochani Diecezjanie.

Odpowiada ono życzeniom Serca Jezusowego. Wszak wiemy, że gdy żył na ziemi świętej, nie lubił przestawać na jednem tylko miejscu, ale, jak św. Łukasz powiada, cały kraj „przeszedł, dobrze czyniąc" (Dz. Ap. 10, 38). Kochając lud, gromadził go około siebie nietylko w Jerozolimie, stolicy narodu, ale także w innych miastach, nawet na wsiach, w górach, puszczach i nad brzegami jeziora Genezaret. Bo w miłości swojej chciał obecnością swoją uświęcić i uszczęśliwić cały kraj, tak miasta jak wioski, tak góry jak doliny, tak ludność miejską jak wiejską.

W Kongresach Eucharystycznych dziś Chrystus Pan chce ponownie skupiać lud około siebie, aby go karmić duchowym chlebem swej nauki i Boskim chlebem Komunji św.

i w ten sposób wzmocnić go do walki o Królestwo Boże na ziemi, do pracy nad odnowieniem świata w Jego duchu i Jego sile. A ponieważ On lud swój dziś niemniej kocha niż wówczas, nie możemy wątpić, że odpowiada Jego świętej woli, byśmy te Kongresy urządzali nietylko w jednej miejscowości, ale w różnych częściach Naszej Diecezji, aby On, jak wówczas mógł przejść przez wszystkie jej dzielnice, wszędzie dobrze czyniąc.

Ale jest to też niewątpliwie także waszem serdecznem życzeniem, Kochani Diecezjanie. Wszyscy gorąco pokazać pragniecie, jak bardzo kochacie Chrystusa Eucharystycznego i jak Go umiecie uczcić; wszyscy gorąco pragniecie uświęcić ziemię, na której mieszkacie i pracujecie, Eucharystycznem błogosławieństwem tego Pana nad Pany; wszyscy gorąco pragniecie, by przynajmniej na te kilka dni Diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego wasza okolica stała się jakby sercem Diecezji i zgromadziła wszystkich wiernych Diecezji około Przenajświętszej Hostji.

Odczuwając głęboko te życzenia tak Boskiego Serca Jezusowego, jak i serc Waszych, Kochani Diecezjanie, już II-go Kongresu Diecezjalnego nie urządziłem w samej Częstochowie, ale w Sosnowcu, w Zagłębiu Dąbrowskiem, a dziś zapraszam Was do Wielunia na III-ci Kongres Eucharystyczny, który tam się odbędzie od 27-go do 29-go czerwca. Czas to nadzwyczaj korzystny dla tak wielkiej manifestacji wiary, bo 28-go czerwca to niedziela, a 29-go to uroczystość św. Piotra i Pawła, a więc z rzędu dwa dni świąteczne, w których Was praca nie może zatrzymać w domu.

Ale nie tylko czas sprzyja odbyciu się tego rocznego Kongresu Eucharystycznego, sprzyja mu niemniej miejscowość, w której ma się odbyć. Wprawdzie Wieluń nie jest tak wielkiem miastem, jak Częstochowa i Sosnowiec. W porównaniu z temi miastami Wieluń przedstawia się raczej tak, jak w czasach Chrystusa Pana małe Betleem w porównaniu z wielką Jerozolimą. A jednak, o tem małem Betleemie Pismo św. powiedziało: „A Ty Betleem, Judy ziemico, zgoła nie najmniejsze pośród osad Judy; albowiem z ciebie wynijdzie władca, który rządzić będzie lud mój izraelski" (Mat. 2, 6). Podobnie Wieluń, choć miasto nieduże, wielką odgrywał rolę w życiu religijnem naszego narodu. Nie było jesz-

cze klasztoru na Jasnej Górze, nie było jeszcze świątyń katolickich w Zagłębiu Dąbrowskiem, a w Wieluniu już stał wspaniały Dom Boży, około którego rozwijało się potężne życie religijne. Jak dzieje Kościoła św. w Polsce głoszą, początki życia religijnego Wielunia i ziemi Wieluńskiej sięgają czasów św. Wojciecha, Biskupa i Męczennika. Ten wielki apostoł naszego narodu sam położył fundamenty Kościoła św. na ziemi Wieluńskiej. W drodze z Pragi do Gniezna zatrzymał się blisko miejsca, gdzie wznosi się Wieluń i pierwszy głosił słowo Boże tamtejszej ludności, wówczas jeszcze pogańskiej i pierwszą odprawił Mszę św. na ziemi Wieluńskiej. Ziarno rzucone przez niego na tej ziemi szybko się rozrosło i przyniosło obfite plony. Liczne i piękne kościoły powstały tak w samym Wieluniu, jak też w całej okolicy. Przetrwał także duch św. Wojciecha na ziemi Wieluńskiej. Ludność tam mieszkająca słynie głęboką wiarą, pobożnością i gorącem przywiązaniem do Kościoła Katolickiego. Zdaje się, jakoby Chrystus Pan w szczególny sposób ukochał tę ziemię i jej ludność, tak jak niegdyś, chodząc po ziemi św., swoje serce przywiązał do ziemi galilejskiej. Na tej ziemi ubogiej ale pięknej, wśród jej ludu prostego, ale szczerego i serdecznie Mu oddanego, Nasz Boski Zbawiciel najchętniej przebywał. Ziemia Wieluńska jest jak Galilea Naszej Diecezji. I ziemia ta, choć uboga, jest piękna i miła, a lud jej choć prosty i biedny, jednak jest gorliwy i pobożny.

Ciężka walka o chleb zmusza dziesiątki tysięcy z nich do wychodźtwa poza granicę, ale i na obczyźnie, pracując w trudnych warunkach wśród inowierców, pozostają wierni tak Kościołowi św., jak drogiej swojej Ojczyźnie.

Wobec tego, sądzę, że nie mylę się, jeżeli przypuszczam, że Diecezjalny Kongres Eucharystyczny na tej prastarej ziemi katolickiej, wśród tej dzielnej katolickiej ludności wypadnie jaknajwspanialej, że nawet będzie miał szczególny urok, jakiego inna dzielnica dać nie może. Jestem przekonany, że ludność ziemi Wieluńskiej z taką radością i taką serdecznością skupi się na Kongresie w Wieluniu około Chrystusa Króla i wytrwa przy Nim, jak niegdyś skupiły się około Niego i wytrwały przy Nim nad jeziorem Genezaret wierne rzesze ludu galilejskiego, i że Chrystus Eucharystyczny, widząc żywą wiarę tego ludu i przyjmując z radością Jego

pokorne hołdy na Kongresie, takiemi go obdarzy łaskami i siłami, jakiemi wówczas obdarzył lud na ziemi Galilejskiej.

Ale nie tylko ludność ziemi Wieluńskiej ma śpieszyć z radością na ten Kongres. Wszak ten Kongres, choć odbywa się w Wieluniu, ma być Diecezjalnym Kongresem, czyli wspólną manifestacją wiary wszystkich wiernych całej Diecezji Częstochowskiej. Wszystkich więc zapraszam na tę Królewską ucztę, jaką Chrystus Eucharystyczny chce nam zgotować w Wieluniu. Na Wieluńskiej ziemi może poraz pierwszy w dziejach Kościoła na terenie Naszej Diecezji objawił się Chrystus Król w Hostji świętej. Sam św. Wojciech, wielki apostoł naszego narodu, jak powiedzieliśmy, odprawił tu pierwszą Mszę św. i stworzył tu pierwsze tabernakulum, w którem Chrystus Pan zamieszkał. Już sama więc wdzięczność od nas wymaga, byśmy, biorąc jaknajliczniejszy udział w Kongresie, uczcili tę ziemię, na której przed wiekami rozpoczęło się królowanie Chrystusa Eucharystycznego w Naszej Diecezji.

Pozatem pokażmy, żeśmy w Nowej Diecezji Częstochowskiej już zrośli się w jedną wielką rodzinę Chrystusową, że jest między nami duch jedności i solidarności i dlatego z radością łączymy się, kiedy chodzi o taką ważną manifestację wiary, jaką jest Diecezjalny Kongres Eucharystyczny.

Niechaj więc każdy, kto może, śpieszy na Kongres do Wielunia. Niech nie będzie w Diecezji ani jednej parafji, z którejby nie wyruszyła kompanja albo którąby nie wysłała przynajmniej kilku przedstawicieli na tę wielką diecezjalną uroczystość do Wielunia. Niech to stare piękne katolickie miasto w te uroczyste dni, kiedy Chrystus Król w jego murach chce skupić około tronu Eucharystycznego wierny lud Diecezji Częstochowskiej i błogosławić go, będzie naprawdę jakby sercem całej Diecezji.

W każdym razie, w te dni wszyscy Diecezjanie, przynajmniej duchem i sercem, myślą i modlitwą powinni się łączyć z Kongresem w Wieluniu. Dlatego rozporządzamy, by w sobotę 27-go czerwca wieczorem o godzinie 7-ej, kiedy w Wieluniu w uroczysty sposób będzie zagajony III-ci Diecezjalny Kongres Eucharystyczny, odezwały się dzwony we wszystkich kościołach Diecezji, przypominając wiernym, że w Wieluniu rozpoczęła się Królewska Uczta Chrystusa Eu-

charystycznego z Jego ludem, i wzywając ich, by przynajmniej duchem brali w niej udział.

W poniedziałek zaś, 29 czerwca, w uroczystość śś. Piotra i Pawła, kiedy Chrystus Król w uroczystej procesji Eucharystycznej przejdzie przez ulice Wielunia i zostanie odprawiona suma pontyfikalna na Rynku Wieluńskim, w każdym również kościele parafjalnym powinna być odprawiona uroczysta suma z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu, z procesją około kościoła i odpowiedniem kazaniem. Pozatem polecamy gorąco, by w dni Kongresu wierni jaknajliczniej przystąpili do Komunji św. W ten sposób Eucharystyczna Uczta, jaka się odbędzie w Wieluniu, rozszerzy się na wszystkie parafje w Diecezji i złączy wszystkich wiernych przy Królewskim Stole Eucharystycznym Chrystusa Pana.

Kongresy Eucharystyczne są jednym z najwznioślejszych objawów tak wspaniale na całym świecie rozwijającej się Akcji Katolickiej. Dlatego też zorganizowanie naszego Kongresu Eucharystycznego poleciliśmy Dyrekcji Akcji Katolickiej dla Naszej Diecezji, w porozumieniu z Lokalnym Komitetem w Wieluniu, który już rozpoczął swą pracę. W sprawach więc Kongresu należy zwrócić się do Generalnego Sekretarza Akcji Katolickiej w Częstochowie, który wyda jeszcze odpowiednie wskazówki, udzieli potrzebnych informacyj i postara się, o ile zajdzie potrzeba, o specjalne pociągi na Kongres do Wielunia i o zniżkę kolejową.

W poszczególnych zaś parafjach prace nad zorganizowaniem kompanij na Kongres i nad przygotowaniem w dni Kongresowe odpowiednich uroczystości we własnym kościele, powinny się zająć miejscowe zarządy Akcji Katolickiej pod kierownictwem Czcigodnych Ks. Ks. Proboszczów.

Gorąco polecamy, by uczestnicy kompanij, jakie wyruszą na Kongres do Wielunia, przedtem przystąpili do spowiedzi św. we własnych kościołach. Podczas Kongresu wprawdzie będzie dużo księży w Wieluniu, którzy będą dniem i nocą słuchali spowiedzi św., atoli wobec wielkiego napływu wiernych, jakiego należy się spodziewać, istnieje obawa, że znaczna część może pozostać bez spowiedzi św. i wskutek tego nie mogłaby w te dni łączyć się w Komunji św. z Chrystusem Eucharystycznym. A przecież Kongres

Eucharystyczny nie byłby naprawdę Eucharystycznym, gdyby nie wszyscy, którzy w nim biorą udział przystąpili do Komunji św.

Przy urządzeniu tak wzniosłej i wspaniałej uroczystości, jaką powinien być Diecezjalny Kongres Eucharystyczny niestety nieuniknione są pewne koszta. Powinna je ponieść cała Diecezja, bo Kongres to sprawa całej Diecezji.

Dlatego też na pokrycie tych niezbędnych kosztów przeznaczamy diecezjalną kolektę, która powinna się odbyć w niedzielę Zielonych Świątek we wszystkich bez wyjątku kościołach całej Diecezji. Niech mimo trudnych czasów nikt nie odmawia grosza na ten wzniosły cel. Niech też nikt nie odmawia swej współpracy, aby Kongres miał jaknajwspanialszy przebieg. Wszak chodzi o chwałę Bożą, o rozszerzenie Królestwa Bożego, o dobro Naszej Diecezji i naszych dusz nieśmiertelnych.

Przedewszystkiem jednak módlmy się, by Chrystus Król pobłogosławił Nasze zamiary, by łaskawie przyjął pokorne hołdy, jakie Mu chcemy złożyć przez ten Diecezjalny Kongres Eucharystyczny. Módlmy się, by na zebrany na Kongresie wierny lud i wszystkich katolików Diecezji spojrzał z taką miłością, z jaką niegdyś spoglądał na rzesze ludu Galilejskiego nad jeziorem Genezaret. Módlmy się, by III-ci Diecezjalny Kongres Eucharystyczny w Wieluniu przyczynił się do rozszerzenia i pogłębienia Królestwa Chrystusowego nietylko w Naszej Diecezji, ale w całej Polsce, do wzmocnienia naszych sił, abyśmy wytrwali w tych ciężkich czasach. Módlmy się, by jak wówczas nad jeziorem Genezaret nad ludem Galilejskim, tak nad nami w Wieluniu odezwał się głos miłości Chrystusa Pana: „Misereor super turbam — Żal mi tego ludu". Napewno usłyszymy ten głos Chrystusa; jeżeli na Kongresie w Wieluniu z taką wiarą się skupimy około Niego i wytrwamy przy Nim, z jaką skupił się około Niego i wytrwał przy Nim lud Galilejski nad jeziorem Genezaret. Z tem mocnem postanowieniem śpieszmy wszyscy na Kongres do Wielunia, śpieszmy do stóp Chrystusa Eucharystycznego!

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

SPIS TREŚCI I TOMU.

PRZEMÓWIENIA OKOLICZNOŚCIOWE.

str.

Pierwszy List Pasterski do Duchowieństwa i Wiernych Diecezji Częstochowskiej 1926 r. 3

Przemówienie przy odsłonięciu obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej po dokonanej nad jego konserwacją pracy dnia 25 marca 1926 r. 18

Święto Papieskie — przemówienia i odczyty.

Dokumenty podstawowe papiestwa 23

W Papieżu żyje urząd św. Piotra, siła św. Pawła. . . 28

Pius XI. 34

1) Pius XI — ojciec chrzestny nowej Polski. . 35

2) Pius XI — ojciec świata chrześcijańskiego i opoka Kościoła. 37

3) Pius XI — zwiastun nowej wiosny życia Katolickiego. 43

Plon życia naszego w ubiegłym roku.

Kazanie w Katedrze Częstochowskiej na zakończenie roku 1927. 50

1) Plon naszego życia osobistego. 51

2) Plon naszej Diecezji. 53

3) Plon Narodu. 62

4) Plon życia naszego Kościoła św. 67

Rok 1928 w świetle wieczności.

Kazanie w Katedrze Częstochowskiej na zakończenie roku 1928. 71

1) Nasze życie osobiste w r. 1928. . . . 73

2) Życie narodu w r. 1928. 75

3) R. 1928 w życiu Kościoła św. 80

4) Nasza Diecezja w roku 1928. 85

„Te Deum laudamus".

Kazanie w Katedrze Częstochowskiej na zakończenie roku 1929. 92

1) „Ciebie Boże chwalimy". 93

2) „Miserere nostri Domine..." 101

3) „Błagamy Cię, o Panie, przyjdź z pomocą wiernym Twoim sługom..." 109

„Lux in tenebris — Światłość w ciemnościach".
Kazanie w Katedrze Częstochowskiej na zakończenie 1930 roku. 114
1) „Światłość w ciemnościach świeci". . . . 115
2) „Induamur arma lucis — obleczmy się w zbroję światłości". 121
Do drogich Diecezjan moich, przebywających dla pracy zagranicą. List Pasterski. 128
List Pasterski z okazji 10-lecia niepodległości Polski. . . 135
Trojakie żniwo — przemówienie na uroczystości dożynkowej w Spale 17 sierpnia 1930 r. 142
Zagadnienie cierpienia. List Pasterski. 150
Tabernaculum in monte Tabor.
Przemówienie z okazji poświęcenia gmachu Częstochowskiego Seminarjum Duchownego w Krakowie (6 października 1930 r.). 167
Królowa Korony Polskiej i Konstytucja 3-go Maja.
Kazanie wygłoszone przez Księdza Proboszcza Dr. T. Kubinę, podczas mszy polowej dnia 3-go maja 1925 roku w Katowicach. 173
Cudowne rozmnożenie chleba wolności.
Kazanie z okazji uroczystego przejęcia Śląska przez Polskę, w niedzielę VI po Zesłaniu Ducha św. 1922 r. na tle przypadającej Ewangelji „o cudownem rozmnożeniu chleba" (Mark. 8, 1—9) w Katowicach. 180
Boski Samarytanin i nasz naród.
Kazanie Księdza Proboszcza Dr. T. Kubiny na mszy polowej w obecności Naczelnika Państwa w Katowicach. . 189
Zmartwychwstanie Pańskie a zmartwychwstanie Polski.
Kazanie wygłoszone na Jasnej Górze z okazji obecności Prezydenta Państwa w niedzielę I po Wielkiejnocy 1930 r. 194
„Cud nad Wisłą".
Kazanie na Jasnej Górze na dziesięciolecie „Cudu nad Wisłą". 198
Słowo Arcypasterskie do Wychodźców. 209
Kazanie Ks. Prob. Dr. Kubiny podczas uroczystości z okazji decyzji Rady Ambasadorów w sprawie uznania granic Rzeczypospolitej Polskiej. 216
Godność i obowiązki pracy twórczej.
Kazanie wygłoszone na otwarcie Polskiej Wystawy Przemysłowej w Katowicach. 220
Duszpasterstwo i życie publiczne
Referat Ks. Proboszcza Dr. T. Kubiny na Konferencji Archipresbyterjatu Mysłowickiego. 225

EUCHARYSTJA.

Chrystus Eucharystyczny — sercem Kościoła i życia chrześcijańskiego.
Referat wygłoszony na wszechświatowym Kongresie Eucharystycznym w Chicago w r. 1926. 239

Serce Kościoła św. — List Pasterski.
1) Eucharystja św. jest dla Kościoła św. źródłem życia. 248
2) Eucharystja św. jest źródłem miłości. 258
3) Eucharystja św. — źródło siły społecznej. . . . 266
Eucharystja św. a sprawa społeczna.
Referat wygłoszony na Kongresie Eucharystycznym w Łodzi 1928 r. 278
List Pasterski w sprawie I-go Diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego w Częstochowie 1928 r. 289
Chrystus Robotnik.
Przemówienie na Kongresie Eucharystycznym w Częstochowie dn. 9.IX 1928 r. 296
List Pasterski w sprawie II-go Diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego w Sosnowcu 1929 r. 306
Hasło Piusa XI: „Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem" a Eucharystja święta.
Kazanie wygłoszone na zagajenie II Kongresu Eucharystycznego w Sosnowcu 1929 r. 316
List Pasterski w sprawie III-go Kongresu Eucharystycznego w Wieluniu 1931 r. 326